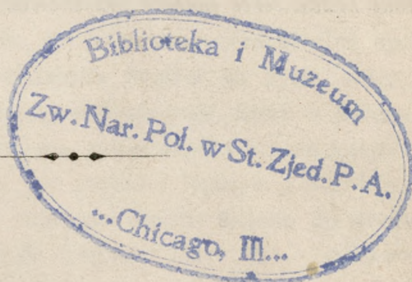
# DZIEJE

# TADEUSZA KOŚCIUSZKI

## PIÉRWSZEGO NACZELNIKA POLAKÓW

PRZEZ

GENERAŁA PASZKOWSKIEGO.




KRAKÓW.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO,

pod zarządem Konstantego Mańkowskiego.

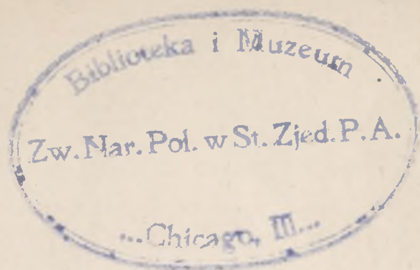
1872.



*Generał Paszkowski zakończył życie w Krakowie 10-go marca 1856 roku. Okoliczności nie pozwoliły dotąd dopełnić jego woli i pismo to wydać po jego zgonie. Czyniąc obecnie zadosyć temu obowiązkowi, wydawca żałuje że tymczasem znikło ze świata wielu którzy znali osobiście Autora i stosunek jaki go łączył z Kościuszką; lecz mniema że i młodsze pokolenie przyjmie z ukontentowaniem dzieło które w znacznéj części jest świadectwem historycznêm i daje obraz Naczelnika Narodu jaki każde serce polskie przechować powinno.*

*Wydawca.*

NAKŁADEM WYDAWCY.




# Ku wiadomości.

Pismo to już w roku 1819 po większéj części było wykonane; 1838 r. prawie całkowicie przerobione i w Rzymie w lipcu skończone. Odpis onego własnoręczny Autor zostawił w Paryżu w 1839, z wyraźném zastrzeżeniem aby ani czytane, ani drukowane za życia jego nie było; do czego ten jedyny miał powód, że w niém o sobie mówić musiał, do czego przez całe swoje późniejsze życie czuł głęboki wstręt. W roku 1850, całkowicie przejrzane, poprawione i znacznie pomnożone to pismo zostało. — Zachował mu Autor tytuł *Dziejów*, rozważywszy ściśle, że istotnie zawiéra w sobie opis raczéj tego co i jak Kościuszko działał za życia swego; i przeto wiele drobnych szczegółów pominął, które w Biografii na wzór Plutarcha i Neposa, przyzwoitsze znajdą miejsce. Niniejszy odpis obcéj ręki jest przeto i lepszym i zupełniejszym niż Paryzki i jako taki po zgonie Autora do druku jedynie przydatny. — 10-go czerwca 1850 *). — *(Zamieszczone własnoręcznie przez Autora na odpisie z którego druk uskuteczniony. Prz. Wyd.)*

*) (Dołączył jeszcze późniéj Autor 3 Dodatki z których ostatni (X) był już roku 1848 w felietonie „Czasu“ wydrukowany. *P. W.*)

## Ku pamiątce.

[illegible]

[illegible]

# DZIEJE

# TADEUSZA KOŚCIUSZKI

## PIÉRWSZEGO NACZELNIKA POLAKÓW.

# ROZDZIAŁ I.



Każdy człowiek z początkiem życia odbiéra piętno rodziny narodu i pory swego urodzenia. Wychowanie pielęgnuje w nim podnieca i podpiéra rozwijanie się odebranych i ciągle odbiéranych wrażeń, a te w każdym obecnym stanie społeczności są dotąd sobie sprzeczne. Słabsze duchy ulegając cale tym wrażeniom, spór ich w siebie biorą, z sobą sami walczą, a niezdolni zwyciężyć, ściérają się i nikczemnieją, unoszeni prądem swojego czasu. Silniejsze duchy opiérając się od początku w sobie niezgodnym wrażeniom, spór ten z siebie za siebie późniéj wywodzą, o tyle zawdy dzielniejsi, o ile z sobą bardziéj w zgodzie, statecznością niestateczność pokonywać są zdolni. Tym sposobem czynią dzieje swego czasu i stają się w nim wydatni. Jedni bardziéj pod wpływem jego sprzeczni sami z sobą, ściérając się z nim, znikają ze sławą spólnego obłędu w poczet zagasłych świateł, drudzy zbyt rzadcy, wyżsi prawdą umysłu nad obłęd swojego czasu, spiérajac się z nim dla zgody, sami ocalają w świetle, które po sobie w swym przykładzie zostawiają.

W dziejach zatém znakomitych ludzi, jeżeli początki powody i sposoby czynów ich jawnych, bądź w umiejętnościach i sztukach, bądź w polityce i wojnie, bądź w doświadczeniach życia wielce są zajmujące: nierównie więcéj jednak zajmować muszą początki, powody i koleje, jakiémi im samym częstokroć mniéj jasno, duch ich w utajeniu osobnego życia, rozwijał się, ustalał i trwał aż do końca. Bo czyny i dzieła ludzi są obrazem ich ducha, zeń wypływając i cale onego na sobie nosząc piętno, tém wydatniéj, im od tła swojego mocniéj się odrywają.

Z tego powodu dzieje Kościuszki, jak spólny dla wszystkich ludzi powab w sobie zamykają, tak dla nas Polaków stają się do poznania onych spełna tém ponętniejsze, iż najważniejszy okres dziejów naszego narodu obejmując, początki powody i koleje tychże, pełniejszém światłem ogarniają, i co nam zbawienne dobitniéj wskazują.

Co o nim dotąd obcy i swoi pisali, było w powodach swych albo cale płoche niedokładną wiadomością, albo zbyt stronnicze uprzedzeniem mniemania. Mnie do pisania o nim sumienie pobudza. Nachylony już wiekiem, bez nadziei innéj dla siebie, sobie piszę pamiątkę swobody, potomności ślad dziejów, upominek spółczesnym.

Chłopię jeszcze w szkołach w Galicyi podczas powstania 1794, zasłyszałem imię Kościuszki; ocknęła się dusza moja i uczułem się piérwszy raz Polakiem. W 1801 poznałem go osobiście w Paryżu i dusza moja cała doń przylgnęła. Przez lat trzy pozwolił mi

bywać ciągle około siebie i odbiérać wpływ dobroczynny widoku przykładu i dokładu swojego. Odtąd nigdy go nie spuszczając z oka, przy końcu życia jego, dojrzalszy sam, cieszyłem się jego zaufaniem. Przy zgonie zapisując mi ubogiemu część swego majątku, życia obyt ułatwił. Nie padnie mi w podejrzenie, że z nawiścią piszę: bo obojętność jest płocha a zawiść kłamliwa; w prostocie sumienia mojego, bez obowiązku do pochwały jak do nagany, bez żądzy i bez obawy, żyjąc już teraz uczuciem i myślą w owych niechybnych czasach, gdzie odrodzony cale nasz naród i wrócony sobie, na siebie samego z otuchą prawdy oglądać się będzie: powiém co wiém z przeszłości rzetelne i zdania mego nie zataję (1).

Jędrzéj Tadeusz Bonawentura, trojga imion, Kościuszko, urodził się we dworze wsi Mereczowszczyzny 12. Lutego 1746, z ojca Ludwika Tadeusza Miecznika Brzeskiego, z matki Tekli z Ratomskich; jednego jeszcze po sobie miał brata i dwie sióstr. Wieś w któréj się urodził, z klucza Kossowskiego do Czartoryskich należącego, trzymał ojciec od nich w dzierżawie, lubo miał dziedziczną Siechnowice, nadaną, jak się Niesieckiemu zdaje, wraz ze szlachectwem i herbem Roch, przez Kazimierza III Króla, przodkowi jego za wierne usługi u dworu czynione; do czego późniéj Król Aleksander przydał dwoje innych majętności, Leniewice i Słupice. Zwyczajem bowiem owego czasu było panom, zobowięzywać sobie uboższą szlachtę, wydzierżawianiem jéj za małą cenę swych majętności, szlachcie zaś, włości swoje, uboższéj braci lub krewnym tym sposobem

wypuszczać, a na pańskich dzierżawach szukać swych większych korzyści; co jeżeli z jednéj strony uprzejme wspieranie mniéj możnych, z drugiéj dowodzi ich zależność i niski bardzo stopień pojęcia, tak położenia swego politycznego w kraju, jak zasad dzielniejszego gospodarstwa wiejskiego, i tłómaczy spólną wszystkich niedostateczność, tak w mieniu, jak w umieniu radzić sobie i ojczyznie zdatnie.

Jeden tylko przodek Kościuszki, Adam, Kasztelan Kurlandzki, odznaczył się statecznością swoją, w odmówieniu podpisu szkodliwemu Królestwu układowi o Kurlandyę; za co uwieziony do Moskwy blisko cztery lat ciężkiego więzienia tam poniósł i dopiéro za ponowionêm wstawieniem się Augusta II na wolność był puszczony.

Nie znalazł zatém rodząc się Kościuszko w ojcowiźnie ani dostatków ani podań wyższego usposobienia. Ale znalazł bogatą puściznę prostoty skromności i sumienności, znalazł czyste przywiązanie do rodziny do kraju i do ojczyzny, i w nich od dziecińswa chowany, swobodnie ducha swego rozwijał. Piérwsze początki nauk w domu, dalsze w szkołach u Jezuitów w Brześciu pobiérał, jakie one przez nich dawane, a przezeń sobie dogodnie przyswojone być mogły. Właśnie zaś ta wychowania ciasnota uchowała go od zarazy wyrodu, zepsucia, nikczemności, które wtedy u nas powszechnie pańskiémi były, bo albo z państwa pochodziły, albo doń zmierzały płochém zamiłowaniem obczyzny.

Wiek pojętności Kościuszki przypada w czas, kiedy w bezkrólewiu po śmierci Augusta III wolne otwarło się pole skłonnościom i zabiegom panów o tron ojczysty. Dwaj na nie sami wystąpili, Stanisław Poniatowski otwarciéj (2), Adam Czartoryski skryciéj, obadwa nielepsi, zapragnąwszy rzeczy obcéj narodowi. Bo cóż w istocie bardziéj jest obcém narodowi naszemu, jak chęć przemagania, przewodzenia, panowania? Niewolniczego ducha rzeczą jest pragnąć swawoli, a kiedyż w dawnych swych dziejach, czy sam dobrowolnie niewolę znosił, czy innym ją nakładał? Obca ta żądza z obcymi weszła do kraju: téj się opierał naród stale przeciwko ustronnym i dopiéro kiedy panowie stali się równie obcymi jak ustronni, z powszechném obłąkaniem padł i na swoich opór w swawoli ujarzmiania kmieci, kozaków i w konfederacyach przeciwko rządowi.

Czartoryscy nie chcąc źle, lecz nie umiejąc chcieć dobrze, we własne wpadli sidła u Moskwy i w nie ojczyznę nadal uwikłali. Bezprawie wyboru Poniatowskiego 1764 wsparł i dokonał powołany przez nich żołnierz moskiewski, nie bez oporu jednak, ale razem i zgorszenia w mdłém oświadczeniu się Konfederacyi Brzeskiéj i Halickiéj przeciwko temu obcemu wpływowi zaniesioném.

Liczył wtedy Kościuszko rok wieku dziewiętnasty, i jakie zdarzenia te na umyśle jego uczyniły wrażenie, jakie wznieciły uczucia myśli i chęci, o tém wtedy nikt nie mógł wiedzieć, nikt tego nie postrzegał, on sam sobie z tego sprawy nie zdawał. W wieku tym

roztwierającego się jądra duszy, utajony w cichości, odbywa się jéj ruch zwrotny na siebie samą, kiedy swobodnie chowana, ani dzikim namusem, ani płochém łechtaniem, daleko od siebie, po zmysłach, po pozorach, roztargnioną nie bywa. Mało wié o sobie, mało się wyjawia zwierzchnie, kto zupełny w sobie, siebie samego rzetelnie czuje i doświadcza. Po czynach jednak następnych, po całego życia nienadwerężonéj jedności, po tém, co z daleka, co z bliska dało się widziéć i słyszyć, sądzić można o piérwszych dzielnego człowieka zasadnych uczuciach. — Ożywiony świéżym przykładem zaszczyt narodowego szlachectwa, w spólném prawie do wyboru króla i na króla, jak z jednéj strony krzepiąc i podnosząc ducha, zagrzéwał do nieograniczonéj czynoty wielkością i obszernością zamiarów i usposobień, tak z drugiéj, widokiem podłości środków użytych, z krzywdą, z poniżeniem, z zagrożeniem ojczyzny, zbudzony gniew i żal, podniosłość i litość, miotając dotkliwie raźną duszą, zwrócić ją musiały na siebie samą, na jéj własną istotę: swobodę, którą jedynie niewinność woli, prostota rozsądku i czystość sumienia dać i utrzymać zdołają. W ten bowiem to czas przypada, co odeń samego słyszałem, że w pierwszéj swojéj młodości między wszystkimi sławnymi ludźmi, najbardziéj sobie upodobał Tymoleona i los jego, dlatego „że odzyskaną narodowi wolność zwrócić mógł, nic z niéj nad nią sobie nie biorąc“; to mu najwyższém wydawało się szczęściem: innych zaszczytów i korzyści ani myśl, ani życzenie w duszy jego nie powstało.

Z takiém ducha usposobieniem wszedł do piérwszego składu Szkoły rycerskiéj, Korpusem Kadetów nazwanéj, którą przedewszystkiém Król Stanisław swoje wstąpienie na tron chciał przed narodem usprawiedliwić, na pozór wszakże, jak we wszystkich innych swych czynach i raczéj na własną okazałość, niż na jasno pojętą i wyraźnie zamierzoną korzyść kraju, w tém przez naród dobrze uznawaném i przeto ciągle i usilnie żądaném ustanowieniu. Na naczelnego dowódcę téj szkoly wysadził Ks. Adama Czartoryskiego, Generała Ziem Podolskich, który w przejazdach przez swe dobra w Brzeskiém, poznawszy młodego Kościuszkę i upodobawszy go sobie, wziął od rodziców na swoją porękę, tam go umieścił i w dobrotliwéj ciągle miał opiece. Lecz i tu Czartoryski nie umiał chcieć lepiéj. Szkoła ta w wewnętrznym swym układzie, w trybie chowania młodzieńców, w sposobie dawania im nauk i ćwiczeń, w doborze nauczycieli, odgłosem tylko została obcéj nazwy i próżną z niéj chlubą. W niemałéj liczbie uczniów, którzy z niéj wyszli, jeden Kościuszko się szczególniéj odznaczył; nie przeto jednak iżby w niéj znalazł był dostateczne pomoce i uprawę, ale że nie stracił chęci i zdolności do dalszego sposobienia się. Pochwytny duchem i raźny równie pojęciem jak ciałem, celował w ćwiczeniach i naukach, dokładając się w nich z nieroztargnioną pilnością, co żywość wrodzoną krwie jego do wyższéj nad wiek stateczności miarkowało. Nazywano go od dawna w korpusie *Szwedem*, z podania o porywczości chybkości i uporze Karola XII, które w nim upatrywano. Lecz trzeźwość,

obaczność i statek jego okazały się niebawem w zajściu z Gozdzkim Wojewodą Podlaskim. Ten bowiem uraził na tańcach jednego z kadetów, biorąc przed nim krok wzgardliwie; ujęli się o to drudzy, a na ich czele stanął Kościuszko. U zwierzchności swojéj nie znalazłszy poparcia, umyślili sami sobie nadgrodzić publiczném upokorzeniem Wojewody. Odkryta i udaremniona zmowa wydała Kościuszkę wódcą związku i powołany o to do Króla samego, z pokorą lecz śmiało utrzymywał prawo odmówionéj sprawiedliwości i otrzymał ją w przeprosinach wojewody. Zdarzenie to zwróciło nań bliższą Króla uwagę, który uwiadomiony przytém o pochopności i pilności jego w naukach, częściéj go do siebie przywoływał, czytywać mu sobie kazał, wybadywał i rozmawiać z nim poufale raczył. Wzgląd ten i dobroć rozstroiły w duszy młodzieńca wstręt z uprzedzenia sposobem wejścia Króla na tron powziętego; bo obudziły w nim uczucie prawdy powszechnego na ludziach doświadczenia, że im nie na dobréj chęci zbywa, lecz na prawdziwym rozumie by dobra ta chęć skutkiem była prawdziwą i dowiódł to w tym razie Król Stanisław wyraźniéj, gdy cale bez umysłu i bez przewidywania, przyszłego sobie w Kościuszce sędzię i władcę złagodził.

Nie spełna lat trzy nauk w korpusie, zaledwo wystarczyły wątkiem swym, pojętności pochwytowi i postępom Kościuszki. Uczuł on sam potrzebę obszerniejszego i bujniejszego pola do wzrostu, uczuł ją Ks. Czartoryski i Król, i dobrotliwie ułatwili mu sposoby podróży do Paryża i tam dalszego sposobienia się.

W dwudziestym zatém drugim roku życia, sam, z otuchą własnego ducha, puścił się w świat sobie nieznany (1768) i od celu swojego nie zboczył. Krok ten na przeznaczenie jego był stanowczy, bo nietylko go u najobfitszego źródła nauk i doświadczeń stawiał, lecz mu tém samém wszystkie zapewniał korzyści, iż go od roztargnienia, a przy jego pochopnéj duszy, od możliwego porwania w zamęt Konfederacyi Barskiéj oddalał.

Konfederacya ta wznowiła wtedy już czynny opór przeciwko wpływowi Moskwy, coraz szérzéj się rozpościerającemu, i z niepodległością kraju całości jego saméj zagrażającemu. Jak je naraził dumnie, tak je odstąpił podle Stanisław Poniatowski, narzucając się królem narodowi, aby go zdradą nikczemności swojéj wydał nieprzyjaciołom roztargnionego. Rozłechtana na nierząd dusza cała się kochała w pozorach; przenosząc je od twarzy i stroju do czucia i zdania, do zamiarów i usposobień, do ustronnego życia i spraw krajowych, wszędy płochość skłonności, mdłość serca, płytkość umysłu wydawała; znalazła jednak bratnie, którym dogadzała. Są u nas spółcześni i bliżsi jeszcze, którzy Króla Stanisława nietylko usprawiedliwiają, ale czczą szczérze, uwiedzeni pozorami, którymi ich osobistość ułudzoną została. Widzieli go królem i zapomnieli że był obywatelem im równym. Komukolwiek z Polaków dzisiaj i na potém stanie to żywo przed oczyma, niechętny uczuje, iż Stanisław zostawszy królem przeciwko woli narodu, z podeptaniem praw Rzeczypospolitéj, zapomocą najgorszego nieprzyjaciela ojczyzny, jeżeli chciał dobrze jéj uczynić, bezrozumnym; jeżeli

nie chciał, niegodziwym; jeżeli utrzymać się spodziéwał na tronie, lekkomyślnym; jeżeli się nie spodziéwał, szalonym; zawdy zaś nikczemnym królem, wyrodnym Polakiem i niecnym człowiekiem być musiał. Jeżeli cieniom zmarłych jest miejsce do rozmowy, Kościuszko pewno tak już mu powiedział: „Winienem ci wielką wdzięczność, żeś mi piérwszą do nauk dał sposobność; winienem ci ją nierównie większą jeszcze na pozór, żeś tak stał się królem, boś mnie przed całym światem, po wszystkie czasy uświetnił. Ale Polakiem jestem i z żalem potępiam Cię, na żal zdradzonéj nikczemnością ojczyzny, żeś bez siły do zbrodni jak do cnoty, sięgnął po zaszczyt, którego tamta zawdy niegodna, ta jedynie usprawiedliwić może."

Śmiałe i żwawe lecz nieumne i niedołężne działania Konfederacyi Barskiéj, podwajały w Kościuszce w Paryżu usilność w nabywaniu wiadomości i doświadczeń, jakie mu owe już dość jasne obłędy tém niezbędniéjszémi okazywały, by chęci swojéj głęboko i powszechnie duszę całą zajmującéj, służenia ojczyznie zdatnie, mógł kiedyś z lepszém sumieniem skutku dogadzać. W tém prawém uczuciu znalazł sam w naukach miarę, którą Polakowi święcie, od dawna już założyła ojczyzna, przedewszystkiém go do swéj obrony i rządów powołując. Ograniczył się zatém ściśle na umiejętności dokładne, wprost i z bliska do wojny sposobiące; tej w opisach i wykładach, śledził pilnie ogólne zasady i szczególne ujęcia, a po téj drodze jasném postępując okiem, nie mogły przed nim umknąć stósunki i ścisłe związki, jakie w zamiarach i sposo-

bach wojny z zamiarami i czynnościami rządu krajowego zachodzą. Jakoż wedle jego własnego zeznania, piérwsze tego rozjaśnione wejrzenie powziął z pamiętników Montekukullego, a przez nie własnym był prowadzony prostym rozsądkiem, do tém bliższéj i tém pilniejszéj uprawy, tych szczegółów wojny i polityki, które bliżéj i pilniéj tak ku ich dokładnemu wyrozumieniu, jak ku zdatnemu ich stósowaniu prowadziły. Jak mianowicie w sztuce wojennéj, a w niéj szczególnie w sztuce utwierdzania zawikłane onéj podania sobie przyswoił i późniéj samodzielnie rozwinął, obrona Warszawy w 1794 przykładnie wszystkim okazała. Mnie zaś osobne zdarzyło się powziąść o tém przezeń samego dziwnie przyjemne wyobrażenie, gdy raz z niechcenia, dwoma pociągniętémi linijami dał mi widzieć, w jednéj chwili, cały związek i układ powszechny téj sztuki, napomykając przytém ulepszenia i nowe pomysły, jakie do niéj jeszcze zaprowadzone być mogły.

Na tych naukach, ćwiczeniach, uprawie, strawił lat pięć w Paryżu i wrócił właśnie wtedy do kraju w 1773, kiedy ten po tyluż leciech trawiącéj gorączki, po stratach piérwszego podziału, wstępował w przydłuższą mdłość zchorzałéj niemocy. Kościuszko w kwiecie wieku (lat 27), z pełniejszym w usposobienia umysłem, ze zgodniejszą w swych uczuciach duszą i z sercem ku wszystkiemu co jest piękne otwartém, skromny przeto i tém wstrętniejszy pozorom, nie odznaczał się tyle powiérzchownością swoją, by łaskawość nań Króla w miarę wieku i zasługi wzrosła. Owszem musiał ten z piérwszego jego wejrzenia być tkniętym w swojém

sumieniu, tém dotkliwém uczuciem, że po tych nowych nieszczęsnych skutkach swego panowania, ani na uprzejmość ani na poważanie jego nie zasługując, posiadać one, tém mniéj pozyskać już żadną miarą nie mógł. Umieściwszy go zatém w wojsku kapitanem jako inżyniera, o tyle tylko odtąd o nim wiedział, o ile on sam przypominać mu się znajdował powodu; w pełnieniu zbyt ograniczonych swych obowiązków niewydatny, w uprawie dalszéj i rozszérzaniu swych zdolności nieznaczny, przez to samo że podniosły umysł stronił równie od zalety dworowania, jak od korzyści którą one ludzi poniżać zwykło.

Tymczasem śmierć rodziców powołała go do domu, gdzie z bratem spadłémi na siebie Siechnowicami podzielić się mieli i dział zgodnie dokonali. Część Tadeusza przy nim się do końca jego życia została. Brat swoją mu późniéj za wynadgrodzeniem odstąpił, i sam sobie rodzeństwu i sąsiadom wstrętny, tak zniknął przed niémi, iż dopiéro w najpóźniejszych czasach, po osierociałych w biédzie trzech córkach odkryto mieszkanie jego na Wołyniu. Siostry były już zamężne. Starsza Estkowa od dzieciństwa do Tadeusza szczególnie przywiązana, mieszkała o mil kilka od Siechnowic, mając dom zamożniejszy, z licznem w okolicy znakomitych obywateli sąsiedztwem. Przesiadując zatém u niéj częściéj i dłużéj, poznał i dał się mile poznać wszystkim ujmującą prostotą i grzecznością swych obyczajów. W domu Wojewody Sosnowskiego niebawem stał się gościem upragnionym, i sam Wojewoda poważał go i znajdował upodobanie w jego obcowaniu;

więcéj jednak nierównie Wojewodzina i jéj córka, skromnością jego tém żywiéj ujęte że na wsi najczęściéj samotne mieszkając, nikogo podobnego jemu w sąsiedztwie swém nie upatrywały. Znalazły więc sposób przypodobać Wojewodzie zobowiązanie go do dłuższego u nich bawienia, tym wabnym powodem, iżby uproszony córkę w rysunku doskonalił, a czytaniem i rozmową umysł jéj zdobił. Uprzejmością zatém zaprosin i własnego serca raczéj niewinnym pociągiem, niż wdziękami osoby, a tém mniéj ubocznémi widokami wiedziony, w częstszych i przydłuższych przebywając u nich gościnach, nałogiem, wdzięcznością, otuchą niewinności, popędzony został do pragnienia związku z młodą osobą, która je niemniéj żywo dzieliła. Że tu nie szalony zapał miłości zwykle w swych powodach obłudny, lecz niewinne serc samotnych obłąkanie zachodziło, bieg całego tego zdarzenia dowodzi. Oboje bowiem rozważywszy, iż przy dumie ojca, upragnione przez nich połączenie, zwykłą drogą oświadczenia się rodzicom Panny, żadną miarą skutku mieć nie mogło, gdy przeto zgodzili się na jéj uwiezienie do Puław, Kościuszko pobiegł tam i zwierzywszy się swego zamiaru Księciu Adamowi Czartoryskiemu, pozyskał przyrzeczenie jego w tém całéj pomocy i dołożenia, tak ku przystojnemu Panny uwiezieniu i zaślubieniu, jak ku przebłaganiu jéj rodziców i otrzymaniu ich zezwolenia. Przesadził jednak zaraz zabiegiem, by skutek zniweczył; wracając bowiem przez Warszawę i chcąc tém większe w Królu mieć oparcie, jemu także swój zamysł odkrył, mniemając zapewne, że dosyć go było o tém jako już dokonaném uwia-

domić, by go tém samém do sprzyjania skłonić. Lecz Król zbył go obojętnie i odprawiwszy nieostrzeżonego bynajmniéj ,zaraz posłał po Wojewodę bawiącego wówczas w Warszawie, uwiadomił go o tym zamachu na jego powagę i doradził niezwłoczne wyprawienie z domu córki z matką w utajoną stronę, gdyż, jak się wyraził, ani godziny do stracenia nie było. To się stało, i wojewoda przesadził także staraniem o bezpieczeństwo swego domu, przez straż wojskową tam nie bez wiedzy Króla sprowadzoną. Chybił więc na głowę Kościuszko w téj swojéj piérwszéj wyprawie i słusznie, jak widać, ale i szczęśliwie, jak się widzieć dało. W tym jednak razie Książę Czartoryski sprzyjając mu mniéj godziwie na rzecz, szkodził mu raczéj lecz obowięzując; Król nie sprzyjając mu, godziwie na rzecz, lecz mniéj godnie w sposobie, służył mu w istocie, lecz bardziéj odstręczając; co późniéj obudwóch zasługę względem siebie w umyśle jego zrównało.

Temu to nieszczęściu w miłości przypisywano wyjazd jego do Ameryki, jako skutek rozpaczy i unośnego zapędu. Inne jednak cale było jądro duszy jego, by zmysłom, swawoli, próżności, uległo. Mam z poufałych jego zbyt rzadkich opowiadań, iż młody bawiąc czas niejaki w domu krewnych, (co właśnie w tę porę przypada), polubił tam młodą dziewczynę i był jéj miłym. Uniesiony raz jéj niewinnemi pieszczotami, zapominać się zaczął; gdy ona z czułością doń rzeknie: „jesteś tak dobry, tak miły, chciałżebyś mojego nieszczęścia?“ i na to otrętwiał. Chciał nam słuchającym, przykładem tym dowieść, że jest silniejsze uczu-

cie duszy. Ochyba więc ta w zamiarze przywłaszczenia sobie córki Wojewody i z niéj zasłużone upokorzenie, zwracając go na siebie samego, wskazały mu błędne wyboczenie z toru własnego ducha i wróciły go tém calszym, tém zupełniejszym, powołaniu swojemu i jego koniecznym warunkom, w rozkonanych usposobieniach, w doświadczeniu wojny i rządu, i w dowodach szczérych rzetelnéj woli i zdatności służenia ojczyznie z korzyścią. A tak ten wypadek z dojrzałością wieku lat 30, szczęśliwie dokonywał dojrzałości jego umysłu.

Leżała wtedy Europa snem długiego nałogu uśpiona. Szczególne jéj państwa gotowały się, niewiadomo sobie, do nowych przetworzeń. Polska ze swawoli nieobaczna, sąsiadów zaostrzała chciwość i ułatwiała ich zmowy. Moskwa doświadczała Turcyą i Polskę na przemiany; Austrya ospała, Prusy czujne na bliższe łupy, Niemcy dziecinne a Francya drażliwa z niemocy, widziały i nie pojmowały dróg otwartych Anglii, która ramiona swe na zachodnie i wschodnie Indye rozpościerając, sposobiła się do ujarzmienia oceanów wszystkich i zhołdowania sobie wszystkich lądów. W tém zeszła w północnéj Ameryce jutrzęnka nowego dnia dla ludzkości i dla jéj odwiecznych przeznaczeń. Francya przekorą, Polska nadzieją, zwróciły się do niéj przejęte dobroczynnym jéj wpływem, który właściwémi każdéj kolejami prowadzić je miał do spólnéj wszystkim ludziom swobody. Kościuszko, idąc za prawém natchnieniem ducha swego, stawał się pośrednikiem téj świętéj Polski nadziei, kiedy zerwawszy ostatnie ogniwa płochych

serca swego więzów, z puszczonéj siostrze majętności miernym opatrzony wątkiem, pożegnał ojczyznę z otuchą wrócenia do niéj godniejszym, i w 1776 przez Francyą udał się niewstrzymany do téj części nowego świata, która już ze starym krwawe o prawa ludzkości rozpoczęła była walki.

Obcy, nieznajomy i bynajmniéj niepolecony młodzian, oświadczywszy tam Waszyngtonowi, iż przybywa w chęci bronienia niepodległości powstałych Stanów; na wątpliwe i surowe pytanie doświadczonego męża: jakie przynosi zdolności? odpowiada „doświadcz“ i tém słowem dla siebie samego rozsuwa obręby zawodu. Nowy człowiek przydawał się on nowemu światu, gdzie wszystko w rządzie świéżo się tworzyło i gdzie nagła w najważniejszych sprawach potrzeba, dobycia wszystkich zarazem zdolności wymagała. Doświadczono atoli tam wyłącznie i korzystnie, na czém głównie zbywało, płodnéj jego biegłości w sztuce utwierdzania, kiedy go w 1781 przy ważném na cały los wojny oblężeniu Ninety Six, jako naczelnego Inżyniera użyto. Dzielne jego do zdobycia téj twierdzy przyłożenie się podało mu sposobność rozwinąć i okazać zasadne i treściwe swe zdolności i usposobienie, tak iż Kongres go sam mianował Pułkownikiem Inżynierów i w tym stopniu do bliższego wpływu na ogół wojny powołał. Z wyższego tego stanowiska, widok który mu się otworzył obszerniejszy na sprawy ściśle z sobą powiązane wojny i rządu, stał się dlań pochopem do ustalenia w sobie jasnych i dokładnych o nich wyobrażeń w zasadach i prawidłach ogólnych, które z tych

doświadczeń wydobył. Lat siedm statecznie, czynnie i dzielnie aż do zakończenia wojny Kościuszko służąc zdatnie Ameryce, zdatniéj jeszcze służył swojéj ojczyźnie i sobie samemu, przez to że się tém dzielniejszym stawał. Po uznaniu niepodległości Zjednoczonych Stanów przez Anglią (1783) mianował go Kongres Generałem wyraźnie: *w nagrodę jego ciągłych, wiernych i chwalebnych usług,* i znakiem świéżo, lubo na krótko utworzonym Cincinnata ozdobił, jego drugiego tylko cudzoziemca z Lafayettem, który więcéj przykładem, majątkiem i wpływem swoim się przysługiwał; doraczając im wszystkiego, cokolwiek wdzięczne uznanie ich zasługi okazywać mogło. Istota powodów, jakie Kościuszkę do Ameryki powiodły, wydała się jawną w różnicy skutku usiłowań i losu jego z tymi, które Puławskiemu towarzyszyły. Waleczny ten pomiędzy śmiałymi wódcami Konfederacyi Barskiéj, żal swój, bez otuchy, bez nadziei żadnéj tam poniósł, by z otrętwiałém sercem chcąc zuchwale śród dnia przemknąć się w 200 koni przez przerwę między dwiema uzbrojonémi warowniami do miasta Savannah, ugodzony sam dwoma strzałami, tak swoje życie położył, jak je do 36 roku swego wieku w płochém onego zażywaniu przepędził.

Przywięzuje się swobodna dusza do dobrych swych czynów, wdzięcznością samą pochopu, czując jak mało jest zasługi w natchnieniach ducha i w potrzebach serca, jak każde imię jest własnością dawcy i jak czczemi są pozory mniemania. Kościuszko już rodem swoim przywiązany do ojczyzny, kochał Amerykę za

to, co dla niéj uczynił, Polskę za to co życzył sobie dla niéj uczynić, i świat cały za to że obiedwie w sobie mieszcząc tém silniéj je z sobą i z nim samym spajał. Ogarniał on świat cały przyjaznémi swémi uczuciami; ale oznaki ich wyraźniejsze spadały na bliższe mu jego części. Całe swoje życie miał oko baczne na Amerykę, a w ostatnich czasach w ciągłym listownym związku z Jeffersonem najmilszym swoim przyjacielem, jak od niego dowiadywał się jéj spraw, tak mu swoje uczucia i myśli względem niéj otwiérał. Po ostatniéj wojnie Zjednoczonych Stanów z Anglią (1814) odebrawszy od niego wiadomość o jéj kolejach i skutkach, tak mu odpowiadał: „Byłem w Paryżu, kiedy Anglia posyłała wojska swe przeciwko Ameryce i powiedziałem dyplomatom angielskim, że z początku zwyciężą, bo brakuje Amerykanom na oficerach; ale że niebawem haniebnie będą wypędzeni. Nie znacie, mówiłem im, tak jak ja dzielności ich, i na to im dałem słowo moje. Widzisz więc kochany przyjacielu, żem przewidział klęskę Anglików, tak byłem pewny szlachetnego ducha twoich spółobywateli; ale w Europie wszyscy się dziwowali.“ W późniejszym zaś liście odebrawszy wiadomość o zaczętym przez Rząd Zjednoczonych Stanów wielkim kanale, który połączyć miał jeziora Ery i Ontorio z Hudsonem, czyli północną rzéką, w ogromnéj przestrzeni górzystego kraju, tak pisał: „Kanał od jeziora Ery aż do północnéj rzéki zadziwia tu wszystkich w Europie, ale nie mnie który tak dobrze znam twoich spółziomków, i widziałem ich wielkimi we wszystkiém. Jesteście szczęśliwsi niż Europejczy-

kowie, przez rząd wasz bliższy naturze człowieka i przez oddalenie innych mocarstw. Nie przeszkadza to jednak założeniu wielkiéj Szkoły cywilno-wojskowéj, pod bezpośrednim dozorem Komissyi kongresu. Złóż moje uszanowanie P. Monroë waszemu Prezydentowi; nie przestaję nigdy powtarzać mu koniecznéj potrzeby takowéj szkoły.“

## ROZDZIAŁ II.

racał raz wtóry Kościuszko 1784 z rozchwianém zdrowiem do lubéj ojczyzny, a stan poddaństwa nikczemności i gnuśności, w którym ją pod obcym wpływem nędzniejącą znalazł, tém tkliwiéj go dojął i na dłuższy czas do dawnych sił wrócić mu nie dozwolił. Z tym większym zatém wstrętem usunął się całe od świata i we wsi się swojéj utaił. W istocie stan ówczesny kraju miał czém głęboko trapić, każdą polską obaczną duszę. Lud w zupełném swém zaniedbaniu ulegał rządowi, rząd i obywatelstwo obcéj grozie i własnemu do nikczemności nakłonieniu, w niebaczném przytulaniu się do Króla, który przeznaczony zgubić ojczyznę, ocalić jéj nie mógł. Ten to czas jego panowania w ciągłym przez lat 15 pokoju (od 1773 do 1788), poczytany mu był na szczególną zasługę i znakomitą chwałę, że w nim nauki zaniedbane przywrócił i światło w narodzie rozszérzył. Powtarzał to gmin niebaczny, za samochlubnym odgłosem uwiedzionych próżnością obcych wyobrażeń tychże samych ludzi, którzy szukając się we wszystkiém za sobą nie w sobie,

a nie mogąc już znaczyć więcéj w Rzpltéj przewagą godności, znaczyć chcieli wyższością nauki, i jak tamtę do obcych udzielności, tak tę do obcego samochwalstwa stósowali. Tkwi w samym zawodzie uczoności, zemdlonéj duszy chorobliwy nawrot do siebie saméj; bez siły do działania, drażliwa na każdy opór, pełna trwogi na chyżą rzeczywistość, pochwytna na próżność, chętnie pobłaża sobie w dogodliwém wyobrażeniu zamiarów i powodów, sposobów i czynów, i ciągle żyjąc w urojonym sobie świecie, w czémkolwiek na rzeczywistość występuje, nie mogąc z siebie dać jedno to co ma; środek za cel, domysły za czyny, pozory za istotę, wykroczenia za ugodność, zdrożność za zworność poleca, i tém bardziéj przykładem swoim gorszy, im mniéj zupełna w duszy swojéj młodzież, pogodzić może sprzeczności mowy i nauki z czynnościami i postępowaniem uczonych. Słyszeliśmy, jak ta uczoność Grecyi Rzymowi i Włochom, widzieliśmy, jak Francyi posłużyła, widzimy, do czego Niemców prowadzi, poklaskujemy jednak sobie w domu, nie chcąc się okazać o wiele mniéj uczonymi, niż oni i zdrowszymi w duszy naszéj. Zupełny w powołaniu i w duchu swoim Konarski, ruszył był z posady ogromne wieków brzemię które na umysłach wódców krajowych ciężało; zaczął dzieło oswobodzenia sumienia od uprzedzeń, rozsądku od mniemań, ucząc przykładem swoim, nie jak o rzeczach rozprawiać najgładziéj, ale jak przekonaniu i powołaniu swojemu wiernym być prawdziwie należy. Dostał się początek dzieła w pieszczotliwych dzieci ręce, i co miało skutkiem wejść w życie,

rozeszło się w mdłe wyobrażenia i w znikomy odgłos próżności. Powstali poeci i prozatory, mówcy, dziejopise i nauczyciele umiejętności, zgrzeczniał dwór i stolica na wzór obcy w błogiém pomiataniu ostatków starodawnéj polszczyzny któréj tylko w samym języku szukano, kalając go tém bardziéj pochlébianiem swemu czasowi, im większą on sam był pochwałą dawno upłynionych. Pietnaście lat przeżyto w chełpliwém marzeniu nabywanych zdolności i usposobień, i w domniemaném obmyślaniu téj nadal potrzeby kraju, nikt się nie zajął istotną, bliską i nagłą; nikt zapewne wiadomo i otwarcie: bo uczeni tylko rozprawiali, a Kościuszko ustaliwszy w sobie rozsądek narodowego ducha doświadczeniem nowego świata, jak mało sam mógł smakować w rządowém rozłechtaniu, tak i dlań znikać musiał w skromném utajeniu. Sześć w niém lat przetrwał; piérwsze główniéj zajęte staraniem o przywrócenie sobie zdrowia; następne tém czynniéj i dołożniéj gospodarstwem wiejskiém którego teraz ważność i wpływ stanowczy na pomyślność kraju, tém zasadniéj wyrozumiał, im w ucisku poddaństwa włościan, przyczynę nietylko ubóstwa jego, ale i niemocy kraju przez powszechną właścicieli ślepotę, dla umysłu swego jaśniéj, dla serca tkliwiéj rozpoznał. Nie był zatém czas dlań stracony, lecz owszem godném w niewinności pożytecznéj pracy i w szczérości cichego rozmyślania, przygotowywaniem się do służenia ojczyznie tém zdatniéj, im dokładniéj z potrzebami jéj obeznany, najdrobniejszych związek z ogółem rządu i wojny obejmować zdolniejszym się stawał.

Ale potomność ukarze wieczném zawstydzeniem czasy te, i ten samochlubny rząd walącego się państwa, pod którym człowiek taki jak Kościuszko przez lat sześć (do 1790) tak utajony, tak mało zażywany, a nawet tak niewiele znany być mógł, iż przy piérwszém przez Sejm konstytucyjny mianowaniu generałów do nowego składu wojska, cale nie był powołany. Nie chciał on znaczyć, ale służyć, i dopiéro wtedy się pokazał, sam się podając przez Józefa Szymanowskiego posła, który w téj powszechnéj kierujących nieobaczności, głęboką choć żałosną uchował w sobie pamięć staropolskiéj duszy.

Zostawał wprawdzie rząd w mdlącém zależeniu od Moskwy która, pamiętna przewagi, jaką Polska nad nią miéwała i miéć jeszcze mogła, i potrzebująca otuchy z jéj strony ku bezpieczniejszemu dopinaniu zamiarów swoich na Turcyą, tém łatwiéj wmówiła Prusom i Austryi potrzebę utrzymywania Polski w rządowéj niemocy, im te w sobie samych silniéj nakłonione do samowładczego bezprawia, bezpieczną na chwilę zmową, gotowémi mogły sobie dogodzić nabytkami. Katarzyna wtóra, piérwsza téj myśli dorywczéj twórczyni, skromne jeszcze przy piérwszym podziale okazywała zamiary, chcąc tylko nagrodzić sobie nakład wojny tureckiéj. Chciwość Prus i nie mniejsza w istocie Austryi, rozłechtanych na bezkarne łupieztwo, ustaliła w niéj chęć i nadarzyła późniéj sposoby w ówczesném zajęciu Europy rewolucyą francuzką, przywłaszczenia sobie największéj części Polski, i torowania sobie drogi do całéj. Dlatego Króla tego, i obieralność jego i ten

szczególnie tór spraw rządowych, ku rozstrojeniu widoków, sposobów i sił, pilnie utrzymywała, przekupstwem Polaków jednych, łudzeniem drugich i samego Króla, którego do zjazdu z sobą do Kaniowa nie w innym zamiarze przywabiła była 1787 r. Poznawał rząd polski, ile go nadużywano, uczuwał jakie jego było powołanie, ale nie dosyć był niém przejęty, by wcześniéj przewidywał sposobną porę do wyzwolenia się, nie dosyć był obaczny by wglądał w istotną i najbliższą potrzebę kraju, zaniedbawszy swobodnych i łatwych przygotowań ku szybkiemu układowi zdatnéj siły zbrojnéj, która odmianę jego wewnętrznych i zewnętrznych stósunków zapewniać mogła była jedynie. Nadeszła chwila, i zaczęto dosyć jeszcze leniwo, na czém kończyć należało. Porta wydała Rossyi wojnę już w sierpniu 1787, a dopiéro w październiku 1788 zebrał się Sejm zamieniony w Konfederacyą, i przestawszy na uchwaleniu Komisyi wojskowéj 12 październ., późniéj jeszcze 28 paźdz. 1789 na uchwaleniu 65-tysiącznego wojska, a dopiéro 3 marca 1790 na zaleceniu wystawienia onego w téj zupełności; zawarto przymierze z Prusami 29 maja 1790, w szale uczonego zapału, zapominając podstawy na któréj pisane dzieło nowéj konstytucyi, bezpiecznie złożone być mogło. Rozlegał się wprawdzie głos choć jeden: „Skarb i Wojsko“, ale głuchą jest uczoność na doświadczenia życia, i nie pamięta nigdy że czyny zawdy poprzedzają prawidła, i zdarzenia wnioski. Miał rząd dawne zrzódła skarbu i wojska, miał nowe niewyczerpane w powszechnéj większości Sejmu i narodu, za odmianą którą gotował; nie umiał

ich wydobyć, uchwycić i użyć; i próżne skargi głosi zawdy tém rozwleklêj dziecinna duma, na los zwalając własną nieudolność.

W tych przez trzy przeszło lat ciągłych zboczeniach od rzeczy, Kościuszko, ile w jego było obrębach, otwiéraniem swego zdania, przełożeniami i własnym wpływem na powierzoną sobie późniéj część wojska, złemu zaradzać usiłował. Widząc jednak, jak drobny to na ogół przynieść mogło skutek, na samym sobie oparł nadzieje, tém właściwém zupełnéj duszy uczuciem, które w wątpliwościach i w groźnych nawet niebezpieczeństwach, im mniéj polegać może na zmysłach, tém silniéj się wzmaga i sam los zwycięża. Chociaż zbyt szczupłe na taki zawód było wojsko, chociaż niewyćwiczone, chociaż brakowało mu na oficerach wprawnych, i na doświadczonych generałach, poznał był jednak wyborny duch jego, i nie wątpił iż pod dobrym wodzem mogło silnie wstrzymać piérwsze zapędy nieprzyjaciela, i dać czas i pochop rządowi, do ujęcia stanowczych ku obronie kraju sposobów.

Nadszedł tryumf próżności w ogłoszeniu konstytucyi 3 maja 1791, nim nawet nowy wybraniec na tron, Elektor Saski mógł go przyjąć z otuchą Austryi i Prus które się oglądały na Moskwę. Zjazd Pilnicki 27 sierp., i śmierć Leopolda Cesarza 1 marca 1792, zmieniły widoki, zwracając je na Francyą i ułatwiły Moskwie nieroztargnione dokonywanie wojny z Turcyą, pewnością obojętności Austryi i spółki Prus które w nowe z tamtą wszedłszy umowy przeciwko Francyi, tém mniéj się miały za związane przymierzem z Polską

że postanowieniem Sejmu, 1 kwietnia, nierozdzielności posiadań Rzpltéj, nadzieje uzyskania od niéj zażądanego Gdańska i Torunia utraciły. Ani rząd niedołężny samą tą spokojnością Moskwy ostrzegany, dzielniéj na sobie samym oprzéć się usiłował. Dopiéro 9 stycznia 1792 zawarła ona pokój z Portą, aby zbytkiem obmysłu tém większym, im próżniéj rząd polski słowa i głosy dawał za czyny, do zgotowanych podstępów i zdrad dodać warowniejszą siłę całéj swojéj potęgi. Jakoż Konfederacya Targowicka którą szalony Szczęsny Potocki z równych szaleńców i z przekupniów złożył 14 maja, wnet dała Moskwie odjęty pozór prawa do odrzuconéj opieki, i po deklaracyi, 18 maja, nazajutrz wojska jéj wkroczyły do kraju.

Sejm ciągle obłąkiwany uczonością tych którzy nim kierowali, polegając z płochą ufnością na Królu Pruskim, zaniedbał był ściślejszego dozoru władzy wykonawczéj, wiadomo źle złożonéj w Straży, gdzie trzech jawnych stronników Moskwy zasiadało. Tym sposobem wojsko, lubo dosyć już późno, 18 paźdz. 1789 do 65 tysięcy uchwalone, po dwóch leciech ani 40000 słabo urządzonego i źle opatrzonego nie okazało; 15000 świeżych zaciężnych, zaledwie przybywać zaczęły do zakładów. A lubo zmienność Prus już jawną, lubo całość i niepodległość kraju, już ostateczną zgubą zagrożone były, jednak rząd nieograniczony wojska i wojny, powierzony został Stanisławowi Augustowi, który w polityce okazawszy się drobnym i nikczemnym, cale nie był wojskowym, i ze słabości swego charakteru, ze skłonności swoich dla Moskwy aż nadto

dobrze był znany; ale uczony sam, uwiódł podobnych sobie pięknémi słowy, aby jak oni względem niego, tak on względem nich i narodu od rzeczy cale wykraczał.

Moskale od Ukrainy pod Kochowskim w 40000 trzema, od Litwy w 30000 pod Kreczetnikowem wielą kolumnami ciągnęli wojska, świéżą wojną szwedzką i turecką ćwiczonego. Król na Ukrainie miał zebrać 20000, a nie postawił tylko 12000 pod naczelném dowództwem synowca swego Ks. Józefa Poniatowskiego, młodego panicza który wychowany w Austryi, w służbie jéj nabył główne zręczności w dosiadaniu konia, i któremu do grzecznéj twarzy i układu, butność lekkomyślnéj młodości jedyną wtedy była zaletą. Kościuszko pod nim jedną częścią, drugą Michał Wielhórski, trzecią on sam dowodził przeciwko kolumnom moskiewskim. W Litwie było 10000 pod Ks. Wirtembergskim który z umysłu Prus zdradziecko postępował. 12000 miało się zebrać pod Dubnem, a nie zebrało się rzeczywiście całych nawet 5000, dokąd Król sam z 5000 swojéj gwardyi i odwodu miał niebawem się udać, stawając sam na czele wojska, i gdzie naznaczona była zbiornia obywatelom do pospolitéj obrony. Pięć tysięcy odesłano do Grodna, na wzmocnienie wojska litewskiego które bardziéj jeszcze zaniedbane niż koronne, było cale bez dział i amunicyi, i dopiéro je z Warszawy dostać miało.

Wadą było i błędem u Moskali że podzieleni, w znacznych od siebie odległościach ciągnęli. Lewe ich skrzydło pod Mohylowem nad Dniestrem, o 30 mil blisko oddalone było od środka pod Bałtą, a prawe

pod Kijowem o blisko mil 50. Kościuszko doradzał, aby korzystając z tego błędu, zebrać się spiesznie i uderzyć całą siłą na bliższe lewe, z tém większą przewagą i pewnością zwycięztwa, że dorównywając mu liczbą, przewyższanoby je śmiałością, odwagą i zręcznością. Prawe skrzydło Moskali któreby mogło było zagrażać tyłom wojska, utraciwszy spojenie ze środkiem i lewem, i w niewiadomości obrotów, zostawiłoby było, przy małéj zasłonie, dosyć czasu do stoczenia bitwy któréj skutek, nawet nie pomyślny, wrażeniem samém na butnego, lecz złém sumieniem przerażonego nieprzyjaciela, ułatwiłby był cofanie się ku Słuczy, gdzie wzmocniwszy się zawołanym z Dubna oddziałem, do nowéj bitwy sposobnośćby się znalazła. Ugodność téj mysli pochwaliła dzielna ochota całego wojska, które samém jéj pojęciem uczuło się pokrzepione.

Ale Książę Poniatowski miał wyraźny rozkaz niezaczepiania i usuwania się przed nieprzyjacielem. Król bowiem zostawiony sam sobie, upadł na siebie samego, i uderzony trwogą na zbliżającą się rzeczywistość, tém pierzchliwiéj zwątpił o pomyślnym skutku podjęcia, im lekkomyślniéj sam wprzód pozorem jego pewności naprowadzał i zachęcał. Nikczemny sam, nikczemnie myślał o wojsku i narodzie; całą swoją ufność położył w nieprzyjacielu, radził się go przeciwko sobie samemu, i tajemnie idąc za jego natchnieniem: *aby nie urażać miłości własnéj Carowéj zbyt dzielnym oporem,* podłém kłamstwem zdradę swoją ukrywać przed wojskiem i narodem usiłował, głosząc ciągle bliski swój wyjazd do obozu i przyznając się do nie-

dorzecznego układu wojny, w bronieniu Bugu, szukaniu mocnych położeń w kraju, skupianiu sił, i t. p. W istocie poddawszy się już skrycie woli nieprzyjaciela, w mdłéj nieczynności wszystko ku tém pewniejszéj zgubie utrzymywał, i dokonał jéj w końcu, ale wprzód po kilkakroć zawiódł go sam nieprzyjaciel, zawiodło go czucie wojska, jego męztwo i zręczność, szczególnie pod Kościuszką, w odniesionych korzyściach które w nim trwogę i smutek potwornym zwrotem budziły.

Niezręczność Moskali, lubo usiłujących korzystać z błędnego podziału wojska polskiego, pozwoliła mu jednak połączyć się bez przeszkody ostatnich dni Maja pod Pikowem. Tu Kościuszko zapatrując się na nierząd i zupełną nieudolność dowództwa w prowadzeniu wojska, przełożył na radzie wojennéj że: „gdy nie mają wszyscy doświadczenia, on sam nawet mało, należało zachowywać większą ostrożność i ściślejszego trzymać się porządku, aby nie narażać się na haniebne klęski podchwytów.“ Zdarzyło się bowiem właśnie, iż Książę sam rozochocony biesiadą, z młodzieżą swoją przyboczną, bez celu, bez ostrzeżenia, wyzywać pojechał Kozaków, i gdyby Kościuszko z umysłu własnego, nie miał był gotowego oddziału jazdy, ci w pogoni byliby na sam obóz napadli. Kwatera główna zostawała zwykle bez okrycia, nie było ładu w ogólnéj służbie, ani objęcia, ani nawet wyobrażenia o sprawowaniu opatrzném wojska do umyślonych lub przewidywanych działań. Zaiste potrzeba było trzykrotną stalą mieć obwarowane serce, by ze znajomością

powierzchowną tylko wojny, pod takiém zostawać dowództwem, i nie rozpaczać o sławie i losie. Ale Kościuszko miał w sobie zupełnego ducha swego narodu który zawdy i na potém przemagał nad wadami rządu, i wyższą nad wszelkie przypadki statecznością, lubo częstokroć bez zasad, obłędnie, jednak sam się w sobie ocalał. Niespracowany w pilności, opatrzny w sposobach, troskliwy o całość, im więcéj stawał się użytecznym, tém skromniejszy; im obszerniejsze pokazywał zdolności, tém pokorniéjszy; tą ujmującą prostotą rozbrajając dumę i zawiść, radom swoim wstęp, widokom skutek zjednywał, i wpajał chętne o sobie wszystkich rozumienie, iż tém godniejszym był naczelnego dowództwa, im mniej pragnął dowodzić.

Już utraconą była pora stanowczéj nad nieprzyjacielem korzyści, i on sam śmielszym się stawał. Lewe i środek jego połączyły się już były pod Kochowskim nad Słuczą. Prawe pod Lewanidowem przeskrzydlało Polaków od Żytomierza. Rozkaz cofania się stawał się konieczny, i tylko szło o niezostawienie żadnéj korzyści nieprzyjacielowi, gotując się do korzystania późniéj z jego nieudolności. W Połonném były składy żywności i stare zamczysko które się niepotrzebnie utwierdzało, bo położenie bynajmniéj obronném nie było; ale Ostróg nad Horyniem silny swoją posadą, dawał tém stósowniejsze oparcie że bliższe do ściągnienia były w niém posiłki z Dubna, gdzie główne składy i gdzie przeznaczone tam wojsko już zebrane, równie jak i Król sam z odwodem i pospolitą obroną obywateli, już się powinny były znajdować, do stanowczego się działania

sposobiąc. Odesłany z Lubaru w 3000 do Czartoryi, aby Lewanidowowi przejścia Słuczy powyżéj, wzbraniać, zastawszy go już w Mizopolu, zkąd nieco bliżéj miał do Połonnego, Kościuszko natychmiast przywrócić kazał zrzucony most w Czartoryi i gotowość swoję do marszu ogłosił, co Lewanidowa od dalszego ruchu odwiodło obawą, by w nim tyłu swego nie podał. Książę pociągnął na Czartoryą, zostawiwszy w tylnéj straży Wielhórskiego który tą samą za nim ciągnąć miał drogą, lecz chybieniem jéj i nieładem prowadzenia poniósł klęskę pod Boruszkowcami, szczęśliwy jeszcze że nie cale został zniesiony. Wraz z Polakami stanęli Moskale pod Połonném; ztąd Książę cofał się ku Zasławiu, Kościuszko został w tylnéj straży, okrywając razem wywóz części zapasów, na ile wozów starczyło, samą swoją postawą odstręczając nieprzyjaciela który go tu nie śmiał zaczepić. Lecz gdy ruszył za wojskiem swojém, Moskale, spodziéwając się znaleść podobną jak pod Boruszkowcami porę, następowali nań z bliska; poskromił niebaczną ich butność, upatrzywszy w drodze miejsce ku temu sposobne, gdzie nagle odwrócił się i uszykował groźnie do bitwy; lecz nie śmieli nań natrzeć; kilka godzin dawszy im czasu do namysłu, ruszył daléj, i już z większém uszanowaniem o podal szli za nim. Błędem dowództwa na 18 czerwca, kiedy wojsko zbliżało się do Zasławia, oddział 3000 z Dubna przez Ks. Lubomirskiego prowadzony, znalazł się odosobniony pod Zieleńcami; 8000 Moskali natarło tam nań z nienacka; szczęściem Książę mógł jeszcze w czas przybyć i równość sił dowiodła w zaciętéj bitwie wyż-

szości męztwa, jeżeli nie zręczności Polaków, klęską którą tu Moskale ponieśli, a któraby się zupełną była stała, gdyby pochwytne złamanie jazdy przez Generała Mokronowskiego, poparte było tak jak należało. Nie mógł tu nieprzyjaciel sprowadzić więcéj sił, zatrzymany groźną postawą Kościuszki, i utraciwszy do 3000 ludzi, liczyć mógł za korzyść że wszystkiego nie stracił.

Następnie opuszczono obronny Ostróg, bo nie miano dosyć amunicyi i żywności, opuszczono Dubno samo, bo Ks. Michał Lubomirski, generał w niém dowodzący, dziedzic miasta, troskliwy o nie, by przy obronie nie ucierpiało, mimo rozkazów nie przygotował żywności, lub zataił gotową przed wojskiem, które nie zastawszy tam Króla i spodziéwanych posiłków, tém spieszniéj już przeznaczonego sobie Bugu dościgać musiało, że je nieprzyjaciel na prawém jego skrzydle okrążać zaczynał. Wszystkie w Dubnie zapasy, jak gdyby z umysłu zostawiono nieprzyjacielowi, i część nawet uwiezioną amunicyi, którą jak gdyby dla pozoru tylko ocalenia, w lesie przy granicy austryackiéj porzucono.

# ROZDZIAŁ III.


W długiém tém wsteczném ciągnieniu, Kościuszko tylną straż we 4000 ostrożnie, bezpiecznie i śmiało prowadził; zatrzymując ciągle nieprzyjaciela, codziennie ucierając się z jego przednią strażą, często robiąc zasadzki kozakom i zawsze z korzyścią, tak iż imię jego sławne u Moskali postrachem, a u prostych żołnierzy w zabobonie było. Uroili bowiem sobie i powszechnie wierzyli że Kościuszko przybiérając do woli różne postacie, zwiérząt nawet, po ich chodził obozach, przypatrywał się i wywiadywał o wszystkiém, i dlatego ich zawdy porażał. Bali się go więc i czcili jak coś wyższego nad człowieka, którego tak ostateczną nikczemność w sobie samych upatrywali. To ich odurzenie jako i nieudolność ich wodzów mogły były na korzyść istotną kraju być obrócone, gdyby wodzowie i generałowie polscy równie z wojną obeznani, równie dzielnie sił jego zażywać byli umieli.

Dopiéro pod Włodzimierzem pokusili się uderzyć na Kościuszkę, w wyższéj zawdy, lecz dla nich niedostatecznéj jeszcze sile. Dzielnie odparci z niemałą

swoją stratą, zaniechali dalszych usiłowań, ażby oddalenie i nieczynność reszty wojska polskiego, pozwoliła im użycia znaczniejszéj części swojego. Taka bowiem była czy nieudolność ich wodzów, czyli nikczemność ich wojska, czyli téż uszanowanie, które im dla siebie wpoili Polacy, iż Bug rzéka w tym czasie wszędzie do przebrodzenia, broniona 15000 w przeciągu mil pięciu, zatrzymała ich 40000 przez dni kilkanaście, od piérwszych dni lipca, kiedy Kościuszko stanął nad nią pod Dubienką, Wielhórski pod Opalinem, Ks. Poniatowski bardziéj we środku między tamtymi pod Dorohuskiem, aż do 17 lipca, w którym to dniu dopiéro, nie w mniejszéj jednak sile jak 18000, na Kościuszkę ze 4000 uderzyć się ośmielili. Od Opalina do Brześcia mil 12, zupełnie były odkryte bez najmniéjszéj obrony. W Brześciu mały oddział przez Michała Zabiełłę od wojska litewskiego odesłany, został pobity, i on sam, pomimo rozkazu Króla, aby z całą swą siłą do 15000 wynoszącą, pociągnął do Brześcia, rozsądnie jednak nie chcąc otworzyć drogi do Warszawy spieszącemu z Grodna Kreczetnikowu, ledwie ją od Białostoku zasłaniać był w stanie. Że więc Kochowski warowną część Bugu i na niéj szczególnie warowniejsze prawe skrzydło pod Kościuszką przełamać usiłował, równie w tém nieudolność jego okazuje się, jak chęć nieroztropna powetowania niepomyślności swoich, mianowicie na tym, który się do nich najwięcéj przyłożył. Niepodobnym jemu wydawać się musiał opór nawet chwilowy tak słabego oddziału, przeciwko tak zbytecznie przeważającym siłom. Ale Kościuszko korzystał spiesznie

z przypadłości krainy i z czasu do wzmocnienia jéj. Prawe swoje skrzydło oparł o samą granicę austryjacką w Galicyi, sądząc ją neutralnością zabezpieczoną, lewe postawił ukośnie do Bugu, i to równie jak front wysypanémi na prędce warowniami utwierdził, przejścia rzéki po wiadomych brodach popsuwszy zatopieniem bron, i zabezpieczywszy rozkładem stósownym wojska swego i dziesięciu dział, które miał przy sobie. Czterdzieści ich najmniéj prowadzili Moskale większego kalibru, i zaufani w siłach swoich napadli obcesowo jazdą i strzelcami, pewni że Polacy za piérwszém uderzeniem odstąpią. Ale porażeni silnie ogniem rzęsistym bateryj i piechoty śmiało i opatrznie kierowanym, błąd swój nowym błędem zapalczywego uporu ponawiali, potrzykroć wracając z piechotą na front, a szczególnie na lewe skrzydło, od którego obecność Kościuszki wojsku dodająca otuchę, ciągle ich odpiérała. Już przeszło siedm godzin trwała bitwa bez najmniejszéj korzyści, z wielką stratą Moskali, kiedy ku schyłkowi dnia uciekając się do ostatecznego środka i gwałcąc granicę austryacką, świéżym oddziałem obszedłszy prawe skrzydło, samém swojém pokazaniem się skłonili je i część środka, do spiesznego cofnienia się, zbyt piérzchliwie ale bez najmniéjszéj straty. Kościuszko spokojny o tamtę stronę i zajęty na lewém tak skutecznym odporem, zapóźno to postrzegł, by wczas mógł był temu zaradzić, zmuszony zatém cofnął się sam porządnie z resztą, przyprawiwszy nieprzyjaciela o stratę, równą całemu swojemu wojsku, sam tylko 90 ludzi utraciwszy. Dowiodła ta bitwa jego śmiałość i roz-

ważne poleganie na swoim obmyśle, na swoich zdolnościach i na swojéj odwadze; piérwsza go okazała wyraźniéj ojczyznie i wsławiła za nią; lecz mylnie od niéj dopiéro przyznawa mu się zaufanie wojska, w którém wiadome było własne jego po bitwie piérwsze doniesienie o zupełnéj stracie swego oddziału, gdy zwątpił w chwili, aby część odeń odłączona, porządném cofnieniem się umiała się była ocalić. Myślał téż lepiéj o Moskalach, i rad się zawiódł, widząc swoich z działami przybywających do Kuniowa pod dowództwem Generała Wielowiejskiego; powtórne doniesienie naprawiło wprawdzie rzecz, lecz mogło było u niechętnych i zawistnych posłużyć do tém większego mu uwłaczania, gdyby powzięte dlań całém jego postępowaniem poważanie i przychylność, jak w wieści nieszczęścia, żalu, tak w naprawie jéj, radości podziwienia i wdzięczności powszechnéj nie wzbudziły były. Ile bowiem ta bitwa dlań chlubną, tyle dla całego wojska i razem dla narodu tém pomyślniejszą była, iż ocalając jego sławę, dawała mu otuchę zwycięztwa przy równiejszych siłach.

Wojsko się cofnęło na Lublin ku Wiśle i między Markuszowem i Kurowem zajęło obronne stanowisko, na którém do walnéj bitwy się sposobiło. Kościuszko podał myśl i czynił stósowne przygotowania, lubo Król kazał był Księciu Poniatowskiemu starać się o rozejm u nieprzyjacielskiego wodza, który go o to do Petersburga odesłał. Jeszcze korpus Ks. Poniatowskiego z połączonymi z nim oddziałami, wynosił przeszło 20000, a Byszewskiego adjutanta królewskiego oddział

złożony z gwardyi i odwodu, z którym Król miał był przybyć i który nieczynny przechadzał się między Bugiem i Wisłą, silny do 6000, niemniéj jak oddziały świéże ochotników i nowozaciężnych, mogły, ściągając się do głównego wojska, wzmocnić je od 34 do 40000, zostawiając wszakże prócz tego 15000 pod Zabiełłą na zasłonę od Litwy. Była téż nadzieja sił nowych z pospolitego ruszenia, do którego zapóźno, bo dopiéro 4 lipca Król powołał był naród, kiedy już Litwa, Ukraina, Podole i Wołyń, były stracone. Ale Mała i Wielka-Polska jeszcze zostawały ochocze, zamożne i wolne. Była to właśnie pora dowiéść tego tak chełpliwie powtarzanego okrzyku: „Król z narodem, naród z Królem,“ i naród wołał nań, by stanął na jego czele i z nim upadł lub ocalał, by, jego własnémi w Uniwersale słowy: (4 lipca zwołując pospolite ruszenie) „z nim dzielił hazardy i z nim umiérał, byleby zguby ojczyzny i tryumfu zuchwałych nie przeżył.“ Jeszcze żadnéj klęski nie doznano, jeszcze część znaczna i zamożniejsza kraju otwarta, i tylko iskierki potrzebował tlący w narodzie ogień, aby wybuchnął w powszechny zapał, wzniósł się do miary niebezpieczeństwa i nim razem grożącego nieprzyjaciela ogarnął. Dopuściła opatrzność, aby wierny w duszy swojéj lud, w najważniejszéj swojéj potrzebie zdradzony był nikczemnie przez tego, któremu się z ufnością powierzył; dopuściła zapewne, aby go doświadczyć, i na nim jemu samemu i światu okazać całym następnym ciągiem kolei, tę odwieczną prawdę: że jak nic dobrego nie staje się pod słońcem złymi sposobami, tak gdy wynio-

słe serce upada, upadłe się wznosi, wierne tylko stoi na wieki.

Król udawszy się wcześnie i potajemnie do Carowéj, żebrząc o przebaczenie, czekał tylko na jéj odpowiédź, którą na 21 lipca odebrał, z nadzieją czy bez nadziei całości kraju, — zostaje niepewném, bo Komarzewski w swojém: *Coup d' oeil sur l' histoire de Pologne* wypisuje list ten Katarzyny, w którym się to zapewnienie znajduje, pisarze zaś (Ignacy Potocki i Kołłątaj) dzieła *o powstaniu i upadku konstytucyi 3 maja*, którzy równie dokładną listu tego mogli mieć znajomość, cale tego nie wspominają, z czego wnosićby można, że to zamilczają jako okoliczność zmniéjszać mogącą winę Króla; tamten zaś dlatego samego może tylko ku temu zmieniony widział odpis, któremu jakoby prawdziwemu tém skłonniejszy wierzył; i podejrzenie to tém większe ma miejsce, że król wiadomo do najnikczemniejszych udawał się zabiegów, by ile możności pozorami wątpliwości o sobie pomnażał. Lecz Katarzyna przytém mu groźnie w końcu wyrażała: „iż nie inaczéj tylko pisząc się bezwarunkowo do Konfederacyi Targowickiéj, może miéć ją swoją siostrą i dobrą sąsiadką.“ Od razu zatém gotów na spodlenie, obłudnie jeszcze doradzał się, i nakoniec 23 lipca podpisał swojém i wojska imieniem wyrok hańby i upokorzenia narodu. Zostawało wszakże prawo, władza i obowiązek przy Marszałkach sejmowych udaremnienia tego bezprawia, przez ogłoszenie go za takie, zwołanie niezwłoczne Sejmu na inne odleglejsze miejsce, powołanie wojska do powinności dla kraju, zajęcie króla samego

pod prawo i nakazanie przyspieszenia powszechnéj obrony, do któréj czucie całego narodu oddawna gotowe było. Ale Marszałkowie przestali na mdłém oświadczeniu praw swoich i Sejmu, gnuśni w przerażeniu umysłu, jakie ta na pozór zuchwała, w istocie zaś nikczemna zdrada u słabszych tylko sprawiała. W wojsku bowiem gniéw zajął miejsce żalu i udzielnił chęci, słabego nawet wodza porywając na chwilę. Nie mógł wtedy, jak w całém swojém następném życiu, Książę Poniatowski nie czuć i nie wzdrygać się na pozór zakału z upodlenia, który ztąd nań jako na wojskowego spadać miał. Ale tak wtedy jak i potém, nigdy się w duszy jego nie mogło statecznie utrzymać prawe narodowe czucie w sobie samym poufne. Szukano więc tém żwawiéj zaczepki z nieprzyjacielem, lecz ten ostrzeżony, iż bez narażania się własnego dokonać może wojny, tém usilniéj wszelkiego spotkania unikał.

Mówiono, iż pewna dama w bliskości obozu polskiego mieszkająca podała była wtedy Księciu myśl porwania Króla; myśl dzielna i ugodna, lecz za śmiała, zbyt przerażająca płochliwe serce Księcia, gdyby mu od mężczyzny w innym sposobie nagle podaną była. Myśl ta tém podobniéj pochodzić mogła od Kościuszki, że on jeden wówczas okazywał się być jéj zdolny, i że ją żwawo popiérał jako jedyny środek ocalenia rzeczy, przez uwolnienie Króla od niegodziwego obowiązku i odjęcie pochopu do domowéj niezgody. Ujął tę myśl Książę jak mógł mdłą swoją duszą i skaził ją sposobem wykonania. Zamiast bowiem sam działać stanowczo, wezwał Króla, aby się dobrowolnie dał porwać,

oświadczając mu niechęć i rozpacz wojska. Przerażony Król uprosił, ułudził, uwiódł wodza i wielu innych znaczniejszych dowódców; nie wielu z nich usunęło się i wstyd lub przyzwoitość skłoniła do tego Księcia samego. Połączył się Król wiarołomny, bez przeszkody z nieprzyjaciołmi ojczyzny, ale naród go opuścił; bo tam zawdy był naród cały, ci nawet, którzy go zdradzali, gdzie wierność niezachwiana, jawnie lub skrycie obcemu się opiéra bezprawiu. Tak się jawnie okazał Kościuszko. Na próżno udawał się listownie do Szczęsnego Potockiego za wojskiem, chcąc je ocalić od upokorzenia przez odjęcie mu znaków krzyża wojskowego, i od zniszczenia przez zaniedbanie i niestósowną zmianę stanowisk; wtedy to w rozżaleniu podniósłszy w ręku swych pałasz, wyrzekł te serdeczne, całą spójność jego duszy malujące słowa: „Boże! dozwól raz jeszcze dobyć tego miecza za ojczyznę!“, i opuścił służbę z Zajączkiem, Zabiełłą, Wielhórskim, Mokronowskim i kilku innymi; a na nim zarazem nowém doświadczeniem ostrzeżona Polska nadzieją poległa; nadzieją już tylko ocalenia ducha narodu od niecnoty i podłego nią zatwierdzania niewoli; bo na nowo rozstrojony w sobie, wydany na łup nieprzyjacielowi, na tę chwilę wszelkie utracił sposoby do pomyślnego skutku usiłowań swoich w przywróceniu sobie niepodległości. Sejm Grodzieński zatwierdził bezprawie i dowiódł go przez opór niespodziéwany gwałtom uzuchwalonéj przewrotności. Nastąpił drugi podział kraju między Rosyę (22 września 1793) i Prusy, (25 września) i nowe przymierze (14 paźdz.) poddało znowu ostatek, wsty-

dem czy swawolą zostawionego państwa, zgubnemu wpływowi najgorszego jego nieprzyjaciela.

Kościuszko wyjechał z kraju, udając się naprzód do Galicyi, gdzie nadto uprzejmie przyjęło go obywatelstwo i lud, czynów jego dobrze świadomi, by łechtliwy rząd austryacki długiego mu tam pobytu dozwolił. Lubo bowiem wtedy już lat dziewiętnaście upływało, jak kraj ten pod obcym zostawał rządem, czucie jednak narodowe w odosobnieniu tém czystsze się uchowało, i tém żywszą wzbudziło chęć zwrotu wznowioną nadzieją. Doznał Kościuszko tu piérwszy raz niedogodności rozsławionego imienia. Dom jego we Lwowie otoczony bywał mnóstwem ludzi chcących go widzieć, ani pokazać się mógł za domem, by za nim nie cisnął się tłum ciekawych, którzy właściwym duszy ludzkiéj powodem, siebie samych w jego szukali postaci. Tém chętniéj zatém na wezwanie rządu wyjechał ztamtąd, że przekonawszy się o duchu téj części, większą o całéj Polsce powziął otuchę i uczuł bliższą potrzebę usunienia podejrzeń z zapewnieniem własnéj niepodległości i swobody, ku przyszłemu dokonywaniu przeznaczeń swoich, których jeszcze nie przewidywał kolei, ale je już w duchu swoim przeczuwał. Udał się ztąd do Saksonii, gdzie pamięć dawnych związków i nowego wyboru udaremniony zaszczyt, zapewniały powolność rządu w przychylności panującego. Tu w Dreznie zjechał się z Ignacym Potockim, Marszałkiem litewskim i Kołłątajem Podkanclerzem koronnym, dwoma wódcami sejmu i twórcami konstytucyi, obudwoma bardziéj uczonymi i Panami, niż na dzielnych Polaków

przystawało. Potocki z pana człowiek tém mdlejszy, Kołłątaj ze szlachcica i księdza pan tém butniejszy i do wykroczeń pochopny, w przywiązaniu do obalonego swego dzieła znaleźli się na drodze ojczyzny, potrzeb i życzeń powszechnych narodu.

---

## ROZDZIAŁ IV.



Tymczasem w Polsce, ten tak nagły, tak niespodziéwany, tak na świéżo okazany opór, potém dziwnie spokojny nawrót rzeczy do dawnéj nikczemności i podłego zależenia, poruszył wszystkie umysły, rozjątrzył wszystkie serca, szczególnie po zajęciu Wielkiéjpolski (10 stycz. 1793), i Gdańska (24 lutego), i po oświadczeniu nowego podziału (9 kwietnia), kiedy Konfederacya Targowicka sama po niesłychanych uciskach, prześladowaniach i zdzierstwach, które na kraj ściągnęła, postrzegłszy się oszukaną własnoręczném Katarzyny zapewnieniem całości onego, zdradę tę ogłaszając wszelkiemu zdań obłędowi koniec położyła. Zlały się wszystkie w jedyne uczucie, i nie było nikogo, coby skrycie w sobie nie przewidywał, ostatecznego do nowego oporu usiłowania, nie przeczuwał go, nie pragnął lub nie obawiał się. Potrzeba było tylko porozumienia i związku, potrzeba było piérwszéj wyraźnéj myśli, piérwszego zakresu działania, piérwszego kroku do wykonania, ani w téj powszechnéj umysłów zgodzie, długo na nie czekano.

Był na on czas w Warszawie niejaki Kapostas, bankier z zatrudnienia, człowiek nikczemny na pozór, ale pochwytnego umysłu i ruchawéj duszy, śmiały myślą i sercem, płodny w sposoby, którego żadne dumy ni próżności łechtania nie rozrywały w stateczném ściganiu zamiarów swoich. Ten przez zatrudnienie swoje stykając się z wielką liczbą osób wszelkiego stanu, w stolicy i po województwach, a szczególnie w poufałém zażyciu z Generałem Działyńskim, i widząc powszechne nakłonienie umysłów do zmiany, któréj sam pragnął, powziął piérwszą myśl utworzenia związku, a przybrawszy sobie niejakiego Maruszewskiego z Piotrkowa, młodego człowieka z tęgim duchem i niejakiém usposobieniem, rzucili obadwa piérwszy rys zamiarów i sposobów ogólnego powstania narodu, i takowy znanym sobie możniejszym i dobrze myślącym osobom poddawszy, związek ten w stolicy utworzyli, który coraz bardziéj rozszérzając się po kraju, spajał myśli i usiłowania we wszystkich onegoż częściach. Wciągnięto doń zaraz naprzód dowódzców rozprószonego wojska, a gdzie takowi wiadomo złego ducha lub niepewni byli, tam z niższych oficerów po kilku dobranych w każdym pułku ujęto, i ci w powiatach i ziemiach gdzie zalegali, postrzegali obywateli i podawali godnych uczestnictwa narodowéj téj tajemnicy i przykładania się do tak wielkiego dzieła, któremu do świętości zamiaru, śmiałość podjęcia, pośród tylu groźnych niebezpieczeństw, nowéj dodawała ponęty.

Od piérwszéj chwili Kościuszko obrany Naczelnikiem, a ten wybór dając związkowi głowę, dał mu

zarazem narodową podstawę. Kilku bowiem tylko ich było, co tak ważną rozpoczynali czynność i ten postanowili wybór; ale jak w czynności sami o tém nie wiedząc szli za duchem narodu, tak w wyborze, za jego powszechném uczuciem i na rzecz nową, nową znaleziono nazwę twórczém natchnieniem: Miéwała Polska Królów, Wojewodów, miéwała Hetmanów, Marszałków, Rejmentarzy, jak ich urodzenie, przypadek, łaska, względy lub chwilna dawała potrzeba, bywali gdzieindziéj Dyktatory. Ale naród w ostateczném już wysnuwaniu dawnych swych dziejów, zwrócony na siebie samego od pozorów i wszelkich skruszonych postaci swojego rządu, jak inną potrzebę, tak i inny w samym sobie uczuwał sposób dogodzenia jéj. Nie potrzeba mu już było ani Pana do berła, ani prawodawcy do ustaw, ani wodza do zwycięztw, ani przewładnego rządcy do nagłéj zwory; ochybne środki, mylne zawdy narzędzia; już przeszły czasy szczęśliwych w mniemaniu, owych ciągłych zapasów, prac i powrotnych klęsk ku utrzymaniu chwiejącego się państwa ponoszonych; nabyte ono było słusznie, utracić je przychodziło niesłusznie. Ale to, co Bóg sam ludowi na sercu jego wszechmocnym swym palcem wycisnął, to znamię nieśmiertelne narodowości jego, tę puściznę wiernych ojców: duszę czystą od winy, od przewrotnego służenia bezprawiu, od czczenia obcych Bogów w wiarołomnych Panach, od kochania podłych korzyści niecnoty; tę potrzebował uchować w najczystszym jéj wzorze, sobie i wszystkim swym następnym pokoleniom na wieczny przykład i naukę, jak w każdéj ojczy-

zny kolei, opiérając się na sobie z odrzutem obcego, Polak zasługiwać ma na zaufanie narodu i naród w Polaku tylko prawym mieścić swoje zaufanie. Potrzeba mu było uchować duszę, bo ta nieśmiertelna i z każdym rodzącym się Polakiem odradzając się w narodzie, nieśmiertelnym jego samego czyni, by przetrwał znikome światowładców układy i zabiegi, i z własnych w czasie swoim powstał popiołów nieskażony. Ten wzór swój najczystszy postrzegł naród w Kościuszce, przeczuł w nim siebie samego i całą przyszłość przeznaczeń swoich, i postawił go już w duchu swoim na swoim czele, by dając mu się powodować, na teraz i na potém sam sobie wierny, kresu swego w nieśmiertelnéj swobodzie dościgał.

Człowiek prosty i nieokazały; zaledwie ujrzano go w jedném miejscu, i w czynności spólnéj tylu innym wydatniejszym; aliści go poznano po wszystkich kończynach kraju, we wszystkich jego ustroniach. W odgłosie jego imienia rozchodził się luby jakiś i niepojęty wdzięk, który chwytał za serca, zniewalał umysły; zaledwie go zasłyszano a umiłowano dźwięk jego odpowiedni tajemniczemu głosowi duszy, który w swobodniejszych jéj chwilach z westchnieniem powstawał, a zwracał się na nią ze słodyczą nieśmiertelnej nadziei. Wracał wyraz do rzeczy, znachodzono się i poznawano za sobą treść własnéj istoty, i boskiéj zażywano rozkoszy w upodobaniu się sobie samemu najczystszém uczuciem. Człowiek bowiem natchniony boskim duchem wyszedłszy w urodzeniu sam z sobą i zgubiwszy się zawcześnie w wychowaniu, przez zmysły, za sobą, szuka

siebie samego, szuka swego bóstwa we wszystkiém, ale w zamętach obłędnych życia, tylko chwilami ulotnémi swobody, jak we snu marzeniach, jak w otrętwieniu zgrozy i żalu, jak w konających życia nadziejach, schwytuje siebie samego i gubi na nowo w zmysłowém siebie samego pojmowaniu. I dlatego to błądzi każdy szczególny w osobnych swoich drogach, tém rzetelniejszy, im więcéj spólnemi idzie, a w powszechnych dopiéro staje u kresu, sam się znachodząc we zwrocie na siebie samego.

Odebrał Kościuszko w Dreznie wiadomość o czynnościach związku Warszawskiego i o swoim do Naczelnictwa wyborze, Potocki i Kołłątaj, z którymi się zniósł, byli zdania, iż to podjęcie w téj chwili całe było niewczesne, i nie dziw, że tym którzy do straty najsposobniejszéj pory tyle się przyłożyli, ta pora tém mniéj mogła dawać otuchy. Rozważano z jednéj strony, że kraj ubogi i niezapaśny, wyniszczony i zajęty przez nieprzyjaciela, rząd skażony w sumieniu jemu całe uległy, wojsko zdrobniałe i rozproszone, zdrajcy bezpieczni na psotę, a prawi obywatele zrażeni na pomoc, dwa przytém gotowe w odwrocie przemożne mocarstwa spólną korzyścią związane. Do tego, co najgorsza, wprowadzona zbyt nędznémi ochybami uczoności, mdląca nieufność w sobie samych, którą powszechna niezdatność i ciągłe wykroczenia z niepomyślnością, aż nadto usprawiedliwiały; przynajmniéj chciałaby była myśl strwożona zatrudnienia zkądinąd nieprzyjacielowi, pomocy jakiéjkolwiek od obcych, choćby nawet tylko promyka nadziei za sobą; słuszne były te względy;

ale gdzie raz dusza przestała się opiérać na sobie samej, wszystko się przed nią chwiać musi i umykać wątle; i tak uczeni gnuśnieją. Z drugiéj strony myśl skłonniejsza dogadzaniu chwili podobała sobie w zdaniu: że co przemocą utracono przemocą takźe odbiérać należy; nie przywykać tęschliwie do próżnych badań, kiedy serce do śmiałych myśli i czynów powołuje; broń da zapał i sam nieprzyjaciel, a odwaga i opatrzność zwycięży; dalsze kroki idą od piérwszego i w drodze mogą się znaleść pogody; naród dzielny, uczciwy, i w początkach więcéj otuchy i siły u swoich, mniéj ostrożności i zabiegu u przeciwnych; im bardziéj opuszczeni, tém zupełniéj na sobie samych się opiérać; im mniéj pomocy zewnątrz, tém usilniéj dobyć i rozwinąć własną; Bóg patrzy na serca, na słuszny zamiar, na czyste powody; on bezprawiu opiérać się każe, on gotować drogi sprawiedliwości; jeżeli upaść dozwoli, to tak najlepiéj upadniemy, niezasłużenie, jeżeli niewinni, a zostanie Opatrzność; przedewszystkiém zaś nie odłączać się nigdy od narodu i zawdy służyć mu w swojém miejscu sumiennie. I te względy były słuszne, ale i w nich dusza polegając mniéj na sobie niż na zewnętrznych powodach, otwiérała wrota płochéj zarozumiałości i dumnym zapędom.

W tak rozdwojone myśli rozchodziło się narodowe uczucie, które Kościuszko jednał i godził w sobie rozsądkiem już w swobodzie ducha z sumieniem spojonym. Czuł on cnoty narodu, znał wady i niedostateczności szczególnych; polegał zupełnie na tamtym, tym ufać wcale nie mógł. Próżność i płochość, zalety słabych

rządów, kazały się obawiać wykroczeń z niecierpliwości, pośpiechu z obawy. Zbliżył się więc tajemnie ku granicom, przez Galicyą na Podgórze pod Krakowem, by poznawszy dokładniéj usposobienie związkowych, mógł do nich pewniéj zastósować swoje układy. Gdy mu na doniesienia dłużéj czekać wypadało, ostrożnie usunął się w Galicyą, do domu P. Wojciechowskiego we wsi Zabawie pod Tarnowem, gdzie pod obcém imieniem Milewskiego bawił nieznany. Wysłany Zajączek Generał ku Warszawie, potwierdził lepsze chęci niż środki i usposobienia z Warszawy saméj już doniesione, o których niepewności sam tu przekonał się, szczególnie w osobistém zniesieniu się z Generałem Wodzickim, który z zebraną jedną dywizyą polską stał obozem pod Bronowicami, i jak sam z rodu swojego łechtliwy i podejrzliwy bez miary, tak o sobie nieufność i podejrzenie wzbudzał. Przeprawił się doń Kościuszko przez Wisłę pod Tyńcem; po rozmowie przewiózłszy się nazad, i przechodząc się nad brzegiem w zamyśleniu, nakoniec do towarzysza z témi odezwał się słowy: „Jeżeli potrzeba dla ojczyzny skoczę tu i utopię się; lecz jeżeli mam być jéj kiedy użyteczny, potrzeba abym się zachowywał i był względem siebie ostrożny."

Oddalił się zatém na nowo, lecz w radach i upomnieniach swoich zalecać nie omieszkał ostrożność przy pilném rozszérzaniu związku i mnożeniu sposobów, skromność przy tęgości, cierpliwość przy gotowości i statek w całém postępowaniu. Nic nie miało być znaglone, nic wykraczać ze zwykłego porządku. Naród

miał sam dopiéro wolny stanowić o rządzie, Król zatém być szanowany, prawa dawne w swej mocy, i powszechny tylko zwrot usiłowań na nieprzyjaciół ojczyzny. Tak gotów już sam na przedsięwzięcie z narodem, łącząc śmiałość z przezornością, gotował sposoby do pomyślnego skutku, a chcąc jeszcze bardziéj usunąć podejrzenia nieprzyjaciół i swoim dodać pochopu do statku, wyjechał do Włoch, Pizę naznaczywszy za miejsce, gdzie gońce dochodzić go miały, i poruczywszy dozór i kierunek przygotowań w Polsce Potockiemu i Kołłątajowi, którzy śmiałością jego i statkiem pokrzepieni, ku przeciwnéj płochliwości kończynie zdawali się nakłaniać.

Rady te i polecenia Kościuszki i to samo jego oddalenie się, były tém potrzebniejsze, iż związkowi główni w Warszawie, własnym się podżegając zapałem, im bardziéj porozumienia ich wzrastały po kraju, tém pochlebniéj myśleli o zdaniach, zamiarach i usposobieniach swoich, i tyle z ostrożności i z przyzwoitych względów spuszczali, ile zamysł mając za pewny, już prawie przy wykonaniu onego się widzieli. Czynności ich odbywały się na schadzkach śród Warszawy, po różnych domach, u obojętnych czasem nawet u podejrzanych osób, dosyć otwarcie i głośno; pisma ich z najważniéjszémi układami i doniesieniami, roznoszone były przez niedbałych i nieobacznych, którzy je częstokroć gubili; przypuszczano do tajemnicy ludzi bez szczególnego wyboru, którzy ją płocho wydawali; wszystko to pod okiem posła Siwersa, i dowódcy moskiewskiego Igelstroma, który rząd powagą i stron-

nikami, a stolicę i kraj liczném wojskiem zajmował. Przez cały jednak rok aż do końca, bezpieczną ta czynność utrzymywała się, tajemniczém Opatrzności zrządzeniem, że nieprzyjaciel zbyt pogardzał lubo głośnémi już ludu pogróżkami, i biorąc miarę z nieudolności i gnusności rządu i możnych, tém mniéj zdolnym go sądził śmiałego zamysłu i podjęcia. I ta to była korzyść nędznego stanu, do którego rzecz krajowa przez kierujących nią doprowadzoną była; lecz to było razem ciągłe nieszczęście, iż ci którzy zdawać mieli wierną sprawę Kościuszce z prawdziwego stanu rzeczy, albo sami uwodząc się, albo domyślnie, uwodzili go. Wszystkie ówczesne doniesienia z Polski i Drezna od Potockiego i Kołłątaja, opiéwały zgodnie, upowszechniony związek w całym kraju, zobowiązane wojsko i obywatelstwo, gotowość zupełną, i powoływały do zaczęcia. Zapewne z niezłą bynajmniéj chęcią dla rzeczy saméj, każdy jedynie sobie samemu chciał dogodzić w osobnych swych skłonnościach, jak mu butność lub przenikliwość ujmowała rozsądku, dodawała zuchwałości. Stan godny politowania ślepych, którzy rozumieją, że dowidzają i innych chcą prowadzić. Kościuszko uwierzył ile mógł, a wychodząc z téj zapewnionéj łatwości wewnątrz, kazał już, aby spisano wszędy gotowych ludzi i zapasy, i podano mu onych wyszczególnione liczby, aby przygotowano natychmiast jak najwięeéj pik, kos osadzonych, broni jakaby się znalazła, i kilka tysięcy kożuchów; mniemając, iż z początkiem nowego roku upatrzywszy pogodę rozpocząłby tém pomyślniéj czynność swoją, iż nieprzyjaciela na zimowych jeszcze leżach,

zastałby mniéj przygotowanego; i dawszy czas więcéj niż potrzebny na dojście swoich rozkazów, śród zimy tajemnie wrócił do Lipska. Tutaj dopiéro dowiedział się, że nic z tego co chciał nietylko nie było, ale nawet jak to na swoje przesadzano usprawiedliwienie, nie mogło być przygotowane, bo Moskale mając wszędy załogi i stronników swoich, żadnego nie zostawili miejsca, gdzieby bez postrzeżenia podobne można było zbiérać zapasy. Z tém wszystkiém nalegano nań, aby zaczynał. „Cóż to, zawołał niechętny, chcecie żebym się puścił na kozaczyznę?“ i trwał stale w postanowieniu nie poczynania nic bez sumiennego zapewnienia sposobów do pomyślnego skutku.

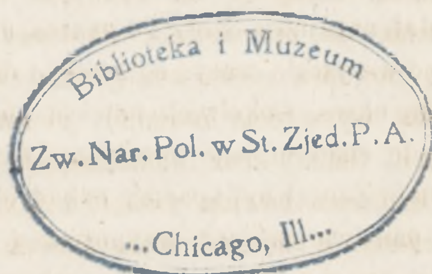
Lecz kiedy z początkiem roku zaczęła Moskwa naglić na zmniejszenie wojska, od wojskowych powstała trwoga i rozpacz. Pomnożył ją u ludu w Warszawie rzeczywiście czy domyślnie odkryty zamysł jéj na arsenał. Jasiński z Litwy doniósł o niepodobieństwie utrzymania tam daléj związkowych, by ze szkodą rzeczy całéj osobno nie podnosili się. Madaliński w Ostrołęce umyślił już był z brygadą swoją jazdy przebić się do Galicyi i ofiarować służbę Austryi. Wzmogła się zatém u związkowych Warszawskich niecierpliwość z obawy, i szał dumy z trwogi; każda chwila zwłoki zagrażała im zniszczeniem, i każdy porywczy domysł zdawał się im pewniejszym, niż wytrwała stateczność. Zniechęceni i urażeni statkiem i roztropnością Kościuszki, przystąpili do wyboru innego Naczelnika, któryby powolniéjszy był na ich wymysły i swawolę. Chcieli jeszcze wojskowego, ale gdy jak dawniéj Działyński, późniéj

Wodzicki i Madaliński, odmówili sumiennie podjęcia się tego zbyt siły swe przewyższającego zawodu, wezwali doń Karola Prozora Oboźnego litewskiego, człowieka nie wojskowego, który związkiem na Polesiu i Ukrainie kierował. Zacny i rozsądny ten obywatel pojmując całą niedorzeczność tego kroku, wstrzymał go przełożeniami swémi i udaremnił spieszném udaniem się do Drezna do Kościuszki, który przezeń zawiadomiony o prawdziwym stanie rzeczy, widząc, iż dalsza odwłoka oneby tylko pogorszyła, czując niezbędną konieczność, bez żadnéj innéj otuchy, prócz sumienia czystego poświęcenia się, wyniósł się śmiałością nad siebie samego i nad cały swój los, i w pół Marca 1794 wyjechał niepostrzeżony z Drezna, jadąc spiesznie przez Czechy i dążąc ku Krakowu, gdzie znajdując w mieście cząstki piechoty polskiéj pod Generałem Wodzickim i nieco jazdy w okolicach, chciał naprzód opanować to miejsce, najsposobniejsze na on czas do oparcia czynności swoich, jako w tyle okryte Wisłą i obojętną jeszcze Austryą, warowne zamkiem i zapaśne we wszelki rodzaj potrzeb wojennych, przy dobrym duchu i zamożności mieszkańców. W drodze odebrał wiadomość o ciągnieniu Madalińskiego ku sobie, już otwarcie postępującego, w nadziei że go w Krakowie zastanie, lub piérwszy swój zamysł wykona.

Stanął Kościuszko 22 marca na Podgórzu, w gościnnym domu Majewskiego, i noc całą przepędził na układaniu, jak piérwszych kroków powszechnego powstania, tak bliższego podjęcia ku opanowaniu Krakowa. Prócz Wodzickiego w mieście był w bliższych

okolicach Pułkownik Manget w Pińczowie z pułkiem jazdy, batalion jeden Czapskiego w Radomiu, dwa bataliony Ożarowskiego i cztery szwadrony z Biernackiego brygady, daléj stojące. Wygotowawszy rozkazy i przepisawszy co i jak chciał miéć wykonaném, dając czas ku temu, sam znowu, lecz bliżéj, w Galicyą się usunął, nie wiedząc wszakże, jak mu w tych piérwszych chwilach wielkomyślnego zawodu szczęście sprzyjało, na dalsze pokrzepiającą wróżbą. W tym samym bowiem czasie, kiedy on na Podgórzu czynił swoje rozporządzenia do opanowania Krakowa, Łykoszyn Pułkownik, dowódca moskiewskiéj tam osady odebrał nagle rozkaz wyruszenia ztamtąd, gotował się i ze dniem ustąpił. Śmiały krok Madalińskiego był do tego powodem. Igelstrom bowiem widząc, z jaką szybkością ten przeszedłszy Wisłę pod Wyszogrodem, ciągnął po nad samą granicą pruską, znosząc stojące tam drobne oddziały wojska; świadomy jego kierunku ku Krakowu, w pośpiechu piérwszéj chwili, kazał Łykoszynowi opuścić to miasto, by łącząc się w Radomiu z oddziałem pułkownika Ekespara do 1300 głów silnym, z Opatowa idącym, wspiérali czynności Generała Tormasowa, którego z Warszawy za Madalińskim odesłał. To ocaliło Łykoszyna nie więcéj, jak 300 głów silnego, któryby był cały w Krakowie zabrany, tak zaś napadnięty 25 marca od Mangeta pod Józefowem, z niewielką stratą zwrócił się do Opatowa, zkąd znowu ścigany usunął się do Ostrowicy, łącząc się tam z Generałem Rachmanowem 29 marca od Lublina ku temu

samemu zamiarowi odesłanym. Kościuszko uwiadomiony o ustąpieniu jego nagłém z Krakowa, bez zwłoki powrócił 23 marca wieczorem, nie postrzeżony wjechał do miasta i nowe wydał rozkazy, między któremi zamknięcie bram zaraz w cichości uskutecznione zostało.



# ROZDZIAŁ V.



Zajaśniał nazajutrz dzień 24 marca 1794 pamiętny po wszystkie czasy, od którego dzieje narodu nowy zaczną okres. Cokolwiek bowiem pięcią wieków przeszło, było ciągłym jego upadkiem, odtąd powstawać zaczynał. Zaczął był upadać, odkąd obcego ducha do rządów państwa swojego przypuścił, i z nim obce wyobrażenia do obyczajów i do wychowania swojéj młodzieży naprowadził. Teraz, co trwogę i rozpacz w omdlałych duszach nieciło: obcych opuszczenie i groza od obcych, dokonanym upadkiem, podniosło go, wracając sobie w doświadczeniu własnego ducha. Dzieje mu to kiedyś pokażą, a on pokaże światu, jak ośmielony wtedy, oparł się sam na sobie w Kościuszce, i jak nigdy nie upadnie naród, który sam na sobie opiérać się zasadnie nauczy. Ta piérwsza chwila, ten piérwszy krok ustalił byt jego na wieki. Pojmować bowiem na nim i przekonywać się będą coraz bardziéj Polacy, że im wszelkie obce związki, tém zgubniéjsze im doręczniejsze, i że w sobie samych, przed innymi dochowując nieskażonego ducha, doczekać zdołają pory, gdzie

zrównani, zgodni z sobą, w czystości sumienia i w prawości rozsądku stanąwszy o własnéj sile i umiejąc jéj użyć, jako wzór dla innych i prawidło, wewnętrzną zworą i zewnętrzną sprawiedliwością państwo swoje obwarują.

Ze wschodem słońca poznało miasto że było zawarte, po zatrzymanym u bram ludzie wiejskim, który jak zwykle doń napływał. Już nagłe dniem wprzód wyjście Moskali, zastanowiło było umysły; teraz ciekawość coraz wzrastała, i nie prędzéj zaspokojona w podziwienie i powszechny zapał przeszła, aż koło godziny 10 rannéj zebrało się na rynku wojsko i Kościuszko przed niém się pokazał. Cała ta siła zbrojna składała się z jednego batalionu Wodzickiego, jednego Czapskiego, jednego Raczyńskiego, jednego szwadronu jazdy i 14 armatek polowych, z połową do nich służby; 800 do 1000 głów najwięcéj. Pojrzawszy na tę garstkę wiernego ludu, Kościuszko do bliższych zaufanych sobie obracając się, całą duszy swojéj spójność w tych cichych słowach wyraził: „za mało nas, jak widzę, aby zwalczyć trzy mocarstwa; ale zawdy dosyć, aby zginąć uczciwie,“ i jak słusznie przejęty ważnością powołania, nie dzielił radości ludu, w głośne unoszącego się okrzyki, tak lud nie dzielił jego głębokiego rozczulenia, kiedy wzniósłszy ku niebu w oczach całą swoją duszę, i wymawiając słowa już dopełnionéj przysięgi, poświęcił czystém swojém uczuciem, na wieczne czasy, ten czyn obywatelstwa swojego. Przysięgał zaś, „że władzy sobie powierzonéj, na niczyj ucisk, lecz jedynie do obrony całości granic, samowładności narodu i ugruntowaniu powszechnéj wolności używać będzie:“

Akt powstania przygotowany na zamku przez obywateli zebranych, uroczyście podpisany został. W nim oświadczając powody powstania, przemoc, bezprawia i zdrady, któremi Moskwa i Prusy, naród w udzielności, w swobodzie i niepodległości jego srodze pokrzywdziły, przyrzekano poświęcenie zupełne mniemań, majątków i życia na odzyskanie ich, i ogłoszono: „zamiar uwolnienia Polski od obcego żołniérza, przywrócenia jéj granic, wytępienia wszelkiéj przemocy tak obcéj jako i domowéj, ugruntowania wolności narodowéj i niepodległości Rzeczypospolitéj,“ i lubo nie wyraźnie w akcie, lecz jawnie czynem utrzymywano się przy konstytucyi 3 maja. Zamiar taki był bliższy, naglejszy, do sposobów ówczesnych i ogólnego położenia rzeczy, tak w Polsce jak w Europie ściśléj zastósowany. Kościuszko pojmował, iż nie mogąc mieć nigdy dosyć sił, Galicya zatrudnieniem Austryi przeciwko Francyi gotowa do zajęcia, byłaby była ważném nabyciem, gdyby do korzystania zeń należycie mogło się było znaleść dostateczne usposobienie; nie było w zupełności jego duszy osobistego powodu do ustronnych względów, jak w rzetelności jego rozsądku zwodniczego zdania, do niezupełnych środków. Stósowność konstytucyi 3 maja do ostatecznych potrzeb narodu z okolicznościami zmieniła się; zmiana jéj była zatém pożądana, gdyby usposobienie narodu i doręczne siły, mogły były dawać nadzieje skutecznego wstrętu, obcemu wpływowi i przemocy, od wewnętrznych jego urządzeń, które ani łatwo, ani prędko, ani spokojnie zaprowadzić można było.— Świeże rewolucyi francuzkiéj trwogą pobudzone zdro-

żności polecały się tém bardziéj płytkim umysłom, im powolniéj przykład i wychowanie przeszłego rządu, płochą pochopność do zawrotnego naśladowania obcych pozorów, w narodzie rozszérzyły były. Aby dobyć, jak mniemano wszystkich sił, potrzeba było rozwiązać wszelkie względy, a w rozwiązaniu, tém zgubniejsza, nieochybna rozwiązłość, im otwartsza na zdrady i obcą przemoc, powołując do zbrodni niecnotę, samą narodową uczciwość zagładza. Już Król pruski i Carowa moskiewska w oświadczeniach swoich przeciw Polsce oskarżali ją o zasady i zamiary jakobińskie, przekonani wprawdzie że do nich, prócz małéj liczby wartogłów, w narodzie najmniéjszéj nie było skłonności. Ale pozór sprzyjał pokryciu ich szczególnego łupieztwa, i usprawiedliwianiu dalszych zamiarów na Polskę jak na Francyą, dwóch wówczas krajów, które spikniona na swobody ludów przewrotna samowładność monarchów, swawolnie na podział i zagładę przeznaczyła była. Oddawna wprawdzie gmin nawet uśmiécha się litościwie na bezczelność rządowych kłamstw; ale oskarżony niewinny nakłania się do występku, kiedy usprawiedliwić się nie może i jest potępiony.

Oświadczenie zatém krakowskie usprawiedliwiało Polskę z tego zarzutu; ubezpieczało Austryą przynajmniéj na chwilę, odłączeniem od spółki Prus i Moskwy; zobojętniało trzeciego nieprzyjaciela dając wojnie jakiekolwiek oparcie na granicach Galicyi, i spajając naród u gotowego porządku rzeczy, tém silniéjszym go czyniło na teraz, im zworniéjszym, a napotém, tém stateczniejszym na nieszczęścia jak na pomyślności, im

niewinniejszym go zachowywało. Były w oświadczeniu tém ostre wyrzuty, które przeto za nieroztropne poczytywano, iż osobiste zawiérały urazy dla Króla pruskiego i Carowéj moskiewskiéj. W tém rozwiązano względy tém chętniéj, im mniéj mogło być szkodliwie dojmować prawdą do żywego. by raz usłyszały ją pochlébstwem upojone dumne samowładce i naród w każdéj swojéj pojedynczéj osobie, nic z niémi spólnego nie mając, sobie samemu to i światu jawnie okazał. Wolno im było rzucać nań potwarz rozwiązłości, roztropnie według swego zdania, dla swojéj korzyści; a miało być nie wolno jemu, wyrzucać im prawdę bezwstydnego wyuzdania na wszelką swawolę, z tą pewną korzyścią, że otwartą pogardą ich zasad i ich postępowania, własną utwierdzał uczciwość i niewinność?. Zapewne, gdyby był mógł Kościuszko bezpieczniéj liczyć na skutek pomyślny przedsięwzięcia swojego, byłby był zgodniéj ze swoim umysłem mimo puścił tak groźbę ich jak potwarz, i w miarę wyższości lub równości sił swoich, wspanialsze lub względniejsze przemawiał słowa, powołując i zbliżając zgodę, równie dla obu stron korzystną. Lecz w tych piérwszych chwilach, żywsze czucie niemocy, niepewność oddalonéj zgody, jak w śmiałości podjęcia, tak w zuchwałości mowy szukały i znajdowały nowe siły ku własnemu pokrzepieniu i porażeniu umysłu nieprzyjaciół. Król pruski własnéj poszukując sławy, klęskę znalazł pod Warszawą, a Carowa moskiewska mszcząc się późniéj srogo na więźniach swojéj zniewagi, dowiodła, jak głęboko sama uczuła była, że na nią zasłużyła; i w tém nowy przykład,

jak złe siebie samo karze, siebie i innych do złego w nieprzerwanéj popędzając kolei.

Było żywe czucie niemocy w umyśle Naczelnika tém bardziéj rozjaśnione, im wcześniéj, świadom wojny, obejmując wszelkie okoliczności kraju i narodu, obmyślał ogólne i szczególne sposoby nadania czynności swojéj jak największéj tęgości i najpomyślniejszego skutku. Sto tysięcy obłudnie zapowiedzianego, a na 65000 postanowionego przez Sejm konstytucyjny wojska, w 1792 nie okazały nawet 50000 słabo urządzonego. Z tych po drugim podziale zostawało najwięcéj 15 do 18 tys. koronnego, 6 do 9 tys. litewskiego (3), 5 do 6 tysięcy piechoty zdradliwie w początkach z Wielkopolski na Ukrainę przeniesione, przy zajęciu tego kraju przez Rosyą na jéj rzecz, przymuszone wejść w jéj służbę, stracone zostały; jazda tylko znalazła sposobność wymknąć się i wrócić do Korony. Wszystkie pułki uszczuplone znacznie były w swych liczbach; we wszystkich mnóstwo oficerów, lecz bez żadnego usposobienia i wprawy. Ani w kraju zaprowadzony wprzód kiedy i doświadczany sposób tworzenia szybko i urządzania wojsk, przy braku zupełnym broni jednostajnéj, i zabraniu przez Moskali za pośrednictwem Konfederacyi Targowickiéj, téj którą obywatele do pospolitéj obrony sposobiąc się, z dawnych swoich domowych zapasów wydobyli. Tym to sposobem Wielkopolska ogołocona z wojska, z wojskowych i z broni, niczém w piérwszéj chwili zasilić podjęcia nie mogła.

W tém położeniu rzeczy Naczelnik stwarzać niejako sam wszystko musiał; siłę, odwagę, stałość, wier-

ność, zdolności; pokonywać razem wewnętrzną słabość i zewnętrzną przemoc. Otoczony zewsząd od nieprzyjaciół, bez posady i pewnego oparcia, zadziwiać, zatrudniać i dzielić ich miał szybkością i śmiałością działań, ku wszystkim stronom w kraje zajętym przez nieprzyjaciół posuwanych. Szczupłość sił bitnych powiększyć umyślił nieograniczenie, i spodziéwał się niezwyciężoną utworzyć obronę, podniesieniem ducha u wiejskiego ludu, przez nadanie mu swobody własnością gruntową ubezpieczonéj. Pamiętał o kozakach tak srodze przez nas pokrzywdzonych, którym wracając swobody, wrócić chciał ich dzielną pomoc ojczyznie. Nie zapomniał nawet o tych nieszczęsnych ofiarach nieudolności dawnego rządu, którzy w szeregach austryackich i pruskich, bezprawiom własnych ciemiężycieli dopomagać musieli. Jego to myślą było zobowiązać Francyą do wybiérania między jeńcami chętnych Polaków i tworzenia z nich narodowych chorągwi, ażeby służąc jéj, ojczyznie swojéj mogli się stać kiedyś użytecznymi; i z tém późniéj pojechał do Paryża Józef Wielhórski Generał. Brak palnéj broni zastąpić miały piki i kosy; brak skarbu, poświęcenie się, cierpliwość, szczególne ofiary i ścisła oszczędność. Na nikczemność był wstręt osławy, na płochliwość przykład ochoty i stałości. Powagę rządu dawało powszechne zaufanie już nabyte, i potrzeba jego utrzymania, zdatność do rządu pomnażać się coraz miała szczérością ciągłéj, usilnéj i rozważnéj pracy, a usposobienie do wojny, rozwijałaby wojna sama swém trwaniem, w doświadczeniu pomyślnych i niepomyślnych kolei.

W odezwach więc swoich mówił do obywateli jakby do wojska: „W pogardzie śmierci jedynie jest nadzieja, polepszeniu losu naszego i przyszłych pokoleń. Piérwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym; piérwszy krok do zwycięztwa poznać się na własnéj sile.“ Do wojska zaś mówił jakby do obywateli: „Bądźmy jedném ciałem z obywatelami, łączmy się najściśléj, łączmy serca, ręce i sposoby wszystkich ziemi naszéj mieszkańców. Biorę z wami ukochani koledzy za hasło: Śmierć albo zwycięztwo: ufam wam i narodowi, który zginąć raczéj postanowił, aniżeli dłużéj jęczyć w haniebnéj niewoli.“ I „kobiéty, ozdobę rodzaju ludzkiego, płeć piękną wzywał do przynoszenia ulgi cierpieniom, gdy tak nieszczęśliwy jest los ludzkości, iż naród praw swoich ani odzyskać ani utrzymać nie może, bez przykrych i drogich sercom tkliwym ofiar.“ Najbliższy do osiągnienia zamiar był, otworzenie jak największéj części kraju ku prędszemu uzbrojeniu, oswobodzenie, zebranie i urządzenie rozprószonego wojska ku silniejszéj zasłonie, i zaprowadzenie tymczasowego rządu, któryby ułatwiał porządkiem usiłowania narodu.

Lecz groźnie naglił przy zaczęciu samém, już już uderzający nieprzyjaciel, do wykonania zupełnego w tém tu zawiązku, co miało być wzorem na ogół i w całym kraju wykonane. Kraków i jego województwo, dały świetny przykład ofiar, żarliwości i statku. Już na piérwszym kwietnia wyruszył Naczelnik w pole, samém ciągnieniem sposobiąc zależałego i świéżego wojownika do właściwych wojnie nawyknień, postanowiwszy korzy-

stać z zapału ludu i zadziwienia nieprzyjaciela, uderzając nań niespodziéwanie, świadomy ile piérwsze kroki stanowiły na dalsze.

Generał Rachmanów połączony z Łykoszynem pod Ostrowicą, uderzył był 29 marca na Mangeta i odparł go aż do Iwanisk. Tu przybył osobą swoją spiesznie przed swoim korpusem Generał Denysów, obejmując główne dowództwo i pociągnął do Skalmierza, gdzie stanął 2 kwietnia, połączywszy z sobą Generała Tormasowa, którego już tam zastał od dni kilku stojącego, po nieskuteczném ściganiu Madalińskiego. Tak połączony nieprzyjaciel silny był przeszło 6000 głów i 20 dział.

Naczelnik wzmocniony następnie jednym batalionem Czapskiego, jednym Wodzickiego, dwoma Ożarowskiego, brygadami Madalińskiego i Mangeta, oraz czterma szwadronami Biernackiego i dwoma Wirtemberga, miał do 2000 regularnego wojska i do 2000 Kosynierów, którzy codziennie doń napływali. Piérwszego dnia obozował pod Luborzycą o dwie mile od Krakowa; drugiego pod Koniuszą: trzeciego idąc ku Skalmierzowi, dowiedziawszy się że Moskale pociągnęli ku Działoszycom, złożył się w lewo ku temu miasteczku, i idąc nocą, 4 kwietnia ze świtem stanąwszy niedaleko drogi ze Słomnik doń prowadzącéj, naprzeciw wsi Kościejowa, postrzegł ukazującego mu się nieprzyjaciela na prawém skrzydle za tą wsią ku Racławicom. Był to Generał Tormasów, którego Denysów dniem wprzód, na wiadomość iż Polacy idą ku Słomnikom, odesłał był z połową swego korpusu, sam za nim

nazajutrz z resztą postępując. Pociągnął za nim Naczelnik ukośnie w lewo, i zastał go tam w położeniu zbyt mocném przez wzniesienie swoje, by mógł nań, tak jak chciał skutecznie natrzéć. Urządził się zatém do obrony, korzystając z przypadłości krainy, liczbą nierównie słabszy, usposobieniem cale niedołężny, ale zasadnością ducha, dzielnością serca, pochwytem umysłu, o wiele przewyższający w potrzebie. Prawe i lewe skrzydło oparł o lasy, i zabezpieczył je ukrytémi w nich działami i strzelcami; środek zaś z kosynierów z odwodem jednego batalionu zbrojnéj piechoty, gotowy do naciérania, broniony był przez skrzydła. Zajączek lewém, Wodzicki prawem dowodził; Naczelnik środek sobie zostawił.

Urządzenia te ledwie były wykonane, kiedy około godziny trzeciéj z południa, nieprzyjaciel zaczął od prawego i środka w kolumnach postępować; silniejszy w działa raził niémi tém skuteczniéj, iż mu w równéj odległości drobna artylerya polska przeszkadzać nie mogła, i nieostrzelani Polacy tém bardziéj się trwożyli. Kolumna jednak prawa nieprzyjaciela postępująca śmieléj i szybciéj, tak dzielnie przyjętą była działami lewego skrzydła polskiego, iż się natychmiast cofnęła; po niéj środkowa zbliżając się, rozrywana działami i strzelcami prawego zatrzymała się. Wtedy dopiéro Denysów już pod wieczór, opodal na lewém swéj linii pokazywać się zaczął, i inna kolumna świéża z prawego wyruszała. Naczelnik schwycił tę sposobną porę do korzystania z błędu nieprzyjaciela, że rozerwany nie spólnie naciérał, nadając ożywiający ruch kosynierom,

tém śmielszym, im mniéj z niebezpieczeństwem obeznanym i straszliwym przez stanowczą broń swoją. Byli to po większéj części rekruci dymowi, dniem wprzód do obozu przybyli; za nimi kazal postępować piechocie, by ich ubezpieczać i w razie popłochu zasłaniać. W rowie postawił się był Podpułkownik z batalionem, Naczelnik każe mu ruszyć, on się wacha; zawstydzony i dotknięty, że taki znajdować się może Polak: „Kiedy ten nie chce nikczemnik,“ zawoła, „to wy za mną dzieci, pobijem nieprzyjaciela,“ i batalion ochoczy postąpił. Kolumna środkowa nieprzyjacielska ruszyła była znowu i zbliżała się na strzał ręcznéj broni, wtedy Naczelnik stawając sam na czele kosynierów, szybkim krokiem poprowadził na nią, zatrzymała się znowu i działami tém rdzenniéj raziła; dwa jednak tylko mogła dać strzały. Zagrzany bowiem lud własnym popędem, nieustraszony poskoczył, dopadł i uderzył, a kosa jak miecz pałający całe dosięgając szeregi, zaraz zmiotła bliższą straż bateryi, i w szérokich ranach roznosząc szkaradną śmierć po przerażonych szykach, w zapamiętałéj ucieczce szukać im kazała ukojenia trwogi. Poprzedził, przygotował i zapewnił ten skutek nowego rodzaju boju, czyn wielkoduszny dwóch kosynierów, Świstackiego i Głowackiego, których szanowne imiona wzór szlachetnego i rozmyślnego poświęcenia się, całéj przypominać będą potomności. Widząc ci w ciągnieniu, że zatrzymana kolumna moskiewska na działach tylko swoich polega, które towarzyszów ich rażą, poskoczyli spiesznie przed nimi i dopadając armat, nic innego, tylko czapkami swemi

przykryli zapały, do których kanoniery już ogień przykładali. Obadwa ocaleni, bo przerażony nieprzyjaciel tą olbrzymią odwagą, struchlał; obadwa na stopień oficerów natychmiast wyniesieni zostali, bo zacność każdego człowieka nie w stanowisku, ale w duszy jego jest własnéj. Zniszczona ta kolumna wszystkie swoje 12 dział zostawiła: prawa naciérająca uporczywiéj w tymże samym czasie, skuteczniéj i dłużéj rażona, odpartą równie została, a Denysów sądząc zapewne tém lepiéj im trwożliwiéj, o sile i usposobieniu wojska polskiego, nie zbliżywszy się nawet, lecz złożywszy się w czworoboki, po kilku próżnych strzałach oddalił się natychmiast.

Pistor szef sztabu Igelstroma, nie mogąc zaprzeczyć téj przegranéj, tém zmniejszyć upokorzenie z niéj usiłował, że Kościuszce w téj bitwie dawał 5 do 6000 wojska regularnego i kilka tysięcy chłopów. Okazała ona naocznie w urządzeniu moskiewskiego wojska, ustawą całą monarchii, od wieków i na późne czasy utwierdzoną nieudolność do bitew szykowych i do działań układnych, w wodzu zaś polskim przy wyższości usposobienia, biédne jego zależenie od narzędzi, do których zastósowywać musiał zamysły i podjęcia swoje. Bitwa była spełna wygraną, zostały jéj korzyści na polu po oddaleniu się nieprzyjaciela; lecz *póki zostawało do czynienia, nic uczynione nie było*, zdaniem Cezara, które Naczelnik sam powtórzył, w raporcie swoim o powstaniu Warszawy, ogłoszonym w obozie pod Igołomią 25 kwietnia. Chciałby był bowiem ścigać nieprzyjaciela, szarpać go w odwodzie, zagrażać po

skrzydłach, płoszyć go i nużyć; chciałby był przynajmniéj iść za nim i postrzegać chwilę sposobną do korzystania z popłochu i nieudolności jego. Lecz całe wojsko zwycięzkie było w rozsypce, bez szyku, bez umysłu ku temu. Nie mając nikogo pod ręką, któryby mu w tém zdolnie mógł pomagać, po próżnych osobistych usiłowaniach zebrania i sprawienia przyzwoicie dostatecznego oddziału, któryby dał się śmiało poprowadzić; widząc jak ochłonienie z trwogi i radość z pomyślności, skutek klęski u niewprawnych uczyniły, obmyślając ogół na przyszłość, a zatém bliższą potrzebę zwrócenia wojska do porządku; o dwie mile wstecz, pod Słomnikami naznaczył obóz do zbiorni, sam się tam cofając, by zapobiédz nieochybnéj klęsce, nader wstydliwéj, gdyby nieprzyjaciel ochłonąwszy, jakiém szczególném natchnieniem powracając, w tym go zastał nieładzie.

Rzucony jednak kłębek wypadków rozwijać się zaczął. Zwycięztwo tak zupełne i na początki tak stanowcze, podniosło ducha u ludu i przeraziło nieprzyjaciela. Korzystał z tego Naczelnik wzywając naród, aby „raczył poznać swą siłę i dobył jéj całkowitéj, chciał być wolnym i niepodległym, przygotował oraz umysł swój do zwycięztw i do klęsk, bo w obojgu duch prawdziwego patryotyzmu, zachować powinien swą tęgość;“ i naglił w Krakowskiém uzbrajania, sposobił w obozach swoich wojsko, urządzał rozmaite onego służby i zawiadywał otwartym sobie krajem, czuwał pilném okiem nad poruszeniami nieprzyjaciół, i rozszérzał swój wpływ w całéj Polsce.

Rozesłani natychmiast wierni i zaufani ku wszystkim stronom, tak dla powzięcia wiadomości i dania jéj, jak dla spojenia sił i usiłowań rozdzielonych części kraju i wojska. Rozkazy ku temu wydane były wyraźne i ścisłe, z obmyśleniem wszelkich miejscowych i osobistych względów. Wiadome bowiem były korpusy, gdzie skażeni lub nikczemni dowódcy oporni lub niedogodni być mieli; tamtych najstarszym po nich w stopniu z kolei tych, zdatniejszym zastępować, i rozmaitym oddziałom łączyć się kazano niezwłocznie, by tém sposobniejsze były ku wykonaniu obrotów i działań, jakich okoliczności mogły wymagać.

Tymczasem wieść powstania krakowskiego i piérwszego onego pod Racławicami skutku, dając otuchę związkowym w Warszawie, tém bardziéj pomięszała obrady nieprzyjaciela, iż po oddaleniu przez osobistą niechęć Siwersa posła moskiewskiego, pozostały na jego miejscu pełnomocnym Generał Igelstrom, dowódca wojska, zajęty miejscowémi sprawami w stolicy, ani ocenić umiał niebezpieczeństwa w którém się znajdował, ani miał dosyć dzielności w umyśle, by błąd płocho popełniony stanowczym środkiem naprawił. Lekceważenie nieprzyjaciela zgubiło go, jak tylu innych zręczniejszych zaniedbaniem przyzwoitéj ostrożności. Jak bowiem wprzód opasywał i dzielił wojska polskie swojémi, tak teraz sam był niémi opasany i rozdzielony tém szkodliwiéj, iż w nieprzyjaznym kraju trudniejsze mu się coraz stawać musiały związki z własnémi oddziałami i z rządem swoim. Najbiédniejsze położenie,

w jakiém wódz znaleść się może, kiedy pomimo liczby i wprawności wojska swego, przeciwko słabemu i niesposobnemu nieprzyjacielowi, nietylko wyższości należytéj, lecz równości nawet w działaniu, utrzymać nie zdoła. Skutek zatém usprawiedliwiał śmiałość Naczelnika, na przeniknieniu takowego położenia zasadzoną. Wtedy bowiem, kiedy Denysów zrażony unikał i ograniczał się na postrzeganiu go zdaleka, dając mu czas i łatwość uzbrojania się i urządzania, a Igelstrom próżnemi groźbami zniewalał Króla do wydania na 11 kwietnia, płocho dwuznacznego uniwersału przeciwko powstaniu w Krakowie, Warszawa podnosiła się w murach swoich 17 kwietnia. Bez poprzedniego układu pewnego czynności, bez spojenia, kierunku i dowództwa ogólnego w wykonaniu, oddziały wojska polskiego, młodzież Kadetów, ludność stolicy, w niewiększéj liczbie nad trzy tysiące, osobnemi drogami, ale spólnym zapałem, jak przypadek, chwilny domysł, głos dorywczy nieświadomych nadarzały, naciérając zewsząd na ośm tysięcy silnego, ale zdumiałego i rozsprzężonego nieprzyjaciela, szarpali go i niszczyli urywkowo; a obległszy nakoniec resztę z wodzem w pałacu jego, nie tak go do ustąpienia przymusili, jak mu ten jedyny sposób ocalenia nieprzezornością swoją ułatwili, ufając nadto uczynionéj przezeń nadziei poddania się. Wyszedł on ze szczątkiem kilkuset ludzi w pole, i znalazł się otoczony pożarem, bezsilny do saméj obrony. Litwa bowiem i Żmudź powstały już były 16 kwietnia w Szawłach, a 23go Wilno, gdzie Jasiński Pułkownik Inżynierów

w 300 ludzi pokonał załogę moskiewską do 3000 wynoszącą; ściągały się wojska w Lubelskiém pod Generałem Grochowskim i w Brzeskiém Litewskiém pod Księciem Franciszkiem Sapiehą.



## ROZDZIAŁ VI.

ieświadom jeszcze tych wydarzeń, lecz obejmując je w obmyśle ogółu swéj rzeczy i zbyt wątłych, do niéj coraz bardziéj okazujących się sposobów, Naczelnik zebrawszy i uporządkowawszy, jak się dało najlepiéj wojsko swoje pod Słomnikami, cofnął się jeszcze daléj do Bosutowa pod Kraków, gdzie dni kilkanaście zatrzymał się, by tém bezpieczniéj, bliżéj i prędzéj urządzenia swoje do skutku przyprowadzać i wiadomości odbiérać. Piérwsza o powstaniu Lubelskiego i Chełmskiego tu go doszła, z niéj wziął powód do wydania pod 17 kwietnia odezwy swojéj do Sandomierzanów, zachęcając ich tym przykładem do równego usiłowania. Lubo bowiem bliżsi Krakowa, lecz bliżsi także nieprzyjaciela i jego snujących się oddziałów dotąd podnieść się nie śmieli, a to dając mu miarę niedostateczności powszechnego ducha, potwierdzało doświadczoną już w Krakowskiém niedostateczność krajowych sposobów i wzmagało o nich wątpliwość, którą w tych odezwy do Sandomierzan słowach wyrażał: „Kto nie jest z nami jest przeciwko nam, mniemałem,

że nie będzie w tym przypadku żadnego Polaka; omyli mnie ta nadzieja, znajdą się ludzie co się ojczyzny podle zaprzéć zechcą; wyprze się ich ojczyzna; poda ich zemście narodowéj, hańbie własnéj i surowéj odpowiedzialności.“ Wszakże już pod 14 kwietnia, w zaleceniu swojém do Komisyi porządkowéj krakowskiéj o zaciężnych dymowych i uzbrojeniu spieszném wsi i miast, zastrzegał, że: „gdy najlepsze zamiary skutku nie biorą, jeśli nieposłuszni ukarani nie będą, obwieści Komisya podstarościch, ekonomów, komisarzów i wszelkich dóbr administratorów, iż za niedokonanie niniejszego rozkazu, więzieniem i użyciem do robót publicznych ukarani będą. Gdyby zaś który z dziedziców jakimkolwiekbądź sposobem przeszkadzał niniejszemu, jako i dawniejszym urządzeniom, taki jako przeciwny świętemu zamiarowi oswobodzenia Polski i zły obywatel, za podejrzanego miany będzie i sądowi kryminalnemu oddany.“

Stósując potém zamiary i podjęcia swoje do gotowych i spodziéwanych środków, postanowił ciągnąć po nad Wisłą ku Połańcu, gdzie znajdował położenie już posadą swoją silne i tém stósowniejsze, iż z małém świéżém i cale nieusposobioném wojskiem, mając zawdy działać przed silniéjszym i wprawniejszym nieprzyjacielem, zabezpieczało mu tył i bok prawy Wisłą, ułatwiało nią spławy żywności i potrzeb, i przez Galicyą dawało pewny związek z Małopolską, Warszawą i Litwą, do których w tém miejscu zbliżony, podawał im niejako rękę. Otwiérał też drogę ku łączeniu się z nim, oddziałom wojsk tam zebranym, zostając wszakże

zawdy w bliskości i dozoru nakazanych przez siebie uzbrajań i Prusaków, na których, lubo już we Francyi zatrudnionych, spójniejszych jednak, opatrzeńszych i zdolniejszych, baczne miał oko, aby ich w przewidywaném wkroczeniu odwracając na siebie, przecinać, zasłaniać Warszawę i kraj cały w téj rozległości, i aby oni z obawy podania mu boku i tyłu, mijać go nie śmieli. Bo w tém położeniu rzeczy cale niepewnéj, z takiém jakie miał i jakie przy największéj pomyślności mógł mieć wojskiem, ciągnienie do Wielkopolski wówczas słabo osadzonéj wojskiem pruskiém, lecz razem cale ogołoconéj z polskiego, i korpusem Möllendorfa w Piotrkowie okrytéj, aby ją zająć, doradzać tylko mogła, albo zupełna nieznajomość rzeczy, jak u niektórych swoich, albo obłuda, jak u Pistora, któryby był w tym błędzie znalazł pożądaną sposobność ocalenia w Warszawie Igelstroma, lub wrócenia go do niéj. Wieść zaś o układach tak z Prusakami jak z Austryakami o neutralność, nie miała zasady, bo co do Prusaków, o kroku tylko w téj mierze przez Ignacego Potockiego uczynionym mówiono; a co do Austryaków. Naczelnik sam, na przełożenie Komisarza doń od nich umyślnie z tém przysłanego, wydał pod Bosutowem na 20 kwietnia list okólny do Komisyj porządkowych i wojsk swoich, w którym: „zapobiégając obmowie obcych i złośliwości niektórych ziomków, jakoby powstanie przeciwko chciwości i opresyi dwóch sąsiedzkich mocarstw, rozciągać się miało do téj ściany granic Rzpltéj, z któréj ona żadnych w samowładności i udzielności swojéj, nie doświadcza gwałtów, owszem

pokoju i dobrego sąsiedztwa wedle praw narodów doznawa,“ zalecał „obchodzenie się, w sposób pokojowi i przyjaźni sąsiedzkiéj przyzwoity, zgoła niedawania żadnego nawet pozoru, jakoby powstanie narodowe wzbudzać mogło niespokojność bądź mieszkańcom, bądź rządowi państw pogranicznych Césarza JMci Rzymskiego.“ Stósowność tego kroku była tém większa, iż Austrya do drugiego podziału nie należała, że przykład na niéj dany umiarkowania i słuszności, mógł miéć wpływ na Prusy, a zajęcie bezbronnéj i ku temu mniéj jeszcze usposobionéj Galicyi, przy téj już w Koronie widocznéj niedostateczności sposobów dobywania i udzielniania sił, byłoby te sposoby jeszcze bardziéj zwątliło, obszérniéjszą niémi przestrzeń zajmując.

Nim się od Krakowa oddalił, Naczelnik kazał okopać to miasto i wzmocnić zamek; przeznaczył na osadę 1200 dawnéj i nowéj słabszéj piechoty i do 2000 zbrojnych ochoczych mieszkańców; sześć dział mniéjszych do pola i kilka żelaznych do warowni. Na dowódcę wysadził niejakiego Wieniawskiego, młodego, niedoświadczonego człowieka, przez Generała Zajączka poleconego, którego ku temu na stopień generała wyniósł, aby i jego bardziéj zachęcić i więcéj miejscu dodać powagi. Po przeniesieniu wojny ku środkowi kraju, Kraków z takiém usposobieniem żadnego nie mógł mieć wpływu; dawał mu jednak Naczelnik pozór obrony, by zawdy część jakowąś wojska nieprzyjacielskiego, przeciwko niemu oderwać, i miasto to które *kolebką powstania narodowego* nazywał, nie zupełnie opuszczać. Strata jego przewidziana, była nieuchronną,

i na ten przypadek zostawił Wieniawskiemu list zawarty, który dopiéro w razie uznanéj niemożności utrzymania się miał otworzyć i wedle polecenia postąpić, a tém było poddanie miasta raczéj Austryakom, by ich z Prusakami poróżnić. Wszystko to zaś dowodzi, że tych się spodziéwał i przeciwko nim się gotował.

Dopiéro 22 kwietnia obozując pod Igołomią, odebrał z radością wiadomość o powstaniu Warszawy 17 kwietnia, i o skutku onego tak pomyślnym w uwolnieniu stolicy od nieprzyjaciela i w zaprowadzeniu tak szybkiém porządku przez ustanowienie Rady zastępczéj pod prezydencyą zacnego Zakrzewskiego. Goniec był wysłany 20 kwietnia i musiał kołować; odesłał go nazad tego samego dnia Naczelnik, uwielbiając, pochwalając i potwierdzając czynności obywateli, wojska i Rady. — „Tego tylko, wyrażał, co się stało w Warszawie potrzeba było, aby krok rozpaczą uczyniony, ożywił troskliwość narodową o swój byt, niemal pewną nadzieją utrzymania go za pomocą nieba i pomimo wszelkich zawistnéj przemocy przeciwko niemu usiłowań. Jeszcze czas jaki czynnéj gorliwości, a Bóg nadzieją, okażemy światu, co może śmiałość przy poczciwych zamiarach, i tęgość narodu chcącego szczérze swą wolność, całość i niepodległość utrzymać.“ Zalecał przytém Radzie, co sam tu gdzie był wykonywał: pilny zaciąg do wojska, ogłoszenie i szybkie urządzenie pospolitéj obrony, i ku temu Generała Mokronowskiego obranego dowódcą w stolicy, posunął na stopień Generała Lejtnanta.

Ciągnąc daléj ku Połańcu, postępował zwolna nie zbyt oddalając się od Krakowa, a zbliżając coraz do nowin o dalszych skutkach powstania Warszawskiego i Litewskiego, tudzież o obrotach rozpłoszonych w tamtych okolicach nieprzyjaciół. Denysów zniknął był cale przed nim, i Naczelnik się domyślał że poszedł łączyć się z oddziałami, które uszedłszy z Warszawy i okolic, po téj stronie Wisły błąkały się. Lubelskie bowiem i Chełmskie, i brzeg prawy téj rzéki aż do Sanu granicy austryackiéj, równie jak Bug pod Dubienką, powstaniem i zebranym korpusem Grochowskiego zabezpieczone były. Przez tę jedną tak boczną drogę mając otwarte spojenie z Warszawą, a nie znajdując żadnego bliższego sposobu zasiągania spiesznych i pewnych zewsząd wiadomości, zapóźno zawdy odbiérał doniesienia, by mógł coś stanowczego przedsiębrać; chociaż potrzeba zwiększania i sposobienia wojska, dogodną tę zwłokę czyniła. Piątego dopiéro maja stanął pod Połańcem i tam do 20 stał nieporuszony; w podróży ćwicząc żołnierza, w spoczynku zarazem obmyślając rzecz ogólną. Z pod Winiar nad Nidą, gdzie dni kilka zatrzymał się, (i piękne to położenie wzbudziło w nim życzenie tam kiedyś zamieszkania), wydał pod 1 maja odezwę do Województwa Podlaskiego, jako najbliższego Mazowszu i Warszawie, zachęcając, aby się nie wachało powstać i łączyć usiłowania swoje. Ostrzeżony zaś o staraniu Moskali poburzenia wieśniaków przeciwko panom i przewidując dalsze ich skryte zabiegi, których w rozstrojonym tak długo narodzie, najbardziéj się obawiał, nazajutrz 2 maja, ogłosił to pamiętne upo-

mnienie do narodu, które wykazując dziejów przeszłych przyczyny, jak na tamte, tak i na wszystkie późniejsze czasy, zbawienną dla Polaków zawiéra w sobie naukę.

„Nigdyby Polakom, mówił, broń ich nieprzyjaciół straszną nie była, gdyby sami między sobą zgodni, znali swą siłę i całéj téj siły użyć umieli. Nigdyby orężem Polaków pokonać nie można, gdyby chytry nieprzyjaciel, przewrotnością, zdradą i podstępami, nie niszczył chęci i sposobów odporu. Cały ciąg tyranii moskiewskiéj w Polsce jest dowodem, do jakiego stopnia ta przemoc miotała losem naszym, używając koleją przekupstwa, zwodniczych przyrzeczeń, pochlebiania przesądom, głaskania namiętności, burzenia jednych przeciwko drugim, czernienia u obcych, wszystkiego słowem, co złość piekielna z chytrością najprzewrotniejszą, wymyślić może. W tylokrotnych zdarzeniach, w których Polacy do broni przeciwko niéj się porwali, możeż ten ród rozbójników liczyć, jedno nad nami prawdziwe zwycięztwo? a przecież zawsze koniec śmiałości polskiéj był ten, że zwyciężony nieprzyjaciel wracał na karki zwycięzców, jarzmo na moment ulżone. Zkąd więc pochodził taki rzeczy polskich obrót? oto ztąd, że chytrość moskiewskich intryg gubiła zawsze Polaków swymi Polakami."

„Dzieliły nadto nieszczęśliwych Polaków mniemania rządowe i opinie względem prawideł, na których wolność i organizacya narodu ugruntowane być miały; a do niewinnéj opiniów różnicy, mięszał występny duch miłości własnéj i osobistych widoków, upór, zwłokę

i skłonność wiązania się z obcymi, a zatém podłego im ulegania.

„Czas przyszedł, dopełnieniem miary nieszczęść i cierpień przyspieszony, czas ostatecznego losu Polski, w którym jeden cel, jeden niewątpliwy i żadnéj sprzeczce podpadać nie mogący zamiar, zjednoczyć powinien serca i umysły, i nie zostawić od związku ogólnego oddzielnych Polaków, chyba zdrajców uznanych, lub lękliwych i niepewnych własnego sposobu myślenia obywatelów!“

„Powstanie narodu teraźniejsze, chce Polsce wrócić wolność i niepodległość, a zostawia sposobniejszemu czasowi i woli narodu, stanowić, pod jakim zechce on być rządem. Powód więc rozmaitości opinii zawieszony, a cel święty i oczywisty zbiéra do kupy tych nawet, co ich wielorakie dotąd różnić mogły przyczyny.“

„Czas ten przeto zchwycony być ma z największą gorliwością. Wywrze nieprzyjaciel całą moc swoją, aby przeszkodzić korzystaniu z téj pory; użyje broni, lecz te mieć można za najmniéj niebezpieczne przemocy jego narzędzie. Naprzeciwko kupy niewolników już strwożonych postawmy masę potężną swobodnych mieszkańców, którzy o własne szczęście walcząc, nie mogą chybić zwycięztwa; a to czém nas dotąd pokonywali, to narzędzie gadzin milczkiem gryzących, ten obmierzły machiawelizmu przemysł, pokona baczność nasza, gorliwość poczciwych obywateli i groźny miecz sprawiedliwości, który dosięgnie wszędzie, gdzie się zdrada lub przewrotność szkodliwa narodowi pokaże.“

„Los tedy Polski od tego zawisł, byśmy skruszyli podwójną siłę nieprzyjaciół, t. j. siłę oręża i siłę intrygi!“

„Winienem przeto podać do wiadomości narodu, że Moskale szukają sposobów podburzenia ludu wiejskiego przeciwko nam, wystawując mu arbitralność panów i dawną ich nędzę, i nakoniec pomyślniejszą przyszłość za pomocą moskiewską. To mówiąc, zachęcają i przypuszczają lud wiejski do spólnego dworów rabunku. Moją jest rzeczą dać sposób zapobieżenia temu, sposób ze sprawiedliwością wspaniałego narodu zgodny, duszom tkliwym miły, a osobistemu interesowi lekką tylko kosztujący ofiarę.“

Takowém upomnieniem przygotowawszy umysły, ustanowił na 7 maja pod Połańcem opiekę rządową nad włościanami, zapewniając im wolność osobistą, własność posiadanych gruntów, ulgę w robociznie, pod warunkami i zastrzeżeniami, które im będąc korzystne, zachęcać ich miały do obrony kraju i pracy, a Panom z najmniejszym uszczerbkiem zapewniały ich własność i dochody; jednych zaś i drugich przepisanym dozorem od wykroczeń i nadużyć chroniły. Bacząc przytém, iż na Podlasiu, Wołyniu, Podolu i Ukrainie różnica obrządku u ludu wyznania grecko-wschodniego niepojednanego z katolickim Kościołem, odstręczać mogła od łączenia się i nakłaniać raczéj na stronę Moskali, wydał w tym samym czasie odezwę do tamecznego duchowieństwa, przypominając dobre dla nich chęci rządu polskiego, kiedy ich na zbór do Pińska powołano, i urządzenie ich Kościoła przez nich samych sporządzone, przyjęto. Zaręczał im skutek tego i upewniał, że „póty Polacy nie złożą broni, póki i oni spólnie wolnymi i szczęśliwymi nie będą, za główną

sobie przepisując powinność, dać im uczuć różnicę panowania twardego i niesprawiedliwego, pod którém zostają, z panowaniem prawa i wolności, do których ich wzywają.“ Chcąc zaś przykładem Warszawy szczególniéj odznaczonym wzbudzić w innych miastach podobne usiłowania, odświéżył pod 8 maja pamięć jéj powstania osobną do niéj odezwą, w któréj wyrażał iż: „czyn jej obywateli przewyższył jego oczekiwanie“ i dodawał: „myślmy tylko zgodnie, czyńmy dzielnie, czyńmy prędko, a zwyciężymy, zwyciężymy przysięgam wam na imię ojczyzny spólnéj matki naszéj, byleśmy użyli całéj mocy, któréj nam natura i ta ziemia, na któréj żyjemy, udzieliła, a którą sprawiedliwość naszéj sprawy podwaja. Odgłos prawdziwéj wolności wkrótce zatrwoży tych, którzy nas tak zdradliwie podeszli i tak niegodziwie rozszarpali.“

Tak w powolném ciągnieniu i spokojném na jedném miejscu obozowaniu, Naczelnik czyniąc z siebie wszystko co z niego było, sposobił wojnę w jéj duchu i narzędziach, i obmyślał razem jéj wątek w krajowém gospodarstwie i w dalszych przeznaczeniach rządu. Akt powstania krakowski mianowawszy go: „najwyższym i jedynym Naczelnikiem i Rządcą całego zbrojnego powstania“ nadał mu w rzeczy saméj nieograniczoną władzę; zatwierdzała ją powszechna ufność w zasadną jego prawość i wierne obywatelstwo, iż ojczyznę i naród swój w to, co im najzbawienniejsze być miało, jak miłościwie tak sumiennie i zdatnie opatrzy. Dowód rzadki, lecz niewątpliwy, ile nieomylność rozsądku, na rzetelności czucia polega Potrzeba bowiem powagi

najwyższéj, przed którąby duma każda, im większa tém próżniejsza w sobie saméj, niknęła, potrzeba spojenia, jedności w rządzie. Lecz wyższéj być nie może powagi nad narodową, ani ściślejszego spojenia nad prawo, wyraz prawdy i sprawiedliwości narodu. Próżno zaś warunkami i przepisami określić najwyższą władzę, jeżeli ona sama nie jest już w sobie umiarkowaną zupełną duszy piastującego prawością. Nie mógł w istocie naród tak zaufać i omylić się. Naczelnik jego był nim samym całym w duszy swojéj, a najtajemniejsze jéj poruszenia z jego narodu powszechnego i najczystszego uczucia wypływały. Szanował on przeto nadto siebie samego, by w czémkolwiek mógł chcieć poniżać swój naród, a chcąc dla siebie samego prawdziwie swobodnéj ojczyzny, nie podobna mu było omylić się w środkach tém bardziéj, że w zupełności jego duszy żadna się nie znajdowała skłonność ku własnemu uwodzeniu. Ci wszyscy co gdziekolwiek porywali samowładnie rządy państw, dumę tylko swoją na miejscu dumy swych spólników lub przeciwników stawiali, i kiedy pozorami opinii usprawiedliwiali bezprawie publiczne, osobne swoje obłąkanie tak tylko przed sobą samymi ukrywać mogli, jak Sylla mówiąc do Eukratesa: „Sądziłem, że będąc na ziemi, należało mi być wolnym. Gdybym się był urodził między barbarzyńcami, starałbym się był opanować tron, mniéj dlatego abym panował, jak dlatego, abym nie był poddanym. Urodzony w Rzeczypospolitéj dosiągnąłem sławy zdobywców, nie szukając tylko sławy wolnych ludzi. — Gdybym był żył w owych szczęśliwych czasach Rze-

czypospolitéj, kiedy obywatele swobodni w domach swoich, oddawali w nich Bogom wolną duszę; widziałbyś był mnie przepędzającego życie na tém ustroniu, które dopiéro tylą krwi i znojów otrzymałem.“ (Montesquieu Dialogue de Sylla et d' Eucrate). Lecz na nieszczęście narodu ludzkiego, tak wiele jest w dumie nierozsądku, iż zamiar swój każdy samémi doń sposobami niszczy, a narzucając się ludom porywczością mniemania, miota niémi w swym zawrocie i odracza coraz chwilę, gdzie własnym powodowane rozsądkiem, same siebie dręczyćby przestały. Kościuszko był Naczelnikiem Polaków; rozsądna głowa, rozsądnego narodu; dzieło Opatrzności, by nie zbywało na znakach dla świata, tak ostatecznego kresu wszelkich usiłowań ludzkich, jak drogi prostéj i sposobów nieochybnych ku niemu.

Nie było w duszy jego Rubikonu i przeto nie namyślał się co miał uczynić, ale, jak przykład w ustanowieniu rządu narodowego, ufając sobie jedynie, mógł najkorzystniéj i najbezpieczniéj dla kraju powierzyć innym więcéj jak sobie samemu. Sądząc po sobie nie wątpił o dobréj chęci szczególnych przed doświadczeniem, ani o ich rozsądku przed czynem i to co miał stanowić sam roztrząsał, słuchając zdania drugich, polegając na swojém. W obozie otoczony już wojownikami, otaczany bywał codziennie obywatelami i ludźmi wszelkiego stanu, których gorliwość, ciekawość, zabiegi lub potrzeba licznie nagromadzały; wszystko bracią, kochanymi ziomkami, dla których bez żadnego wyjątku całą życia swojego zdolność z całego serca poświęcił,

ani różnicy żadnéj on między nimi czynić, ani oni mogli w nim kogo innego jak przyjaciela swego upatrywać. Dając z siebie przykład we wszystkiém, przywdział sam sukmanę krakowską, oddając w niéj ludowi wiejskiemu należne z każdego względu poszanowanie, a w słodkie łzy błogości przechodziły mimowolnie tkliwe dusze, kiedy go w tym stroju widziano rano przebiegającego ulice obozu, z obliczem które swobodę sumienia, jasność umysłu, skłonność dobrotliwego serca, uprzejmość duszy, jednym wyrazem wszystkim równo okazywało. Tu straże w ruchu, tu skrzętne gotowanie się, tu spoczynek i śpiéwy, tam szczęk ostrzonych kos, wszędy ruchawy gwar, a gdzie się pokazał, gdzie go zoczono, swobodne twarze podnosiły się, jasny wzrok spoczywał na nim z upodobaniem; i nienauczony jeszcze względnego uszanowania, cały w szczérości swojéj uprzejmy kosynier witał go, wpatrując się weń z uśmiéchem i mówiąc: „dzień dobry kochany Tadeuszku.“ Obywatel który go tu widział, który z nim obcował godzin kilka, wracał gorliwszy, ten co wątpił nabiérał otuchy; dumny był poskromiony, a niechętny rozpaczał. Podobne jemu dusze wszystkie doń przylegały, a tych był naród cały; przeciwne taić się musiały w uległości, a tych wyrodnych było nie wiele, lecz na nieszczęście raczéj zdolniejsze i z tych gdy ktoś mu raz uczynił zarzut pytaniem: gdzie plecy? uderzając żwawo w miecz przy boku swoim zgromił odpowiedzią: „tu są plecy.“ A inną razą próżność lub obłudę pytania: jakie prawidła kierować maja powstaniem? rozwiązał nauką rozsądku: „Trzeba bić, jeszcze bić i pobić.“ Dokazała

zatém prostota, prościéj i prawdziwiéj to, co przemoc i natrętność dumy dokazać usiłują, i dowiodła: że ludzie zdolni są przyjaźni i skłonni do powolnéj swory, kiedy im się sprzyja i poprzedza przykładem.

Akt powstania krakowski chciał miéć zaraz po ogłoszeniu swojém złożoną przez Naczelnika Radę Najwyższą. Zatrudniał on się wcześnie przepisami jéj ustawy, szczególnie się naradzając z Ignacym Potockim i Kołłątajem, jako z tymi którzy wówczas najwięcéj z usposobienia swego do rządów wziętości mieli, zbyt jednak wielką niedostateczność onego dowiedli; Potocki przez nieobaczność i gnuśność, Kołłątaj zaś przez dumę i zarozumiałość. Ustawę tę Rady podpisał Naczelnik dopiéro 10 maja pod Połańcem, a dopiéro 21 tegoż ogłosił ją pod Sieczkowem odezwą swoją do Polski i Litwy, w któréj za jedyną przyczynę tego opóźnienia podawał: „iż nie chciał Rady dawać narodowi z woli jednego Województwa, lecz z woli całéj a przynajmniéj większéj części Polski i Litwy.“ Dotąd sam zastępował ją wydając wprost rozkazy, do uwolnionych powiatów i województw. „Z radością widzę dodawał zbliżoną porę w któréj już nic usprawiedliwićby mnie nie mogło, z najmniejszego uchybienia granicom któreście władzy mojéj założyli. Szanuję je, bo są sprawiedliwe, bo tchnięte są z woli waszéj która jest dla mnie najświętszém prawem. Spodziéwam się, że nietylko teraz, ale kiedy da Bóg, uwolniwszy ojczyznę od nieprzyjaciół, rzucę miecz mój pod nogi narodu, nikt mnie o przestąpienie ich nie obwini.“ Najwyższy w narodzie wywyższał go nad wszelką wielkość, uznając jego

wyższość nad sobą; i w rzeczy saméj naród co wydał takiego jak on męża, poznał się na nim i poddał mu się, okazał się wyższym nad ślepotę obłędnego losu i dowiódł, że wady, błędy i zdrożności, nie doń w całości, lecz do szczególnych w nim należały. I zapewne, gdyby ci wszyscy wierni prawu, równie jak on całym swym duchem byli temuż ulegli, już wtedy ojczyzna nasza byłaby się była ze wszelkich swych niemocy dźwignęła.

Utajonym jednak, przez wzgląd słuszny, powodem do tego opóźnienia, był błąd porywczością w Wilnie po powstaniu dopuszczony, iż aktem tamecznym z 24 kwietnia odrywano się od Korony, ustanowieniem osobnéj Rady Najwyższéj i osobnego w Jasińskim naczelnictwa dla Litwy; co dwie najwyższe władze lubo w jednym celu obok siebie stanowiąc, jedność i spójność ogólnego usiłowania w sposobach tegoż od początku samego niszczyło. Naprawiło Wilno ten błąd, lecz niechętne, bo go dostatecznie nie poznało, i niechęć jego tém szkodliwiéj na rzecz, w Jasińskim późniéj się objawiła, im żywiéj w tém duma urażoną się znalazła. Czując całą tego zdarzenia i skutku jego osobiście na sobie samym smętność, Naczelnik w odezwie swojéj do Litwy, pod Krzęcicami 2 czerwca, złagodzić je témi tkliwémi wyrazami usiłował: „Litwo! Ziomkowie moi! na waszéj się urodziłem ziemi, i w zapale poczciwym dla mojéj ojczyzny odzywa się we mnie szczególniejsza skłonność do tych, pomiędzy którymi piérwiastki rozpocząłem życia; patrzy na was Polska cała. Zwyciężymy, ale bierzmy broń wszyscy, ale ją dajmy w ręce

ludu licznego, ale zapomnijmy o wszystkich względach i widokach, i nie miéjmy na względzie i widoku tylko zbawienie ojczyzny. Obiecuję sobie stanąć pośród was z wdzięcznością za ufność waszą we mnie. Jednością, energią i dzielnością ułatwiajcie całemu krajowi być wszędzie groźnym, niech nieprzyjaciel nie zawadza na waszéj ziemi, niech ja was zwycięzcami pozdrowię.“

Naczelnik ustawę Rady Najwyższéj, ściśle do aktu powstania krakowskiego i do potrzeb rządowych stósując, podzielił téż Radę na ośm wydziałów: porządku, bezpieczeństwa, skarbu, żywności, potrzeb wojskowych, interesów zagranicznych i instrukcyi narodowéj, których główniejsze wymieniał przedmioty; do każdego wydziału mianował jednego Radcę, dla wszystkich 32 zastępców, spólników pracy. Komplet z pięciu i prezydencya kolejna między radcami, która równość zdań rozwięzywała. Rada N. miała natychmiast przepisać sama sobie, porządek swoich czynności, organizacyą komisyi porządkowych i sądów kryminalnych powiatowych, oraz sądu najwyższego kryminalnego, (który wyłącznie sądził zdrady przeciwko ojczyznie), i deputacyi centralnéj dla Księstwa Litewskiego, „koniecznie, jak wyrażono w ustawie, potrzebnéj dla bliższego dozoru i egzekucyi w téj prowincyi,“ która gdy miała być narzędziem wykonawczém Naczelnika i Rady N., „wybór do niéj osób téjże Radzie poruczony.“ Zastrzeżono artykuł XI aktu powstania, aby władze z woli jego utworzone. nic do konstytucyi narodowéj ściągającego się nie stanowiły; ale po otrzymaniu szczęśliwie celu powstania Rada z Naczelnikiem zwołać miała

obywateli i przepisać im tymczasowy sposób wyboru Reprezentantów na Sejm walny, który miał o konstytucyi stanowić. Radcy i zastępcy wykonywali taką samą przysięgę, jaką był wykonał Naczelnik; a „*któryby z nich słusznie podejrzanym się stał Naczelnikowi lub Radzie, większością głosów w miarę winy albo oddalony od niéj, albo pod sąd kryminalny oddany być miał.*“ Nakoniec zachowywał sobie Naczelnik rozszérzenie i rozszczególnienie téj ustawy, jako téż przydanie osób do Rady, gdyby ze zdania Rady albo z własnego przekonania ujrzał tego istotną potrzebę narodu.“

Ogłaszając tę ustawę, tłómaczył razem, jakiego w wyborze osób do Rady N. trzymał się prawidła, usprawiedliwiał zamknięcie jéj w małą liczbę osób, ku tém większéj tęgości wykonania, i powoływał obywateli do uległości nowemu rządowi i szanowania siebie samych w jego powadze. „Nie może się,“ mówił, „naród ocalić bez rządu; lecz rząd nie może być czynny bez zaufania, posłuszeństwa i gorliwości ludu.“ Wezwał w tymże samym czasie Radę N., aby jak najrychléj rozpoczęła czynność swoją, gdyż pośpiech w zaradzaniu gwałtownym kraju potrzebom wymagał tego, i on sam będąc zatrudniony kierowaniem siły zbrojnéj, chciał od siebie oddalić wszystkie interesa cywilne, podług aktu powstania do Rady należące. Wyznaczył zatém ku rozpoczęciu tych czynności dzień 24 maja, na którym gdyby nie było pięciu Radców obecnych do kompletu, czterech zastępców na miejsce brakujących mianował.

# ROZDZIAŁ VII.



Potrzebował w istocie Naczelnik całéj swojéj uwagi, niepodzielonego zajęcia się rzeczą wojenną, któréj czynności na tyle razem stron zwrócone, wymagały ciągłego ich obejmowania, by je wszystkie spajać i do głównego zamiaru kierować. Moskale po powstaniu z Wilna i okolic pozostali, jedni cofnęli się przez Żmudź do Kurlandyi, drudzy do Grodna, a ztamtąd pod Księciem Cecjanowem do Słonima; trzeci ściągali się do Wilkomierza i Mińska, naprzód pod Niemenczyn, gdzie Stefan Grabowski, późniéj pod Polany, gdzie Jasiński, obadwa śmiało, lecz mniéj zręcznie z nimi się spotkali. Doznawszy oporu ograniczyli się na obronę, zasłaniając Mińsk i spojenia swoje u Słonima, nad Berezyną i nad wyższym Niemnem. Ci ze Żmudzi pod Fersenem do 1000 głów, małymi oddziałami strzegli Dźwiny; ku wyższéj pod Bowsk ściągał Ks. Galicyn co się dało zebrać w Inflantach i wyciągnąć z Rygi, do 2000; jazda tam była licha, z chłopów świéżo zebranych Smoleńskich, Dorohobuskich i Nowogrodzkich. W Mińskiém zebrani pod Zubowem i Bening-

senem liczyli mało więcéj nad 3000. Cecjanów mniéj niż 2000, a nad wyższym Bugiem Łabanów ze 6000 zasłaniał Podole i Wołyń od Włodzimierza do Pińska. Całą tą długą i słabą linią kierował naczelnie Ks. Repnin w Nieświéżu.

Naczelnik przeznaczył Wawrzeckiego Generała Lejtnanta na Żmudź, i ten miał do 1000 regularnego wojska, do 4000 powstanców z kosynierów, ochotnika konnego i strzelców wolnych. Jasińskiego z Chlewińskim Generałem zostawił w Wileńskiém ze 6000 w połowie regularnego żołnierza. Księciu Sapieże kazał zostać pod Słonimem z 6000, a gdy ten wkrótce zrzekł się dobrowolnie dowództwa ze stopniem Generała artyleryi, Chlewińskiemu korpus jego powierzył. Brześć i Podlasie były na chwilę odkryte, gdyż Jasiński Sapiebę powołał był błędnie pod Grodno. Wojczyński Generał powstania Rawskiego zasłaniał Warszawę, z lewego oddziałami swoimi postępując na Białę ku Rawie, a pułkownik Hauman ścigał uszłych z Warszawy Moskali aż za Pilicę. Dla zakrycia prawéj strony Stolicy Naczelnik kazał Generałowi Sierakowskiemu zbiérać korpus pod Błoniem. Małe oddziały strzegły Narwi pod Nowym Dworem i Zegrzem, gdzie Prusacy pod generałem Wolkym udawali, że most budują, i dokąd Igelstrom ze szczątkami swémi udał się był, kazawszy pozostałym swoim w Mazowszu pod Nowickim i Chruszczowem do 3000 wynoszącym, złączyć się z Denysowem; co uskutecznili częścią przez nowy kordon pruski nad Pilicą, częścią ponad Wisłą. Tym sposobem Denysów wzmocniony do dawnéj swojéj siły, zyskać mógł większą

śmiałość, a przeto dać sposobność do zniesienia go. Naczelnik licząc już pod Połańcem do 8000, lecz po większéj części świeżego, niesłużałego, źle uzbrojonego, a nadewszystko w swych oficerach, bynajmniéj nieusposobionego żołnierza, chciał ściągnąć na siebie korpus regularny Grochowskiego i kazał mu jak najspieszniéj przechodzić Wisłę ku sobie, dla zabezpieczenia zaś Bugu, kazał Haumanowi złączyć się z Generałem Wedelstetem pod Lublinem. Nim to się stało, nieprzyjaciel w sile zagroził Chełmowi od Dubienki 16 maja; odesłany przez Grochowskiego jeden batalion, którym ten się osłabił, i czynność Piotra Potockiego Generała powstania Chełmskiego, zasłoniły to miasto. Już tam dzielnie wtedy służyły brygady jazdy Kopcia i Dzieszka pod Wyszkowskim, i późniéj, 30 maja, brygada Łaźnińskiego, które świetnym i uwielbienia godnym przykładem poświęcenia się, z głębi Ukrainy, z pośród nieprzyjaciół, uchodząc, ścigane od nich, przebijając się przez ich szeregi, bez broni prawie, dziwną szybkością Wołoszczyznę i Galicyą przemierzywszy, ze swoimi się nad Bugiem złączyły.

Kopeć we 400 koni z pod Kijowa wcześniéj przebrał się bez przeszkody. Wyszkowski w 500 koni późniéj z Owsianik za Pikowem ruszywszy, pod Starym Konstantynowem przez batalion grenadyerów moskiewskich z 6 działami przebijać się musiał. Rozbił szablą batalion, zagwoździł działa i na Ozochowce, Zbaraż, Podkamień przez Galicyę wyszedł pod Dubienką piérwszych dni maja; kiedy dopiéro Łaźniński, od samego Ks. Sołtykowa na Ukrainie komenderującego dowiedział

się o powstaniu Kościuszki, nagle nocą swoich zebrawszy do 600 koni, w okamgnieniu niepostrzeżony ruszył, 15 mil jednym dniem ubiegł i Dniestr przeszedł, zkąd go Basza turecki dobiegłemu w pogoni Moskałowi wydać nie chciał. Doszły nas niektóre szczegóły czynu Łaźnińskiego nader tkliwe, z których wnieść można siłę duszy, tęgość serca i śmiałość umysłu, w tych którzy tym sposobem uchodzili; jaka wielkomyślność i stateczność w oficerach, jaka wierność, wytrwałość i męztwo w żołnierzach! Łaźniński dopiéro co sam pojął był żonę; pod nim z dwóch braci Chrząstowskich, jeden miał żonę w połogu; wszyscy tu osiedli, mieli majątki i rodziny; wszystkiego odstąpili na odgłos ojczyzny; i łzy potrwożonych nagle w nocy, i rozpaczających małżonek, dały im uczuć żywo wielkość ofiary, lecz razem i świętość zamiaru, by wierne serca przy wierności zostały. Nie dziw więc, iż żołnierz takiemu dowódców przykładowi nie chybił.

Naczelnik gotował się bliżéj na Denysowa, i jeszcze nie wiedział, że z nim niebawem będzie miał przeciwko sobie całą pruską potęgę. Korzystała bowiem zręcznie Carowa Moskiewska z osobistéj urazy Króla Pruskiego na Polaków, nakłaniając go do uderzenia na nich całą swoją mocą, i zostawiając mu niby gotowe zwycięztwo, którego dzielić miała korzyści, bez większego nakładu. Skutek jednak zdawać się jéj musiał wątpliwy; i czyli miejscowe trudności i obawa nowéj wojny z Turcyą, która zebrany znaczny korpus pod Suwarowem na Ukrainie zatrzymywała; czyli domysł chytréj polityki, który tę obawę podawał, przezornie

nie chciała narażać reszty wojsk swoich, ani się okazać bezsilną za jaką się miała nie bez powodu, gdyby jedna przegrana walna bitwa wojnę do własnego jéj poniosła kraju, lub do kilku ją lat przeciągnęła. Zwycięzcy nawet Polacy znaleść ją mieli gotową do obrony i do tém śmielszych zabiegów, podstępów i zdrad, odwiecznéj broni niedołężności, któréj się Moskwa od wieków w sprawach swoich chwytała. Od śmierci Fryderyka II Prusy Moskwie służyć zaczęły, i nieobaczny Fryderyk Wilhelm II już jedną brzemienną wojną we Francyi zajęty, zapamiętale w drugą sam osobiście się zapuszczał, rozumiejąc, że łatwo na Polakach sławę swoją naprawi. Wyciągnął z swych krajów prawie wszystkie wojska, i na czele dwudziestu kilku tysięcy ciągnął przeciwko Naczelnikowi, którego tém prędzéj i łatwiéj pokonać miał nadzieję, im mniéj mu zostawiał czasu do wzmocnienia się, i im bardziéj go liczbą przewyższać miał, łącząc z sobą Moskali blisko będących.

Obliczającego siły ówczesne tych dwóch państw, zastanawiać musi nie pomału, jak oglądanie się piérzchliwe Moskwy, tak mdłość działania Prus. Trzy niemal miesiące upływały, od 24 marca do 6 czerwca, od powstania krakowskiego, dwa od rozciągnienia się onego na znaczną część kraju; pogardzano Polakami, znano ich niemoc i wady. Moskwa jednak żadnego jeszcze nie posyłała świéżego wojska, a Prusy dopiéro teraz do 30000 prowadząc, już się z wojska cale wypróżniły. Gdyby ich nawet 60000 zajętych było nad Renem przeciw Francyi, zostawać im jeszcze powinno było naj-

mniéj 40 tys. do użycia w polu, prócz załog w Prusiech i Wielkopolsce, które, jak się późniéj pokazało, 10000 razem nie wynosiły. Lecz potęgi mocarstw, im większych tém bezpieczniéj polegają raczéj na mniemaniu, na słowach i znakach, a pozory samowładnego tronu przenosząc się do ustaw i prawideł rządu, tę samą wszędy bezsilność i nikczemność, tym samym blaskiem powagi pokrywają; gotowe ofiary dla każdego śmiałego, bronione tylko tą powagą od hańby i zasłużonéj chłosty za bezprawia, podstęp i zdrady, któremi się zawdy w złych razach ocalać umieją.

Słaby był nieprzyjaciel liczbą, odwagą i zręcznością, ale słabszymi jeszcze byli Polacy w sposobach dobywania sił i zręczności swojéj. Brakowało im broni, która ze znakiem żołnierskim dając człowiekowi obowiązek śmiałości i odwagi, czyni go niebawem przy stósownem ćwiczeniu i pod dobrém dowództwem, odważnym, śmiałym i dzielnym. Zbiory pospolitego ruszenia przez niewprawę raczéj niż złą chęć, mdłe i nieliczne, i lepiéj nieco urządzone bataliony kosynierów, w szczególnych i rzadkich położeniach przydatne, tém większéj zręczności w dowódcach wymagały; i ztąd mimo całą gorliwość komisyi porządkowych, mimo znacznych ofiar, poświęcenia się i pracy obywateli, mało zawdy przybywało siły gotowéj do użycia ze stanowczą korzyścią, bo zbywało na przyzwoitém usposobieniu w szczególnych i ogólnych dowódcach. Gdy dotąd stopnie wszystkie do najwyższych były przedajne, a rząd żadnego nie miał wyobrażenia o wojnie i jéj potrzebach, nigdy zatém nie pomyślał o przysposobieniu

zdolności i talentów istotnych, niezdolność jak we wszystkich innych gałęziach rządowych, tak i tém zgubniéj w rzeczy wojennéj i w wojsku była powszechna i ostateczna. Znałem późniéj sam w Legiach, za granicą i w Księstwie Warszawskiém wielu generałów i oficerów wszelkiego stopnia z tamtego czasu, a Paweł Grabowski który za młodu służył w pułku cudzoziemskim we Francyi, potém był w kraju Generałem Lejtnantem i Inspektorem broni, badany przezemnie, już podżyły, wyznał, że jak on sam, choć służył wojskowo, widział nieraz ćwiczenia wojenne szczególnie w Potsdamie za Fryderyka II, i znał niby to służbę w jéj drobnostkach, lecz gdyby mu kazano prowadzić korpus od kilku tysięcy różnéj broni, nie wiedziałby był cale, jak się do tego wziąść: tak wszyscy jego czasu u nas generałowie, ani znali ani czuli potrzeby znać prawidła szczególne, a tém mniéj ogólne wojny. Każdy powiat miał swego Generała powstaniem nagle z obywatelstwa utworzonego, wielu ich zatém było lecz próżne imiona, częstokroć istotnym wojskowym zawadzające. Z pomiędzy tych niewielu oficerów, którzy po ogłoszeniu konstytucyi 3 maja z obcéj służby do kraju wrócili, jednego Wedelsteta z pruskiéj, Naczelnik za najlepszego miał w całém wojsku oficera, poznawszy go w kampanii 1792, i teraz z majora wyniósł go na generała, chciał nawet od razu mianować Generałem Lejtnantem, by niższym nie był związany stopniem. Lecz człowiek ten, tém rozsądniejszy im zdatniejszy w swym obrębie, osądził, iż w ówczesnym składzie wojska i rzeczy wojennéj obcy obyczajom kraju i oby-

watelstwa, do ściśle prawidłowéj służby przywykły, nie mógłby na tym wyższym stopniu przyzwoicie stósować wojskowych i wojennych swych zdolności, a zostawszy podrzędnym i doświadczywszy, że jeszcze mniéj mógł dokazać, niż się spodziéwał, opuścił niebawem służbę, podając, że się czuł obowiązanym nie służyć przeciwko królowi pruskiemu. Dopiéro późniéj Dąbrowski odznaczył się i okazał dzielniejszym. Inni wszyscy powszechnie byli bez doświadczenia, większa liczba bez nauki i znajomości wojennéj sprawy; im śmielsi i zarozumialsi tém szkodliwsi, bo równą niezdatnoscią kierując, siły i sposoby trwonić musieli. Było więc dla Naczelnika zadaniem niełatwém do rozwiązania, takiémi narzędziami i pomocami rzecz rozchwianą cało utrzymać i na coś treściwego wyrobić.

Mogli Moskale lubo słabsi nieco przełamać liniję polską nad Niemnem i Bugiem, gdyby byli śmielsi i zręczniejsi; mogli ich przełamać Polacy, gdyby się byli na jeden punkt Cecjanowa połączyli. Lecz gdy do wykonania tego z obudwóch stron zbywało na dowódcy, Naczelnik poprzestać równie musiał na zasłonie téj strony ku swobodniejszemu uzbrajaniu, zawdy spodziéwając się Prusaków, których więcéj ważył i o których zamiarach zapewnić mu się wprzód należało. Tymczasem pewnym był korzyści nad Denysowem, który już wzmocniony powrócił i stanął przed nim. Naglił więc na Grochowskiego, by Wisłę czémprędzéj przechodził i ku niemu zmierzał; gdyby to był żywo, jak mu zalecono wykonał, stanąłby był na boku lewym nieprzyjaciela i klęska tegoż była niezawodna. Ale

Grochowski był to jeden z Pułkowników kupnych, świéżo na Generała wyniesiony, którego własna nieudolność na zdradliwych polegająca radach, dotąd wstrzymywała. Dowiedziawszy się Naczelnik, że niejaki Radzymiński Mecenas Lubelski, generałem się także mieniący, człowiek podejrzany; kierował Grochowskim i od ruchu odwodził, posłał rozkaz przytrzymania tamtego, z ponowieniem rozkazu do spiesznego marszu; i dopiéro wtedy ruszył Grochowski zbliżając się do Wisły, którą na dniu 18 maja przeszedł pod Rachowem bez przeszkody, gdyż Denysów błędnie ściągnął był na siebie oddziały, które nad tą rzéką rozłożone były. Naczelnik jednak nietylko pokrył nieudolność Grochowskiego, ale mu ją nawet na zaletę wyłożył w rapporcie swoim o bitwie Szczekocińskiéj, przypisując opóźnienie jego przybycia trudnościom przeprawy, *które zręcznością swoją zwyciężył.* Już nie żył wtedy Grochowski, statecznością swoją znalazłszy śmierć na polu bitwy, i tym ostatnim czynem czczość życia nadgrodziwszy. Na nic się w téj chwili nie przydawała, a zrażać mogła nagana; i Naczelnik czyniąc dzieje swojego czasu, chciał każdego Polaka uświetnić. Tymczasem utracona była pora; Denysów ostrzeżony o przeprawie Grochowskiego poznał niebezpieczeństwo, i z 19 na 20 maja nocą spiesznie umknął lasami na Pińczów, tak iż dosyć długo szukać musiano śladu, w którą się udał stronę.

Przez usunięcie się jego, wolne zostało nad Wisłą spojenie z Warszawą, i Ignacy Potocki z Kołłątajem odjechali do stolicy, by tam do skutku przywieść ustawę

Rady Najwyższéj, a Ks. Poniatowski przybył, ofiarując swe służby, bez żadnego na to względu że szedł pod rozkazy swego niedawno podwładnego. Jeżeli tym krokiem w istocie, swoje i Króla osobiste bezpieczeństwo tém lepiéj zapewniał, nie mniéj jednak nim dogadzał wrodzonéj szlachetności swéj duszy, i skromności która częściéj przez nawykłą słabość w zbyt małe o sobie rozumienie przechodziła. Naczelnik przyjął go przeto uprzejmie i względnie, wdzięczność mu narodu i swoją oświadczając, do jego własnéj woli zostawiwszy, w którym tymczasowo chciał się umieścić korpusie, zaczém Książę obrał korpus Mokronowskiego w Warszawie.— Z przybyciem Grochowskiego doszła razem wiadomość o poruszeniach Moskali nad Bugiem. Naczelnik przymuszony iść za Denysowem, aby go nie spuszczać z oka w nadziei sposobnéj pory do wydania mu bitwy, ku opatrzeniu tamtéj strony odesłał Generała Zajączka, który Wedelsteta, Haumana i Ożarowskiego połączyć i nimi kierować miał. Usposobienia wojenne tego Generała zbyt były drobne, lecz stopień wyższy i starszeństwo, a stateczność tém większa na pozór przez upór, im słabsza w nim dusza, zawdy na obecnych zewnętrznych powodach opiérać się musiała, by się nie zgubiła. Od 21 maja z pod Sieczkowa, szedł Naczelnik ciągle w ślady nieprzyjaciela, i w początkach czerwca znalazł je krwawe pod Jędrzejowem, gdzie w okolicach, prócz rabunku, rozpusty i pożogi, zabójstw się nawet na bezbronnych mieszkańcach dopuścił. Powszechnie żołnierza własne niebezpieczeństwa i trudy zatwardzają, lecz dzikość niewolniczą w Moskalach narowiło bez-

pieczeństwo samo i ochłonieniem z trwogi popuszczona swawola. Ci którzy po powstaniu uszli z Wilna, nie prędzéj zaczęli się pastwić, aż się pod Grodnem bezpieczni znaleźli. Okolica ta zniszczoną została, i byłoby niém było Grodno samo, gdyby godny wówczas nie być Moskalem Ks. Cecjanów nie uczuł był w duszy swojéj tego oburzliwego wstrętu na podłość, który dla tego prawdziwéj czci towarzyszy, że się na słuszności zasadza. Wszyscy bowiem wyżsi jego oficerowie nalegali, aby miasto to w perzynę obrócić i wyciąć mieszkańców; ani czém inném mógł je naczelny dowódca od podwładnych swoich ocalić, jak że w szlachetnym gniéwie zrzucił z siebie szarfę, znak czczący służby wojskowéj, zrzekając się jéj do tak haniebnego czynu; złupienia musiał dopuścić; tém świetniejsze zatém jego imię między swoimi im rzadsze. Ci co uszli z Warszawy, nie prędzéj aż ku Kozienicom dogadzać sobie zaczęli; dowodził nimi Apraxyn, miał rozkaz do niszczenia od Igelstroma, i już wychodząc z Kozienic chciał spalić miasto i złupiony pałac królewski, lecz wczas jeszcze nadszedł mu rozkaz przeciwny, wydany na przedstawienia własne Moskali przytrzymanych w Warszawie, którzy doznając wszelkich względów i ludzkości, obawiali się, by dzikie postępowanie wojska losu ich nie pogorszyło. Zapomnieli byli i przypomnieli sobie dopiéro co mogą. Naczelnik posłał ostrzeżenie, iż jeżeli Moskale palić, męczyć, zabijać będą bezbronnych mieszkańców, on na oficerach ich pojmanych odwet brać będzie, a Generał moskiewski odpowiedział śmiało w zasadach zgłupiałego niewolnika: „że mało jego Pani dba o kilkuset

oficerów, których tyle zawdy mieć może za pieniądze, ile zechce.“

Widział Naczelnik w skutku, i wieści go dochodziły, że Denysów cofa się ku granicy pruskiéj, lecz że go tam wpuścić nie życzono sobie. Spodziéwał się zatém przymusić go do bitwy, pewny zwycięztwa, i przeto od Sieńska ścigając go żwawiéj, gdy na 5 czerwca rano z przednią swoją strażą przybył pod wieś Rawkę, zastał go rozłożonego obozem pod Szczekocinami, i rozpoznając to jego położenie, przekonał się że sam był, Prusacy których zapowiadano, jeszcze się z nim nie złączyli byli. Uderzyć zatém nań obcesowo z całą przewagą i zręcznością było w jego myśli i chęciach, gdyby przeszkody w błotach, któremi front nieprzyjaciela z małémi przesmykami był okryty, dały się były przez to pewniéj zwyciężyć, iżby wcześniéj na nie uderzono i dzielniéj potém nastawano. Ale zbyt świéże doświadczenie niewprawności wojska myśl tę okazało do wykonania niepodobną; właśnie bowiem przed wyruszeniem z pod Połańca, na 20 maja, dowiedziawszy się rano o zniknieniu Denysowa, gdy sam zatrudniony ustawą Rady N. z Potockim i Kołłątajem, dał rozkaz wojsku do wystąpienia, by natychmiast ruszyć za nim; w tak dziwne ono wpadło zamięszanie, iż przymuszony sam je do ładu przywracać, cały prawie dzień na tém strawił i ledwo nazajutrz wyruszyć mógł. Doświadczyły już często i dawniéj i późniéj porządne i długą służbą wprawniejsze, lecz nie dosyć stósownie do zasad wojennych ćwiczone wojska, klęsk tém niezawodniejszych w bitwach, im same liczniejsze,

mniéj prędko i należycie do nich się szykować umiały: bo całych czasem dni, a przy większéj wprawie całą najmniéj jednego połowę, do szyku potrzebowały, a przeto albo same chybiały pory korzystania z nieszyku nieprzyjaciela, albo jemu przez jawność swojego, ułatwiały sposoby korzystania zeń, jeźli był gotowym, lub udaremnienia zamysłów na siebie (4). Naczelnik tu z Grochowskim liczył 12 do 13000, ani służałych, ani wprawnych, ani nawet należycie uzbrojonych, zmuszony dla utrzymania porządku prowadzić ich jedną kolumną, i każdy ruch do szyku sam jak w spokojnych ćwiczeniach naprowadzać, od rana aż do wieczora dzień ten prawie cały strawił, mimo całą swoją zręczność i niezmordowane dokładanie się, aby wojsko według zamiaru swego na dzień następny uszykować. Jedna tylko z téj niedostateczności wynikła korzyść, a i ta na szkodę wyszła, iż Pistor w tém długiém i ciągłém szykowaniu, trzy razy niemal większą upatrzywszy siłę, przerażony nią dla Denysowa, nocą następną Króla pruskiego z wojskiem jego z Żarnowca sprowadził. Naczelnik do samego końca dnia nie widząc żadnéj u nieprzyjaciela zmiany, z najlepszą otuchą udawszy się późno już na spoczynek, w tak głęboki sen zapadł, iż musiano go silniéj budzić rano do odebrania zwykłych doniesień od przednich straży. Zdarzyło mu się tu, co Aleksandrowi i Kondeuszowi W. w podobnych okolicznościach, tylko że w tamtych jako piérwszego wieku młodzianach tę swobodę z większym pozorem przypisać można było raczéj znużeniu i naturalnéj wiekowi potrzebie, niż właściwéj zupełnéj duszy spójności.

Naczelnik wiedział o bliskości Króla Pruskiego, i przybycia jego spodziéwając się, nie spieszył na 6ym rano z uderzeniem na Denysowa, gotów doń, gdyby Król nie przybywał, ale razem gotów przyjąć bitwę w swojém położeniu, tém bezpieczniéj, że na przypadek niepomyślności w boju tak nierównym liczbą, a nierówniejszym jeszcze usposobieniem, co cięższe i zwleklejsze zawady swego taboru usunął, by cofanie się ułatwić sobie i zapewnić. Przed swoimi jednak, których znał umysłową płochliwość, przeczył nawet możności przybycia Króla, żeby zdając się je potwierdzać, bardziéj ich wyobraźni nie zrażać, i do boju ich zwykłą śmiałość calszą zachować. To dało im powód do mylnego mniemania, że nie wierzył w obecność Prusaków w téj bitwie, i zjawienie się ich dla niego samego niespodziewane, myśli jego było przeciwne. Nie znając rzeczy, nie umieli z położenia i urządzeń sądzić o zamiarze, który wódz prawy zawdy tém głębiéj tai w sobie przed świadomymi, nieświadomym zaś napróżno przez odkrycie onego, usiłowałby większą wpoić otuchę, kiedyby ani pojąć, ani przejąć się pewnością onego nie zdołali. I na tém to mianowicie zasadza się prawidło zwyczajne, ślepego niejako w wojsku posłuszeństwa, (niemniéj w każdym innym rządzie potrzebnego), miasto zupełnego zaufania, które wtedy tylko znaleść się może, kiedy wojsko sądzić umié o wojnie wedle jéj zasad ogólnych, ugodnie do każdéj okoliczności stósowanych. Żołniérz zwykle z twarzy, postawy, ruchu swych dowódców wróży czyli ma ufać; dowódcy tylko z ogółu urządzeń i postawy całego wojska względem

nieprzyjaciela. Że tego nasi w téj bitwie jak w całéj téj wojnie nie umieli, dlatego jedynie niepomyślnie poszła (5).

Naczelnik, który ze świtem miał sam uderzyć, stał nieporuszony w gotowości aż do godziny 10-téj rannéj, kiedy dopiéro Prusacy wysuwając się z pomiędzy błot przewlekle, rozwinęli się na prawo, Moskale na lewo, liczbą blisko dwa razy silniejsi, a odkrywszy liczne swoje bateryе z dział większych złożone, i ogniem ich rzęsistym zdaleka już przerażając szyki polskie, tém groźniéj im wydawać się musieli, im mniéj spodziéwanie te znalazły się w obliczu tego nowego tak wziętego nieprzyjaciela, jakim byli Prusacy. Ze sposobu jednak samego, w jaki nieprzyjaciel ten sobie poczynał, z tych samych licznych dział i gęstego ognia, który pomykanie się jego linii zatrzymywał, a w téj odległości skutecznym być nie zamierzał, wniósł Naczelnik o mdłości jego usiłowania, i nie omylił się. Całém jego staraniem było, aby swoich utrzymać w szyku i zworze, pewny, że za zbliżeniem się linii, śmiałością i odwagą przemoże, i czekał tylko na chwilę. Strzały nieprzyjaciela długo nie donosiły, długo potém przenosiły; polskie z wyżyny bezpieczniéj kierowane, były i rdzenniejsze i skuteczniejsze. Po dwugodzinném wytrzymaniu ognia, gdy dosyć się już Prusacy przed Moskalami, od nich oderwani, zbliżyli, Naczelnik poprowadził sam na nich bataliony swego lewego skrzydła; skutek na znużonych i częściéj ogniem rozrywanych był nieochybny, zmięszali się i pierzchnęli, opuszczając swoje działa, z których kilka im zagwożdżono, żadne się jednak upro-

wadzić nie dało; gdyż w téj samćj chwili gęsty ogień środka i lewego nieprzyjacielskiego, tak dalece przeraził bataliony przeciw nim stojące, iż z miejsca swego w niełądzie uszły i nieprzyjaciel ścigając je jazdą, świéżą przyprowadzał piechotę. Naczelnik zmuszony swoich odstąpić na lewém skrzydle korzyści, sam usiłował błąd ten naprawić; podwakroć z jego zachętą naciérał waleczny Pułkownik Krzycki z batalionem kosynierów, podwakroć wracał do boju pułk Grochowskiego zagrzany śmiercią swego dowódcy; już nie o zwycięztwo szło, lecz o całość; zatrzymano postęp nieprzyjaciela, i Naczelnik pod którym w ciągu téj bitwy dwa ubito konie, z lekką kontuzyą w nogę odebraną cofał się obacznie i groźnie. Że to mógł, że to wykonał bezpiecznie i bez większéj straty, mniéj jemu zalety i jego wojsku przyniosło, przeto że tém większą w nieprzyjacielu dowiodło nieudolność, lecz jemu całą do dalszych czynności zapewniło korzyść.

Do tysiąca ludzi utracił z rannymi. Generałów Grochowskiego i Wodzickiego zabitych i ośm dział. Wina téj ostatniéj straty, wina wypuszczonego z rąk zwycięztwa, więcéj spadała na niezwornych oficerów, niż na niewprawnych żołnierzy. Prusacy niemniéj zapewne stracili, a lubo zwycięztwo to, jak zwykle w doniesieniach swoich ogromném i stanowczém podawali, skutek sam jednak błachość onego dowodził. Naczelnik cofnął się najprzód do Małogoszcza, zkąd 7 czerwca uprzedzając uboczne doniesienia o téj bitwie, prawdziwe jéj okoliczności, przyczyny i skutki, w treści ogłosił, przyrzekając późniéj obszerniejsze jéj opisanie.

„Nie chciał nas Bóg, mówił, wzbić na hardość, gdybyśmy nie przyłożywszy się sami treściwie, bez zasługi zwyciężyli byli; gdyż zasługując na zwycięztwo, jeżeli już nie usposobieniem i zdatnością, to statecznością przynajmniéj i rzetelném poświęceniem się, żadnąbyśmy się przeciwnością zrażać nie dawali, a z téj szczególnie więcéj w siebie i w rzecz swoją ufności nabrali. — Zpod Kielc dopiéro na 9-ym czerwca ogłosił szczegóły czynności swoich wojskowych od bitwy Racławickiéj, i opisując ostatnią, zamilczał o winnych, wymieniał walecznych i statecznych. — „Są, mówił, ludzie cnotliwi i odważni, ale do zbawienia narodu potrzeba, aby takimi byli wszyscy. Narodzie, pierwsza to stałości twojéj próba, pierwszy dzień twego powstania, w którym ci zasmucić, ale nie przerażać się wolno.— Poprawią się winni. — Byłżebyś godnym wolności i samowładztwa, gdybyś odmian losu znosić nie umiał? Podłe i nikczemne twoje wyrodki zechcą korzystać z tego momentu, aby cię trwożyć, ale oni się ze zwycięztw twoich smucą, udając radość, a z klęsk twych się cieszą, udając smutek. — Narodzie, ziemia twoja będzie wolną, niech tylko duch twój wyższym nad wszystko będzie. — Nie żałujże się, abyś żałowanym lub pogardzanym nie był.“ Chcąc tego z całéj duszy, podpiérał słowy i czyny swémi słabe, na siebie same walące się umysły i serca, i utrzymywał nadzieję, którą, nie mogąc jéj sam miéć na tę chwilę, przekazywał przyszłości.

# ROZDZIAŁ VIII.



Pomyślność byłaby zapewne dała inny obrót działaniom Naczelnika, ale ani śmielszy na obecność, ani zasadniejszy na przyszłość. Korzystał bowiem z niepomyślności saméj i zapewniał tę korzyść nadal krajowi, przyuczając pierzchliwe swoich umysły do mniejszego zrażania się własną wyobraźnią i do prostowania rozsądku swego przez skromność. Dawszy poznać nieprzyjacielowi usposobienie i moc swoją, zwolnił jego zapędy, a przymuszając go działać według swoich poruszeń, kierował niejako dowolnie jego krokami i zatrzymywał tyle w postępie, ile mu czasu potrzeba było do przygotowań i urządzeń swoich. Gdyby Warszawa była dostatecznie utwierdzoną i uzbrojoną, i był mu kto inny pod ręką zdolny dowodnie ku jéj obronie, albo gdyby miał więcéj wojska lepiéj usposobionego i obszerniejszą za sobą przestrzeń ku oparciu i zasiłkom, byłby trzymając pole, wolny w poruszeniach swoich, schwytywać mógł pory do najkorzystniejszego działania. Lecz Warszawa po powstaniu, w urządzonéj z ludności milicyi, zbyt słabą miała osadę; okopy

jéj zaledwie od zalotów małych jazdy zasłaniały; między wszystkimi generałami i wyższymi oficerami żaden się nie okazał zdolny do naczelnego dowództwa, łączący usposobienia i przymioty powszechne umysłu i serca, jakich to miejsce w tych okolicznościach wymagało. Stolica rządu i kraju całego, miasto najzapaśniejsze, położenie środkowe, o Wisłę oparte i ludność mnoga z dokonanego usiłowania tak dobrze zasłużona i do dalszych pochopna, powinna była być dostatecznie zabezpieczoną, dając razem punkt stały i pewny do układania działań przeciw nieprzyjacielowi, który dzieląc się nawet mógł każdą część liczbą przewyższać; z drugiéj zaś strony mała tylko przestrzeń zostawała między niepewną Galicyą i zagrożonym Bugiem. Tymczasem potrzeba było także uwalniać kraj jak najszérzéj dla powstań, dla uzbrajań i dla jak najliczniejszych ku wszystkim stronom cząstkowych napadów w kraje nieprzyjacielskie. Nagradzając to, czego mu nie dostawało i poprawiając wady, Naczelnik wszystkie te osiągał korzyści i zamiary, sam się z wojskiem swém zamykając w Warszawie; bo zbiérając nieprzyjaciela u jednego tego miejsca, które zabezpieczał, otwierał kraj za nim nie mogąc przed sobą, i tym sposobem bliżéj i prościéj psuł jego zamiary, jeżeli mu nawet zguby nie gotował, zyskując przytém czas i zachowując w całości tém sposobniejsze siły swoje na dalsze wypadki, których już teraz od Moskwy oczekiwał i na nie się gotował.

To postanowiwszy, wydał 10 czerwca pod Kielcami rozkaz otwarty do wszystkich dowódców wojska liniowego, pospolitego ruszenia i ochotników, jacyby

się gdzie znaleść mogli, aby, o ile położenie im pozwoli, jak najprędzéj wkraczali w pruskie i moskiewskie na Polsce zabory, głosząc powstania i wzywając lud do wolności, ztamtąd zaś przenosili wojnę do krajów dawnego nieprzyjaciół posiadania: „co tém łatwiéj,“ wskazywał jawnie, „uskutecznioném być może, że siły nieprzyjaciół do nas wyprowadzone, największą część tych krajów bezbronną zostawiły, tak, iż w niektórych miejscach bardzo mało, w drugich cale nic wojska swego nie mają.“ Podawał zaś za powód ku temu świéże pod Szczekocinami przez króla pruskiego zgwałcenie granic polskich ostatnim nawet zaborem zostawionych i otwarte już połączenie się jego z Moskwą przeciwko Polsce. Zalecał braterskie obchodzenie się z mieszkańcami, tymi zwłaszcza, którzyby dla własnego szczęścia Polakom pomagali, poddając pod prawo zdobyczy własność tylko nieprzyjacielskich rządów i przyrzekając imieniem narodu, który zdrajcom swoim kary, a obrońcom i wiernym sobie obywatelom nadgrody przeznaczył, iż każdy z tych dowódców otrzyma dla siebie lub dla swoich potomków dobra narodowe, bądź ze starostw, bądź z dóbr po zdrajcach ojczyzny na skarb zabranych, w miarę każdego z nich usługi w tym razie krajowi oddanéj. Zalecił razem Radzie Najwyższéj, by stósowną ku temu wydała urzędową odezwę do Wielkopolski, co téż uczyniła pod 12-ym czerwca, ogłaszając za nieprawne zabory pruskie, ratyfikacyę ich gwałtownie na zjeździe Grodzieńskim wymuszoną za unieważnioną, i że uważając Województwa i Ziemie Wielkopolskie za nierozdzielne części Rzeczypospolitéj,

a mieszkańców ich, za Polaków, powołuje ich do powstania, nakazuje, aby nie uznawali innego rządu jak polski, pod konfiskatą dóbr, odbywali obowiązki do jakich od Rzeczypospolitéj byli wezwani i że za zdrajców ojczyzny poczytani i karani będą ci, którzyby jakąkolwiek uległość dla nieprawéj władzy wmawiali.

Nie mógł wprawdzie Naczelnik w tém zaleceniu liczyć na bezpośredni skutek, zmuszony będąc spuścić go na los, zbyt wątpliwy przy powszechnéj swoich niedostateczności; lecz śmiałością i poufnością mowy w tym jawnym obmyśle, pokrzepiał ducha płochliwego u ludu, a wskazywał nieprzyjacielowi samemu tę dla niego nieochybność kolei, iż albo w obawie zagrożonych napadów i powstań, zatrzymując u siebie część wojska, mniéj będzie mógł onego prowadzić do Polski, albo nie wierząc, jak zwykle otwartemu oświadczeniu lub pogardzając groźbą onego, tém bardziéjby ułatwił pewne korzyści korpusom polskim i obywatelom wielkopolskim, im otwartość tego środka, prawnością swoją, tych w wykonaniu bardziéj ośmielać, jego zaś zrażać i mieszać musiała. Względy te niemały zapewne wpływ miały na nieczynność i powolną ostrożność Prusaków w ich działaniach. Naczelnik cały przeszło miesiąc od 6 czerwca do 13 lipca cofał się spokojnie od Szczekocin do Warszawy, 30 i kilka mil, obmyślając i doskonaląc swe zamiary i środki. Skutek sam wytrzymanego w Warszawie oblężenia pochwalił dostatecznie cały jego w tém obmysł.

Z Małogoszcza składając się ku Kielcom i przeto otwierając prostą drogę do Warszawy na Opoczno,

mógł mieć Naczelnik zamiar doświadczenia, czyli nieprzyjaciel nie popełni błędu, kusząc się o ubieżenie jéj, i tym sposobem w znacznéj jeszcze odległości od stolicy nie poda mu pory uderzenia z korzyścią na część pozostałą przed nim lub na bok i tył swój. W czynach bowiem wzorowych ludzi czytać należy, jak we wzorowych pismach, nic tam rzuconego nawiasem, bez związku z ogółem, bez zasady i powodu rozmyślnego. Dochodzić je i wynajdywać stanowi naukę; bo czyny same jak słowa, nic nie uczą lub bardziéj jeszcze obłąkują, kiedy je swawolny domysł nierozsądku tłómaczy. Lecz prócz tego który w ogólnym obmyśle ubocznym tylko mógł być widokiem, biorąc tę drogę, na któréj mu zawdy łatwo było w równi z nieprzyjacielem postępować, Naczelnik zasłaniał na niéj fabryki broni Koniecką i Kozienicką, które kazał do Warszawy przeprowadzić, i co ważniejszém jeszcze było, ubezpieczał połączenie z sobą nad Pilicą porażonego Zajączka. Ten bowiem nie umiał bynajmniéj korzystać z pomocy i zdatności Wedelstetta w zręcznym jego układzie do skutecznego napadu na Derfeldena, pod Chełmem 8 czerwca, i przeto zamiast zwyciężyć jak się nadarzała sposobność, przez niedołężność swą w wykonaniu, sam tu ściągnął na swój korpus klęskę, któraby się stała była zupełną, gdyby Wyszkowski nie był go w bezładném cofaniu się jazdą swoją dzielnie zasłonił. Była jednakże taką dla dowódcy samego w obłąkaniu umysłu jego tak daleko posunioném, iż w uporze ślepego gniewu i zawziętości, odraziwszy i zniszczywszy całe dosyć liczne powstanie Lubelskie,

przymusił niejako nim dowódców pułków regularnych, obawiających się równego dla siebie następstwa i najgorszych skutków, do niesłychanego czynu, iż go groźnie wezwali, aby się z korpusem od razu cofnął za Wisłę; do czego się téż, tém własnie jedynie opamiętały powolnie skłonił. Największą w téj ochybie stratą dla Naczelnika było oddalenie się Wedelstetta; zniósł ją jednak cierpliwie, pokrył ochybę i utrzymał Zajączka przy dowództwie, najlepiéj świadom, że nie miał wyboru.

Ściągając na siebie Zajączka, Naczelnik dla zasłony bliższego Warszawie Podlasia, kazał Generałowi Sierakowskiemu z większą częścią zebranego pod Błoniem wojska ruszyć, i połączywszy z sobą rozproszone powstanie Lubelskie i całe Podlaskie, dążył ku Brześciowi; Generał Mokronowski zastąpił go w Błoniu. Na Żmudzi Wawrzecki czynnie, lubo z małym w miarę swych sił skutkiem, utrzymywał się sam pod Bowskiem; na jego prawém Generał Prozor pod Birżami, które zajmował; na lewém Wojtkiewicz Generał powstania Telszewskiego w Połądze, którą opanowawszy przeciął lądowe spojenie Kurlandyi z Prusami, a niepewném uczynił morskie, rozstawionémi zbrojnémi batami, i przed powstaniem jeszcze zakupione w Libawie prochy sprowadził. Jasiński pod Wilnem zniechęcony odjęciem sobie osobnego Naczelnictwa Litewskiego, tém bardziéj gnuśniał, że nie zdoławszy porywczą i niedosyć zręczną pod Polanami bitwą, usprawiedliwić zwycięztwem napierania się swojego, Chlewińskiego równie pod Słonimem nieczynnego nie mógł z sobą połączyć, by w podwójnéj sile, większéj, równie przeciwko nieprzyjacielowi

jak przeciwko Naczelnikowi samemu, nabrać otuchy. Jeden tam tylko Ogiński, ochotnik z 400 wolnych strzelców, własnego zaciągu i z własnego umysłu, zagroził był Mińskowi, i zrazu nie bez korzyści, lecz nieobaczny i niewprawny, wnet cały swój oddział utracił. Nie mogąc zatém dostatecznie poufać zdatności wojennéj Jasińskiego, tém mniéj zaś umiarkowaniu i obacznéj jego roztropności, a chcąc siły zebrane w Litwie tak znaczne, bo do 18000 wynoszące udzielnić, Naczelnik mianował Michała Wielhórskiego, na jego miejscu dowódcą korpusu Wileńskiego, poddając pod jego kierunek Wawrzeckiego i Chlewińskiego. Wielhórski nie okazał był w kampanii 1792 dosyć zdatności, lecz stateczność, i ze służby austryackiéj, — ranny w wojnie tureckiéj, — doświadczenia więcéj i obaczności spodziéwać się po sobie kazał.

Byli, którym postrzeżona różnica w tém obejściu się Naczelnika z Jasińskim a Zajączkiem innego nie namykała powodu, prócz drobnéj zazdrości o swą władzę, bez względu na rzecz, i wyobrażenia o zbyt przesadzonéj przez nich Jasińskiego zdatności i talentach. Złą zawdy wydawała się dola wodzów wojsk przez to, że pomyślności każdy z podwładnych sobie, przeciwności jemu jednemu przypisywać był skłonny. Ileż gorszą wydawać się powinna dola Wodza narodu, jakim był Naczelnik, gdy o czynnościach jego z najwyższego stanowiska, w powszechnym ich związku z ogółem widzianych i obmyślanych, pozwalać sobie mogli sądzić wedle wrażeń i uprzedzeń swoich, ci właśnie, którzy i stanowiskiem i uprawą ograniczeni, ani zawodu

i rzemiosła jego znać, ani powodów i zamiarów zdolni byli przenikać. Uwaga ta w dalszych dziejach Kościuszki nie jedno wyraźniejsze znajdzie zastósowanie. Gorące pragnienie znaczenia zbyt kaziło wygórowaną dumą, wszelkie piękne przymioty serca i zdolności umysłu Jasińskiego, by mając sposobność, mógł był być istotnie użytecznym, a nie raczéj szkodliwym. Dał mu był przykład Ks. Poniatowski, dawny Wódz naczelny, tém łatwiéj było pójść za nim jemu świéżemu z pułkownika Generałowi Lejtnantowi, a paromiesięczne szlachetne, godne poświęcenie się, byłoby mu prawym sposobem, ku zbawieniu uwolnionego przez siebie Wilna, oddało naczelne dowództwo po Wielhórskim, który zrażony własną nieudolnością, korzystając z otworzenia mu się rany, dobrowolnie je złożył. Tém większą zatém doń niezdatność swoją dowiódł Jasiński, kiedy gorszącym przykładem na wyraźny rozkaz Naczelnika, nie chcąc onego zdać Wielhórskiemu i przeciwiąc mu się pod płochémi powodami, a w końcu uczuwszy w samym sobie niemożność oparcia się; jeszcze lekkomyślnie dumie swojéj jedynie dogadzając, z 25 na 26 czerwca ruszył nocą z Równegopola przeciwko Beningsenowi i pod Sołami z równą prawie nań napadłszy liczbą, lecz nierównem wojska i swojém usposobieniem, śmiało i w początkach nie bez niejakiéj zręczności, nic jednak dokazać nie zdołał. O cale niepotrzebną dość znaczną stratę przyprawiwszy korpus, ostrzeżony na nowo, lecz nie przekonany o swojéj niedostateczności, ustąpił i zniknął, by dopiéro na Pradze ginąc uporny, życie swe bez żadnéj innéj dla ojczyzny położył korzyści,

prócz téj, iż podobnym sobie duchom napomny przykład zostawił.

Jedyną korzyścią, którą Prusacy po Szczekocinach odnieśli, było, iż zajęli zbyt nikczemnie opuszczony Kraków. Za piérwszém bowiem pokazaniem się 14-go czerwca Generała Elsnera ze 3000, Wieniawski czyli z umysłu, czyli z trwogi, przeraził sam wojsko, mieszkańców i komisyę porządkową, przesadzeniem siły nieprzyjaciela i oświadczeniem zupełnéj niemożności bronienia się ani na chwilę. Otworzywszy zatém rozkaz zapieczętowany Naczelnika, gdy nie mógł sam bez komisyi poddawać miasta, złożył komendę, już wprzód przeniosłszy się osobą swoją na stronę austryacką do Podgórza; powrócił jednak w nocy dnia tegoż z warunkami niedogodnémi od Austryaków, których komisya przyjąć nie chciała; pogroziwszy jéj, pojechał sam do obozu pruskiego, zkąd rano 15 czerwca wracając przez okopy, kazał wojsku ocalać się, jak kto może, sam zaś znowu schronił się nad Podgórze, gdzie dla bezpieczeństwa swego, żądaną straż Austryacy mu przydali. Komisya zatém w czynnościach swoich rozstrojona usunęła się, nowozaciężni opuszczeni przez podpułkownika Kolkę, który Wieniawskiego zastępował w dowództwie, rozeszli się do domów, mieszkańcy wrócili do miasta, jazda i część piechoty z dwoma działami przeprawiły się na Podgórze, gdzie je Austryacy rozbroili, cząstka pozostała milicyi i zbrojnych ochoczych mieszkańców cofnęła się do Zamku, i ztamtąd na spokojnie wchodzącego nieprzyjaciela dawała ognia, dopóki Magistrat nowy urzędownie miasta nie

poddał. Część zapasów i amunicyi Wisłą ocalona, część ukrytą została.

Korzyść więc Prusaków nie była znaczna; strata Polaków była mała, w rzeczy saméj przewidziana i na ogół wojny raczéj dla nich korzystna, bo uwalniała ich od zajmowania się tém już odrębném miejscem, a nieprzyjacielowi na niezbędne onego strzeżenie, część wojska odejmowała. Lecz wrażenie jéj na lud nierozsądny i przytrwożliwy, stało się przeto prawdziwą klęską, że je podstępne obcych zabiegi i ślepa swoich zarozumiałość, równie obłudnie dla osobnych swych zamiarów jątrzyły i zgubnym jadem napuszczały. Zapobiegając szkodliwym, jakie ztąd na rzecz całą wynikać mogły, skutkom, Naczelnik 24-go czerwca pod Przybyszewem obozując, wydał ową pamiętną odezwę do swych spółziomków, która tak w całości swéj osnowy, jak w szczegółach, lichotę umysłów tego czasu wykrywa.

„Narodzie!“ — tak się wyrażał, — „stawać odważnie w twojéj obronie, ścigać i walczyć najezdników, którzy cię uciskali, nie są to jedyne obowiązki wodza, któremu losy ludu wolnego są powierzone. Strzedz lud ten od szkodliwych, a tém niebezpieczniejszych wrażeń, że od skrytych i wewnętrznych pochodzą nieprzyjaciół; utrzymywać w nim ducha stałości, ducha ufności: te są równie ważne i święte powinności jego; tym ja zadosyć czynię. Nieprzyjaciele do dawnych a na nieszczęście nasze tylekroć udawających się im sposobów, rzucili się i dzisiaj; znaleźli zdrajcę i Kraków stał się łupem zdrady! Ponieśliśmy stratę, lecz

nie taką, jaką nam lubiący powiększać niepomyślności nasze wystawiać usilują. Żołnierz postrzegłszy się opuszczonym od komendanta, przeszedł na drugą stronę i uprowadził armaty znaczniejszego kalibru: spodziéwam się, że wkrótce złączy się z nami, nieprzewidzianém szczęściem składy i znaczną część amunicyi przystawili mi do obozu. Obszerniejszy opis poddania miasta tego okaże przyłączony tu raport. Powtarzam raz jeszcze, ponieśliśmy stratę: lecz pytam się dusz mężnych i stałych, czy ona powinna nas trwożyć? czy strata miasta jednego może kazać rozpaczać o losie rzeczypospolitéj całéj? Nie zapewne; ci chyba zwątpili którym łatwiéj jest trwożyć się niż ufać, łatwiéj przeciwnościom ulegać, niż one walczyć. Obywatele! nie jesteście wy takimi, pamiętajcie, że piérwszą jest człowieka wolnego cnotą nie rozpaczać o losie ojczyzny; tą cnotą rzeczypospolite utrzymywały się i wzrastały. Patrzcie na dawne i teraźniejsze przykłady, ujrzycie jak nieraz narody w ostatniéj już będące toni, nie traciły serca i bliskie pokonania pokonywały nieprzyjaciół. Tłum barbarzyńców najechał był rzeczpospolitą Ateńską: Ateńczykowie ojczyznę swą opuszczać i do Salaminy przenosić się musieli; ale i w téj okoliczności nie odstąpiła ich odwaga, zwalczyli Persów i prawa potém całéj Grecyi dawali. Annibal w czasie drugiéj wojny zniósł cztery wojska rzymskie; po ostatniéj klęsce pod Kannami, konsul Warro gdy wracał do Rzymu z resztą niedobitego rycerstwa, Senat i lud rzymski wyszedł naprzeciw niemu, dziękując, że o losach rzeczypospolitéj nie rozpaczał; dziwićże się, że

lud taki podbił Kartaginę i stał się świata panem? Jak wiele w późniejszych wiekach podobnych przykładów! Henryk V, król angielski zawojował całą Francyę i królem się jéj ogłosił; spełnione ostatnie imienia francuskiego zniszczenie nie potrafiło wygładzić w sercach Francuzów odwagi i nadziei, nie tracili serca i wybili się. Ale na cóż obcych przykładów; pomnijmy, w jakiéj ostateczności była Polska za czasów mężnego lecz nieszczęśliwego Kazimierza. — Szwedzi, Turcy, Rakocy, Tatarzy i Moskwicin ze stron wszystkich bili na nią; nie zwątpił o losie rzeczypospolitéj dzielny Czarniecki, nie zwątpili inni dzielni i cnotliwi mężowie, zamiast rozwodzenia nieużytecznych ubolewań, rzucili się do oręża i kraj od najazdów nieprzyjacielskich oswobodzili. My dzisiaj w mniéjszém niebezpieczeństwie będziemyż trwożliwszymi od przodków naszych? Nie strata miasta lub bitwy jednéj zgubić nas i na łup i zemstę nieprzyjaciół wydać może, ale słabość, brak stałości, zwątpienie o sobie samych, to ja uważam za najsroższego nieprzyjaciela, za najokropniejsze dla Polaków klęski. Bo któż jest tak ciemny, by sądził, że uleganiem lub prośbą zmiękczy rozjuszonych tyranów? Każdy wié, iż prócz stałości nic nas ocalić nie może; będą zawsze okrutnymi, lecz dla podłych do okrucieństwa przydadzą wzgardę. Trzeba więc zginąć lub się oswobodzić; oswobodzimy się, gdy będziemy stałymi i mężnymi. I dlaczegóż powątpiéwać mamy o losie naszym? nie uczyniliżeśmy już dosyć? Trzy miesiące, jak toczymy wojnę z dwoma potężnémi mocarstwami; Moskwa wstępnym bojem zwyciężona,

w pomniejszych tylekroć gromiona pomyślnie; złączone jéj szyki z licznem Prusaków wojskiem, wydrzeć nam zwycięztwo, lecz pokonać nie potrafiły. Żmudź cała i większa część Litwy oswobodzone z najezdników. *Możnaż w tydzień wydawać bitwy z wojskiem, które powiększoném i urządzoném być potrzebuje? Operacye wojenne jawnemi być nie mogą; są takie, co mają postać zwłoki, a są koniecznie potrzebne i do skutecznych i czynnych prowadzą działań.* Powiedziałem wam obywatele, co mi w dzisiejszych okolicznościach powinność moja powiedzieć kazała. Strzeżcie się ubocznych i trwożących wrażeń, strzeźcie się tych, co je rozsiewają. Polegajcie na waleczności wojsk waszych i wierności ich wodzów; łączcie z nimi wszystkie siły wasze; nie powątpiéwajcie o tych, którzy nieskażoném życiem i prześladowaniem od nieprzyjaciół i ojczystych zdrajców, zasłużywszy na ufność waszą, przez nię do steru rządu są powołani. Niech nie mówi Europa: Polak prędki jest do zapalenia, prędszy do zrażenia. Niech raczéj powiedzą narody: Polacy mężni są w przedsięwzięciu, nieustraszeni w przygodach, stali w dokonaniu!“

# ROZDZIAŁ IX.

ecz zbyt już w chuci swawolne, a przeto w zdaniu uprzedzone, w dążeniu zapamiętałe, znajdowały się w narodzie umysły, by takowe nauki rozsądku i czystego w powodach sumienia, mogły je upamiętać i na prawą drogę sprowadzić. Na ich czele był Kołłątaj, tém szkodliwszy że zdolniejszy, że skrytszy, że wyżéj zaufaniem Naczelnika postawiony.

Ludność warszawska okazała była podczas powstania dziwny rozsądek, umiarkowanie i zworność, wróciwszy wszystko w téj saméj chwili po oswobodzeniu miasta, do dawnego i nowego porządku. Ona sama niektórych otwartych stronników Moskwy pojmawszy, pod zabezpieczenie Rady zastępczéj oddała, by prawem, jak przystawało, sądzeni i karani byli. Rada ta zabezpieczywszy się zarazem co do reszty podobnych odrodnych Polaków, czekać musiała ażby wedle aktu powstania, Rada najwyższa przez Naczelnika ustanowić się mająca, Sąd najwyższy złożyła i przeto bieg prawy sprawiedliwości na wszystkich otworzony został. Tymczasem zaś już na 22-ym kwietnia ustanowiła Sąd

kryminalny wojewódzki, przeznaczony tymże aktem na występki przeciwko powstaniu i poleciła wydziałowi swemu dyplomatycznemu, spieszne zebranie i ułożenie papierów poselstwa moskiewskiego, w celu odróżnienia tych, które dla sądu najwyższego przeciwko obwinionym o zdradę kraju służyć miały. Znaleźli się już wtedy niecierpliwi na tę zwłokę, lub obłudnie pozorem gorliwości uniesieni, którzy na 26-ym kwietnia tłumnie domagali się niezwłocznego sądu i kary na tych obwinionych; przełożenia jednak i upomnienia szanownego Zakrzewskiego w imieniu Rady zastępczéj były dostateczne do opamiętania ich, tak iż spokojnie odstąpili od swego żądania, sami je za nieprawe uznając.

Nie podobało się to ludu prawe umiarkowanie Kołłątajowi, wysłał więc z obozu pod Połańcem, już może powtórnie zręczniejszych podżegaczy, którzy poważyli się użyć samego imienia Naczelnika, by lud ten do zdrożności pobudzić. Rozruch więc wszczęto na 8-ym maja i pod pozorem, że stronnicy jednego z obwinionych uwolnić go tajemnie usiłowali, z uporem i zapalczywością groźne zbiegowisko wołało o niezwłoczny sąd i karę na uwięzionych, a wskazując niezawodność kary, postawiało ku jéj wykonaniu szubienice. Nie mogąc się temu z dobrym oprzéć skutkiem, Rada zastępcza, ocalała przynajmniéj pozór prawa, podciągając sprawę Ankwicza, Ożarowskiego, Zabiełły i Kossakowskiego Biskupa pod rzecz powstania i przeto Sądowi ich wojewodzkiemu przekazując. Zachowano w nim wszelkie formalności, obwinieni skazani na śmierć mieli spowiednika, Biskupowi zdjęto poświęcenie, Nuncyusza

uwiadomiono, i lud straciwszy tych, uspokoił się na teraz, a Kołłątaj nieobaczny na siebie, sam się w obozie poufale pochlubił, *że do tego zagrzał.* Lecz równie nieco późniéj nieobaczny na rzecz, utaił przed Potockim, z którym spólnie miał działać, iż szczególném dla nich obudwóch zaufaniem Naczelnika, otrzymał był jego blankiet do wpisania weń zatwierdzonéj już ustawy Rady Najwyższéj, po ustaleniu wyboru członków do niéj, w Warszawie na miejscu wyrozumialéj zrobić się mającém, i sam wybór ten do swego raczéj osobnego zamiaru zastósowany, spełniwszy; tym samym zdradliwym umysłem ustawę samą skaził, przez to iż do powodów zastrzeżenia Naczelnika w przydaniu osób do Rady, wsunął i *żądanie obywateli,* który to powód cale w myśli jego nie postał, owszem zupełnie jéj był przeciwny. — Taką ogłosiwszy ustawę za własną w całości i wyraźną wolę jego, pobudził mieszczan warszawskich do wysłania doń deputacyi, z żądaniem w imieniu ludu, na tém zastrzeżeniu opartém, by połowę Członków Rady z ich grona złożył. Jeżeli ogłoszony wybór, ze względu na niejednego Członka, zastanowił Naczelnika, dodatek ten głębszą na siebie zwrócił jego uwagę; lecz niepodejrzliwy bynajmniéj, a tém bardziéj długomyślny im wyższy nad nierozsądek i nikczemne zabiegi, przyjął z dobrocią deputacyę która go w drodze ku Szczekocinom dojechała, zaprosił ją by z nim ciągnęła aż do wolniejszéj chwili, a dawszy jéj przez dni kilka żywsze o surowym wojny zawodzie wyobrażenie, i tém już sprostowawszy to z którém o zleceniu swojém przybyła; nakoniec rano 6-go czerwca przed

samą bitwą Szczekocińską, upomnianą do zgody i zworności, ze stósowną odpowiedzią na piśmie, odprawił ją zaspokojoną przekonaniem, które się stało powszechném, że żądanie mieszczan warszawskich niewczesne i niesłuszne, raczéj szkodliwém dla całéj rzeczy staćby się musiało.

W przerażeniu i rozjątrzeniu umysłów okazującém się po stracie Krakowa, nie bez powodu odezwą swoją ostrzegał naród o rozsiewających trwożliwe wrażenia; a lubo sam ślady zdrożnych dążności w Rządzie upatrywał, podejrzenia jednak dlatego już od niego oddalał, iż mniéj nierównie sądził szkodliwémi błędy onego szczegółowe które prostować zdołał, niż zwątlenie ufności publicznéj, w samych początkach, w zbyt świéżych zmianach niechybne, i tém do usunienia niepodobniejsze, że wszystko co tylko znakomitego i wziętego oddawna w narodzie się znajdowało, już do rządu powołaném było; gdzież zatém znaleść było innych lepszych, zaufania godniejszych? Złe było odwieczne; gorszém go czynić na teraz tém było nierozsądniéj, im na przyszłość stawałoby się trudniejszém do naprawy.

Po stracie zatém Krakowa, mimo sprawiedliwość na uznaną zdradę Wieniawskiego, powieszeniem jego obrazu w obozie wymierzoną, i mimo upomnień Naczelnika w odezwie z tego powodu ogłoszonéj, zaprawiony już do zdrożności lud warszawski, znalazł w tém zdarzeniu i schwycił powód do nowéj, już niczém ani usprawiedliwionéj, ani miarkowanéj, a gwałcąc na 28-ym czerwca więzienia i samowolnie wieszając obwinionych, w rozpasanéj swawoli wcale niewinnego nawet

jednego swéj zapamiętałości poświęcił, i już do spełnienia ostatecznéj biegł nieprawości, poświęcenia jéj samych jeńców wojennych. Wzmogły się przeto słuszniejsze podejrzenia na Rząd, że w nim do złego była otucha; jeden bowiem tylko Zakrzewski okazał się znowu czynnym i zabiegłym, w końcu on téż sam z narażeniem swojéj osoby jeńców wojennych ocalił. Przez cały dzień poprzedni trwały zaburzenia ludu, zbiegowiska, głośne śród nich namowy, szczególnie Konopki poufałego Kołłątaja, najżarliwszego podżegacza stawiania szubienic; wszystko to jak gdyby za zezwoleniem, za nakazem nawet Rządu; a gdy jakby dla pozoru nazajutrz jedna kupa domagała się od niego sądowego stracenia winowajców i przełożeniami jego uspokojała się; druga tymczasem porywała więźnie i wieszała. Kołłątaj tylko po spełnieniu dopiéro wszystkiego wyrzucał krotochwilnie ludowi: „że śmiał stawiać szubienicę pod oknami jego, który był zawdy obrońca i przyjacielem ludu.“

Naczelnik przenikał tajemne tych zdrożności pobudki, a jakkolwiek na nieprawość ich samą tkliwy, skutki ich sprawie narodowéj szkodliwe przewidujący, tę sprawę jednak przedewszystkiém statecznie mając na oku, nie odstąpił od zasady swojego postępowania. Wiadomość o tém wydarzeniu doszła go nazajutrz już w cofaniu się obozującego pod Gołkowem, gdzie Zajączek znowu lewe jego zasłaniający skrzydło, naciśniony przez Denysowa, ocalał tylko zręcznością Kniaziewicza. Król pruski połączony już z tymi Moskalami, których zebranych w Łowiczu Fersen objął

dowództwo, ciągnął za nim; zbliżała się wojna i jéj ciągłe groźne działania pod Warszawę. Ostateczna tylko nieobaczność mogła do tak treściwych okoliczności dodawać zamęt i trudności wewnętrzne z tak błachych i lekkomyślnych powodów. Obszedł się zatém z nią jak zasługiwała, wyrozumiale i łagodnie ocalając powagę Rządu przez ustronienie wszelkiego od składu onego podejrzenia, a niewinność i dobry duch ludu, przez przypisanie téj zdrożności uwiedzionemu zapałowi. Wzorem w téj mierze dzielnéj mądrości jest jego odezwa z 29-go czerwca, która w uspokojeniu umysłów i zwróceniu ich powolném na rzecz, zupełny swój skutek odniosła.

„Kiedy wszystkie trudy i starania moje,“ tak się wyrażał, „natężone są ku odparciu nieprzyjaciela, wieść mnie dochodzi, iż straszniejszy nad obce wojsko nieprzyjaciel, grozi nam i wnętrzności nasze rozdziéra. To co się stało na dniu wczorajszym w Warszawie, napełniło serce moje goryczą i smutkiem. Chęć ukarania winowajców była dobra; ale czemuż ukarani bez wyroku sądu? czemuż zgwałcona praw powaga i świętość? czemuż ten, co imieniem ich do was był wysłany skrzywdzony i okryty ranami? czemuż urzędnik publiczny niewinny, wraz z obwinionymi haniebnie z życia wyzuty? I toż-to jest czynem ludu który podniósł oręż i chce zwyciężyć obcych najezdników, ażeby sobie wolność porządną, panowanie prawa i szczęście spokojne z nich tylko wypłynąć mogące przywrócił? Obywatele! zastanówcie się; skryte i złośliwe duchy, w zmowie z nieprzyjaciołmi naszymi obłąkały was, wzburzyły

umysły, bo im tego potrzeba, ażeby Rządu nie było, ażeby gorącość wasza wzniosła się nad sąd, nad prawo i nad wszelki porządek społeczeństwa; bo wtedy łatwiéj im przyjdzie pokonać siły i dzielność waszą, kiedy wśród nieporządku, każdy życia swego niepewny, nie mógłby myśleć ani o rzeczy publicznéj, ani o zbawieniu waszém. Wtedy, lecz po czasie poznalibyście, iż was oszukano, poznalibyście chytrość i obłudę tych mniemanych i zwodniczych pochlebców waszych, którzy przekupieni od nieprzyjaciół, wmawiają w was, iż rządu nie masz, na to ażeby go w saméj rzeczy nie było, kiedy przez ręce wasze obalony zostanie.

„Skoro obroty wojenne dozwolą mi oddalić się na moment od powierzonéj mi powinności, stanę śród was. Może widok żołnierza, który życie swoje codziennie dla was naraża, będzie wam miły, ale chcę, ażeby żaden smutek na twarzy mojéj wyryty nie skaził téj chwili; chcę, aby radość zupełna była wtenczas dla was i dla mnie, chcę, ażeby widok mój przypominał wam, że obrona wolności i ojczyzny powinna nas jedynie zaprzątać i łączyć; że jednością tylko możemy być silni, że sprawiedliwością nie gwałtami, bezpieczni u siebie, szanowni u świata będziemy. Obywatele! zaklinam was na ojczyznę i na was samych, zatrzyjcie moment obłąkania, jednością i odwagą przeciw spólnym nieprzyjaciołom i ciągłém odtąd uszanowaniem praw i tych którzy w imieniu prawa rozkazują. Wiedzcie, iż kto prawom posłusznym być nie chce, ten nie wart wolności. Dlatego więc, ażeby żal podobny już serca mego nie napełniał; ganiąc opóźnienie sprawie-

dliwości dla więźniów krajowych, zalecam Radzie Najwyższéj, by ta niezwłocznie przyśpieszyła czynność magistratur pod zwiérzchnością jéj będących, równie jak zaleciła Sądowi kryminalnemu, zatrudniać się nieustannie sądzeniem uwięzionych, karaniem winnych i uwolnieniem niewinnych. A tak dopełniając tego, czego sprawiedliwość publiczna wyciąga, zakazuję jak najsurowiéj ludowi, dla dobra i zbawienia jego, wszelkich odtąd rozruchów, gwałcenia więzień, imania osób i karania ich śmiercią.

„Jeżeli macie jakie żądania do przełożenia Rządowi, nie przekładajcie ich tłumnie, z hałasem nieprzystojnym, z bronią w ręku, któréj tylko przeciw nieprzyjaciołom i najezdnikom kraju używać powinniście; ale spokojnie, poważnie, przez swoich cyrkułowych zwierzchników, lub przez delegowane z pomiędzy was godne ufności osoby; bo taki tylko sposób ludziom wolnym przystoi. Wiécie, że Rząd jest dla was, że o was myśli, dla was pracuje, kto zaś nie idzie do Rządu drogą należytą, jest buntownikiem, burzycielem spokojności publicznéj, i jako taki karany być powinien."

„Wojsko Rzeczypospolitéj i ja poświęciliśmy życie za wolność, całość i niepodległość naszą; za nią tylko jednę, za tych którzy hasłu temu szczérze wiernymi są, walczyć i zginąć pragniemy. Wy których gorąca odwaga chce być czynną dla ojczyzny, użyjcie jéj przeciw obcym nieprzyjaciołom; przybywajcie, ile was jest, wolnych od obowiązków rządowych lub gospodarskich, do obozu mego; tu was po bratersku przyjmiemy; tu z wami chętnie zasługi nasze dzielić będziemy.

Spuśćcie się na władzę rządową co do porządku miasta, a zdrajcy nie ujdą; tak i wy sławę zyskacie i oni karę odbiorą.“

Tym sposobem wszystkim, bądź zarozumiałością dumy, bądź uniesieniem nierozsądku obłąkanym, dawał czas, pochop i łatwość do upamiętania się, lecz zalecił przytém, aby wyśledzonych do téj zdrożności podżegaczów wedle ustaw sadzono i ukarano. Przykładem grozy na tę gwałtowną chwilę czynił łagodność przeto skuteczniejszą, że jéj otuchę sprawiedliwością miarkował. Zasadny bowiem w rozsądku i w sumieniu jego był wstręt do kar a szczególnie do karania śmiercią. Z rozważnego doświadczenia własnego życia powziął przekonanie, że człowiek każdy jest w umyśle swoim utworem mimowolnym wrażeń piérwszego wychowania, następnie pochwytu i wodzy dalszych kolei. Jakim jest, nie sam cały czyni się świadomo, lecz takim po większéj części jest czyniony. Przymioty jego są bez zasługi, błędy bez winy; tamte w sobie samych nadgrodę, te karę znajdują i przypuszczać w ustanowieniu kar winy obok nadgród dla mniemanéj raczéj zasługi, jest-to w istocie pobudzać do nich i źródło ich w sercu człowieka przez chuć, zawiść, trwogę i rozpacz tém bardziéj podsycać, im ciągléj pozór zasługi w niezdolnych już nałogiem do nabycia przez samych siebie statecznych przymiotów, obłudą swą wabi i uwodzi. Ze zdań jego w téj mierze urywkowo powziętych, a z całego jego życia przykładem porównanych, wynika, iż ta stateczna w nim wyrozumiałość, łagodność, pobłażliwość na cudze błędy, wady i niedostateczności była

skutkiem i przyczyną, a zatém jedném i tém samém z ową niezmienną nigdy prostotą, skromnością, świętobliwością, która nietylko żadnego swojéj zasługi pozoru nie powoływała, lecz nawet pozór sam pokory oddalając, cała się częstokroć z umysłu, tém zupełniéj siebie zapiérała, im natrętniéj powoływaną bywała.

Jeżeli więc próżność, duma i pycha, nie są siłą, ale słabością, nie przymiotami, ale wadami, nie narzędziem zbawienia, ale skażenia; potrzeba, aby i ci, co kary, osobliwie kary śmiercią z prawa wywodzą, i ci co je na potrzebie bezpieczeństwa zasadzają, ściśléj powody razem sumienia i rozsądku swojego śledzili, w tém na chwilę własnéj niewinności przypuszczeniu, iż się w nich o całą prawdę, o całą sprawiedliwość, o całe zbawienie ludzkie mylić mogą. Niewinny bowiem jedynie mógłby być prawym karcą winy, a byłby nim tylko przeto, iżby winę wyznaniem uniewinniał, iżby jéj zapobiegał, iżby powody do niéj odejmował, iżby ją w sobie saméj już zbyt srogo ukaraną widząc, opamiętywał, pocieszał, ukojał, lepszą nadal otuchą napełniał. Kto inaczéj karze, sam siebie karze, mniemając ślepo, że się nadgradza, że sobie sprawiedliwość wymierza, że się ubezpiecza i upewnia w swym bycie, którego jednak troska, wątpliwość i niepokój nigdy go nie opuszczając, napróżno dotąd ostrzega i upomina.

Przesadzał w tym razie Rząd gorliwością w śledzeniu winnych zdrożności 28-go czerwca, jak zbłądził był niedbalstwem w zapobieganiu im i z tych samych niedołężności i obłudy powodów. Po ukaraniu śmiercią cztérech mniéj znacznych podżegaczy, kiedy

głównego ich przywódcę Konopkę nietylko od niéj, ale od wszelkiéj kary, przez ułatwienie mu ucieczki ocalono: nie przestawano poszukiwać winnych i więzić oskarżonych. W miesiąc zatém jeszcze po wydarzeniu, Naczelnik niedorzeczność tę prostując, pisał na 28-ym lipca: „Kiedy tylekroć w listach moich zalecałem Sądowi przyśpieszenie téj sprawy, nie było myślą moją, jawnego występku kłaść równo z momentalném obłąkaniem; piérwszy przykładnego i prędkiego wymagał ukarania, drugi w wiecznéj niepamięci pogrążony być powinien. Jeżeli z inkwizycyi okazuje się, iż obce intrygi i przekupstwo nie powodowały ludźmi na dniu 28-ym czerwca obłąkanymi, trzeba aby zapalczywość ich przeciw zdrajcom ojczyzny, zwróconą dziś została na nieprzyjaciół naszych, trzeba, aby we krwi ich obmyli ręce skalane praw zgwałceniem. Gdy więc dowódcy dnia 28-go czerwca wymierzoną Sądem odebrali już karę, żądam, aby Rada Najwyższa zaleciła Sądowi dać mocne upomnienie tym, którzy się bardziéj uwiedzeni, jak przestępni być okazali, wskazać im w przykładzie ukaranych, jak zniewaga społeczeństwa, praw i rządu, koniecznie przez prawo same zemszczoną być musi; dać im widzieć łagodność Rządu, obok prawdziwéj surowości jego: przekonać nakoniec, iż w mężnéj walce z nieprzyjaciołmi, jedyny mają sposób powrócenia do sławy obywatelskiéj i do względów ojczyzny. Wreszcie niech Rząd, podług prawideł sobie służących postępuje stale i pilnie; niech Sądy przykładnie powinności swe pełnią, niech nie przebaczają wkorzenionym zdradom, które zaprzedawały obywatelów i naigrawały

się z cnoty i uczciwości, a wtenczas lud ten, co tak odważnie stargał swe pęta, co tak stale broni odzyskanéj wolności będzie równie umiał szanować prawa, być im posłuszny, być spokojny pod Rządu opieką.“

Już tu Rząd upominał, wyrzucając mu nawiasem, że stale i pilnie wedle służących sobie prawideł nie postępuje: i lud przeto tém głośniéj uniewinniał i pochwalał, że gdy ten w zaszłych już pod miastem wojennych wypadkach gorliwie się do obrony przykładał. Rząd go coraz nowémi śledztwami, jakoby z umysłu ścigał, by go od obrony odstręczać. Od 13-go bowiem już lipca Warszawa obsaczoną została: Król pruski ze swojémi przeszło 21000 i 40 dział, roztoczył w tym dniu swój obóz pod Opalinem, Fersen z Moskali 15000 i 67 dział pod Willanowem, a na 27-go Król opanowawszy wstępnym bojem Wolę, zamknął tym sposobem obwód miasta, że Prusacy od Górców do Szczęśliwic, Moskale odtąd aż do Willanowa ściśle między sobą zajęli stanowiska. Naczelnik z 18000 swoich słabo uorganizowanych i do 100 dział z niezupełną do nich służbą, zajął sam linię od Czerniakowa aż do Rakowca, w Woli któréj nie miał bronić, postawił Zajączka, a za nim na Czystém Mokronowskiego; linię od Powązek do Młocin powierzył Ks. Poniatowskiemu. Mając tu w obronie los całéj wojny sobie zapewnić, w płodnym swoim umyśle w nadzwyczajnéj czynności, w gorliwości wojska, i w dziwnie ochoczém dokładaniu się ludu, znalazł sposoby dopięcia pomyślnie swojego zamiaru. Prawidłem było u niego, każde wojsko, a tém bardziéj świéże i niewprawne,

zakrywać polowémi warowniami i łatwémi na prędce wykopami, aby je ubezpieczając ośmielać. Prócz skutecznego wstrętu dla jazdy od podchwytów, środek ten podwaja siły małego, a przeto ruchawszego wojska. Turenne najbieglejszy z wodzów francuskich używał tego środka powszechnie, nie chcąc mieć do prowadzenia większego wojska nad 25000; a w tym samym czasie nasz Sobieski, tym samym sposobem pod Podhajcami i Żurawnem, drobną siłą zasłaniał kraj od nawalnicy, pokonywał nieprzyjaciela i kończył wojny pokojem. Prawidło łatwe do pojęcia, wszędy to samo, lecz zastósowanie onego do miejsc i okoliczności wszędy różne, szczególnego wymaga usposobienia.

Stare od 1769 okopy Warszawy, zaniedbane, po powstaniu nieco naprawione, zbyt bliskie miastu, żadnéj zasadnéj nie mogły dawać obrony. Trzeba je było w wielu miejscach wzmocnić, odsuwając jak najdaléj nieprzyjaciela i zajmując obszerniejszą przestrzeń, tak ją obwarować, iżby wszystkie stanowiska wspólnie się wspierały i ruch działania i posiłkowanie wojska ułatwiały. Jeżeli w innych okolicznościach tajemnica wojny wydała się Marszałkowi Saskiemu zawartą w nogach, tu się niejako okazała zawartą w rydlu. Naczelnik dniem i nocą kopał; zagrożone części coraz nowémi warowniami ubezpieczał, dawne doskonaląc wzmacniał, i gdy coraz lepszém ich uzbrojeniem usiłowaniom nieprzyjaciela coraz większe trudności, mnóstwem ich coraz większą niepewność stawiał: swoim w samych robotach ochocze zajęcie, w widoku ich radośną dawał otuchę. Prócz pomniejszych, sto siedm ich większych

w czasie tego oblężenia przez sześć tygodni usypano: i tu niepospolita sprawność Naczelnika, godna uwagi każdego znawcy, zadziwiała nieświadomych; sam bowiem zwykle pędząc koniem kąty sypać się mających warowni odznaczał, a rozmiary ich przy wykonaniu znajdowały się dokładne. Z tak niewielką pomocą, w tak krótkim czasie, przy tylu innych rozerwaniach, szybkość tylko ta oka, pochwytność umysłu i raźna obaczność, mogły temu ogromowi czynności podołać.

Skutek uwieńczył jego starania i potwierdził ich ugodność. Moskale mieli się cale odpornie na prawém, a Król sam zaczepnie na lewém skrzydle; po zajęciu Woli, zmuszony spaleniem Szczęśliwic przez oblężonych, z lewéj strony, na ogień z Powązek narażonéj, wykopami podsuwać się, piérwsze które tu usypał znalazły się za dalekie, by ogień z nich nietylko miasta, lecz samego Czystego skutecznie dosięgał. Udawszy się potém napróżno do Króla Stanisława z wezwaniem o poddanie stolicy, gdy się tego raczéj po nim, niż po Naczelniku spodziéwał, przez dni kilkanaście od 30-go lipca do 14-go sierpnia grzmiał z dział 80 i posyłał gęste kule oblężonym, bez żadnéj ich szkody; bo tylko dwa zewnętrzne opuszczone domy na Czystém spalił; owszem z tą dla oblężonych korzyścią, iż oswojona z pozorem grozy ludność, na wezwanie Naczelnika, zachęcona nadgrodą, kule te stracone zbiérała i niémi arsenał zasilała. Tymczasem od miasta znaczne straty w ludziach Prusakom sprawiano ogniem dział i strzelców, schwytywano pory na lewém skrzydle napadania ze skutkiem na Moskali, i z prawego

podjazdami aż ku Sochaczewu pomykanémi niepokojenia tyłu wojska pruskiego; a gdy w połowie sierpnia, okopawszy się w Opalinie, bliżéj lewe skrzydło Króla pod Wolą zagrożono; ten zmieniając już po raz trzeci kierunek swoich działań, zwrócił je ku Powązkom i Marymontowi, sprowadziwszy spiesznie z Wrocławia nowych dział 60, i kazawszy świéży zapas amunicyi z Grudziąża Wisłą sobie przystawić. Piérwsze pod Górcami przeciwko Opalinowi usypane przez Prusaków bateryе, znalazły się znowu za odległe na skutek, a zwłoka ta zniecierpliwiła Króla i do błędnego skłoniła go przedsięwzięcia, brania wstępnym bojem Powązek i Marymontu, już z położenia swego silniejszych i w warowniach swoich zbyt udoskonalonych, by samo na nie nawiasowe usiłowanie, bez wielkich strat obejść się mogło. Było to w umyśle Naczelnika, wywołać właśnie z téj mocniejszéj strony stanowcze kroki nieprzyjaciela, sam ich żadnych, niewprawném swém do wstępnego boju wojskiem, nie mogąc przedsiębrać. Był zaś tém pewniejszy pomyślnego dla siebie wypadku, iż przewidywał u nieprzyjaciela zachętę do ciągłego usiłowania z piérwszych pomyślnych dlań czynności, sam zaś mogąc osobiście obroną na jedném miejscu dołożniéj kierować, w gotowym zawsze na wszelkie przypadki odwodzie, miał sposób odstręczenia go stratami, jakie niezawodnie musiałby ponosić. Jakoż gdy na 26-ym sierpnia Prusacy zręcznie wielką siłą i natężeniem, od świtu przez dzień cały na tę stronę uderzali, strata ich w zabitych i rannych dość znaczna, byłaby się stała daleko większa, gdyby nasi w oko-

pach Opalina ostrożniejsi, dłużéj się mogli byli bronić, bronieni od bateryi za nimi aż do Powązek ustawionych. — W łatwém tych piérwszych okopów zdobyciu nabrali Prusacy otuchy i przez dzień następny przygotowawszy się należycie, gdy na 28-ym ponowili swe napady z podwójną siłą i uporem, znowu piérwsze ich kroki pomyślne, — bo nasi słabsi ustępowali, jak im zalecono, — zapędziły ich aż ku samym Powązkom. Lecz tam Naczelnika samego zastali gotowego na ich przyjęcie; a ten ich najprzód osobiście ochoczą milicyę warszawską naprowadzając odparł, późniéj zaś nieco, nadesłanym z odwodu jednym nie całym batalionem pod Dąbrowskim i skierowanym ogniem dział swoich tak silnie raził i ścigał, iż w kilku wyniszczonych prawie ze szczętem pułkach do 3000 w rannych i zabitych straciwszy, z końcem dnia nic nie dokazawszy, odstąpić musieli. Widziano tu z upodobaniem Naczelnika, śród ognia z pewną otuchą, śledzącego okiem postęp ku sobie nieprzyjaciela aż do chwili, gdzie z nieochybnym skutkiem miał nań uderzyć; przez ten czas spokojnie, pomarańczę w ręku trzymaną, ochłodę śród upału, wysysał.

Na odwet Prusakom kazał Naczelnik jeszcze téj saméj nocy napaść ich w Woli, najmniéj tego spodziéwających się; porażeni zatém opuścili dwie bateryе z 9 działami, których nasi nawet dosyć popsuć zagwożdżeniem nie mogli, cofając się zbyt skwapliwie przed naciérającą świéżą siłą; bo nie mając doświadczonych oficerów i nie odebrawszy żadnego w porządnych obrotach ćwiczenia, lubo waleczni i śmiali, żadnéj jednak

w sobie ufności ku statecznemu wytrwaniu mieć nie mogli. Z równie więc niezupełnym skutkiem, dwa dni póżniéj napadli na dwa bataliony pruskie pod Wawrzyszewem i porazili je, lecz przed małą ilością jazdy piérzchnęli. Dzielność jednak ta w obronie i śmiałość w napadach, przyłożyły się nie mało do odwiedzenia Króla pruskiego od upornego jego zamiaru, brania siłą Warszawy. Obliczywszy swe straty dotąd z niezdatnymi do boju do 10000 wynoszące, zagrożony powstaniem Wielkopolski od 23-go lipca, które mu amunicyę z Grudziąża prowadzoną zabrało, zmuszony odesłać przeciwko niemu oddział ze swego obozu, tém się osłabił, a w nowém usiłowaniu na podwójną najmniéj stratę w dniu jednym, w przedłużoném zaś obsaczeniu miasta jesienną porą, przy trudnościach dowozów, napadach Polaków, na niemniéjszą ogólną w końcu liczyć musiał, w każdym razie wyprowadzając w pole przeciwników swoich niewprawnych, łatwiéj ich tam pokonać mógł się spodziéwać. Przez dni kilka zatém uprzątnąwszy spokojnie i nieznacznie swe zawady, nakoniec 6-go września cofnął się z całém wojskiem od Warszawy ku Piotrkowu.

Prusacy w tém oblężeniu wysokie powzięli wyobrażenie o Kościuszce, swym przeciwniku, jako wodzu i jako człowieku. Zdarzyło się, że przy napadzie poprzednim Woli, pojmany z naszych porucznik Lipnicki i w obozie ich na słowo honoru wolno puszczony, umknął i do swoich wrócił; skoro się o tém dowiedział Naczelnik, zganiwszy tak niepoczesny postępek, odesłał go natychmiast Prusakom, a gdy u nich

fałszywą rozniesiono trwogę, że Polacy w Szczęśliwicach wodę w studniach zatruli, oburzony Naczelnik sam śledztwo nakazał i obrzydzenie swoje na tak niegodny czyn tak żywo wyjawił, że całą ich przez to pozyskał ufność; nadewszystko zaś ukaranie zdrożności 28-go czerwca i cały w niém okazany umysł, zjednały mu ich uwielbienie. Jeden z nich opisując jako świadek to oblężenie, tak się o nim po klęsce już Maciejowickiéj wyraził: „Ze wszech miar wielki i szanowny człowiek, wielki generał i dowiódł to: chociaż pobity, bił jednak: a jakież miał w porównaniu wojsko? Twórcza jego siła podziwienia godna, sam bowiem tworząc wojsko, śród tworzenia walczył niém z dwoma najlepszémi wojskami Europy, nie mając ani ich źródeł, ani ick karności; czegóżby był nie dokazał na czele dobrego i opatrzonego wojska, kiedy tyle uczynił z chłopami, co nic nie umieli? lecz nie byłby się tyle uświetnił, ile to uczynił zmuszony wprzód tworzyć moc swoją do działania. Równie przytém wielki i szanowny z charakteru, w poświęceniu się, w miłości dla ojczyzny, dla jéj wolności i niepodległości. Dajmy, że był politycznym zbrodniem, powód jednak jego był szlachetny i godny uwielbienia. Dowiódł także, że brzydzi się niegodziwością i podstępnymi środkami, dowiódł dobrą wiarę i słuszność.“

Dowiódł on je nieco późniéj oświadczeniem swojém 25-go września, względem ujętych w Warszawie osób cywilnych moskiewskich, w którém tak się wyrażał: „Po odebranych kilkokrotnie żądaniach od osób wojska moskiewskiego wyciągających po mnie odesłania

im ich żon i dzieci, w pamiętnych dniach 17-ym i 18-ym kwietnia w Warszawie przytrzymanych, winienem oświadczyć głośno i jawnie przyczyny, które mi téj powolności dla nich wzbraniają. Rząd polski daleki od naśladowania okropnych prawideł, które ze wzgardą praw ludzkości i praw narodów, nieprzyjaciele jego w każdym przypadku dowodzą; poszedłby chętnie za natchnieniem czułego, nad losem niewinnych ofiar rozrzewnienia, dałby wolność przytrzymanym w Warszawie osobom, które nie z bronią w ręku wzięte były i wróciłby z ukontentowaniem żony i dzieci osobom wojska nieprzyjacielskiego. Ale rząd polski winien mieć piérwszą baczność na los własnych swych obywateli. — Niech więc wié o tém cała Europa, niech wiedzą o tém ci sami, co żądają po mnie uwolnienia osób ich interesujących: że wojska moskiewskie porwały z domów spokojnych obywateli, nawet przed zaczęciem wojny, że tych obywateli dotąd więżą, że popełnili na nich gwałt gorszący i niczém usprawiedliwionym być nie mogący, że żony i dzieci tych ofiar niewinnych przychodzą ze łzami do opieki Rządu narodowego i wołają o mężów i ojców, o których losie nie wiedzą, o których w codziennéj i okrutnéj są niespokojności; że nakoniec te nieszczęśliwe ofiary patrzą na osoby tu przytrzymane, jako na jedyne zakłady bezpieczeństwa tych, którzy bez prawa i przyczyny jęczą w moskiewskiéj przemocy.

„Za interesem więc moich spółziomków idąc który całą serca mego skłonność zajmuje, uroczyście deklaruję: że skoro wróceni będą własnéj ojczyznie por-

wani z domów, lub na drodze publicznéj pojmani obywatele w ręku moskiewskich będący, wtedy odeślę zostających w Warszawie obojéj płci jeńców, którzy tak jak wspomnieni ziomkowie moi, do rzędu jeńców wojennych należyć nie powinni.

„Z żalem widzę, że jeńcy rosyjscy przez rząd własny zaniedbani są i poświęceni chęci i nałogowi, dłuższego prześladowania tych Polaków, których w ręce swe dostał. Wreszcie konieczność, któréj chwycić się przymuszony byłem, poddaję pod sąd każdego, kto bezstronnie ważyć zechce postępki nieprzyjaciół Polski i jéj obronne środki.“

Ale Prusacy dowiedli również chęć i nałóg do podstępów i zdrad, usiłowaniem złudzenia i obłąkania Polaków pismem swém 29-go sierpnia, pod ich przednie straże podrzuconém, którém każdego z nich osobno i wszystkich razem do odstąpienia sprawy ojczystéj, do zbiegania, przechodzenia na stronę pruską, do układów i poddania się Królowi obietnicami zachęcali. Nie żeby mniéj teraz ufał duchowi swoich, lecz żeby go raczéj potwierdził i pokrzepił, wydał Naczelnik zaraz nazajutrz 30-go sierpnia odezwę swoją, którą tak kończył: „Bracia! póki najezdnicy nie ustąpią z ziemi naszéj, nie składajmy broni, podwójmy męztwo i usiłowania nasze; niech żołnierz, niech obywatel, raczéj tysiąc razy umiéra, niżby miał opuścić ojczyznę, stać się niewolnikiem i okryć się niesławą w oczach świata całego. Wierzcie, że w sprawie tak świętéj, tak sprawiedliwéj, jaką jest nasza, ten Bóg który dotąd usiłowania spiknionych nieprzyjaciół próżném

uczynił, wspiérać oręż nasz będzie, i bylebyśmy nie stygnęli w męztwie i stałości, da nam zwycięztwo i wydźwignie jeszcze ojczyznę naszą.“ Ufność ta w nim samym była niezwątlona, mimo długie i ciągłe wątpliwości i troski, w których u Rządu Rady Najwyższéj żadnéj nie znajdował ulgi, owszem coraz większego zawodu i utrudzenia. Jeszcze bowiem na 13-ym sierpnia zmuszony ponowić swoje do niéj polecenia, tak się wyrażał: „Od cztérech miesięcy piszę o płaszcze dla żołnierzy napróżno, i nie wiém, kiedy się ich spodziéwać; jesień i słoty wczesne; żołnierz bez namiotów prawie bez odzieży; idzie o zdrowie i obawa zbiegania przez biédę.“ Wzywał zatém publiczność, by z miłosierdzia znosiła cokolwiekbądź, ze starzyzny nawet, na okrycie w obozie. Było wprawdzie ubóstwo w kraju, ale więcéj jeszcze było nieopatrzności, niezdatności, a przeto niedbalstwa i marnotrawstwa u osób do rządu tak w Radzie Najwyższéj, w komisyach porządkowych, jak w wojsku powołanych, a jednak te wszędzie były najznakomitsze.

## ROZDZIAŁ X.



aszła już była wtedy strata Wilna, 12-go sierpnia, nawiedziona niesprawnością Wielhórskiego, dokonana nieudolnością Chlewińskiego. Sierakowski pod Słonimem do 12000 silny, okazał zupełną swą niezdatność do wojny, a lubo niezaczepni, zawadzali już od początku lipca i Austryacy wkroczywszy pod Generałem Harnankurem w Lubelskie, podając, że dla zasłony jedynie Galicyi. Doszła była Naczelnika wiadomość o cząstkowych powstaniach w Wielkopolsce; lecz znał nadto drobne ich sposoby, iżby się po nich znacznego wpływu na ówczesny stan rzeczy miał spodziéwać; użył jednak tego zdarzenia do zachęcenia Wołynian, odezwą swoją z 5-go września, aby przykład ten naśladowali, mnożąc przynajmniéj trudności dla nieprzyjaciół. „Dali oni," mówił o Wielkopolanach, „wszystkim braciom potrzebny bardzo dla nich przykład, że powstanie bez pomocy wojska uskutecznione być może, byle tylko wszystkich umysły złączył interes ojczyzny, a miłość wolności świętym je ogniem zapaliła. Nie wstrzymała ich od tego działania różność wiary i wy-

znania. Oboje to nie przeszkadza do kochania ojczyzny i wolności. Niech każdy szanuje Boga według wiary swojéj, a nie masz takiéj, którahy człowiekowi być wolnym zabraniała. Ta prawda połączyła Wielkopolanów. — To samo i wy uczyńcie, zostawcie w pokoju ludzi różne mających od was wyznanie, złączcie się z nimi miłością ojczyzny i swobód narodowych, odzyskajcie wolność waszą i wspiérajcie powstanie narodowe, które gdy wszyscy, całą możnością naszą utrzymywać będziemy, żadna go siła przygnieść nie potrafi.“

Odstąpił wprawdzie nazajutrz Król pruski od Warszawy, lecz ten pomyślny skutek jéj obrony, w tém większe tylko Naczelnika wprawiał troski, że go do czynności w polu wywodził. Wojsko bowiem jego w oblężeniu uchowane, nie powiększyło się bynajmniéj, jeżeli nie zmniejszyło, ani się zdolniejszém stało do polowych działań; straconą została korzyść zebrania w jedno miejsce usiłowań, a rozerwanie konieczne na stron kilka czyniło tém wątpliwszym skutek z tak małą i źle opatrzoną liczbą. Kiedy zatém uwolnione w Warszawie i w sobie samych zaspokojone umysły rozradowały się, Naczelnika przywalały ciężarem trudności rządowe dodane mu płocho do trudności wojennych; ciężar ten, aby umysłem swoim cały uniósł, tém większéj zeń dobywać musiał tęgości.

Opatrzył przeto naprzód rzecz wojenną, wysyłając już na 9-ym września Dąbrowskiego z niespełna 3000, przez Bzurę do Wielkopolski, by powstania jéj wsparłszy, zebrał je, urządził i całą tą siłą wojnę tam utrzymywał. Aby to przyśpieszyć, kazał mu podwieść

na wozach piechotę. Z równą prawie liczbą odesłał Ponińskiego w Lubelskie, by tam Austryaków trzymał na wodzy i strzegł Wisły od ujścia Sanu na dół, ku któréj stronie Fersen odłączony od Prusaków, przeszedłszy Pilicę, zmierzać się zdawał, i przeto za nim aby go miał na oku, postawił nad Pilicą Generała Jaźwińskiego z 1000 ludzi. Mokronowskiego posłał objąć dowództwo wojska Litewskiego po Chlewińskim, urządziwszy po drodze nowe zaciągi na Podlasiu. Zostawało mu zatém ledwo 12000 niespełna w odwodzie, ku popiéraniu wojny w trzech stronach; a nowe ich ku temu dzielniejsze urządzenie i opatrzenie, pośród ciągłego baczenia na obroty nieprzyjaciół, już samo wymagałoby było niepodzielonéj uwagi i starania przy zdatném nawet i czynniejszém przykładaniu się Rządu.

Lecz ten od początku skażony przewrotnym duchem Kołłątaja, i ciągle nim w dobrych nawet swych chęciach rozrywany i wątlony, zamiast ułatwiać, coraz nowe Naczelnikowi stawiał zawady. Na miejscu Sądu kryminalnego opieszałego poddał mu był Kołłątaj ustawę Sądu wojskowego i wybór doń członków wojskowych złożony z połowy swoich stronników, a podał mu ją do zatwierdzenia w tym samym dniu 28-go sierpnia, kiedy Naczelnik największe usiłowanie Prusaków na Powązki odpiérał. Piérwszą tego Sądu pod prezydencyą Generała Zajączka czynnością był na 11-ym września wyrok śmierci na Biskupa Skarszewskiego. Nuncyusz Papiezki wstawił się za nim z tak usilném błaganiem, iż gdy Kołłątaj przeto, że sam Ksiądz odmówił swéj rady, a Potocki osądził, że nie można bez żadnego

względu mimopuścić Stolicę Apostolską; Naczelnik w obrębie swéj władzy, zamienił wyrok ten śmierci na wieczne więzienie; a to do piérwszego zgorszenia w jawném już targnieniu się na władzę najwyższą wzięto za powód. Zajączek i podobnie z nim duchem Kołłątaja przejęci członkowie Sądu odmówili w nim daléj zasiadać, kiedy wyroki ich nie miały miéć zupełnéj mocy; rozniesiono zaraz z tego powodu po Warszawie, obelżywe na Naczelnika głosy. Generał Taszycki z drugim niejakim Ziołkowskim, poważyli się nawet pisać doń w swojém imieniu szalone listy, oskarżając go o tyraństwo; a gdy tak nikczemny zabieg otrzymał wagi niejaką postać, Kołłątaj w przyczajeniu swém utrzymywany obłudą, bezimiennėm pismem, rady mu swe rzekomo przyjacielskie podawał, wskazując, że źródło całego ówczesnego złego było w jego umiarkowaniu, a zatém jedyny sposób zaradzenia onemu, bezwzględna gwałtowność, nie pomnąc, iż gdyby był do niéj pochopny, spadłaby ona rychléj na tych właśnie, którzy ją na innych wywoływali.

Wypływało to z całego położenia i wychowania Kołłątaja, że ścigając majątek, znaczenie i przewagę drogą nauki i zasługi w nierządnym swym kraju, zboczył z niéj zbyt wcześnie na bezdroża obłudy, by im swawolniejszy sumieniem, zuchwalszy wyobraźnią, tém płochliwszy sercem, w przykładzie ówczesnym Rewolucyi francuskiéj, pochwytując gotowy sposób dogodzenia swoim skłonnościom z pozorem zbawienia narodu, chytrze sam utajony naprowadzał do bezprawia tych mianowicie, którzy w płytkości swego rozumu, łatwiéj

się próżnéj dumie porywać dawali. Kołłątaja zamiarem było wygubić z Królem wszystkich panów, dla niego samego zawady. Stronnicy jego szli daléj i rozciągali wyrok na wszystkich, coby im przeciwni byli, a w téj liczbie już wszyscy znajdowali się, właściciele dóbr nieruchomych i ruchomych; w gminie zatém miejskim i wiejskim, nie mającym tak jak oni, w mniemaniu swojém, nic do stracenia, a wszystko do pozyskania, upatrywali najpewniejsze swoje do ocalenia kraju narzędzie. Garstka to była tylko obłąkanych, w któréj Zajączek Generał najznakomitszy, co partyą tak nazwaną Hugonistów składała, i przeto tylko czémś się wydawała, że partya tak nazwana królewska, równie małoliczna, lecz obaczniejsza i skromniejsza, gubiąc się w cieniu powszechnego dla Naczelnika zaufania, tę jednę różnicę na jaw wywodziła.

Jak Kołłątaja stronnicy nie mogli być tylko podobni jemu dumą i zarozumiałością, tak stronnicy Króla przejęci byli jego barwą próżnoty i płochości, które go w samym nawet zgonie nie opuściły Przez nie związany świéżemi umowami z Moskwą, nie mógł on cały być dla niéj, ani cały dla Polski. Przypadek, chełpliwą jednego z członków gadatliwością, odkrył mu byt związku warszawskiego; o zamiarach jego dowiedział się pewniéj od Generała Działyńskiego i niemi ubezpieczony w osobie i godności swojéj, kiedy go Generał ten prosił o dochowanie tajemnicy, podał mu rękę i ze łzami w oczach, które zawdy na zawołanie miał swoje, wyrzekł te płochą jego duszę malujące słowa: „Bądź spokojny generale i pewny, żem

wart być Królem Polaków.“ Nigdy zapewne nic więcéj obrażającego o nich nie powiedziano, gdyż to znaczyło, że dosyć było nie być podłym donosicielem i świadomym zdrajcą, by godnym być nad nimi królować. Jakkolwiek jednak wzgardliwą wydawać się mogła jego osoba i dusza, i mogła być nienawistną nawet dla czynów jego tak zgubnych ojczyznie; póki jednak naród wolnie i prawnie nie postanowił o nim inaczéj, odjąć mu władzę i wpływ można było i należało, lecz godność i winne jéj uszanowanie zostawić i ubezpieczyć, tém słuszniéj, że konstytucya 3-go maja nienaruszoną w swéj powadze zostawała i tém opatrzniéj, że na niéj saméj opiérała się prawość powstania i wszystkich onego działań. Działyński zapewniając go wtedy o nietykalności bytu jego monarszego, oświadczeniem, że taka była wyraźna wola najwyższego Naczelnika, piérwszy tego dał dowód we względném tłómaczeniu zachowanéj dotąd dlań tajemnicy, aby nie pomnażać bardziéj przykrości i niebezpieczeństwa położenia, w którém się znajdował między obowiązkami dla Moskwy i dla Polski, zagrożony od obudwóch, gdyby jednéj lub drugiéj przychylniejszym się okazał; zupełna tylko obojętność i nieczynność mogła go ocalić.

Lecz słaby jego umysł, niezdolny utrzymać się stale przy żadnéj myśli, przy żadnéj zasadzie, kołysał się ciągle na strony, i jak dawniéj odstąpił Polaków dla Moskali, kiedy ci zdawali się przemagać, tak skoro powstanie przez powiększone mu przez Działyńskiego o niém wyobrażenie, w myśli jego pewnego nabrało znaczenia, przechylać się na jego stronę zaczął, w zbyt

lekkomyślnych i nieroztropnych napomknieniach odezwy swojéj na żądanie Igelstroma pod 11-ym kwietnia przeciwko aktowi krakowskiemu wydanéj; wyrażał tam bowiem między innemi że: „przy powszechnéj spokojności, może Rzeczpospolita sposobniejszego oczekiwać czasu; czyliż ślepa gorliwość może tyle obłąkać, iżby bez obcych związków, bez połączonych sił i pomocy, zgubić się chciano? Do czegóż przydadzą się rozrzucone pisma? Dlaczegóż ci, co tak długo milczeli, teraz dopiéro występują?“ Kiedy zaś powstanie zaczęło nabiérać większéj wagi, zamożności i pozoru potęgi, zwłaszcza po ustąpieniu z Warszawy Igelstroma, opuścił równie płocho Moskali dla Polaków, okazując im tyle ile mu pozwolono i ile mógł, przychylność swoją, niedosyć zawdy, by ich ufność pozyskał, a dosyć żeby Moskali przeciwko sobie zajątrzył. Tak, sam chciał aby synowiec jego Ks. Józef Poniatowski służył wojskowo pod Naczelnikiem, którego niedawno był wodzem, a czynność ta ani powiększyła obudwóch zasługę, nasuwając że poszła z obawy większego odstręczenia przez zupełne odstrychnienie się, ani Książę mało usposobiony, gorliwością przynajmniéj w służbie dowodził, że mu o ojczyznę i pomyślność narodu szczérze chodziło.

Tymczasem Król swój dwór i swoją straż stale zachowywał i zwykłe wszędy poszanowanie odbiérał, i Naczelnik przybywszy do Warszawy, przykładem swoim tém bardziéj go uspokajał i upewniał. Przejmował miłém upodobaniem czyste dusze widok człowieka, którego własne czucie i nabyta sława nad

równych sobie wynosiła, którego ufność narodu nieograniczoną władzą uzbroiła i nad Króla daleko, istotną jéj godnością postawiła, skromnego w oddaleniu, pokornego w obecności tego samego Króla, któremu odjętą trzymał władzę i którego osoby nie poważał, godności nie pragnął. Przy piérwszém i każdém potém oddawaniu mu swojego uszanowania, zwyczajem krajowym całował tę rękę, która klęski, straty i obelgi ojczyzny naprowadzała i podpisywała. Wyższy nad wszelką dumę, zdawał się poniżać godność królewską, korząc się przed nią; lecz jak owi których nagrobek podróżnemu opowiadać kazał Sparcie, że polegli posłuszni jéj świętym ustawom, on z siebie dawał przykład posłuszeństwa woli narodu i ustawom kraju dotąd prawnie niezmienionym, a którym uchybiać bez winy i szkody ojczyzny nigdy nie można. Przewładnego w rozkazywaniu i groźnego w boju, widziała go przez cały ten czas Warszawa, zawdy wyższym, zawdy równym, zawdy prostym i poważnym. Widziała go w owym dniu uroczystym, przezeń samego po odstąpieniu Prusaków nakazanym, w którym ze smętną okazałością obchodzono religijną i narodową pamiątkę poległych za ojczyznę w boju Polaków. Król chciał być obchodowi obecny i przybył na czas do świątyni, zajmując miejsce obok przeznaczonego dla Naczelnika, którego zatrudnienia długo zatrzymywały w obozie. Chciano zaczynać dla Króla, lecz on sam wzbronił, ażby był obecny ten, za którego wolą obchód się odbywał. Czekano go więc z tém większą uwagą od głównego wejścia i nie postrzeżono, jak boczném nie-

znacznie wszedł i lubo go Król obok siebie zapraszał, za niego odstąpiwszy, stanął. Tém świetniejszą wydała się skromność, że ku sobie dumę nakłaniała, i czczość zewnętrznych różnic tém wyraźniéj dowodziła przykładem.

Ta to zasadność Naczelnika i ten niczém niezwątlony statek, jątrzyły dumę Kołłątaja i jego stronników, i do zapamiętałych w złém sumieniu popędzały wniosków, zamysłów i czynów. Uszanowanie dla Króla, które znosić i dzielić musieli obudziło ich, a wzgląd dla Ks. Poniatowskiego, po nienależytéj Opalina z jego winy obronie na 26-ym sierpnia, lubo ni większy, ni mniéj wyrozumiały, niż innym generałom, a mianowicie Zajączkowi samemu okazany, przeto jedynie, że go z nimi równał, obraził ich. Wzgląd zatém świeży dla Biskupa Skarszewskiego dotknął ich tém żywiéj, i poniósł skwapliwie do wniosku im dogodniejszego, że umiarkowanie Naczelnika było dla kraju zgubne, występne i zbrodnicze, że było dowodem niezdatności, a nawet dumnego zabiegu, żeby sobie do panowania utorował drogę. Po sobie sądząc, a w sądzeniu cale o swoim rozumie nie wątpiąc, nie mogli innych powodów w całém jego postępowaniu upatrywać. Lecz tym razem w samém tém zbyt porywczém wybuchnieniu, jak nieprawość swych skłonności, tak niedołężność razem swego serca i rozumu poczuli. Bezwzgląd ich dla Naczelnika w téj okoliczności tém niesłuszniejszy, im słuszniéj on sam względnym był dla podwładnych, dotknął go wprawdzie, lecz mniéj w osobistości, niż w obmyśle losów ojczyzny; a właśnie wtedy po tru-

dach oblężenia potrzebując spoczynku, w tém zdarzeniu zchwycił nowy powód, do zamknięcia się przez dni kilka, dając wolne pole przeciwnikom, doświadczając umysłu publicznego i rozważając dalsze swoje kroki i sposoby. Nagle z wiotkiego ogniska zbudzony ten płomień, nie znalazłszy ani zarzewia ani podniety, zgasł niebawem i do swéj wrócił czczości. Uznali obłąkani, że jakkolwiek się sami za Tytanów mieli, przeciw Jowiszowi jednak walczyć im było za dużo, a obawiając się słusznie jego piorunów, Taszycki i Ziołkowski udali się wnet do pokory w przeproszeniu; Zajączek i jego koledzy skłonili się do posłuszeństwa, a Kołłątaj że sam sobie oczy zasłaniał, mniemał że był niewidziany. Naczelnik upomniał tamtych łagodnie, i zdrożność tę zatarł tém obojętniéj, im w źródle swém nikczemniejsza, szkodliwą być nie mogła. Wyraźniéj, niż kiedykolwiek w tym postępku, cały wzoru swego Tymoleona umysł okazał i powiedzieć o nim można słowami własnémi Anacharsysa: „Władał sercami, bo był łagodny, skromny, prosty, nieinteresowany, a nadewszystko wielce sprawiedliwy. Tyle cnót rozbrajały zawiść tych, których świetność jego czynów i wyższość światła upokarzała. Oskarżało go na Zborze dwóch o nadużycia władzy; lud na nich powstał, lecz on go wstrzymał mówiąc: „Narażałem się na tyle prac i niebezpieczeństw dlatego tylko, by każdy obywatel mógł bronić praw i wolno myśl swoją wyrażać!“

Lecz Kołłątaja w obłudzie zbytnie ubezpieczająca duma, samą cnotą Naczelnika przeciwko niemu się zbroiła. Przekonawszy się Naczelnik, że nowa ta zdro-

żność, jak poprzednie, z niego piérwszą pobudkę i główne miała w nim oparcie, a sądząc je przeto szkodliwszémi, że w utajeniu uporniejsze; niemniéj względny dla osoby, lecz ostrzejszy już jak wypadało dla rzeczy, sam się do Kołłątaja udał wieczorem niezapowiedziany i otwarcie go ostrzegł: „iż jeżeli postępowania swego nie zmieni, każe go tak zamknąć, iż słońca więcéj nie zobaczy.“ Krok ten zbyt wprost z całego jego umysłu wypływał, by kogokolwiek innego mógł być natchnieniem i wydał się niezręczny, kiedy tymczasem zupełny swój zamierzony skutek odnosił. Bo Kołłątaj, jak nie mogło być inaczéj, zaprzeczył śmiało, o co go obwiniano, a łzami popiérając zaręczenia o swojéj niewinności, pokorą całéj postawy, jeżeli nie przekonał o woli swojéj, to zapewnił o niemocy; jeżeli sam się ubezpieczył na chwilę, to rozchwiał się w śmiałości, nadal; jeżeli zuchwałéj myśli swéj cugle popuścił, to został bez władzy do kierowania działaniem, i skutek to niebawem potwierdził.

---

# ROZDZIAŁ XI

iedy Sierakowski potkawszy się bez potrzeby z Suwarowem pod Krupczycami na 16-ym września, liczbą mu prawie równy, lecz nie umiejąc z niéj korzystać, lubo odparł go i plac otrzymał, ze znaczną jednak stratą i z przerażoném wojskiem cofnąć się nagle musiał; a nie obmyśliwszy lubo Inżynier żadnego w Brześciu warownego oparcia, tak dalece nawet z ostrożności wojskowéj spuścił, iż nazajutrz przez Suwarowa tam napadnięty rozproszony został i całą liczną swoją artyleryę utracił; klęska ta w tych okolicznościach pogorszywszy o wiele stan rzeczy wojennéj, Naczelnika do tém prędszych i silniejszych obmysłów i zabiegów powołała. Fersen przeszedłszy Pilicę, ciągnął ku Wiśle, a ten kierunek oznaczał dążenie jego ku połączeniu się z Suwarowem. Posłał zatém natychmiast Naczelnik Ponińskiemu do dawnych 3000, świéżego wojska około 2000 i wzmocnił artyleryę jego do 8 dział, polecając mu pilne strzeżenie Wisły od ujścia Wieprza nie daléj jak do Mniszewa, i wysłał Generała Kamińskiego z 2000 na wsparcie Sierakow-

skiego w zbieraniu rozproszonego jego korpusu. Zadanie Dąbrowskiego nie było łatwe ani powabne; z małą bowiem siłą i drobniejszą jeszcze nadzieją zapuszczał się w kraj zewsząd nieprzyjaciołmi otoczony; samo podjęcie się onego było już zasługą, powiększała ją czynność i sprawność w piérwszych krokach wykonania; a lubo Naczelnik dla każdego zawdy był uprzejmy, w tych ciasnotach okoliczności, tém żywszą wdzięcznością był dla Dąbrowskiego przejęty i tém tkliwiéj mu ją okazywał, pisząc doń pod 21-ym września, doniosłszy o klęsce Sierakowskiego: „Względem żony i syna bądź najspokojniejszy; napisz do niéj, by we wszystkich potrzebach udawała się do mnie; ja będę jéj bankierem a twoim dozgonnym przyjacielem. Plan twój uderzenia na Szweryna w Poznaniu wielce pochwalam, gdyż to wzbudzi zapał większy." Odebrawszy wiadomość o połączeniu się jego z powstańcami wielkopolskimi do 400 bezładnéj zbieraniny, którą jak można było na prędce urządził, i o dalszém jego ciągnieniu ku Gnieznu; uspokojony z téj strony, nowe ściślejsze na dalsze swoje zamiary wydał polecenia Radzie Najwyższéj względem nowych zaciągów i opatrzeń wojskowych, między którémi mianowicie sprawienie kilku tysięcy kożuchów umieścił, gotując się na zimową wyprawę. A tak sam w swoim umyśle zasadziwszy się statecznością, wydał pod 24-ym września odezwę upominającą do stateczności w obronie, w któréj szczególnie zabiegał zrażeniu umysłów ponoszonémi ciężarami wojny, wyrażał bowiem: „Jest to czas, w którym trzeba poświęcić wiele, żeby wszystko ocalić;

w którym chwilę cierpiéć należy, żeby ciągle i trwale być potém szczęśliwym. Pomnijcie, że przykrości (jeżeli tak można nazwać to, co się dla ojczyzny ponosi), są przemijające, a wolność i oswobodzenie ziemi naszéj będą trwałe. Jeżeli zatém, jakem powiedział, ojczyzna wymaga dziś od was silnego przykładania się i licznych ofiar, Rząd tymczasowy pośród tych konieczności najmocniejszego dokładać będzie starania, by wszystko to w jak najmniéj uciążliwy dla kraju i obywateli dopełniało się sposób. Z tych powodów zalecam komisyom porządkowym, aby zapewniły wszystkich obywateli, iż Rząd tymczasowy nigdy na niczyją własność następować nie chce i owszem święcić ją, szanować i bronić pragnie; że to wszystko, co tylko obywatele dostarczać będą za rekwizycyą władz rządowych, płacone im nieodwłocznie będzie; nakoniec wszystkie uciążliwości ustaną, z zakończeniem wojny i oswobodzeniem ojczyzny.“ Skarb, który Kołłątaj sprawował, sam się doń przeznaczywszy, zostawał bez żadnego opatrzenia, a utworzone przezeń papiérowe pieniądze, któréml dostarczania płacone być miały, od razu były bez wiary, czyli że nie umiał, czy nie chciał zjednać im ufności. I dlatego to Naczelnik na sprawunek tak ważny kożuchów dla wojska, zmuszony był kazać użyć pieniędzy gotowych z depozytów.

Cały zajęty wojną i jéj obmysłem, chcąc sam się zapewnić o stanie rzeczy i pokrzepić ją w korpusie Sierakowskiego i w wojsku litewskiém, udał się spiesznie do nich; 29-go września był u Sierakowskiego, w Wiśniowie, 30-go w Grodnie u Mokronowskiego,

u ubudwóch wydał rozkazy dzienne téj saméj prawie treści, karcące i razem pochwalające i podnoszące ducha. Obudwom zalecał mieć zawdy gotowy sąd na tych, którzyby wojsko trwożyli i gotowy w tyle odwód z nabitémi działami na piérzchających w boju. W rozkazie jednak do wojska litewskiego użył szczególnéj w uprzejmości i wyrozumiałości swojéj pociechy wyrażając: „Bracia i towarzysze moi! jeżeli dotąd skutki trudów i walk waszych, nie odpowiadały zupełnie męztwu i śmiałości ludu wolnego, nie przypisuję ja to przewyższającéj waleczności nieprzyjaciół, mniéj jeszcze niedostatkowi odwagi w was samych, (bo cóż jest mężniejszego nad wojsko polskie?) ale przypisuję to nieufności w własnych swych siłach i odwadze, tym to fałszywym i nierozsądnym o potędze nieprzyjacielskiéj wyobrażeniom, które fatalność jakaś rozniosła śród hufców waszych.“ Zasadna tego przyczyna w braku nauki, ćwiczenia, wprawy, nie mogąc być wręcz usuniętą, w rozpaczby raczéj wprawiała. Dodawał tu przytém: „Chcąc zapobiédz dalszemu nieporządkowi kas korpusowych, wejrzyć oraz, jak obrócone były dotąd pieniądze, żywności, furaże i inne dary tak hojnie od gorliwych obywateli na wojsko łożone, zalecam Generałowi Mokronowskiemu, aby wybrał trzech oficerów, którzy z wyznaczonémi na to od deputacyi centralnéj osobami, oblikwidują wszystkie korpusy i ściśle wnijdą, jak były użyte, gdzie się podziały tak pieniądze jakotéż ludzie, konie, skóry i wszystkie rekwizyta. Odtąd żaden korpus całkowitego lenungu nie odbierze, póki lustracyi i likwidacyi swéj z przeszłego miesiąca nie

ukończy. A jako Sierakowskiego utrzymywał przy komendzie korpusu, tak i Mokronowskiego utrzymał, zalecając mu oddać dowództwo jednéj dywizyi Jasińskiemu, drugiéj Wawrzeckiemu; oświadczył u obudwóch uroczyście: że „po skończeniu wojny i oswobodzeniu z nieprzyjaciół kraju naszego, każdy oficer, każdy żołnierz, co chwalebnie i mężnie dopełni obowiązków swoich, odbierze w nadgrodę wydzieloną sobie z dóbr narodowych część ziemi i tę na zawsze dziedzictwem posiadać będzie.“ Tymczasem już zasłużonym rozdał nadgrody w złotych obrączkach, które z napisem: „*Ojczyzna obrońcy swemu*“ numerowane, sam na znak osobny zaszczytu w tém powstaniu ustanowił. U Sierakowskiego jeden tylko major Kosmowski Nr. 38 otrzymał; u Mokronowskiego zaś on sam Nr. 59, Wawrzecki Nr. 46, Jasiński Nr. 44, Gedroić Nr. , pułkownik Hauman Nr. 57, porucznik z artyleryi Hornowski za mężne działania przy obronie Wilna w czasie piérwszego ataku Nr. 58, kapelan u Sierakowskiego i u Mokronowskiego, dwóch obywateli miasta Radzimina, otrzymali w upominku złote zégarki i tabakierki.

Oddalenie się Naczelnika ośmieliło Kołłątaja i jego stronników, lecz nie daléj jak do złorzeczeń, przechwałek i groźb tém próżniejszych, im były już otwartsze, zuchwalsze i zapamiętalsze. Zajączek Generał szczególnie ślepą nienawiścią ku Ks. Poniatowskiemu unoszony, tyle przesadził zapędami swéj mowy, przed wojskowymi, iż niektórzy z oficerów, którzy go wtedy wygadującego słyszeli, zapewniali o sobie, że im na głowie włosy stawały. Nic obojętniejszego bowiem nie

zapowiadał z szaloną butą, jak „obalenie Naczelnika i odjęcie mu naczelnictwa; bo cale nie był zdatny do rządu, a oczywiście teraz niezdatnym się pokazał do wojny, że się był zamknął w Warszawie, że się na części dzielił, zamiast złączonémi siłami w jednę stronę z przewagą uderzać i z pewnością pokonywać; z téj tylko przyczyny Sierakowski pobity, z téj nowych klęsk tylko oczekiwać można; rzecz już ku temu obmyślona, postanowiona, przygotowana, niezawodna i cale inny nastanie tryb w prowadzeniu powstania, które wtedy dopiéro weźmie górę, kiedy zdrajcy, Panowie, Król i wszyscy lękliwi obojętni obywatele wywieszani, wytraceni zostaną, nie znajdując już, jak dotąd otuchy w niedołężnym Naczelniku.

O wszystkiém tém Naczelnik za powrotem swoim w piérwszych dniach października uwiadomiony, tém mniéj w umyśle swym był dotknięty, im zamach w sobie zdrożniejszy; lecz o tyle razem nierozsądniejszym w objawieniu się dziecinném, płochym i nikczemnym mu się wydał. Jeżeli jednak poczuł w sobie niejaką osobistą urazę na tyle ponowionego dla siebie bezwzględu, złagodził i zagładził ją wnet sprawiedliwością uwagi: że doznawał go od tych właśnie, których przez swe dla nich względy, do téj niewdzięczności niejako powołał. — Że zaś zamach ten na władzę najwyższą, lubo słowami tylko oświadczony, złą okazywał wolę i samym swoim przykładem był szkodliwy dla kraju, postanowił jako Naczelnik, nie puścić mimo téj zdrożności, i w bliższéj a sposobniejszéj ku temu porze, oddać pod sąd tych wszystkich,

którzyby o uczestnictwo w niéj obwinieni się znaleźli. Teraz bowiem gotując się do stanowczych kroków wojennych, gdy Fersen zamiar swój przechodzenia Wisły już odkrył, by złączywszy się z Suwarowem od Brześcia idącym, i sam ocalał i przewagę moskiewską Polakom o wiele trudniejszą do zwalczenia uczynił; postanowiwszy uprzedzić i zniweczyć walną bitwą to ich połączenie się, tak mało na ten zamach Kołłątaja i jego stronników zważał i nań się w swych obmysłach oglądał, iż przeznaczywszy Ks. Poniatowskiego z 3000 do utrzymywania komunikacyi z Dąbrowskim nad Bzurą zasłaniając razem Warszawę, a Generala Kniaziewicza odesławszy z drugimi 3000 do Okrzei, dokąd Sierakowskiemu i Kamińskiemu udać się także kazał z Międzyrzéca; kiedy mu Kołłątaj obłudnie przełożył obawę nowych w Warszawie rozruchów pod jego niebytność i zażądał, by do zapewnienia w stolicy spokojności zostawił garnizon, Naczelnik lubo nigdy dosyć sił mieć nie mógł do zamierzonego boju, odejmując jednak przewrotności wszelkie pozory, pod któremiby się ukrywać mogła, przeznaczył ku temu około 2000 co słabszych żołnierzy w dodatku do milicyi miejskiéj, a posuwając daléj jeszcze swą obaczność, Zajączka samego, nigdzie go lepiéj użyć nie mogąc, dał im na dowódcę. Zobowiązani ściśléj tą powolnością, zaufaniem i opatrzeniem główni wichrzyciele, gdyby się na zdrożność poważyli, wyrok na siebie samych stanowili, a ten w pomyślnym wypadku bitwy łagodniejszy, w niepomyślnym równie pewny,

stawał się wedle okoliczności, albo żaden, albo dla upornych zgubniejszy.

Nigdy bowiem Naczelnik lepszéj niż wtedy nie był myśli, ani z większą otuchą na przyszłość się zapatrywał. Pewność bliskich już stanowczych na całą wojnę wypadków podnosiła i ztężała mu ducha, a w obecnych okolicznościach widział dla siebie wiele pomocy i ułatwień. Pewna wiadomość, (co sam od niego słyszałem), iż Suwarów miał rozkaz układać się z Polakami, gdyby uznał walkę wątpliwą, wskazywała mu, że taką już w istocie dla Moskali w ich umyśle była, i rzadką nader zaufania w sobie oznaką cieszył się, iż z Suwarowem potkawszy się, ostatnią w nim ufności podporę, odjąć im znajdzie sposobność. Nie miał bowiem żadnéj o zwalczeniu Fersena wątpliwości; niespełna ten 12000 liczył, z których połowa lepsza Denysowa z pod Racławic przerażona, z pod Szczekocin nie dość ośmielona, z pod Gołkowa mało zachęcona, a całość z pod Warszawy zgnuśniała, mniéj zapowiadała dzielności, a tém wątpliwszém byłoby jéj ku ocaleniu się usiłowanie, że po przebyciu Wisły, każdy krok wsteczny stawał się zgubnym. Naczelnik zaś do swoich 5000 dołączając Ponińskiego około 5000, i Sierakowskiego zdatniejszych do boju około 2000, równał się piérwszy raz liczbą z nieprzyjacielem, a sam swe mniéj wprawne wojsko prowadząc, spodziéwał się po obmysłach swoich, że w męztwie i stateczności nie ustąpi. Każda zaś porażka i odstręczenie Fersena od zamierzonego celu połączenia się z Suwarowem, dodawała temu w umyśle jego, tém więcéj powodów do zwąt-

pienia, by z tą którą miał siłą mógł przemódz. Poniósłszy bowiem pod Krupczycami przeciwko mniéj zdolnemu dowódcy dość znaczną stratę, ledwo mu 10000 zostawało na potkanie się z samym Naczelnikiem którego dobrze przenikał, i wątpliwość tę swoją wonczas, zwykłą sobie prostotą odkrywając, by tém bardziéj tajne swe rozkazy utaił, w swoim sposobie wyraził, mówiąc: „Albo ja w Warszawie, albo Kościuszko w Petersburgu.“ Ale Naczelnik, nie zabaczając nawet ślepego uporu dumy w Carowéj, postanowił póty w żadne z nią nie wchodzić układy i ścigać jéj wojsko, pókiby dawnych granic Polski nie opuściło, i przeto téż na zimową gotował się wyprawę.

Bawił w Warszawie, dopóki się nie dowiedział, iż Fersen na 6-ym października Wisłę pod Maciejowicami przechodzić zaczął i wtedy dopiéro z 7-go na 8-y nocą nagle i tajemnie wyjechał, swoim przybocznym tylko zostawiwszy rozkazy, aby nazajutrz za nim pospieszyli. Uczynił zaś to dlatego, że chcąc mieć Fersena po tamtéj stronie w gorszém dlań położeniu, tém swojém oddaleniem ubezpieczał go, a wyrachował, że dosyć będzie miał czasu stanąć przed nim, miarkując nieochybne zwłoki w trudnościach saméj przeprawy z tak liczném wojskiem przy jakimkolwiek oporze Ponińskiego. Lecz Poniński nie uczynił tego co mógł i powinien był, gdyż zamiast ku Okrzei wprost, jako przednia straż wojska, aby nieprzyjaciela zbliska postrzegać, cofnął się w bok o mil cztéry do Bobrownika i przeszedł nawet Wieprz zasłaniając się nim. Zdaje się, iż w tym razie nie odebrał był szczegóło-

wych wskazań, czyli że Naczelnik nie miał dosyć czasu, aby mu je udzielić, czyli że tak grubego ze strony jego błędu cale się nie spodziéwał. Kiedy zatém Poniński przyjechał doń na 8-ym do Okrzei, uwiadomiwszy go o zamiarach swoich, kazał mu Naczelnik powrócić natychmiast do swego obozu, przejść zaraz nazad Wieprz, i stanąwszy w obronném położeniu donieść o tém i być w zupełném pogotowiu na dalsze rozkazy. Tym samym bowiem błędem Ponińskiego przymuszony sam naprzód zapewnić się o położeniu nieprzyjaciela, zastósować do niego dalsze swoje obmysły zamierzył, i pociągnąwszy daléj na Korytnicę ku Maciejowicom, gdy tam Fersena zastał opartego tyłem o Wisłę tak jak się spodziéwał, — 9-go października przeszedł Okrzejkę pod wsią Polikiem, i w takiém się przed nim uszykował miejscu, iż wszelki odwrot niepodobny wojsku się wydawać musiał. Zabiegał tém doznanéj płochliwości jego, oświadczając na zbyt płoche zdanie Generała Sierakowskiego głośno, że tu bić się do upadłego potrzeba, a o cofnieniu się bynajmniéj nie myśléć. Dodawał zaś tę nową rękojmię zwycięztwu, o którém w obmysłach swoich cale nie wątpił. Poniński bowiem miał niespodziewanie śród bitwy przybywając, samém zagrożeniem prawego boku i tyłu nieprzyjaciela, los jéj na naszą stronę rozstrzygnąć; postawił przeto swoje lewe bez oparcia i posłał Ponińskiemu rozkaz ruszenia natychmiast, ażeby nazajutrz rano wcześnie stanął w Siczynie i tam dalsze odebrał rozkazy. Poniński 8-go mając z Okrzei do Bobrownika mil cztéry, wcześnie tamtego dnia wrócił, a przechodząc zaraz lub

nawet nazajutrz 9-go ze dniem Wieprz, najdaléj o mil dwie znajdować się był powinien od Siczyna; wieś zaś ta leżała o pół najdaléj o trzy ćwierci mili od lewego skrzydła dlań zostawionego; mile pocztowe, z których każda w dwóch godzinach pieszo przebywa się wygodnie. Kiedykolwiek zatém Poniński, chociaż ze dniem 10-go ze stanowiska swego w Siczynie wyruszał, zawdy na 8-ym lub 9-ym rano stanąć miał na przeznaczoném miejscu.

Tak zaś pewnym był Naczelnik swojéj rzeczy, iż w tym dniu o 5-éj rano, jeszcze w swojéj kwaterze spoczywał, kiedy Moskale piérwsi rozpoczęli bitwę, uderzając z wielką siłą na lewe jego skrzydło. Przewidziany był ten wypadek jako korzystniejszy nawet; bo w nim nieprzyjaciel bliżéj skrzydło swoje i tył Ponińskiemu podawał. Zmieniwszy tu zatém szyk swój do odporu, posłał kilku gońców Ponińskiemu z rozkazem, aby pospieszał i już nie zatrzymując się w Siczynie na przeznaczone poniósł się miejsce. Tymczasem im natarczywiéj i uporniéj Denysów ponawiał swoje uderzenia, tém stateczniéj i dzielniéj Polacy je odpierali; piechota Sierakowskiego szczególne waleczności dawała dowody. Naczelnik pewny, że im dłużéj trwała bitwa, tém bliżéj Poniński i zwycięztwo, pewność tę całemu swemu wpajał wojsku; godziny mijały, przerzedzały się szeregi, nieprzyjaciel bagnetem odpychany coraz świéże przyprowadzał wojsko; już było ku południowi, a o Ponińskim nie słychać. W tém jazda nieprzyjacielska uderzyła na jazdę polską; była to zdarzeniem najpłochliwsza z brygad, Biernackiego; ta

pierzchnęła i bok piechoty odkrywszy, na piérwsze ją naraziła zmieszanie. Usiłując natychmiast jazdę tę zwrócić i na skrzydło nieprzyjacielskie ponieść, Naczelnik sam leci, a sadząc przez rów z koniem upada; dopadają go kozacy i ranią pikami, dobiega po nich karabinier i cięciem w głowę pozbawia go zmysłów. Wycieńczona, niepoparta, już rozprzężona piechota ustępuje w nieładzie, i co z niéj pozostało do 2000 z generałami i działami wpada w ręce nieprzyjacielowi.

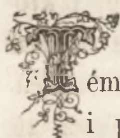
Generał moskiewski Tołstoj który znał dawniéj Kościuszkę w Warszawie, poznał go obnażonego i krwią zbroczonego, kiedy po bitwie przechodząc się po polu, ujrzał kupę żołnierzy przypatrujących się mu dla wieści, iż to on był. Doświadczano zatém rozmaicie, czy jeszcze żyje, aż na przeraźliwe mu krzyczenie w ucho otworzył usta. Kazał go Tołstoj okryć i zawołać lekarza; kozacy zaś sami z dziwną uprzejmością i uszanowaniem na piki go swoje ostrożnie złożywszy, do dworu w Maciejowicach zanieśli i żalu swego nie taili; wiadome im bowiem były dobre jego dla nich chęci, których już niejakie otrzymali byli dowody, a sama jego wielkomyślność za rękojmię im stawała. On sam późniéj nigdy powiedzieć nie mógł, kiedy był raniony i w jakim czasie niby żyć przestał, ale kiedy piérwszy raz otworzył oczy, zdawało mu się, jakoby z głębokiego snu się budził, nie rozeznawał, gdzie jest i między jakimi ludźmi; dopiéro w godzinę potém poznał, iż to nie Polacy byli, co koło niego chodzili, i domyślając się okropności stanu swego w duszy wyrzekać zaczął na okrucieństwo tych, którzy

mu ten sen śmierci przerwali. Znalazła u płochych wiarę pogłoska, że padając z koniem Kościuszko zawołał: *finis Poloniae*. Czy to kozaki, czy karabinier słyszeli, spamiętali i odnieśli, nie pytano, a Seume niemiec, porucznik rosyjski jeniec w powstaniu Warszawy, pierwszy to zmyślenie zapisał na korzyść nieprzyjaciół Polski, gdyby temu sami mogli wierzyć Polacy (6).

Piérwszemu o téj klęsce doniesieniu przez Radę Najwyższą nie chciała cale wierzyć Warszawa i jak na przekorę tłum ludzi wyszedł na Pragę, w nadziei sobie samemu wmawianéj spotkania wracającego Kościuszki. Powtórzyła zatém Rada zapewnienie, że jest w niewoli, a żal jaki wtedy cały naród ogarnął, ten tylko pojąć może, który kiedykolwiek co miał najmilszego nagle utracił i pełném sercem uczuł czczość życia. Łez brakło do opłakania, pamięci do gniewu i nadziei do pomsty; lubo powszechnie Ponińskiego zdrajcą obwołano, i byli którzy go przekupionym we Lwowie podczas leczenia się tam z rany pod Szczekocinami odniesionéj, z pewnością wiedzieć się oświadczali; co przy upadłym z winy ojca spodlonego stronnika Moskwy majątku, skłonność jego do rozrzutności i gry, podobném do wiary czyniła. Przywodzono zaś zdanie samych Moskali, iż gdyby był przyszedł przy samym nawet końcu bitwy, musieliby byli przynajmniéj cofnąć się napowrót za Wisłę. Byli oficerowie, którzy poświadczali późniéj to, co ja sam od jednego słyszałem zeznającego, iż z jednym od Naczelnika rozkazem przyjechawszy doń w nocy przed bitwą, zastał go grającego w karty i mało zważającego na odebrane pismo.

Tymczasem Poniński czy powołany, czy z własnego umysłu przybył potém do Warszawy; wyznaczona była komisya do rozstrząśnienia jego sprawy; powołano do zeznań; i jeżeli w istocie jak sam utrzymywał i jak wieść niosła, był przez tę komisyę usprawiedliwiony, gdyby przypisać tego nie można trudnościom i zamętom czasu, oraz niepodobieństwu sprawdzenia rzeczy bez zeznania Naczelnika samego, oskarżyłoby to członków téj komisyi, przynajmniéj o zupełny brak rozsądku, gdyż zeznania Ponińskiego samego późniéj nie równie na piśmie z rozmysłem, ku własnéj nawet chlubie sporządzone, winnym go, jeżeli nie dowiedzionéj zdrady, to zdradzieckiego postępowania przekonywują i Kościuszko sam go za takiego uznawał, kiedy nietylko o posłanych mu rozkazach swoich, ale i o jego w dniu przed bitwą, zapewniającym raporcie, iż nazajutrz rano niezawodnie przyjdzie, wspominał (7).

# ROZDZIAŁ XII.



Tém ochydniejszy teraz rodakom, pamięcią zdrad i podłości ojca, który jako Marszałek Sejmu 1773 do piérwszego podziału kraju naprowadzał, Poniński przyjechał w jesieni 1803 do Paryża i pod 3-ym listopada napisał list obszerny do Kościuszki, tam wówczas mieszkającego, którego w złéj francusczyznie taka treść była: iż „póty chciał milczyć, póki spotwarzony od niektórych bezrozumnych Polaków, na imieniu i na czci nie mógł szkodować. Ale widząc się w dziele P. Ségur byłego Ambasadora osławionym w sposób który go oburza, upoważniłby takowe o sobie mniemanie u osób nawet rozsądnych, gdyby nie starał się zbić tych niedorzecznych zarzutów. Chce zatém od początku opowiedzieć swoje postępowanie, a że od Kościuszki wszystkie odbiérał rozkazy, żąda odeń odpowiedzi dokładnéj, któraby mu za świadectwo służyła i położyła koniec mowom głupich, równie jak osób źle uwiadomionych, i spodziéwa się, że Kościuszko do tego się porozumié, z tą którą w nim zna szczérością i rzetelnością, tém bardziéj, iż widziawszy

go w różnych niebezpiecznych razach, wié, że mu o honor więcéj idzie, niżeli o życie.“

Po takowym butnym wstępie, pochwaliwszy się sam z tego co uczynił pod Szczekocinami i w oblężeniu Warszawy, o dalszych czynnościach tak mówił: „Moskale pod Fersenem byli 14000 silni i 40 dział; mój oddział składał się z razu z 2000, a następnie wzmocniony był do 3500 po większéj części chłopów w kosy uzbrojonych i 8 dział różnego kalibru, z których najmocniejszy o 6 funtach. Z tą garstką miałem bronić więcéj niż 20 mil, co czyni 40 mil francuskich, brzegu rzéki w wielu miejscach dającéj się przebrodzić i z bardzo łatwym z obudwóch stron przystępem; przytém odpiérać Austryaków pod Generałem Harnankur, z którymi nieraz spotkawszy się, zabrałem im przeszło 200 niewolnika i znaczny zapas żywności. Przez sześć tygodni jednak broniłem przeprawy Moskalom, dniem i nocą po rozmaitych miejscach przez nich napadany, a zawdy bez skutku. Kilką dniami przed ich przeprawą żądałem od Ciebie Generale, wzmocnienia; lecz sam mało mając nie mógłeś mi posłać tylko sto ludzi, co mi ku żadnéj nie było pomocy. Gdy Moskale natarli na mnie w rozmaitych punktach, nie mogłem im wzbronić przeprawy, lubo zgadłem miejsce gdzie głównie mieli przechodzić; dowodem tego, żem zebrał nocą w to miejsce jak najwięcéj tylko mogłem swego wojska, ale skoro miałem przed sobą pięć razy mocniejszego nieprzyjaciela, przejście zostało wykonane po najzaciętszéj bitwie. Nie pozostawało mi więc tylko zebrać mój oddział, wziąść obronne położenie, postrze-

gać nieprzyjaciela i nagabywać go, gdyby chciał daléj się posuwać, com uczynił stawając za rzeką *Bug* i posyłając na drugi brzeg mocne podjazdy. Dniem przed przejściem rzéki przez Moskali, była bitwa między Generałem Sierakowskim i Generałem moskiewskim Suwarowem; Sierakowski obozujący pod Brześciem o 15 mil odemnie, na głowę został pobity, i utraciwszy prawie całe swoje wojsko do 6000, z kilkuset ludźmi cofnął się do Okrzei. Dowiedziawszy się o téj klęsce w Warszawie, zebrałeś Generale ostatki wojska i poszedłeś złączyć się z resztą Sierakowskiego, co około 6000 wyniosło i przybyłeś do Okrzei dwa dni po przejściu Fersena. Ja zostawiwszy komendę mojéj dywizyi Generałowi Baranowskiemu, sam pobiegłem do Ciebie do Okrzei, o sześć mil odemnie, ażeby osobiście umówić się o dalsze nasze działania. Położenie Twoje było bardzo wątpliwe, między Suwarowem trzy razy a Fersenem dwa razy z osobna silniejszym; powziąłeś myśl śmiałą, do któréj Cię okoliczności zmuszały, uderzenia osobno na obudwóch moskiewskich generałów, i postanowiłeś naprzód uderzyć na Fersena. Mnie w przytomności Generałów Sierakowskiego i Kamiénskiego powiedziałeś, abym powrócił do mego obozu, przeszedł na nowo *Bug,* obrał położenie obronne i czekał dalszych rozkazów; sam pociągnąłeś natychmiast przeciw Fersenowi, nie mogąc wiedzieć, gdzie go zastaniesz. Stanąłeś we czwartek w wieczór 9-go października pod Maciejowicami i znalazłeś Fersena opartego tyłem o Wisłę; rozpoznawszy go i postawiwszy wojsko jak najlepiéj złe położenie dozwalało, posła-

łeś mi gońca z rozkazem w tych słowach po polsku pisanym: „Generał Poniński za odebraniem tego rozkazu uda się z dywizyą swoją do *Tyczyna,* gdzie znajdzię dalsze moje rozkazy. — Zalecam mu największą pilność w marszu. T. Kościuszko 10. Octobris o 1 ½ godzinie o północy. — Już przeszedłem był *Bug* i zaledwie stanąłem w położeniu, przybył goniec z tym rozkazem, musiawszy zboczyć od Wisły, wzdłuż któréj Moskale mocne mieli podjazdy, i oddał mi go o siódméj godzinie rano 10-go października, w pięć godzin i pół po wysłaniu swojém. Byłem wtedy oddalony od Ciebie o pięć mil, co czyni 10 mil francuskich, w kwandrans ruszyłem z zapałem ja, oficerowie i żołnierze w nadziei mierzenia się z nieprzyjacielem: miałem najgorsze drogi, ciąsne miejsca po lasach, tak że dwoma tylko można było iść frontem; przytém nadybywałem oddziały jazdy i strzelców moskiewskich, które spędzać musiałem. W miarę jak się zbliżałem słyszałem mocne z dział bicie, które mi wskazywało, iż już biłeś się z nieprzyjacielem; biegałem po szeregach zachęcając żołnierzy do pośpiechu i koło południa znaleźliśmy się o półtory mili, to jest trzy mil francuskich od pola bitwy; gdy nagle huk dział ustał i słychać było tylko gdzie niegdzie wystrzały ręcznéj broni. Nie wiedziałem zrazu czemu przypisać tak nagłe milczenie, ale wnet napotkałem nasze rozbitki, którzy mnie o Twojém nieszczęściu uwiadomili i których postępując daléj do 280 zebrałem. Pomimo téj smutnéj wiadomości, rozumiejąc że mogę jeszcze do czego się przydać, ciągnąłem daléj, aby stanąć w przeznaczoném miejscu i o wpół do

czwartéj 10-go października, byłem w okolicach *Tyczyna* o mniéj więcéj ćwierć godziny drogi od miejsca, gdzieś miał tę nieszczęśliwą bitwę i zostałeś pojmany; to jest zrobiłem w ośm i pół godzin pięć mil, co czyni 10 mil francuskich."

Opisuje potém bardzo obszernie i zawdy zbyt chełpliwie co daléj uczynił, i jak cofnąwszy się dopiéro o 9-éj w wieczór, do obronnego położenia pod Korytnicą, o 10 mil od Warszawy, trzymał w niém na wodzy nieprzyjaciela przez dni dwanaście, dając czas i sposobność generałom naszym cofnąć się z Litwy. Następują dzieje komisyi która go sądziła i uwolniła, i że aż do Radoszyc nie opuszczał wojska. Kończył tak: iż mu przykro być w przypadku mówienia o sobie samym i niejako chwalenia się samemu; ale zpotwarzany od niektórych Polaków i w piśmie P. Ségur będąc wspomniany jako zdrajca ojczyzny swojéj, przymuszony jest do tego; a że do pojmania swego Kościuszko najlepiéj wié co się stało, pochlebia sobie, iż umiejąc cenić swój, będzie umiał równie cenić jego honor, i że mu da odpowiedź na jaką zasługuje, jaką sam winien prawdzie, i która mu służyć będzie za świadectwo nienagannego postępowania.

Roztrząsając te zeznania Ponińskiego, zdaje się iż sen opowiada, albo dalekie jakieś wieści, nie bywszy sam ani blisko ani w miejscu czynności. Pominąwszy że *Bug* bierze wciąż za *Wieprz*, co jednak nie wolno generałowi, powiada że dniem przed przejściem Fersena, Sierakowski był pobity pod Brześciem, a we dwa dni po przejściu Naczelnik przybył do Okrzei

połączyć się ze szczątkami Sierakowskiego i nazajutrz 9-go października był pod Maciejowicami; więc przejście było 6-go, a bitwa pod Brześciem 5-go października; kiedy ta wiadomo już 19-go września, przeszło dwa tygodnie wprzód zaszła; omyłka w czasie za gruba dla generała, który broniąc się chce znaleść wiarę. Nie bez powodu zapewne Poniński nie wymienia żadnego miejsca, gdzie stanął cofnąwszy się za Wieprz; ale gdy stanąwszy tam posłał na drugi brzeg mocne podjazdy, niedaleko musiał być rzeki i bliżéj Wisły; gdziekolwiek jednak był, czy przy ujściu Wieprza jak należało, czy pod Bobrownikiem, czy daléj pod Drążkowem lub nawet Baranowem, z żadnego z tych miejsc nie miał sześciu mil do Okrzei, ale trzy, cztéry najwięcéj, pocztowych; tu więc mile francuskie położył za polskie. Umyślnie także nie wymienia dnia, w którym był u Naczelnika w Okrzei; ale gdy powiada, że tenże dawszy mu rozkaz do powrotu, sam zaraz ruszył 9-go października ku Maciejowicom, Poniński przynajmniéj razem z nim odjechał; a gdy Naczelnik pięć mil z wojskiem zrobiwszy stanął przed Fersenem w wieczór tego samego dnia, Poniński czy konno czy powozem, trzy, cztery mile w tyluż godzinach odbywszy do swego obozu, powinien był zaraz tego samego dnia przejść przez Wieprz i stanąć przed wieczorem w położeniu, a nie dopiéro nazajutrz 10-go października o siódméj rano, zaledwo w niém być umieszczony. Lecz wszystko tu w jego powieści jest skażone, gdyż Naczelnik już na 8-ym października obozował pod Korytnicą, zkąd na raport Dąbrowskiego o wzięciu

Bydgoszczy odpowiadając, posłał mu złotą karabelę: i to jedno wskazuje, z jaką wiarą Poniński to swoje pisał usprawiedliwienie. Co niby nawiasem namyka, że Naczelnik nie mógł wiedzieć gdzie zastanie Fersena, obwinia Ponińskiego, który na to był postawiony nad Wisłą, aby przynajmniéj zawdy o tém wiedział gdzie jest nieprzyjaciel. W rozkazie który przytacza, pisze *Tyczyn* wieś do któréj się miał udać, a wieś podobnego imienia *Tyrzyn*, leżała nad samą Wisłą, i Moskale pod nią właśnie przeszli tę rzekę, stanowiskami zatém swojémi zajmowali ją; *Siczyn* zaś wieś leżała na prawo od *Tyrzyna* o blisko dwie mile. Dajmy że ten jeden tylko rozkaz odebrał i dopiéro w dniu bitwy o siódméj rano: gdziekolwiek był po przejściu Wieprza, nie mógł mieć pięciu mil do Maciejowic samych, bo jeżeli był daléj od Wisły, to dniem wprzód był bliżéj Okrzei, a wiedząc o kierunku Naczelnika ku Wiśle, powinien był zbliżyć się do niéj. Ale powiada że około południa był o półtory mili od pola bitwy; więc jeżeli szedł do Tyrzyna, to już tam wtenczas stanął, jeżeli zaś szedł do Siczyna, to nie mógł napotykać w drodze ani oddziałów moskiewskich, ani ciasnych przejść po lasach, których tam nie było. Z całéj téj jego powieści zdaje się, że nie doszedł był ani do Tyrzyna ani do Siczyna, i że nie był na żadnéj z tych dróg, kiedy pod wieczór ruszywszy stanął pod Korytnicą o dwie mile wprost od Maciejowic ku Okrzei leżącą; a w tym razie tylko pojąćby można, dlaczego innych późniejszych nie odebrał rozkazów; bo gdy go

posłańce na drodze do Siczyna szukali, to go idącego inną drogą znaleść nie mogli.

Zapatrując się na tyle dziwacznych przeistoczeń, umyślnych zamilczeń, oczywistych sprzeczności i świadomych niedokładności, trudno jest wmówić sobie, iżby jedynie z niewiadomości, płochości i obłąkania pochodziły. Lecz może trudniéj jeszcze wyda się przypuścić, iż tyle niedorzeczności, tak bezczelnie, tak zuchwale mógł domyślnie wmawiać Naczelnikowi, wodzowi i dobroczyńcy swojemu. Oboje to się godzi, obłąkanie i bezczelność w dumie skażonego sumienia, która wyzuwa się zwykle z wszelkiego wstydu, by już więcéj nie miała czego się wstydzić. Widocznie cały ten list mniéj dla Kościuszki był pisany, niż dla publiczności francuskiéj, łatwiejszéj w tym razie do uwiedzenia, i Poniński był nadto świadomy swéj rzeczy, by mógł się spodziéwać pomyślnéj odpowiedzi od Naczelnika; taką zaś odebrał równie w języku francuskim: „W epoce tak oddalonéj i nie mając papiérów potrzebnych do sprawdzenia czynów, pamięć sama byłaby niepewnym przewodnikiem. Przypominam sobie jednak, że w raporcie moim do narodu po bitwie Szczekocińskiéj, oddałem sprawiedliwość odwadze WPana. Co do bitwy pod Maciejowicami, wiem żem dał WPanu kilka rozkazów przyciągnienia do mnie ze swoją dywizyą, na którą wielce liczyłem, i wiem że rozkazy moje nie były wykonane; ale co do wypadków po mojém pojmaniu, nie mogę nic pewnego powiedzieć.

W kilka dni potém, Kościuszko mnie czwartego z poufalszych swoich powołał rano do siebie, i dał nam

czytać odpowiedź Ponińskiego, w któréj zacząwszy od dowodzenia, że mu wcale nie potrzeba było świadectwa, i że dosyćby mu było do zbicia niedorzeczności P. Ségur drukiem ogłosić tę z nim korespondencyę, powiadał daléj: „Ale jako na wszystko jest przyczyna, oświadczam, iż przez Twoją jedynie nieudolność, bitwa Maciejowicka przegraną została, tak jak to słabości Twego charakteru i niedorzeczności przypisać należy wszystkie nasze nieszczęścia; co osoby składające Radę i mające władzę najwyższą dobrze poznały, i gdybyś nie był pojmany, byłyby ci odebrały dowództwo jako człowiekowi niezdatnemu; i już domyślałeś się sam, co cię czekało, bo kiedyś szedł przeciwko Fersenowi, straciłeś głowę i żadnego rozmyślnego planu nie zrobiłeś; jakżebyś mógł był dać mi wyraźne rozkazy?“ I tak daléj lży, mówiąc o pojmaniu Naczelnika, jakoby uciekając z pola bitwy był raniony, a miał pistolety, o których mawiał, że go od niewoli ochronią; i o piérwszym raporcie z pod Dubienki, jakoby tam po złéj sprawie opuścił wojsko, które się samo przez zręczność i waleczność oficerów ocaliło. Kończył tak: „Żałuję bardzo, że muszę nastawać na Twój honor broniąc mojego; ale uporczywość Twoja w przypisywaniu mi winy przegranéj Maciejowickiéj przez niedopełnienie rozkazów, o których wcale nie wiem, prócz tego który przywiodłem, przymusza mnie do odkrycia Twojego postępowania; wiem że się tém urazisz, ale znasz środki jakich ludzie honoru chwytać się mają, i ażebym ci nie zostawił żadnéj o sobie wątpliwości, oświadczam, iż nigdy nie zadam sobie kłamstwa w tém co

ci napisałem i gotów jestem utrzymywać to w sposób jaki ci się podoba wskazać mi, i na to czekam odpowiedzi, którą jeżeli od dziś za dni ośm nie odbiorę, nie czekając dłużéj i sądząc że nie chcesz wejść ze mną w żadne tłómaczenie, każę wydrukować naszą korespondencyą."

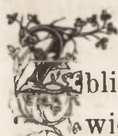
Po przeczytaniu Kościuszko powiedział nam z obojętnością: „Ja z nim strzelać się muszę, inaczéj nie wypada." My przełożyliśmy mu, że to nie do niego prywatnego, ale do Naczelnika narodu się ściąga, w żaden więc sposób nie należało mu na to odpowiadać i że naszą będzie rzeczą zapobiedz temu. „Nie, nie czyńcie tego," rzekł z właściwą sobie ujmującą słodyczą; „gdybym był jeszcze Naczelnikiem narodu i w kraju, wiedziałbym jak postąpić; ale tutaj... —" „Więc, rzekliśmy, on nie dojdzie do Naczelnika tylko po nas i tego nie zechcesz nam wzbraniać." Po wyjściu zaraz naszém od niego, zebrali się będący wonczas w Paryżu Polacy w liczbie do dwudziestu czterech; przeczytano całą korespondencyą i zgromadzenie przejęte zgrozą i niechęcią na tak zdrożną zapamiętałość, postanowiło jednomyślnie wysłać do Ponińskiego z oświadczeniem: „iż targnąwszy się na honor całego narodu w osobie jego Naczelnika, gdyż nim nigdy być nie przestał po upadku nawet kraju; miał przeprosić go i niezwłocznie w przytomności wszystkich odwołać własnoręcznem pismem wszystko to co napisał i powiedział, i potém dopiéro pokornie prosić o to coby Naczelnik dlań chciał uczynić, do czego gdyby się nie chciał dobrowolnie porozumieć, będzie

miał do czynienia ze wszystkimi dwudziestą czteréma, z każdym z osobna, nimby się zbliżył do Naczelnika.

Dwóch poniosło do Ponińskiego to poselstwo, którego wysłuchawszy i że było dwudziestu czterech, z uniesieniem zawołał: „ja jestem dwudziesty piąty, ja szanuję i czczę Naczelnika jako naszego ojca, ja od niego tyle odebrałem dobrodziejstw, i tylko rozpacz mnie do tego pobudziła, nie mogąc pokazać się w Polsce, aby mnie przekleństwa i wyrzuty nie ścigały.“ Oświadczył się gotowym uczynić wolę zgromadzenia i przyrzekł być nazajutrz u Kościuszki z usprawiedliwieniem. Ci sami poszli mu nazajutrz towarzyszyć, ale po uniesieniu nastąpiła trwoga; kręcił się, mówił urywkowo, szukał zwłoki, i nie prędzéj wsiadł do powozu, aż na żądanie jego przyrzeczono mu, że mu się nic złego nie stanie. Przyjął go Kościuszko poważnie, drżącego i pomieszanego w przytomności innych kilku Polaków, i łagodnie z nim zaczął mówić, przez co Poniński nabrał śmiałości, którą niebawem aż do zuchwalstwa posunął; wtedy Kościuszko nagle zwracając się ku niemu, z jaskrawém okiem zapytał go groźnie: „czy w saméj rzeczy rozumiesz, że znieść nie mogę widoku pistoleta?“ Struchlał Poniński i odtąd był najpowolniejszy; napisał zaraz sam odwołanie, oświadczając: „że co wprzód napisał było skutkiem uniesienia, rozumiejąc że Naczelnik wątpi o jego postępowaniu i honorze; i że ktokolwiekby tego użyć chciał, będzie z nim miał do czynienia jako z potwarcą.“ Przestał na tém Kościuszko, ale gdy on prosił o zaświadczenie jakie mieć pragnął, wymawiał się stale, że praw-

dziwie o tém co się stało po bitwie Maciejowickiéj nic sumiennie poświadczyć nie mógł. Byli zaraz tacy którzy zapewniali, iż Poniński był sądzony i oczyszczony: „więc tych tu świadectwo,“ rzekł, „może ci być dostateczne;“ on zaś powtarzał, że nic nie mogło zastąpić świadectwa Naczelnika i przeszedłszy trwogę i zuchwałość nadaremnie, wpadł w żałość rozwodząc się rzewliwie, iż mu nic prócz rozpaczy nie zostawało; będąc od wszystkich odpychany i nie znajdując nawet politowania. Tém ujął niektórych obecnych, tak iż prosili za nim, i Kościuszko zastanowiwszy się nieco, skłonił się nakoniec do dania mu pisma w którém wyrażał: „iż co do bitwy Maciejowickiéj, w któréj Poniński nie znajdował się ze swoją dywizyą, zaświadcza podług zeznania niektórych ziomków obecnych, iż był o to poddany komisyi, któréj dowiódł nieodebranie dalszych rozkazów i że ta komisya uznała go niewinnym.“ Poprzestał Poniński na téj niedorzeczności, która mu pozór usprawiedliwienia dawała, a Kościuszko się jéj dopuścił przeto samo, że w tym razie niedorzeczniéj jeszcze było opiérać się jéj. Strata była niepowetowana, ale i kara najdotkliwsza w niezatartym sądzie narodu, który sam łatwy do litości, łagodny w dobroci, każdemu Polakowi głęboko w serce to wpaja mściwe przekonanie, iż żadnym dumy i przewrotności zabiegiem poważania jego nabyć, odrazy uchylić nie zdoła; i Poniński w tym zabiegu, zostawił tylko dowód nowy jeżeli nie zdrady saméj, to zupełnego do niéj usposobienia swojego.

# ROZDZIAŁ XIII.



Zbliżyłem czasy i przekroczyłem przerwę lat dziewięciu, by teraz i na potém niegodziwość doli winą jednego niezasłużonéj, utwierdzała niezwątloną nigdy w narodzie naszym lepszéj doli otuchę. Im bardziéj oddalamy się od chwili téj klęski, mniéj rażeni mdłą jéj pamięcią, powszechniéj i głębiéj doświadczamy smutnych jéj skutków w przerażonym umyśle, który niepomyślność tego usiłowania przypisując raczéj cudzym niż własnym wadom, gorszący dotąd daje przykład obłąkanéj skłonności, w szukaniu po nieprawych drogach ojczyzny i narodowego bytu. Minęło już lat tyle i minie ich więcéj, a jak rozradzać się będzie zepsucie tak i cnota czasu tamtego, i będą ludzie którzy w rzetelności ducha swego ogarniając przeszłość i przyszłość całą, pojmować będą obok okropnéj rozpaczy tamtéj chwili najsłodszą w niéj pociechę i niezwątloną nadzieję. Zdumiał się naród na wieść téj klęski i otrętwiał, a utraciwszy Naczelnika swego, zdawało się, że sam już zginął; w kimże innym nadzieja, kiedy sam Bóg serce przełamał i skruszył wiarę tak silną w wyba-

wienie. Tém gwałtowniejszą bowiem była rozpacz, im mniéj spodziéwane nieszczęście; niezmierna dla Kościuszki chwała, gdyby nie była próżna; wzgardliwa, gdyby należał do niedołężnego narodu, który więcéj na nim, niż na sobie samym się opiérał: ale naród zapomniał o sobie, pewny siebie, i zwrócił się całém sercem na los przyjaciela swego którego kochał, czcił i żałował; oto prawdziwa Naczelnika chwała, luba dla Kościuszki nadgroda, miła na rany ulga i najsłodszy powab do życia; bo upadała tą razą jeszcze sprawa ojczyzny, ale zostawała cała w duchu narodu, i ile w żalu głębszego zamiłowania, tyle w rozpaczy wytrwalszéj stałości i upewnienia nabiérała.

Już drugiego dnia po bitwie, Rada Najwyższa ogłosiła pismo swoje do Naczelnika w tych słowach skreślone: „Rada opłakuje ojczyznę w Twojém nieszczęściu, nie ufała ona nigdy tyle losowi, ile Twojéj cnocie; rozpaczać o ojczyznie nie pozwala ani obowiązek obywatela, ani Twój przykład. Tyle cenimy Twój powrót, iż oddalibyśmy nieprzyjacielowi w zamian za Twoją osobę wszystkich jego jeńców, i niéma nikogo w Radzie, którýby nie poświęcił swoją za Twoją wolność. Rzadkim przykładem Naczelniku odbiérasz od spółczesnych ten hołd, który Ci najpóźniejsza potomność oddawać będzie.“ Podpisał Dembowski z kolei Prezydent i mniéj zapewne wyraził swoje przekonanie i prawdziwą skłonność Rady, niż popęd dany powszechną żałością i troskliwością. Szczególny bowiem w onych dniach widok okazywała Warszawa w jawnych przejściach dusz od zdumienia do rozpaczy, od rozpaczy

do rozmyślnego żalu i zrównanéj troski. Z razu głuche milczenie i po domowych ustroniach słabsze łzy, rzewny smutek i skargi: wnet po pociechę biegł jeden do drugiego, po nowiny do Rady; posępne zdybywały się twarze, zbiérano się w kupy i wszystkich jedna myśl zajmowała, o jedno już tylko pytano, o jedném mówiono, o jedném radzono. Publiczności to piérwsze było zdanie, ofiarować nieprzyjacielowi jeńców jego wszystkich w zamian za Naczelnika i gdyby to nie było dosyć, każdy siebie samego i najznaczniejszych z pomiędzy siebie; co Rada o członkach swoich wyraziła. Ale naród w powrocie Kościuszki mniéj własną korzyść, niż jego pociechę upatrywał, bo jednym powtarzano głosem: „co on cierpiéć musi, ten człowiek który nigdy o sobie nie myślał i tylko cały żył dla ojczyzny!“ Każdy po nieskończonéj żałości jaką we własnéj czuł duszy, sądził o jego zgryzocie, i dodawał mu brzemię gniotące zawiedzionéj nadziei które już na nim samym nie ciężało: bo póki on był Naczelnikiem myślał każdy tylko o ojczyznie, jak go nie było, myślał tylko o nim. Teraz równie jednomyślnie pragniono jego powrotu jak dawniéj pochwalono jego wybór, gdyż każdy mieszkaniec w Polsce, każde ustronie dokąd wieść doszła, równy żal, równe życzenie ogarnęło, a tego dowód pewniejszy w milczeniu, jak w umyślnie ogłaszanych pismach tych ludzi którym mdła dusza giętkim umysł czyniła na obłudną łatwość zastósowywania mowy do okoliczności. I Król bowiem Fersenowi na zuchwałe żądanie wsparte odniesionem zwycięztwem, wydania mu niezwłocznie wszystkich

jeńców moskiewskich tak odpowiadał: „Nieszczęście które część jedna wojska polskiego doznała na 10-ym października, jakkolwiek nam jest bolesne, szczególnie ze straty tego człowieka szacownego ze wszystkich względów, który ma zasługę, iż przywrócił na nowo niepodległość swojéj ojczyzny: nie mogło jednak osłabić stałości tych, którzy przysięgli umrzeć albo odzyskać swoją wolność." Oświadczenie im bliższe serca każdego Polaka, tém niestósowniejsze od Króla, tém kłamliwsze od Stanisława Poniatowskiego, ale płochliwa dusza kiedy przeczyć nie śmié, milczyć się obawia, pochlebia.

List Fersena przywieziony był przez oficera moskiewskiego z pismem od Kościuszki, w którém prosił oddziały polskie, aby go przepuściły: pisane było 14-go paźdz., najświeższe, obcéj ręki, ale podpis jego własny, w którym słabość pióra widoczna, i cisnął się kto mógł dostąpić, aby widział te rysy ukochanéj ręki, tém droższe im więcéj pocieszające na wywiadywania się odbierano nowiny, że rany jego nie były niebezpieczne, że przychodził do siebie, że żyć jeszcze będzie: na nieukojony żal słodycz i smętna radości utraconéj pamiątka. Nie omieszkała w tym razie i Rada ogłosić drugiego swojego pisma do Naczelnika z oświadczeniem żalu, przywiązania i troskliwości, donosząc iż postanowiła, „aby obraz jego był umieszczony na zawsze w Izbie jéj posiedzeń:" „serce nasze i umysł," wyrażała, „nie potrzebują tego pomnika, ale ileż nam drogim jest każdy znak który dowodzi węzły patryotyczne, łączące w jedno Ciebie nas i ojczyznę!"

Piękność tych słów dowodzi, nie żeby dzielnym być nie mógł ten co pięknie mówi, ale że najbardziéj ten pięknie mówić usiłuje, co dzielnym być albo nie umié, albo już nie zdoła. Płochym na tę chwilę był ten pomysł i przeto samo mniéj czczący Kościuszkę, że tylko pozór wyobrażać, nie duszę i umysł jego wrażać miał: bo prawdziwą i najmilszą dlań czcią byłoby było właśnie, gdyby bez tych próżnych oznak, duchem się jego rządzono w ocalaniu ojczyzny. Otwartém przeto tylko w tém było pochlebstwo które podpisał Ignacy Potocki, dodając z woli Króla zapewnienie jego stałego szacunku. Kołłątaj w niczém się nie pokazał i to nie mniejszém podobno było pochlebstwem.

Tyle głośnych i milczących pochlebstw w ostatecznem nieszczęściu, żaden podobno człowiek nie doznał, bo żaden podobno dotąd nie znalazł się, któryby tak zupełny w sobie, tak zupełnym był wzorem narodu swojego, aby odróżnić się w niczém nie mogli w powszechności swych uczuć. Jak Kościuszko nie żył, nie czuł tylko dla narodu, tak naród tylko dla niego, obopólnie nad siebie się przekładali, i zawiść, duma, chuć, do uwłaczań znaleść nie mogła ani pozorów ani spółki. Któż bowiem w tym jedynym w świecie przykładzie narodowéj przyjaźni i bezkorzystności, śmiałby był okazać się nieżyczliwym, albo sobą zajętym? Późniéj dopiéro mściwe sumienie do płochego szaleństwa pobudziło Ponińskiego, a jad zawiści nigdy za skryte ustronia nie pryskał. Nie targnął się i nie targnie nigdy nikt na pamięć Kościuszki, bo obcym przystojniéj szanować ją, swoim zbawienniéj wielbić

i wznawiać, i póki naród polski będzie narodem, póty imię Kościuszki ulubione wszystkim pokoleniom, będzie hasłem ojczyzny, jéj nadziei, i jéj nieśmiertelnego bytu, ani otuchy dla niéj w kim innym, tylko w podobnych Kościuszce Polakach.

W opłakaném swojém położeniu więcéj niż rany, więcéj niż niewola i dolegliwszy jeszcze widok srogiéj radości nieprzyjaciołki Katarzyny, bolało Kościuszkę opuszczenie, w jakiém widział ojczyznę, i rzecz jéj z sobą całe upadłą; bo próżném zostać musiało życzenie, by, co niedawno zdrożnie chcieli na szkodę, teraz powinnie na istotną korzyść ojczyzny, podjęli przeciwnicy jego. Jeszcze dosyć sił do obrony zostawało, w stósownem użyciu środków, zima nadchodziła zwalniająca wojnę i w przedłużanym oporze widok pomyślnych wydarzeń; powody do nadziei i otuchy, większe nierównie niż przy zaczęciu powstania, gdyby był inny Kościuszko na czele: ale nikt go sercem i umysłem zastąpić nie zdołał. Ztrwożone wojska cofały się ku Warszawie; Jasiński i Gedroić z Litwy, Dąbrowski z Wielkopolski zręcznem umknięciem drogi swojéj przez Bzurę ścigającym Prusakom, 22-go paźdz. — Duma równie jak skromność nie śmiały podejmować się naczelnictwa, któreby spajając przynajmniéj rozprzężone wojsko dzielniejszém je czyniło. Wawrzecki zmuszony przyjąć imię, niewinnym tylko mógł się okazać. Bitwa Gedroicia pod Kobyłką, 27-go paźdz., dowiodła że jeszcze były siły, ale mu kazano cofnąć się za Wisłę i zostawiono Jasińskiego z Zajączkiem na Pradze nadto obszernie zajętéj, by utrzymywać się dawała tak

niedołężnémi siłami, przeciwko trzem wojskom, Derfeldena, Suwarowa i Fersena przeszło 30000 wynoszącym. Rada jednak bez żadnéj rady zasadnéj na rzecz, pamiętała o pozorze, każąc obchodzić na 28-ym października imieniny Kościuszki; nowe i ostatnie pochlebstwo, któreby było godne uwielbienia, gdyby do tego bezpieczeństwa ten sam był powód wielkomyślnego upewnienia, z jakiém przedane i kupione było za zupełną cenę pole, na którém jeszcze Annibal obozował pod Rzymem. Lecz tém obłudniejszą była ta oznaka im próżnotliwsza; bo Praga wydaną została niedbałością w stronie Zajączka z 3-go na 4-go list., kędy weszli niepostrzeżeni Moskale i jego samego niespodzianie w ciemnościach poranku napadli, piérwszym go obsypując strzałem, który go zaraz z Pragi do Warszawy i potém daléj w świat wypłoszył. Jasiński dogodził sobie jedynie padając pośród zabitych swoich żołnierzy, i nie widział okrucieństw późniejszych, ani krwi niewinnéj mieszkańców, kobiet i dzieci swawolnie mordowanych. Poddała się Warszawa Suwarowowi 8-go listopada, umykał milczkiem Kołłątaj i znalazł w więzach u Austryaków karę tém sroższą że zasłużoną; a Wawrzecki powoławszy szczątki wojska do Radoszyc, po drodze je rzucał i nakoniec je tam sromotnie rozpuścił, 18-go listopada. Ustąpił Król z Warszawy 9-go stycznia 1795 i złożył koronę w Grodnie 25-go listopada, jedyny czyn życia jego słuszny, gdyby był dobrowolny, a z początkiem 1796, ostatni dokomary został podział Polski.

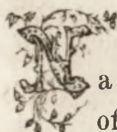
Ten tak niepomyślny skutek usiłowania Kościuszki nie zmniejszył wtedy bynajmniéj zasługi jego w umysłach zdolnych ją ocenić, a późniejsze zdarzenia nierozsądne nawet o nim zdania prostowały. Wiém, jak ciągłe i nadzwyczajne pomyślności Francyi pod Napoleonem, wmawiały płochym u nas umysłom, że mógł Kościuszko nie miéć dosyć tych przymiotów i talentów, jakimi tworzą się państwa lub walące się podnoszą. To zdanie o nim jak naprzód więcéj nieufności w sobie samych, tak potém więcéj zarozumiałości Polakom wpajało; oboje to zostało, chociaż pozór upadł z rzeczą. W cóż bowiem się obróciło to ogromne państwo i ten ogromny człowiek, i czyliż dzisiaj mniéj dzielnym wydaje się Kościuszko więzień w Petersburgu, prywatny w Solurze, niż sławne owo igrzysko losu na św. Helenie? Ale piérwsze wrażenia zostają i wieki je potwierdzają doświadczeniem. Już wtedy wznioślejsze dusze wszystkich krajów zachwycała ta Kościuszki nadzwyczajna w prywatnym śmiałość zaczęcia, zworność prowadzenia; unosiła ona i Bonapartego młodego, póki go nie uniosła duma i oderwawszy od prawdy, w ostateczny nie zapędziła obłąd. Dla rozsądku rządczego równie jak wojennego, olbrzymią wydać się musi ta śmiałość i niejako nadludzką ta dzielność umysłu i serca, skoro się porównają okoliczności, środki, sposoby, pomoce i narzędzia, jakiemi dźwignął, podparł i utrzymał przez więcéj jak pół roku rzecz swojego kraju, z témi jakie Prusom po Jeńskiéj bitwie dni kilkanaście, Francyi z Napoleonem samym jednego roku niepowodzenia znieść nie dozwoliły. Nie o zasługę tu

bynajmniéj idzie Kościuszki, ale o wykazanie błędu, który większą część nawet oświéconych ludzi uwodzi. Co Kościuszce tę śmiałość, tę dzielność, ten nadzwyczajny geniusz dawało, była zupełna i ścisła jego spójność ze swoim narodem za sprawiedliwością, która w nieograniczoną ufność, przywiązanie i poświęcenie obopólne przechodziła. Tém tylko Napoleon przemagał, że narodowi swemu dogadzał, tém upadł, że go odstręczył, i tém sprzymierzeni przeciwko niemu monarchowie ocaleli, że narody swoje dla siebie wspólną trwogą i bojaźnią, jeżeli nie słusznością i sprawiedliwością pozyskali. Dla panujących równie jak dla narodów, dla oświéconych niemniéj jak dla prostaków, służy przykład Kościuszki wyraźniéj upominający, że spajając się ściśle ze swoim narodem dla sprawiedliwości, wszystkiego z czasem, odłączając się odeń w nieprawości, niczego w końcu dokazać nie można.

Ale mnie śledzącemu tajemne powody kolei rzeczy polskiéj, podziwienieby wymuszał, gdyby nie ubezpieczał sumienia wzniosły narodu rozsądek, na powszechném jego uczuciu zasadzony i jemu samemu dotąd nieznany; iż odkąd przestał być pod dziedzicznymi swymi Królami, jednego poznał Kościuszkę, na żadnym innym się nie oszukał. Przenikał stale, obcą sobie ślepą dumę i przewrotną żądzę panowania, które jedynie państwa niszczą i narody zatracają; umknął przed niémi na zawsze, zawiérając się we własnéj duszy, i w tylokrotnych zmianach panowań i rządów, uchował się cały w swém jądrze, na dalsze i nieochybne przeznaczenia swoje. Był to rozsądek że się cale

powierzył Kościuszce, bo nim w duszy swojéj ocalał; rozsądek niemniejszy że po jego stracie odżałował się, i znosił mężnie i cierpliwie swój los i swoje błędy, bo tém odjął na zawsze dumie śmiałość, żądzy panowania nadzieję i otuchę pozyskania go sobie, aby służył bezprawiu i kochał podłość niewoli. Życie całe Kościuszki dowodziło ten narodu rozsądek, rękojmie nieśmiertelnego bytu, późniejsze, niejako wyraźniéj w obcych o niego i o naród zabiegach. Obaczyć się tylko narodowi w tym swoim rozsądku pozostaje, by nim samym prostując swe czyny, siebie całego w sobie samym odzyskał.

# ROZDZIAŁ XIV.

a rozkaz Carowéj Kościuszko i pojmani z nim oficerowie polscy, mieli być odesłani do Petersburga; nim sam odjechał prosił Radę aby mu na skromne jego potrzeby przysłała tysiąc czerwonych złotych; posłała mu ich trzy tysiące, wygodne powozy i zapas potrzeb do opatrywania ran, który dłań Polki miłościwe sporządziły. Skoro mógł znieść drogę zawieziony został do Petersburga, i tu w ścisłém więzieniu, samotny, dwa przetrwał lata, gdyż młodego nawet Niemcewicza odeń odłączono, który poetyckiémi swémi na Katarzynę pociskami uraziwszy ją, zjednał sobie zaszczyt bohaterskiego cierpienia.

Rana Kościuszki w głowie przygłęboka, ledwo w Maciejowicach opatrzona, w drodze zaniedbywana, zbyt niedbale w Petersburgu gojona, wielkie mu ciągle sprawiała boleści, na które jedyną dla siebie wynalazł ulgę, w ściskaniu mocno głowy széroką wstążką. Wolne od tych boleści chwile cierpliwym umysłem wypełniał swobodnie, czytając, rysując i tocząc, nauczywszy się tego ostatniego w młodości swojéj w Paryżu;

co i ruch ciału jego i w większych misternych kunsztownie pomyślanych robotach, przyjemne zajęcie dawało. Nie zasypiał ani budził się nigdy bez świętobliwego westchnienia do Boga i do ojczyzny.

Dopiéro śmierć Katarzyny, 6-go listopada 1796, otworzyła jego więzienie, lecz z niém razem prześladowania tém dotkliwsze im skrytsze, w których piérwszy raz okazała się tak jawnie cała podniosłość jego duszy, w oburzeniu się na przemoc i niesłuszność. Nic dlań tyle przeciwném nie było jak nierozsądek lub duma która mu się narzucać usiłowała, a gdzie przymuszonym był uledz jéj na czas, tam najłagodniejsza dusza jego, nad wszelką wielkość się wynosiła. Lecz w Kościuszce opór ten naturalny duszy ludzkiéj póki jest cała, kończył się na odporze niegodziwości, kiedy u innych przechodzi w upór odwetu i najlepszych ludzi pogorsza.

Wstąpił na tron Paweł I, 17-go listopada 1796, jedna z tych dusz bez jądra, zdolna wszelkich sprzeczności swych uczuć, przeto, że grozą i łechtaniem po zmysłach rozpłoszoną została. Pod matką piérwszy państwa niewolnik, gdy przyszedł spokojnie do tronu, piérwsza chwila wolności, dała mu uczuć najsłodsze pierwiastki swobody, i sam szczęśliwy, uczuł ile utrata jéj niezasłużona, goryczy mieć w sobie musiała. Świéże były krwią zbroczone zwaliska Polski: podnieść ją i naprawić wyrządzoną krzywdę, była myśl człowieka który nie pamiętał że był Cesarzem: gdyby była myślą Cesarza, byłaby się przeto wydała większą, że Cesarzowi rosyjskiemu jak wschodnim sułtanom nie wolno

być człowiekiem. Nigdzie w Europie panujący nie zależy w istocie ściśléj od swojéj Rady, od swoich Ministrów i od swojéj straży, i nigdzie zgubniéj, bo w powszechném skażeniu ludu najsroższą niewolą, na ich przewrotność nie znajduje hamulca. Piérwszy krok Pawła Cesarza był do więzienia Kościuszki, w towarzystwie synów swoich Aleksandra i Konstantego, w których przelał po połowie swoją roztargnioną duszę, dając piérwszemu więcéj łagodności, drugiemu więcéj dzikości, z równym brakiem spojenia. Był to czyn godny wspaniałomyślnego Monarchy, uwalniać nasamprzód niesłusznie uwięzionego i czcić jego zasługę: godniejszą jeszcze była chęć zobowiązać go sobie z narodem jego, oddaniem mu sprawiedliwości, a odkryją niezawodnie późniejsze czasy, czyli nie była nawet najzbawienniejsza dla samego Państwa rosyjskiego, póki rzecz niezadawniona dla obojga, coraz świéższą się nie stawała dla Europy, któréj coraz groźniejszą wydawać się zawdy musi przewaga Rosyi.

Wszędy duma i chciwość są zasadą polityki, uchwalają bezprawia rządowe potępiane w szczególnych, i ukróconym na chwilę rozsądkiem obmyślają chwilowe korzyści i pomyślności, nie bacząc że tém samém rozwodzą po wiekach ciągłe i niepojęte pasmo klęsk, zaburzeń i nieszczęść narodu ludzkiego. W Rosyi duma góruje, powszechną wewnątrz niewolą zaostrzona, i mniéj nawet za zyskiem, niż za swawolą przewodzenia unosi się. Chęć Pawła przywrócenia Polski wydała się Radzie jego szaleństwem, uwolnienie Kościuszki i uwięzionych Polaków nierozsądkiem. Przeciwko tamtemu powsta-

wały pozory prawa narodów. niedorzeczność w złamaniu świéżych traktatów ze współdzielącymi, strata Rosyi bez pożytku dla Polski, albo chcąc utrzymywać ją lub całą przywrócić, wojny z sąsiadami próżne i wątpliwe. Znaleziono nakoniec ustawę państwa, wedle któréj nie wolno było panującemu odrywać nic od tego co raz przyłączone było do korony. Lecz w istocie wolność i niepodległość podbitych Polaków była dla Rosyan najnieznośniejszą myślą, przeto iż prędzéj lub późniéj, prostym lub ubocznym wpływem, groziła im zniszczeniem ich przewladnego przewodzenia, samym ich panującym tak pożądaném, iż już wtedy u Pawła powstawała myśl użycia wolności Polaków przeciwko przemocy Rosyan, i przemocy tych przeciwko wolności Polaków, aby tém wolniéj i samowładniéj panować. Myśl na pozór świetna, gdyby albo Rosyanom na dumie i zawiści, albo Polakom na uczuciu i rozsądku cale zbywało.

W tym widoku chciano ująć Kościuszkę i ofiarowano mu najwyższe godności w państwie, dowództwo wojskowe i znaczny majątek w duszach, jak tam się liczy. Rosyanie radziby go widzieli byli kupionym, chociażby mu byli ceny podłości zazdrościli, i w odmowie jego słusznie upatrywali dla siebie pogardę i niebezpieczeństwo, od tak stałego a im przeciwnego ducha. Prosto, szczérze, oświadczał Kościuszko iż mu niepodobieństwo służyć innéj sprawie jak udzielności swojéj ojczyzny, i że czując jak mało mógł zasługiwać na dary Cesarza, nie mógł nic z nich przyjmować. Oburzyło to ministrów Pawła i użyli gróźb, dokuczań,

prześladowań, bez jego jak się wydaje wiedzy, kiedy oświadczenie lekarzy, że życie Kościuszki nadwątlone raną, źle w więzieniu gojoną, ani długie ani czynne być nie mogło, odjęło wszelki pozór obawy do zatrzymania go pomimo słowa Cesarza, a duma znieść nie mogła, aby z więzów ich wyszedł wolny równie duszą i sumieniem jak ciałem. Dołożyli się spółwięźnie Polacy, znękani długą niewolą, i potrwożeni bojaźnią aby stateczność Kościuszki nie wtrąciła ich do niéj na całe życie, i ta to ich trwoga jedynie skłoniła go do uległości w przyjęciu ofiarowanych pieniędzy, z głębokim jednak w duszy swojéj wstrętem, od którego przy piérwszéj sposobności miał ją oswobodzić.

Udał się przez Szwecyę do Anglii, najbliższą drogą oddalając się od nieprzyjacielskich lądów i ztąd już chciał odesłać Cesarzowi pieniądze; lecz wstrzymał towarzyszący mu Niemcewicz, uporczywszém już i bezwzględniejszém przekładaniem téj saméj obawy prześladowania dla pozostałych w kraju, i płochéj stósowności użycia tych pieniędzy raczéj na wsparcie tylu z powstania, jakoby jego jedynie winą, biédnych Polaków. Zwyciężył Niemcewicz, ale odstręczył zaufanie przyjaciela, dowiódłszy, iż nie czuł z nim równo, ile niegodnie dlań było, jakikolwiek obowiązek względem nieprzyjaciół ojczyzny zachowywać, i ile nieprzystojną dla Polaków była chęć korzystania z ich darów. Odtąd doznając Kościuszkę mniéj skłonnym ku sobie, płochémi skargami na jego niewdzięczność, sam siebie tém bardziéj odeń i od wszystkich jego w Ameryce przyjaciół i wielbicieli oddalił (8).

W Londynie spoczął Kościuszko i piérwsze na swoją ranę w głowie odebrał przyzwoite opatrzenie. Wieść przybycia tam jego poruszyła całą ludność téj ogromnéj stolicy, któréj wolno zawdy skłonność swoją dla nieprzyjaciela nawet głośno okazywać. Dom do którego zajechał, przepełniony bywał codziennie gośćmi, i zbogacił gospodarza kilkotygodniowym jego pobytem; znaczniejsi bowiem otrzymywali wdzięcznie przystęp, ile miejsce, czas i siły jego pozwalały; większa część którzy mogli, całe dnie w domu tym przepędzali, w nadziei że go w jakiéj chwili zobaczą; a dla największéj liczby, która do domu nawet docisnąć sią nie mogła, wnet zrobiona i wystawiona na widok publiczny została rycina, wyobrażająca go spoczywającego na sofie. Była w tém ciekawość widzenia tak zdaleka sławnego człowieka, była skłonność oddania hołdu zasłudze, ale był téż szczególnie objaw stronnictwa przeciwnego rządowi, w świetniejszych oznakach dla obrońcy niepodległości Polski, którą rząd angielski tak niegodziwie poświęcał, pozwalając na jéj rozbiór tém łatwiéj im chciwiéj pragnął pokonać Francyą. Klub Whigów, strony opozycyjnéj Parlamentu, oddał mu uroczyście w upominku piękny pałasz z wyrytym napisem: *Walecznemu Kościuszce.*

Spieszył ztąd do Ameryki, już aby usunąć i zatrzéć niemiłą sobie publiczną na siebie uwagę, już że tam na nieszczęście bliższą pociechę w przyjaźni, na ubóstwo czysty znajdował wątek w zaległych nadgrodach. W Bristolu, gdzie miał wsiąść na okręt, niemniéj świetnie przyjęty był jak w Londynie; udarowało go

miasto srebrnym sprzętem z napisem jego imienia i odpływającemu *Awonem*, cała ludność rzéką i brzegami towarzyszyła aż do wyjścia z portu. Stanął przy końcu 1797 w nowym Jorku; ztąd udał się do Filadelfii, i uchwałą osobną Kongresu, 27-go stycznia 1798, otrzymawszy ze szczególnémi względami należące mu szesnaście tysięcy dollarów, z których dochód opatrywał go dostatecznie w skromne jego potrzeby życia, postanowił natychmiast wrócić do Europy. Francya mu pewne dawała schronienie, skłonniejsza dla Stanów Ameryki; miał prawo do niéj udzielone sobie jéj obywatelstwa, i co ściśléj łączy, spólność zasad wolnego rządu, do których po krwawych zboczeniach naród francuski powracał. Spodziéwał się przytém, iż w walce Francyi pomyślnéj z nieprzyjaciołmi Polski, otworzyć się mogły sposobności wznawiania, bronienia i zastrzegania jéj prawa do niepodległości, i większą sprawie jéj dać mógł wagę obecnością i wstawianiem się swojém, widząc już zwłaszcza wykonaną myśl swoją we Włoszech przez Dąbrowskiego, za szczególném Dyrektoryatu i Bonapartego jawném rzeczy polskiéj sprzyjaniem. Lecz co go do spiesznego powrotu nagléj popędzało, był ciężar gniotący zatrzymanego dotąd daru Cesarza Pawła, którego nigdy dosyć wcześnie zrzucić z siebie nie mógł. Już w marcu opatrzywszy prywatną rzecz swoją w Ameryce, pełnomocnictwem daném Jeffersonowi, czekał tylko na sposobną porę do żeglugi, którą zchwyciwszy, odpłynął utajony pod imieniem kupca z Filadelfii, i prosto, mijając Anglię która naówczas w wojnie z Francyą, nie byłaby mu

zapewne pozwoliła przeprawy, w lipcu 1799 zawinął do Brest. Dyrektoryat uwiadomiony o jego tam przybyciu, rozkazał ażeby mu wszędzie po drodze jego oddawano wszystkie honory cywilne i wojskowe. Ale szybką pogonią uprzedził rozkazy, unikając przykréj sobie okazałości, i niepostrzeżony stanąwszy w Paryżu, w kilka dni potém odesłał na ręce bankiera londyńskiego Cesarzowi Pawłowi odebrane odeń pieniądze, z następującym doń pod dniem 4-ym sierpnia po francusku napisanym listem:

„Najjaśniejszy Panie! Korzystam z piérwszych chwil wolności któréj używam pod warownémi prawami największego i najwspanialszego narodu, abym Ci odesłał upominek, do którego mnie przyjęcia pozór dobroci Twojéj i drapieżne postępowanie Twoich ministrów przymusiły. Jeżelim się do tego skłonił Najjaśniejszy Panie, przypisuj to tylko sile przywiązania mego do współziomków towarzyszy moich w nieszczęściu któréj się oprzéć nie mogłem, i nadziei służenia może jeszcze ojczyznie mojéj. Tak jest, powtarzam Ci, Najjaśniejszy Panie, i miło mi jest oświadczyć Ci to; serce Twoje zdało mi się wzruszone nieszczęśliwém mojém położeniem, ale Ministrowie Twoi i ich służalce nie postąpili ze mną stósownie do Twoich życzeń. Jakoż gdyby śmieli przypisywać dobrowolnemu memu postanowieniu krok który mnie przymusili uczynić, odkryłbym przed Tobą i przed wszystkimi ludźmi umiejącymi cenić honor, ich gwałty i ich przewrotność, i na nich samych Najjaśniejszy Panie musiałbyś poszu-

kiwać ogłoszenia ich zbrodni. Przyjm Najjaśniejszy Panie oświadczenie mojego uszanowania."

Zostaje jeszcze wątpliwość, lubo wielkie jest podobieństwo, iż do uwolnienia i do daru tego dołączony był obowiązek nie służenia nigdy przeciw Rosyi, który na nim Ministrowie Pawła wymusili, i dlatego to z taką tęschnotą chciał oddając cenę, zrzucić go z siebie jako niedobrowolny. Treść rozmów z nim Imperatora, rzekomo przez obecnego im Księcia Gagarina napisana, wiele w sobie ma prawdopodobieństwa, lecz dodane do niéj inne szczegóły nie są dosyć pewne; to jednak jest niezawodném, iż Paweł odwiédzając Kościuszkę w więzieniu, uwolnił go bez żadnego warunku, co było prawdziwą wspaniałością, która jedynie ująć i zobowiązać go mogła; i dopiéro kiedy odmówił ofiary i oświadczył chęć powrotu do Ameryki, wymuszono na nim niegodny wspaniałości obowiązek.

Jak dalece Paweł sam należał do zniszczenia w téj mierze swojéj zasługi, nie wiadomo: — gdyż chwilowemu obłąkaniu i złośliwym podżeganiom przypisać można ów sławny ukaz ścigania i pojmania Kościuszki jako zdrajcy, i uwięzienie z tego powodu niektórych Polaków, kiedy z wiadomością o przybyciu do Francyi, odebrał list jego w jednéj z tych chwil zaćmienia które niepewnémi łunami umysł jego opadały.

Nadzwyczajnie świetne i uroczyste było przyjęcie Kościuszki w Paryżu; przesadzano się w oznakach uwielbienia i radości z widzenia i posiadania go; były dlań dane uczty, tańce i widowiska; władze rządowe i prawodawcze, cokolwiek wielka i sławna ta stolica

wonczas ludzi znakomitych w sobie zawiérała, wszystko spieszyło z oświadczeniami dlań przyjaźni i uszanowania, i na uczczenie jego pojednały się wszystkie stronnictwa, czyli że im był zupełnie obcy, czyli téż że przemagało w téj chwili piérwsze wrażenie człowieka tak zupełnie w prostocie swojéj obcego wszystkim osobnym od ludzkości i sprawiedliwości widokom. Z czasem niedługim zatarło się to piérwsze wrażenie jak zwykle, a szczególnie u tego zmysłami i wyobraźnią tak łatwo unoszącego się narodu; powróciło roztargnienie własnych spraw żądz i widoków. i Kościuszko sam nie dodając nic sobie na zewnątrz, owszem coraz ujmując, w rozsądku na rzecz, w sumieniu na powody, do tego nakoniec przywiódł nietylko Francuzów, ale i ziomków swoich, że *największa część szukali w nim wielkiego człowieka, mało który umiał go sobie wytłómaczyć* (Tac. Agr.)

Wnoszono wtedy z częstego jego z członkami Dyrektoryatu tajemnego znoszenia się, iż miał jakoweś zlecenia ze strony Stanów Ameryki, i rzecz jest pewna że był piérwszém ogniwem spojenia się niebawem ściślejszego tych dwóch państw. Ale Kościuszko świéży Naczelnik narodu polskiego tak srodze pokrzywdzonego, czuł nadto dobrze, iż biorąc jakikolwiek obcy na siebie publiczny obowiązek, nietylkoby naród był poniżył w swojéj osobie, ale rzecz jego nawet niegodziwie naraził; sądził przeto, że jeżeli jeszcze wolno mu było zajmować się jawnie jaką sprawą, to z powinności należało mu jedynie służyć niepodległości Polski, z któréj rozbicia sam jeden cały pozostał, uniosłszy

w sobie ocalone jéj prawa, i to przekonanie powodowało odtąd stale i niewzruszenie całém jego w publicznych sprawach postępowaniem, z uczucia czystéj miłości ku swojéj ojczyznie i ludzkości pochodząc.

Uchylił przeto skromnie ofiarowane sobie przez Dyrektoryat naczelne dowództwo w wojskach francuskich, gotowym się oświadczając i będąc służenia, ileby mógł radą swoją, z któréj niebawem Massena przeciw Rosyanom w Szwajcarach, 25-go września 1799, z wdzięcznêm tego uznaniem korzystał. Znoszenia się jego i naradzania z członkami rządu, jeden zawdy i ten sam cel miały: Polskę któréj zwrot chciał, aby Francya przy zawiéraniu powszechnego pokoju zastrzegła, do czego władcy jéj ówczesni skłonnymi się oświadczali. Korzyścią jawną dla wolnéj Francyi pośród państw monarchicznych była Polska wolna na północy, oddzielająca od dzikiéj jeszcze i mało znanéj Rosyi i poboczająca Austryą i Prusy. Lecz jak w każdym niedojrzałym, lub przejrzałym na wolność narodzie, ci co rządzą, z monarchicznémi skłonnościami, monarchicznych chętniéj trzymają się zasad w sprawowaniu rządu, przeto że szérsze osobistéj dumie i chuci zostawiają otwory, tak już wtedy było i we Francyi.

Ożywioną rzecz Polski została, kiedy Polacy pod Dąbrowskim, idąc z wojskiem francuskiém ku Rzymowi, paźdz. 1798, znaleziony Sobieskiego pałasz w kaplicy P. Maryi Loretańskiéj, po uwolnieniu Wiédnia ofiarowany, Kościuszce uroczyście przesłali, i Kniaziewicz szczęśliwém swojém przeciwko Neapolitanom wojowaniem wsławiony, stycz. 1799, uroczyście Dyrektory-

atowi oddawał zdobyte chorągwie. Popiérała dawna i nowa sława i głośno uznana przez naczelnego wodza Championeta dzielna oddana usługa, Polaków żądanie ojczyzny. Odnowiono zatém narady i w obmyślaniu sposobów nakłonienia dzielących Polskę mocarstw do zwrotu jéj, łatwiejszy rzekomo i bliższy ze strony Francyi podano środek ujęcia jednego z nich przez oddanie mu całéj. Był widok na Prusy, wczesném usunieniem się od koalicyi przyjaźniejsze, i dosyć jak mniemano gotowe korzystać już teraz z Austryi cale wojną zajętéj. Było to właściwie dla Francyi nadgradzać i ujmować sobie jednego nieprzyjaciela Polski, na koszt drugich swoich także nieprzyjaciół, i pod pozorem pomagania tém Polsce do niepodległości, Polaków samych przeciwko sobie chytrze zażywać.

Niedorzeczność i obłuda tego pomysłu nie uszła przenikliwości Kościuszki: zbaczając zatém ze zwykłym na cudze wady względem, oświadczył się ostatecznie przeciwko każdéj innéj formie rządu dla Polski, nie Rzeczypospolitéj. Utracił przeto znacznie w mniemaniu próżnotliwych Francuzów, okazując się im mniéj politykiem niż stałym w zasadach. Lecz ci co stałość zasad w ostatnich jéj skutkach cenić umieli, wiedzieli dobrze że w niéj najzręczniejsza bo najpewniejsza polityka. Wzięli mu to za złe Polacy, mniéj przezorni i stali, którym lat kilka wyojczyznienia i utraty kraju, już pożądaną czyniły jakąkolwiek Polskę, choćby tylko pociechę widzieć znowu jéj imię na mapach i w dziennikach; gdyż próżnemu pokoleniu rządów Króla Stanisława, to wiadomo w klęskach Polski najopłakańszém

wydawało się nieszczęście, że *wymazaną została* z rzędu państw europejskich, to zatém szczęście rzeczywistém, aby znowu była *napisaną*.

Mogli błądzić Polacy, nie mógł z nimi Kościuszko, stojąc wyżéj i równiéj do rozsądzania rzeczy w ogólnych ich stosunkach i w rzetelnéj prawdzie. Postrzegł bowiem niezwłocznie brak zasad i spójności w ówczesnym rządzie francuskim i przestał niebawem dodawać umawianiem się z nim swojém, téj wagi któraby je do pewnego jakiego skutku doprowadzić mogła; przewidywał konieczną i nie bardzo oddaloną w nim zmianę która ze skłonnościami zasady, a z témi inne widoki i koleje polityki naprowadzić miała. Jakoż klęski roku 1799, utrata Włoch, rozprzężenie władz i powszechna niechęć w narodzie, przygotowały to ważne zdarzenie, które w jesieni roku tego, 9-go listopada, 18-go brumaire, za powrotem z własnego umysłu lub nawiedzionym Bonapartego z Egiptu, naprzód postać Francyi, potém całéj Europy zmieniło; a lubo z razu dawne znaki i imiona zostawały, i skład nowego rządu zdawał się ustalać raczéj Rzeczpospolitę, Kościuszko jednak widząc Piérwszym Konsulem człowieka tyle wyższego nad drugich, tak mało zaś zdolnego wynieść się nad swój naród i czas, przestał już spodziéwać się od Francyi sposobności nawet, owszem przewidywał przeszkody, w słusznem poszukiwaniu Polski. Bo ten sam duch który ją podzielił, miał potężniéj tylko kierować siłami Francyi; duch przewrotny w sposobach, przeto że zapamiętały skłonnością poświęcania wszystkiego dumie swojéj! Nietylko zatém nie zobowiązał

się nigdy jak twierdzono powołać Polaków do Legii we Włoszech się tworzących, ale gdy z powodu samego przybycia Bonapartego do Francyi, ci liczniéj do nich napływali, nie sądząc aby z korzyścią dla ojczyzny służyć mogli Francyi, nie był cale za ich pomnażaniem, lubo pojedyńczo korzystać ze sposobności do nauki i doświadczenia wojny doradzał.

Nieznacznie więc i powoli usuwać się zaczął od towarzystwa rządowych osób, a jak dawniéj często w ich zgromadzeniach, tak coraz rzadziéj bywał następnie, w miarę przewagi jaką rząd ten w Rzeczypospolitéj, Bonaparte wszędzie, nabiérał. Piérwszy raz po powrocie jego z Egiptu, w październiku, poznali się osobiście; Bonaparte odwiédził piérwszy Kościuszkę, który go pilniéj uważając przeniknął, i wcześnie przestrzegł członków rządu: „by tego młodego człowieka się strzegli, gdyż mógłby im szyki popsuć.“ — Widywał go jeszcze przed wyprawą jego do Włoch, potém zaprzestał, nareszcie i ostatniego Konsula Lebruna opuścił; na grzeczne raz tego użalenie żartobliwie odpowiadając: „jesteście wszyscy teraz tak świetni, iż ja w tym moim lichym ubiorze, niegodzien jestem między wami się mieścić, ani téż roszczę sobie żadnego prawa do świata.“

Lebrun był jeden z tych ludzi wygodnych na narzędzia cierpliwe, przestający na małém z bezpieczeństwem swojéj osoby i bytu, i drobném światełkiem cień raczéj pochlebny rzucający; największą jego zasługą było, że wytłómaczył prozą Jerozolimę Tassa. Ten czyli z własnego upodobania czyli ze zlecenia,

tak usilnie późniéj zobowiązywał Kościuszkę do bywania u siebie na familijnych, jak mawiał, obiadach, iż mu nie odmówił; wnet one zamieniły się w urzędowe uczty, a przy jednéj z nich Lebrun powołany od stołu do Piérwszego Konsula, za powrotem z wesołą twarzą, przed wszystkimi licznie obecnymi głośno i z przyciskiem zawołał do Kościuszki: „Czy wiész Generale że piérwszy Konsul mówił o Tobie?“ „a ja,“ odpowiedział wręcz Kościuszko odwracając się tylko doń głową, „ja nie mówię nigdy o nim.“ Odtąd przestał znowu cale bywać u Lebruna, a ostrzeżony od Fuszego, wonczas Ministra policyi że jest ściśle uważany, i że u niego samego bywają osoby tak znakomite iżby o nich nigdy nie sądził że są szpiegami,— gdyż Bonaparte miał osobną swoją policyę na samą policyę; — lubo mu na to odpowiedział że go to cale nie obchodzi, widocznie jednak stał się ostrożniejszym w towarzystwie mniéj zaufanych, i podwoił swoją obaczność dla Polaków, którzy przed i po pokoju w Amiens 1802, do Paryża napływali. Nie mając ani z natury łatwości, ani z ćwiczenia daru wymowy, — namysł w mówieniu, unikanie wszelkich roztrząsań i tajenie swego zdania, przy wznowionych cierpieniach w głowie, wielom go osłabionym na umyśle i zdziecinniałym wydało, i ten o nim w Polsce głos rozniosło. Nieraz jednak w tym czasie słyszałem go w poufałych rozmowach obowiązującego nas, do zamilczenia cośmy od niego słyszeli, z cierpkiém dodając użaleniem: „bo nasi tak są próżni iż gotowi z pró-

żności co najgorszego na siebie samych wygadać.“ Tém słuchających wyjmując, poprawiał.

Lecz ja doświadczyłem iż dla najpoufalszych nawet swoich stawał się nieprzenikły, jeżeli go na oko, na ruch, na jeden głos nie pojmowano i nie rozumiano; bo nigdy prawie o sobie nie mawiał; o rzeczach zwykle treściwe tylko rzucał słowa, a w uczuciach swoich tém żywszy im bardziéj je w sobie zamykał, łzę raczéj można było widzieć niż co ją wyciskało usłyszyć. Rozczulały go szczególnie na corocznych w dzień imienin jego przez Polaków dawanych ucztach, tém tkliwsze im dobrowolniejsze oznaki poważania i przywiązania rodaków i obcych przyjaciół. Za każdym razem unikając wszelkiéj okazałości, a w tych okolicznościach tém bardziéj, wymawiał się od nich i dlatego tylko skłaniał się do ich przyjęcia, by nie odjął Polakom téj jedynéj sposobności okazania światu, ile w nim spólną czczą ojczyznę. Zgromadzenia bywały liczbą i znakomitością imion nad wszelki prywatny obchód większe i otwartsze; świetność miejsca i osób, podnosiła i zachwycała serca i umysły tém tkliwszą uroczystością, kiedy się zapatrywano na powód jéj i przedmiot, Kościuszkę, poważnego w prostocie, wdzięcznego w skromności, i ujmującego we własném rozczuleniu. Każda bowiem wyraźniejsza nań uwaga, każdy nowy sposób okazania mu przyjaznéj skłonności, im prostszy, im mniéj przygotowany i względniejszy, tém silniéj go poruszał. Dziękował za nie w milczeniu i nie ukrywając łez swoich, a kiedy niémi łagodził blask tak okazałego hołdu, ulgę razem czynił

sercu swojemu, gdy u téj dla któréj jedynie mógł nań zasłużyć, ojczyzny swojéj, już zasługiwać nie mógł.— Panna Williams, uczona angielka, która go wtedy poznała, i raz przy takiéj okoliczności widziała, w podróży swojéj niebawem wydanéj, opisując go, tym szczególnym sposobem oddała wrażenie które na niéj uczynił: „że się zdaje żałować iż piękne czyny potępiają wielkich ludzi na sławę.“

---

# ROZDZIAŁ XV.

ie było w owym czasie w Europie dwóch zupełniejszych w sobie i przeciwniejszych sobie duchów jak Kościuszko i Bonaparte. Obadwa cali i zrównani w dążeniu swojém, wychodzili niejako spólnie z jednego miejsca, lecz w odwrotne strony, gdzie potkać się już nie mogli chyba spornie lub wracając się nazad; a któryby z nich wracał, dowodzić miał wyższość drugiego. Póki Bonaparte powołany narodem i czasem swoim, z wrodzoną sobie tęgością woli, ubiegał się za pozorami sławy, znaczenia i potęgi, stósownie do swego zamiaru, usiłowal obalać wszystko, co albo wyżéj albo w równi z nim stało, bez względu na skutek złego przykładu w złych środkach. Nowy Pan szedł otwarcie za zasadami Machiawela i tém bardziéj korzystał z ich pozoru, im mniéj inni korzystać umieli z ich przestrogi. Nie przestając na dożywotnim Konsulacie, zrobił się Cesarzem; wszystko mu ulegało we Francyi, wszystko w Europie, mniejsi i najwięksi Monarchowie, Burbony same świéżém jednego ze swoich zabójstwem rozżaleni, nawykali do ulegania myślą niezwyciężonéj

jego przewadze. Byli którzy go nienawidzili, ale albo nikczemni albo przez nienawiść samą trwożliwi; byli którzy się odeń odstrychnęli jak brat jego Lucyan, ale z osobistych powodów. Napoleon pogardzając słusznie wszystkiém co w drobnych korzyściach poziomą zamyka osobistość, doświadczył ile powszechną ona była u świetnych nawet ludzi, gdyż cokolwiek wtedy znakomitych imion w Europie, niespełna nawet wyjmując Anglię, w obwód jego działania weszło, wszystko równie jak we Francyi, powagą, przemocą lub obłudą swoją pokazić zdołał. Doświadczać téż nie omieszkał Kościuszkę, lubo znał dobrze jego zupełność i świadomy był jego o sobie zdania, pragnął jednak zmięszać go dla mniemania (opinii), z obojętną zgrają, bo czuł, iż jak w potędze niewzgardliwego w nim znalazłby przeciwnika, tak na świetność swoją, skromność i odstrychnienie jego cieniem mu nieodstępnym być miały. Rozsądził czas kto z nich lepszą szedł drogą, i Napoleon sam przesycony w żądzy sławy, znaczenia i panowania, skoro poziomości i czczości ich doznał, poszedł skutkiem za Kościuszką, nie pragnąc już tego, w czém poczuł iż nigdy zaspokojony być nie mógł; ale powodem został się tém daléj od wzoru rozsądku im bardziéj się zrównał z największymi wzorami obłąkanéj dumy.

Jakie zaś miał istotnie wyobrażenie o Kościuszce i co o nim rzeczywiście sądził, z tego się wykazuje co bez namysłu, lubo ze zwykłą sobie treściwością, w jednym z tych piętnastu dni spoczynku powiedział, które w Brünn poprzedziły bitwę pod Austerlitz, 2-go

grudnia 1805. Znajdowałem ja się tam przy Księciu wonczas jeszcze, Muracie, i świéżą od obecnych powziąłem tę wiadomość. Rozprawiając bowiem po obiedzie ze swoimi Generałami, Napoleon pokazywał im na mapie i opisywał w jakie to kraje obszerne i mniéj nierównie uprawione jak Morawy, mieliby w przypadku zapuścić się w Polsce; gdy jeden z nich rzecze: „los Austryi i Rosyi jest teraz w Twoich ręku; masz Kościuszkę który chętnie da się do tego użyć i Polska cała zbrojnie powstanie.“ — „Nie,“ odpowiedział na to porywczo Napoleon, „byłby to ostateczny środek; bo gdyby się dozwoliło niewiadomo na czémby się skończyło.“

Nie omieszkały dumne o niego zabiegi Napoleona poruszyć wyniosłości Kościuszki, któréj jakeśmy już wyżéj widzieli u Lebruna, gdzie wypadało nie taił, właściwą sobie szczérością rozsądku, nigdy nie wykraczając od miary, nigdy nie chybiając stósowności. Czując się równym jemu we wszystkiém, pomijał jego zuchwałość i nie zważał na bezwzgląd, w powtarzanych przez stronników jego namowach, aby mu bądź w wojsku, bądź w rządzie, bądź w Senacie służył. Wszystkie następne czyny Napoleona utwierdziły w nim nadto zgodnie piérwsze o nim zdanie, i tak zdradzona nawet nietylko opuszczona przezeń Polska zatwierdzeniem jéj podziału przy pokoju, nie zostawiła mu żadnéj wątpliwości, o skłonnościach i zamiarach jego; poczytał jéj rzecz za odroczoną, i zachował ją u siebie, nigdy nie zwątpił, nigdy nie przestał zatrudniać się nią w utajonych swych myślach. Tkliwy tego i dla

mnie młodego pochopny w tych właśnie czasach miałem dowód. Słyszałem go bowiem raz z właściwą mu łagodną goryczą wyrzucającego Napoleonowi chytrość jego w każeniu imion które we Francyi z wolnych i prawych zasad wzięte były, między któremi kilku swoich dawnych przyjaciół wymieniał, wciągniętych przez Napoleona do utrzymywania publicznie zasad przeciwnych czuciu i przekonaniu swemu. Drugi raz niedługo potém, z rzadkiém u niego zaufaniem mowy: *życzącego sobie tylko sposobności walczenia przeciwko Napoleonowi, aby się okazało co to jest*, i kiedy mi się zdawało że go te rzeczy głównie zajmują, jednego dnia gdy przyszedłem doń rano jak zwykle, i zastałem go jeszcze w łóżku, powiedział mi: „Nie mogłem zasnąć téj nocy i całą myślałem, jakimby sposobem w Polsce podnieść przemysł i dobre mienie przez ułatwienie handlu wewnętrznego i długo myśląc znalazłem. Tak to,“ dodał ze słodyczą, „im nieszczęśliwszy jest człowiek, tém bardziéj szuka pociechy w myśleniu o tém co kocha.“

Spokojny w ustroniu swojém, przypatrywał się Kościuszko biegowi rzeczy w Europie, kiedy Napoleon niespodziéwanym bynajmniéj skutkiem bitwy pod Jena, 14-go paźdz. 1806, przymuszony wkroczyć do Polski, znalazł się w jedném z tych obłędnych położeń, w których skłonność spiéra się z rozsądkiem. Nie miał bowiem żadnéj myśli o Polsce i nie chciał nic dla niéj uczynić; nie mógł jednak obchodzić się z Polakami jak z podbitymi, potrzebując ich dobréj woli już dla samych wygód swojego wojska, i przeciwko nieprzy-

jacielowi. Porywały go okoliczności mimowolnie, opiérał się im usilnie w obawie ich pędu, i dowiódł, czyli tę samę obłudę dumy, czyli tę samę mierność śmiałości, która na Annibala ściągnęła słuszny zarzut: „iż zwyciężać umiał, korzystać ze zwycięztwa nie umiał.“ Czuł on ten zarzut powtarzając na swoje usprawiedliwienie „że z czasem tylko postępuje,“ lecz skutki same dowiodły że ścieścione osobistą dumą serce jego, odkąd puścił się za biegiem mniemania, odjęło mu wszelką zupełność woli w zamiarach i w środkach. Widział każdy najmniéj przezorny i on to sam nadto dobrze przeglądał, że po zniszczeniu Prus, Rosya źle usposobiona, bo ledwo 70000 wojska mogła wyprowadzić w pole, za daniem małego wsparcia Polakom, całąby Polskę po piérwszéj utraciła bitwie, i na potém we własne swoje granice zamknięta, mięszaćby się już tyle do spraw Europy groźnie nie mogła; ani było obawy ze strony Austryi i widoki jeżeli już były jakie na Hiszpanią, tu znajdowały swe ubezpieczenie.

Ale ku temu potrzeba było koniecznie, uznać Kościuszkę równym sobie i Polskę Francyi; i w tém wstręt dumy niezwyciężony, która wszystko podległém sobie mieć chciała, co jéj zbliska nie zagrażało. Sto tysięcy wkraczało do Polski Francuzów; dwa kroć i więcéj niebawem mogło się uzbroić Polaków we własnym kraju, a z takim człowiekiem jak Kościuszko na czele, tém większa wątpliwość sumienia, „na czémby się skończyło.“ Kiedy w saméj Wielkopolsce Dąbrowski wtedy przesadnie donosił, iż w kilku tygodniach do 40000 zebrał, Talleyrand świadom tajemnéj myśli

Pana swego nieostrożnie wyrzekł: „oho to za prędko idzie!“ i zwolniono zaciągi. Napoleon niepewny swych zamiarów wahał się w postanowieniu, rażony wielkością skutków które sobie wyobrażał, i całe jego w tym razie postępowanie dowodzi tę słabą stronę jego charakteru. Chciałby był mieć za sobą Kościuszkę i wzdrygał się, radby był ująć sobie Polaków, a obawiał się ich, i w tém rozdwojeniu woli wpadł koniecznie na nikczemne zabiegi. Deputacyi z Wielkopolski powtarzał głośno w Berlinie: „że Kościuszko przyjedzie choć słaby, że kazał aby go jak najwygodniéj wieziono, że z nim się już wprzód umówił i że Kościuszko sam na to się zgodził, iż kiedy nie można mieć rzeczy wedle życzenia, lepiéj zawdy jakokolwiek.“ Wiedział bowiem z jak zupełném zaufaniem polegali na Kościuszce Polacy i jaką zasadność powodom i zamiarom czynności jego przypisywać mogli; wiedział równie że pragnący łatwiéj się uwodzi, i tém rzadszy przezorniejszy, wobec tych wyraźnych zapewnień tak potężnego już wtedy Monarchy i zawołanego człowieka. Jakoż nie chybił skutku, lubo w wielkiéj części z cale innego powodu, gdyż Polakom pożądaną była każda sposobność do usiłowań ku uwolnieniu się od swych nieprzyjaciół; mało który pojmował istotne potrzeby Polski i tylko w tém aby ją całą uwolnić, przeczuwał niejako sposoby zapewnienia jéj niepodległości, skoroby Kościuszko stanął znowu na ich czele. Nie mogąc zatém i nie chcąc nie wierzyć słowom Napoleona, tém bezpieczniéj polegli na jego obietnicach, rozszérzając je nawet wedle swoich życzeń. Mało

wtedy uderzała sprzeczność ustnych jego oświadczeń z zuchwałym i bezwzględnym sposobem w jakim kazano Dąbrowskiemu i Wybickiemu w odezwie ich, 3-go listopada, wspomnieć o Kościuszce wyrażając że: „niebawem powołany przez Napoleona, mówić będzie do nich z jego rozkazów,“ jak gdyby już był jego poddanym, sługą i więcéj niż sługą, podłym służalcem, niegodnym nawet zwyczajnego względu grzeczności i przyzwoitości (9). Ogarnął był szał próżnéj nadziei tych powszechniéj między nami, których zawdy więcéj własna dogodność niż dobro ojczyzny zajmuje. Byli jednak którzy trzeźwiejsi w swoich skłonnościach i zdaniach, oczekiwali raczéj skutków; byli i tacy którzy znając Kościuszkę, z tego samego tak nieprzyzwoitego ogłoszenia wnosili z pewnością, że ustne oświadczenia Napoleona, były to zwykłe monarchiczne kłamstwa, i że ani przybycia Kościuszki do Polski, ani czegoś treściwego dla niéj w tym razie spodziéwać się nie można było.

Jakoż nie uczynił Napoleon nic więcéj dla zobowiązania Kościuszki, jak że Ministrowi swemu Policyi Fusze zalecił, oświadczyć mu swoją wolę, aby przyjechał do Polski i starać się go do tego nakłonić, w tym samym czasie kiedy go ogłaszał już podległym sobie i umieszczać kazał w dziennikach paryzkich zmyśloną jego odezwę do Polaków. Miał Kościuszko zażyłość z tym Ministrem, człowiekiem przeto umiarkowańszym, że był przezorniejszy; wymawiał się naprzód przed nim słabością zdrowia, potém, co jako tarcza odbijać miało wszelkie natręctwa, „skłonnością swoją

za Rzecząpospolitą, którą uznawał sam w tych okolicznościach niepodobną.“ A gdy w tym samym czasie zmyślona jego odezwa w dziennikach, i dawniéj już zrobiona rycina wyobrażająca go z Cesarzem Pawłem w więzieniu, u handlujących obrazami się pokazała, napisał do Fuszego urzędownie, 22-go grudnia, że ma sobie za obowiązek zaprzeczyć odezwę jako nie swoją, i prosił aby ryciny zabroniono wystawę i sprzedaż, co już przed kilku laty na jego żądanie uczyniono; zapewniając iż ani obraz ani rycina, ani z woli jego, ani za jego wiedzą zrobione nie były. Powracał Fusze z naleganiami, a nie znajdując go skłonniejszym, wyznał iż ma rozkaz pogrozić mu przymusem nawet siły, gdyby się wzbraniał. „Dobrze,“ odpowiedział na to, „ale w takim razie oświadczyłbym przed wszystkimi że nie jestem wolny.“ Niepodobna do wiary, aby témi sposobami Napoleon spodziéwał się był nakłonić do czego chciał; trudniéj jeszcze przypuścić, że wszystko to tak skrycie dla pozoru tylko czynił. — Sprzeczność tę duma jego tłómaczy; nie śmiał się zniżyć przed Kościuszką aż do łudzenia, bo wiedział że napróżno, a rozumiał płocho że go ustraszy; chciał go uległym bezwarunkowo by go tém nikczemniejszym okazał, i obaliwszy ten jedyny jak mniemał filar niepodległości Polaków, przekonał ich tém bardziéj, że im poddawać się zupełnie jego woli należy. Ale Kościuszko słusznie urażony tak nieprzyzwoitém z sobą postępowaniem, zapytał zaraz potém urzędownie ministra: „czyli pobyt jego we Francyi, nie wzbudza rządowi jakiego

podejrzenia, gdyż gotów jest natychmiast wyjechać.“ Tém odstręczył dalsze bezpośrednie zabiegi, albowiem się obawiano, aby przenosząc się najbliżéj do Anglii, nie dał się kiedy użyć przeciwko Napoleonowi, ten zaś nie mogąc inaczéj, tém przynajmniéj chciał go poniżyć w oczach Polaków, że na publiczném u siebie w Warszawie zgromadzeniu, zaparłszy się jego imienia, powiedział: „nie chciał przyjechać i mówi że słaby, ale ja wiem że mu to Książę Czartoryjski zakazał.“ Powiedział to i zawstydził obecnych Polaków, że wierzyć temu pozór mieć musieli.

Nie przestawano jednak doświadczać stałości Kościuszki, biorąc go ze słabszéj jak mniemano strony, przywiązania jego do ojczyzny, i aby namowy mniéj płoszyły, starano się wmówić Polakom wonczas w Paryżu będącym, że powolność jego dla Napoleona była w tym razie największéj wagi ku przywróceniu Polski, że nietylkoby ona Cesarza bardziéj zobowiązała, ale Kościuszko obecnością swoją mógłby silniéj i skuteczniéj popiérać sprawę ojczyzny, kierować i prostować sposoby, tak iżby ztąd nieochybnie co najlepszego dla niéj wynikło. Pochwycili to Polacy im próżniejsi tém zarozumialéj łatwowierni, im uczeńsi tém nierozsądniejsi. Powtarzali im to znakomici Francuzi, samorzeczni przyjaciele Polaków, ani mogli sobie pozwolić najlżejszego powątpiéwania, aby w tak jasnéj jak im się wydawała rzeczy, Francuzi nieszczérze mogli mówić i doradzać; pozwalali sobie raczéj posądzać i obwiniać Kościuszkę o obłąkanie, o nierozsądek, o ślepy upór,

o gnuśność nawet i o każdą inną wzgardliwą skłonność, uwiedzeni obcą powagą we własnéj płochości. Zaczęli więc nań nalegać, a przed wszystkimi Tadeusz Mostowski późniéj Minister w Księstwie Warszawskiém, nadużywając poufałości któréj mu z sobą pozwalał, ze względu na żonę raczéj, zacną i uprzejmą kobiétę, która, jak powszechnie jéj płeć, polegając więcéj na swojém sercu i idąc za jego pociągiem, szanowała go tém zupełniéj, im czystszą ku niemu miała skłonność. Wziął mu to za złe Kościuszko, tém żywiéj, im dlań bezwzględniéj a zuchwaléj dla siebie, wmawiać mu i narzucać swoje zdanie usiłował. Lecz jak wszyscy zmienić jego przekonania nie mogli, tak on oświécać ich za rzecz daremną lub niestósowną sądząc, we własne się zawarł sumienie. Gdy więc tak nic nie osiągano, chciano przynajmniéj poznać myśl jego, i wciągnąć do wdania się w umowy w których może dałby się podchwycić, albo gdyby był nieugięty, odstręczyć od niego tém bardziéj Polaków. Tym końcem zapewniono ich że Napoleon pozwolił był Kościuszce podać warunki, pod któremi chciałby jechać do Polski. Piérwszy znowu Mostowski pospieszył dodać tę, jak mniemał, dobijającą wagę wyrzutom swoim; powtórzyli drudzy; i wtedy dopiéro zdało mu się przyzwoicie odeprzéć te niesłuszne posądzania, i pod 22-ym stycznia 1807 napisał do Ministra Fusze następujący list:

„Kilku Polaków powtórzyło mi to samo, co przed niejakim czasem P. Mostowski powiedział: iż wierzono że Cesarz zostawił mi wolność podania moich warun-

ków do wyjazdu mego do Polski, ale że ja nie chciałem żadnych podać; ażeby zatém odpowiedziéć na ten zarzut i nań nie zasługiwać, oświadczam na piśmie, co miałem już zaszczyt ustnie powiedziéć JWPanu, to jest: że skłonności moje są zawsze za Rzecząpospolitą, ale dodaję iż jednak gdyby J. C. Mość raczyła zapewnić na piśmie i potém publicznie, że: 1. forma rządu w Polsce będzie taka jak w Anglii; 2. że chłopi będą wolni i otrzymają na własność teraźniejsze swoje posiadłości; 3. że granice Polski rozciągać się będą od Rygi aż do Odessy z jednéj, a od Gdańska aż do Węgier z drugiéj strony z zamianą za Galicyę środkiem koniecznie potrzebnym do dobrego skutku rzeczy; wtedy natychmiast wyjadę, przekonany że Polacy byliby zagrzani największą energią i najwyższym zapałem, któryby ich popędzał do przesadzania się w waleczności z Francuzami swymi towarzyszami broni."

Nigdy prostota, szczérość i otwartość nie okazały się wyższe nad dumę i zręczniejsze nad przewrotność. Składał tu Kościuszko uroczyście wyznanie wiary swojéj politycznéj z taką pewnością na rzecz, z taką obojętnością na skutek, z takimi względami na okoliczności, w niczém ani sobie ani swemu narodowi nie ubliżając, iż przewrotność zawróconą, duma zadumioną być musiały, same na siebie padając. Jakoż przeczytawszy to Napoleon rzekł bez namysłu: „a jakieżby mi podał warunki gdyby był mocarzem?" Byłby tego pytania nie uczynił, gdyby w obłąkaniu swém mógł przeziérać: że stałość woli na czystém przekonaniu i sumieniu

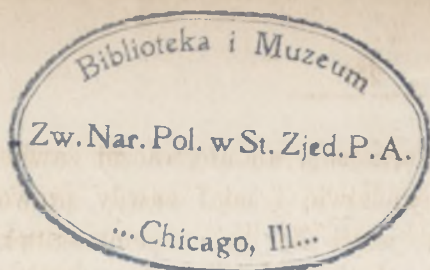
oparta, czyni mocarzem każdego człowieka który ją posiada, i że dla niéj każde miejsce jest równe, czyli w więzieniu, czy w wolném ustroniu, czy na krześle najwyższéj władzy, by czyniła co słuszne, nie czyniła nic co nieprawe; chcąc zawdy dla wszystkich ludzi wolności w swobodzie, któréj duma chce dla siebie w swawoli; nie zrzekając się nigdy dla żadnego powodu własnego czucia i przekonania, które przewrotność za lichą cenę przedaje, i ażeby w téj spójności z sobą samą, przy swobodzie duszy znajdowała najwyższy zaszczyt mniemania.

Okazały wyraźnie dzieje téj wojny i układów które ją zakończyły, wyraźniéj jeszcze dzieje wojny 1812 r. i czynności Napoleona w Polsce, jak przeciwnémi jéj były skłonności jego w samowładczym wstręcie ku niepodległości narodu, którego zupelnym w duchu przeczuwał, i jak przewładny musiał w nim być ten wstręt, kiedy wolał naprzód przywrócić Prusy upadłe i zwątloną Rosyę zostawić nietkniętą, oboje sobie nieprzyjazne, potém narazić się z całém państwem na tak zgubną klęskę, niż doświadczać tylko czyli się w sądzie swoim o Polakach nie myli, i czyli w nich raczéj swego własnego nie obawia się sumienia (10). Kościuszko bowiem późniéj nieco po swych warunkach ustnie oświadczył i zapewnił uroczyście; że: „jeżeli Cesarz przystanie na te warunki, on mu sam do nóg upadnie i ręczy za całą wdzięczność narodu.“ Zaprawdę nie było, niéma i nie będzie Polaka, który po tylu opłakanych nieszczęściach ojczyzny swojéj, zapatrując się

na te tak pomyślne pory dźwignienia jéj, nie uczuje z żalem jak podwakroć Napoleon niesłusznie pokrzywdził go w nieufności swojéj, ale razem z najsłodszą pociechą sam w sobie pojmie, jakiego w Kościuszce miał przyjaciela, jaki zeń wzór i jaka mu pozostaje nadzieja.

Było u Kościuszki rozmyślne przekonanie, że przeznaczeniem każdego rządu jest wychowywanie i usposobianie ludu do *samorządu*, który dopiéro w prawości każdego szczególnego przez swobodę jest możliwy; że najwyższy ten stopień moralnego usposobienia ludu, jako koniec wszelkich usiłowań i czynności rządu, nie mógł być osiągniony tylko przez prawe środki i sposoby ściśle ku swobodzie wszystkich skierowane; że zatém najpiérwszą potrzebą Polski był rząd wolny, to jest zabezpieczający rzecz narodową w sposobach ogólnych i szczególnych upewniania jéj i doskonalenia; i w formie rządu nie szło mu o to, kto najwyższy byłby w ojczyznie, byle nikt nie mógł być nad nią. Za jeden z główniejszych i bliższych środków zapewniania i doskonalenia kraju, miał uwolnienie włościan przez nadanie im własności gruntowéj; a odzyskanie dawnych granic jak słusznêm w sobie, tak dla bezpieczeństwa zewnętrznego ku ścisłéj obronie niezbędnêm być sądził. Wiedział dobrze iż to wymagało czasu i dobrowolnéj lub koniecznéj zwłoki; ale chciał się zapewnić że wszędzie zostanie ku temu pochop, obowiązek i otwarta droga. Nie dlatego zaś wymagał od Napoleona przyrzeczenia tego na piśmie, aby w niém

upatrywał dostateczną rękojmię, ale aby raczéj zawiedzionym mógł być niegodziwie i miał zawdy prawo i prawa znak umowny, jeżeli nie jego zupełny skutek za sobą, niż żeby ślepo i nikczemnie się poddając cudzéj niepewnéj woli, sam płocho narażał ojczyznę która jak na jego, tak na każdego Polaka czystém sumieniu, prawym rozsądku, polega i tylko z ich utratą zaginąć może.




# ROZDZIAŁ XVI.

o jego przekonanie, skłonności i widoki okazały się wyraźniéj i dowodniéj w późniejszych jego umowach z Cesarzem Aleksandrem, kiedy ten po zrzeczeniu się Państwa przez Napoleona, 11-go kwietnia, rzeczą polską w Paryżu dołożniéj się zajmował. Kościuszko mieszkał wtenczas we wsi Berville pod Fontenblo, dokąd przeniósł się był z rodziną Zeltnera byłego posła szwajcarskiego we Francyi, do któréj przywiązała go bardziéj żona tegoż, zacna, roztropna i przyjemna kobiéta, i co rzadszym jeszcze jest jéj płci przymiotem, zdolna przyjaźni bez słabości niewieściéj, jak bez męzkiego natręctwa. Od przybycia swego do Paryża poznał tę rodzinę i od 1801 mieszkał z nią, dzieląc w przyjaźni nakłady, ciężary i starania domowe (11). Tam w głębszém ustroniu zatrudniał się głównie od lat kilku wsią i jéj robotami, tam go zastała wojna i odkryła przypadkiem, kiedy rosyjskich żołnierzy chcących swawolnie popsuć groblę, z większą śmiałością i powagą od tego odwodził, niż po prostym jego ubiorze, w tém miejscu mogli się byli spodziéwać. Byłbym

o tém tak drobném zdarzeniu nie spominał, nie w tém miejscu przynajmniéj, gdyby wstrętna jednego Anglika stronniczość lub przemysł nie był je zamienił na powieść, która Kościuszce nie mogła cale pochlebiać i z któréj on sam wesoło żartował (12). Dało to jednak pochop do szczególnych względów ze strony dowódcy rosyjskiego dla jego mieszkania, i za wstawieniem się jego dla całéj okolicy, z rozkazu samego Cesarza Aleksandra.

Tu go znowu do nowych swoich płochych nadziei nakłaniać sami Polacy i z tych samych powodów usiłowali. Już bowiem wojskowi w służbie francnskiéj będący, przekazani od Napoleona, pod Wincentym Krasińskim, poddali się byli Cesarzowi Aleksandrowi, a za ich przykładem poszli ci z Księstwa Warszawskiego, i Cesarz oświadczał głośno że wolą jego jest przywrócić byt Polakom; dlatego chciał ażeby wszyscy gdziekolwiek się znajdowali wracali do kraju, zapewniając każdemu stopień, znaczenie i korzyści jakie już miał i jakich mógł sam się spodziewać. Był dla wszystkich przystępnym i okazywał się szczególnie łatwym, otwartym i życzliwym; a co jeszcze mogło było pozostawać wstydliwego wstrętu lub wątpliwego namysłu w tak nagłéj odmianie, względy i łagodność postępowania ubezpieczały; namowy, przekładania i zapewniania własnych rodaków, a między nimi głównie zabiegi i usiłowania Ks. Adama Czartoryskiego syna, coraz bardziéj oswajały.

Miał ten za sobą osobiste znaczenie, przyjaźń i poufałość Cesarza, znajomość bliższą rzeczy, zamia-

rów i widoków, i lubo mętne wzięcie Polaka, pozorniejsze jednak przeto że mu się nigdy jawnie przeciwnym nie okazał, owszem do utrzymywania onego w prowincyach działu Rosyi czynnie się przykładał, teraz zaś ile mógł niém jedynie zajętym dowodzić się usiłował. Wychowany na dworze rosyjskim, towarzysz młodości Aleksandra, przyjaciel, późniéj jego poddany i sługa, została mu z urodzenia pamięć ojczystego czucia pierwotnéj narodowéj niepodległości i późniejszego rodzinnego znaczenia; ale przerażona i skrępowana osobistém położeniem dusza jego, im płochliwiéj zwracała się na siebie samą, tém błędliwiéj tylko mogła pobłażać sobie w chwytaniu obcych, wątpliwych i przeciwnych sobie środków. Ztąd owa trwożliwa jego nieśmiałość, która w niestateczności poruszeń, czynów i mowy walkę w nim wewnętrzną sumienia z rozsądkiem odkrywała. Nie chciałby był uwodzić, a mniemał że musi, i obawiał się zdradzić tę swoją tajemnicę; nie przekonany własném, rzetelném uczuciem, ale wplątany nawiedzioną położeniem swojém skłonnością, że przezeń, z jego miejsca, za pomocą Rosyi i Aleksandra, rzecz polska przynajmniéj nadziei więcéj nabierze, we względniejszém przez sam interes tychże obchodzeniu się z nią, i w korzyściach jakie z czasem dla niéj przezornie zgotowane być mogły; nie bez pochlebnego, jakkolwiek tajonego, sobie samemu może nawet widoku, przyszłéj kiedykolwiek pory zrzucenia tego jarzma, z osobistą swoją zasługą, a może i korzyścią w zapragnionym już od przodków swoich tronie ojczystym. Było to dlań dosyć; nie zdawał się jednak pojmować,

że dla innych, w inném położeniu Polaków, nie mogło być dostateczne, tém mniéj dla tych którzy niepodlegli w duszy swojéj, żadnego w sobie nie znajdowali powodu do obcych ojczyznie swojéj względów. Ale nie mając siły wznieść się duchem nad osobiste stosunki i zerwać mimowolne związki, zrzekać się musiał żałośnie własnego sumienia, być w istocie stronnikiem Rosyi i służyć jéj w zamiarach przeciwnych własnéj ojczyznie, wmawiając sam sobie że dla niéj; aby nie być nieczynnym, nieznacznym, może dlatego nawet nie więcéj poważanym, lecz rzetelnym swobodnym człowiekiem; to jest aby w zasadzie nie być Polakiem.

Od wstąpienia na tron Aleksandra było już w bliższych zamiarach Rosyi, pozyskać i ująć sobie Polskę całą, w obszerniejszym widoku połączenia z sobą wszystkich ludów słowiańskiego plemienia. Pokazało było świéże doświadczenie pod Napoleonem i w wojnie z Austryą 1809, ile mała cząstka narodu polskiego w nadziei tylko ojczyzny, podjąć i dokazać była w stanie, i pojmowano że pókiby Księstwo Warszawskie nadzieję tę zkąd inąd utrzymywało, część rosyjska Polski i Rosya sama ciągle zagrożona była. To więc podczas pokoju 1810—1811 namową, ludzeniem, obietnicami, przekupstwem, odwiecznym Moskwy obyczajem na swoją stronę przeciągać postanowiono, i Czartoryski ku temu obszerny szczérze wypracował projekt (13), który w 1813-ym i 1814-ym po zawarowaniu sobie Księstwa ugodą Wrocławską i po obaleniu potęgi Napoleona, już łatwiéj i otwarcie uskuteczniano. Teraz szło głównie o zapewnienie sobie wszystkich Polaków,

aby nie zostały nasiona do przyszłego zewnątrz oporu, i dlatego niedołęgów nawet osiadłych we Włoszech i we Francyi, powoływano obietnicami lepszego w ojczyznie opatrzenia, a wojsko i cokolwiek było znaczniejszych, wpływ jakowy mających lub miéć mogących, tych szczególnie w miarę każdego skłonności, ująć się starano, oparłszy wszystkie swoje zabiegi, na nadziejach przywrócenia całéj Polski, które czyniono i wszelkiémi sposobami wzmacniać i utrzymywać usiłowano, sądząc płocho po świéżo Napoleonowi służebnéj płochości ludzi wystawnych o całym narodzie, że się nadzieją i jéj pozorami mamić coraz daléj i uwodzić pozwoli.

Z tego powodu nie zaniedbano żadnych starań, by Kościuszkę także w rzecz swoją wciągnąć, mniéj dlań samego niż dla mniemania publicznego, szczególnie zaś dla wpływu który imię jego na powolność Polaków miéć mogło. Wiek już podeszły odejmował mu wagi do nadziei równie jak do obawy, a znana przenikliwość i stateczność nie obiecywały łatwości; ale po skromności i umiarkowaniu jego spodziéwano się względów za względy, a te do bliższego zamiaru służyły, dając pozór skutku w odjęciu wszelkiéj sprzeczności: że, jak późniéj Carewicz Konstanty się wyrażał: „patryotyzm Polaków nie miał się już więcéj spierać z interesami Cesarza.“ Czartoryski był głównym namówcą i tém śmielszym, im skłonniejszym Kościuszkę dla siebie i dla Cesarza znajdował. W nim bowiem widział Kościuszko syna dobroczyńcy swojéj młodości, a Cesarzowi czuł się osobiście obowiązanym za dowody uprzejmości odebrane po wyjściu swojém

z więzienia w Petersburgu, i późniéj w Paryżu po wstąpieniu jego na tron, w oświadczeniach przychylnéj pamięci, przez Laharpa byłego swego nauczyciela, powtarzanych. Wymagał Czartoryski, aby Kościuszko zapatrując się na to co Cesarz już uczynił, co mógł i co jak zapewniał własną wiadomością, chciał najlepszego uczynić dla Polski, okazał swoje w nim zupełne zaufanie, w poruczeniu się mu dobrowolném, mieniąc że go to najbardziéj w dobrych jego chęciach utwierdzi, i tém ściśléj zobowiąże, kiedy to od niego tak znanego ze swoich zasad otrzyma. Przenikał Kościuszko cel tak błahego powodu; ale nadto pewny siebie że nie pójdzie daléj niż zechce, a rad okazać swoją powolność Czartoryskiemu, Cesarzowi i razem Zeltnerowi który mu się zbyt natrętnie w tym razie, jakoby do pewnéj korzyści polecał, napisał z Berville pod 9-ym kwietnia następujący list, który że prostotą swoją wdanie się to jego dziwnie obojętnił, nie odpowiedział ani chęciom, ani oczekiwaniom Czartoryskiego.

„Najjaśniejszy Panie! Jeżeli z nieznacznego mego ustronia, śmiém zasyłać prośby moje do wielkiego Monarchy, wielkiego wodza a nadewszystko protektora ludzkości całéj, rzecz jedyna!; — to dla tego że znam Jego wielką duszę. Tak jest N. P., Twoja dobroć, Twoja wspaniałość, Twoja wielkomyślność jest mi dobrze znana. Proszę Cię o trzy łaski; piérwsza: danie amnestyi powszechnéj i nieograniczonéj Polakom i aby wieśniacy rozproszeni po obcych krajach uważani byli za wolnych, skoro do domu powrócą; druga: abyś W. C. M. ogłosił się królem polskim z konstytucyą

wolną zbliżającą się do angielskiéj; aby zaprowadzoną była szkoła nauczycieli dla wieśniaków z utrzymywaniem uczniów na koszt rządu; aby w dziesięć lat zniesioną została ich niewola, i otrzymali na własność posiadłości swoje. Jeżeli prośby moje będą wysłuchane, pójdę osobiście, lubo chory, upaść do nóg W. C. M., by podziękować i piérwszy oddać Mu hołd, jako mojemu Monarsze. Gdyby małe moje zdolności mogły być jeszcze do czego przydatne, pojechałbym natychmiast złączyć się z moimi spółziomkami, służyć ojczyznie i memu Monarsze rzetelnie i wiernie. Trzecia moja prośba N. P. lubo prywatna, dotyka bardzo serca i czułości mojéj. Mieszkam od lat czternastu w domu szanownym P. Zeltnera Szwajcara, byłego posła swego kraju we Francyi; jestem jemu wielce obowiązany; ale obadwa jesteśmy ubodzy, a on ma liczną familię. Upraszam dlań o miejsce zaszczytne, bądź w nowym rządzie francuskim, bądź w Polsce; ma wiadomości i ręczę za jego doświadczoną poczciwość. Jestem z głębokiém uszanowaniem W. C. M. najniższym sługą."

Postanowił był Kościuszko czekać u siebie na wsi odpowiedzi Cesarza, i było to razem w jego skromności, by się nie stał natrętnym. Lecz czyli chciano uniknąć dania jéj na piśmie, czyli spodziéwano się zaspokoić go słowami, korzystając tymczasem z powolności jego przez okazanie jéj przed światem i przed Polakami; usiłowano nakłonić go pod rozmaitémi pozorami, by nie czekając odpowiedzi jechał do Cesarza, pewnym być mogąc że go dobrze przyjmie, nic mu nie odmówi i weźmie to za nowy dowód jego zaufania;

albo przynajmniéj aby zbliżył się doń przenosząc się do Paryża i obecnością swoją rzecz popiérał. Pojechał zatém do Paryża: tam zaraz Cesarz posłał po niego własny swój pojazd, przyjął go wobec wielu z otwartémi ramionami, uściskał, ucałował i wziąwszy na osobność, przyrzekł mu wszystko czego żądał, dając w słowach najmocniejsze zapewnienia chęci swojéj w przywróceniu Polski, i powierzając mu w tém widoki układy i sposoby swoje. Nadto w téj rzeczy mawiał Aleksander, by mniéj nawet przenikliwego i doświadczonego niż Kościuszko, nieuprzedzonego tylko w rozsądku swoim mógł był ująć, nie zostawić dużo o sobie wątpliwości, owszem tém silniéj jéj nie wzbudzić. Mam to z własnego doświadczenia; ostatni bowiem zapewne i najobojętniejszy z tych których wonczas doświadczał, byłem sam w tém upokorzającém przed nim położeniu iż nie mogąc mu wierzyć, nie mogłem mu odpowiadać inaczéj na oświadczenia jego, tylko mimowolném uporczywém milczeniem (14). W rzeczy saméj; kto wiele mówi o tém co chce dokonać, dowodzi, że albo wcale nie chce, albo za płocho, aby dokonał; a nikt tego lepiéj z własnego doświadczenia nie wiedział jak Kościuszko.

Po tak świetném przyjęciu nastąpiły świetniejsze jeszcze honory. Kazano wszystkim składać mu swoje uszanowanie; Wielki Książę Konstanty piérwszy dał przykład, udając się doń jako do swego starszego i stawiając przed nim przybocznych swoich. Wszystkim oficerom polskim zalecono to samo korpusami jako dla naczelnego wodza. Nie szczędzono żadnych wyra-

zów, żadnych oznak najwyższego poważania, aż do przesady, — obłudzie zawsze nieodstępnéj. U Księżnéj Jabłonowskiéj bowiem na liczném wieczorném zgromadzeniu Polaków i najznakomitszych wonczas ze sprzymierzonémi wojskami przybyłych cudzoziemców, posunięto płochość do tego stopnia, iż go Cesarz i Wielki Książę wziąwszy pod ramiona prowadzili przez tłum zebrany, wołając głośno: „miejsca, miejsca; oto wielki człowiek!!“. Znajdował się w tém wszystkiém Kościuszko z tą na zewnątrz jemu nieodstępną prostotą, która równie oddalona od pokory jak od dumy, ani zachwycenia, ani wzgardy nie okazywała, i obojętnym już w tym razie dla siebie pozorom, obojętnie się stawiała. Nastąpiły dowody niemniéj skwapliwe i natrętne ulegania jego powadze, zdaniu i życzeniom w sprawie Polski; doradzano się go we wszystkiém, we wszystkiém zasiągano jego upodobania i bez żadnéj uwagi przyjmowano wszystkie jego wnioski. Należały wszakże do sposobów wciągnienia jego i innych nieznacznie w swą wolę, wszystkie te ciągłe zajęcia i zatrudnienia, które codzień mnożono i odnawiano; i nie dziw że większa część już przez się roztargniona i uprzedzona, porywana tym zamętem łudzących pozorów, unosić się im dawała. Ale Kościuszko jednéj tylko potrzebował chwili namysłu, by sobie samemu rozjaśnił wstręt, jaki szczegóły tych pozorów i obojętność, jaką ogół ich w duszy jego budziły i zostawiały. Dopominał się więc zaraz o odpowiedź na piśmie na swoje żądanie, oświadczając że dla swego sumienia potrzebuje wyraźnych zapewnień, bez których do niczego nie

mógłby się przykładać. Musiano mu dogodzić i Cesarz dopiéro pod 3-ym maja, nie bez umyślnego może wyboru dnia tego, własnoręcznie tak mu odpowiedział:

„Doznaję wielkiego zadowolenia Generale, odpowiadając Ci na Twój list. Najdroższe Twoje życzenia będą spełnione; za pomocą Wszechmocnego spodziéwam się dokonać odrodzenia walecznego i szanownego narodu do którego należysz. Wziąłem tego na siebie uroczysty obowiązek, i oddawna zawdy dobry byt jego zatrudniał myśli moje. Okoliczności tylko polityczne położyły były zawady wykonaniu moich zamiarów. Przeszkód tych już niéma. Dwa lata walki straszliwéj lecz chlubnéj uprzątnęły je. Jeszcze trochę czasu z przezorném postępowaniem, a Polacy odzyskają swoją ojczyznę, swoje imię, i ja będę miał uciechę przekonać ich, że zapominając przeszłość, ten którego mieli za swego nieprzyjaciela, będzie tym który ich życzenia spełni. Ileż mi będzie dogodném, Generale, widziéć Cię moją pomocą w tak zbawiennych pracach!. Imię Twoje, Twój charakter, Twoje talenta, będą najlepszémi mémi podporami. Przyjm Generale zapewnienie całego mego szacunku.“

Jaki to był ten uroczysty obowiązek o którym Cesarz namieniał, że go wziął na siebie?. Stronnicy rosyjscy pod tajemnicą odkrywali: że po wstąpieniu na tron będąc w kaplicy z matką swoją, na jéj prośby przed ołtarzami zobowiązał się nadgrodzić krzywdy przez babkę jego Polsce wyrządzone. Wiedział nadto dobrze Kościuszko, że wola na rzetelném czuciu i przekonaniu zasadzona nie potrzebuje takowych zewnę-

trznych pobudek, tém mniéj opiérać się na nich, by wiarę w siebie pozyskać. Nie widział przytém w odpowiedzi Cesarza nic wyraźnego o sposobie jak to odrodzenie narodu dokonać rozumiał, i tak nadzwyczajne rosyjskiego Monarchy oświadczone skłonności i postanowienia, mniéj podziwienia w nim niż wątpliwości wzbudzały; — nie bynajmniéj co do ich rzetelności w duszy Aleksandra, boby się był sam piérwszy wstydził możności tak poziomėj i niepotrzebnéj obłudy w jakimkolwiek człowieku, ale co do dzielności środków wykonania tak wielkomyślnego zamiaru, o którym zresztą był przekonany, iż sprawiedliwością swoją nie mniéjby korzyści przyniósł Rosyi jak Polsce saméj, z najpiękniejszym przykładem dla świata, z najczystszą chwałą Aleksandra.

W tém przekonaniu i z tą wątpliwością przykładał się usilnie do ustalenia widoków, środków i sposobów. Za zasady ogólne rzucił w osobném własnoręcznėm piśmie: „Od Dźwiny i Dniepru zaczynało się królestwo polskie, z konstytucyą wolną jak angielska; miałoby wolność, bezpieczeństwo osobiste, własności i wyznania. — Ustanowiona zostanie początkowa nauka dla włościan i we dwadzieścia lat zniesione ich poddaństwo, i używać będą na własność posiadłości swoich.— W wojsku mundur granatowy z karmazynem będzie zachowany, ze szlifami dawniejszémi narodowémi. — Urzędy cywilne zajęte będą przez krajowców.“ Przyjęto wszystko i zatwierdzono, ale co do granic od Rosyi, odroczając postanowienie jako pewniejsze; zatrudniano się urządzeniem Księstwa Warszawskiego jako bliższego

do pozyskania, które za jądro, źródło, środek uważano, zkąd prowincye zabrane doń przyłączone, urządzać się miały w jedno ciało. Ustanowiono Komitet wojskowy i cywilny ku wypracowaniu szczegółów, które tymczasem w ogólnych rysach skreślono. We wszystkiém słuchano zdania Kościuszki i przyjmowano co on podawał. Między innémi, na jego wyraźne żądanie umieszczono w Instrukcyi dla Komitetu wojskowego: „że wojsko założone będzie na milicyi krajowéj i organizacya jego zastósowana do geniuszu narodu i do potrzeb kraju; lubo przepis ten innymi w téjże Instrukcyi albo cale odjęty, albo zniszczony został. Wypracował przytém sam Kościuszko dosyć obszerne pismo zawierające myśli jego o sposobie poprawy losu włościan w Księstwie Warszawskiém, z zastósowaniem na całą Polskę, w których widać przy ogólném objęciu rzeczy, przezorność jego w najdrobniejszych szczegółach, które za wzór i wątek służyć mogą, kiedykolwiekby szczérze się tą zatrudniono poprawą, która jak sam wyrażał „byłaby dobroczynną rękojmią porządku towarzyskiego!“

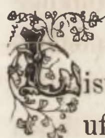
We wszystkich jednak tych zatrudnieniach i robotach czuł Kościuszko, że były one bez podstawy, bez pewności w źródle samém zasad i sposobów wykonania, na którą żadnéj nie widział rękojmi; pojmował bowiem, że gdy całą rzecz na Księstwie Warszawskiém opiérano, tém mniéj było rzeczywistości w przedwczesnych czynnościach, im bardziéj rzecz główna zależała od wątpliwych układów; nakoniec sprzeczności które uwagi jego nie uchodziły, zmniejszały ufność jego tak w rzetelność zamiaru, jak w spójność prowadzenia. Nie

tajono bowiem że co do połączenia prowincyi zabranych, z największą musiano postępować ostrożnością ze względu na samych Rosyan, i że Kongres dopiéro wiédeński rozstrzygnie los Księstwa Warszawskiego; lecz utrzymywano że właśnie dla tych samych wątpliwości, należało Polakom i Kościuszce zupełnie się oddać Aleksandrowi, by i jego przymusić niejako do zamiaru i ułatwić mu środki. Nie mogło to wejść w przekonanie Kościuszki; usuwając zatém wszelkie o sobie pozory tak natręctwa jak nieufności, z sumieniem swojém całém, usunąć się sam od płochych i próżnych robót postanowił i wcześniéj powrócił do Berville, napisawszy przed wyjazdem do Cesarza następujący list:

„Nim powrócę na wieś, pozwól mi N. P. złożyć u stóp W. C. M. całą moją wdzięczność jaką tylko czuć może serce ludzkie, za tak wspaniałe, wielkie i wzniosłe zamiary Twoje dla mojego kraju. Jeżeli będę mógł wrócić jako Polak do mojéj ojczyzny, będę na rozkazy W. C. M. i nikt nie zdoła przewyższyć nas w wierności, przywiązaniu i poświęceniu się dla naszego Monarchy. Życzenia nasze N. P. są korzystne dla obu narodów i ku ich obopólnemu bezpieczeństwu; ten sam duch ożywiałby nas wtedy do kochania naszego wspólnego Monarchy; bo gdzie jest równość, ustaje każdy interes, wyjąwszy ten aby się kochać nawzajem i żyć w pokoju. Inaczéj Polska będzie źródłem nieprzebraném zamieszek, i sąsiedzkie mocarstwa znajdować w niéj będą do woli gotowych żywiołów ku wzniecaniu rokoszów.“

---

## ROZDZIAŁ XVII.

ist ten odkrywa wyraźniéj rozmyślną jego nieufność i stałość w zasadach, a ostatnia uwaga dowodzi, jak dobrze znał ducha swego narodu, wglądał w przyszłe jego koleje, i z jaką rzetelnością dobréj woli obmyślał korzyści istotne Rosyi, w korzyściach Polski. Gdyby ta mogła była znaleźć w Aleksandrze człowieka wyższego nad zwyczajne monarchom skłonności, równego sprawiedliwości zamiaru; lepiéj oczywiście było dla niéj odzyskać się swobodnie w największéj części, lubo z zależeniem od obcego ale przyswojonego istotném dobrodziejstwem i wdzięcznością, niż przechodzić daléj bez widocznego zakresu, przez obłędliwe doświadczenia, na które ją duch niezłomny niepodległości narodu, nierozsądek w nim zadawnionych stronnictw, i zabiegi obce ciągle naprowadzać muszą, czyniąc posiadanie jéj niepewném, wątłém i zawdy niebezpieczném dla Rosyi. Pokazało się niebawem na Kongresie wiédeńskim, od 3-go listopada 1814 do 13-go marca 1815, jak mało skłonnémi były inne mocarstwa odstąpić Księstwa Warszawskiego za imię samo Kró-

lestwa Polskiego pod jéj bezpośrednią powagą, Prusy ujęte nadzieją otrzymania przez Rosyę całéj Saksonii, złączyły nadto ściśle swój z jéj interesem; Anglia, Francya, Austrya, chciały raczéj przywrócić niepodległą zupełnie Polskę; ostatnia z ofiarą dobrowolną Galicyi, wynadgradzając tym nowym tronem Dom Saski, gdyby Prusy dla Saksonii, z nimi się ku temu połączyły przeciwko Rosyi, którą w słusznéj obawie nadto wielkiéj i zbyt szkodliwéj przewagi, zamknąć chciano we własne granice (15). W tym niespodziéwanie groźnym oporze nie przestawali głosić i użalać się stronnicy Rosyi, szczególnie jak we wszystkiém Czartoryski, że „cała Europa sprzeciwia się bytowi Polski, spikniona na jéj zagubę, i że jeden Aleksander, bóstwo opiekuńcze, jak skała z niesłychaną stałośćią obstaje za nią przeciwko Europie i przeciwko swoim Rosyanom.“ A gdy spór na Kongresie tak daleko się posunął, w grudniu 1814 i styczniu 1815, iż obawiano się zerwania obrad i nowéj na północy wojny; zaczęto wmawiać usilniéj, że należało przez wdzięczność samą dla Aleksandra, za to co już uczynił, aby Polacy z nieograniczoném zaufaniem wręcz się za nim oświadczyli, uzbrajając się niezwłocznie pod jego znakami. Ci co byli z Księstwa Warszawskiego nie mogli tego nawet przystojnie zrobić będąc w obowiązkach względem Króla Saskiego, a wszyscy obaczni czuli jak Kościuszko, że bez żadnéj wyraźnéj rękojmi dla ojczyzny, niegodziwieby tak postąpili; za osobiste względy osobiście mogąc być obowiązani, ale nie mogąc płocho dla własnéj dogodności rozrządzać rzeczą krajową.

Aleksander śród sporu, dał się groźnie z tém słyszéć, „że ma za sobą pięćkroć sto tysięcy zbrojnych Polaków,“ kiedy wiadomość o rozpisaniu się Członków w Komitecie wojskowym i o powszechném o tém w Polsce zdaniu, już była doszła do Wiédnia, i Kościuszko którego imię zawdy za znak służyło skłonności Polaków, utajony siedział w swojém ustroniu. Nie omięszkano w téj trwodze nań usilniéj nalegać, aby się za Aleksandrem bez warunku oświadczył; lecz tak mało do tego chciał się porozumiéć, jak i z téj potrzeby jego bezpośrednio korzystać; czyli że nie wiedział dokładnie o stanie rzeczy na Kongresie, czyli raczéj że nie widząc jeszcze zkądinąd nic pewniejszego, przy tych samych zasadach w równéj wolał zostawać obojętności, nie oświadczając się za nikim i przeciwko nikomu, czekając spokojnie co będzie uradzone, gotowym będąc korzystać z każdéj pomyślnéj kolei, nic w razie ochyby nie straciwszy dziecinnie w płochych i próżnych zabiegach, ani z powagi nienadwerężonego prawa, ani z korzyści dobréj wiary. Skutek pochwalił niebawem przezorność jego. Powrót bowiem właśnie w tym czasie wydarzony Napoleona z Elby do Francyi i Francyi całéj do niego, od 1-go marca 1815 do maja, zagodził nową trwogą spory mocarstw na Kongresie; nikt nie dopiął czego pragnął, lecz Rosya poznała ile coraz ważniejszą Polska dla Europy przez nią samą stawać się może (16).

Pospieszył Czartoryski donieść Kościuszce o szczęśliwém ukończeniu interesów Polski i o przywróceniu jéj Królestwa ze zwykłémi pochwałami Aleksandra

z trudności które zwyciężył, z korzyści jakie już nadał i ma późniéj nadać, i zapraszał go aby już przyjechał do Polski i o wszystkiém sam się przekonał. Skłonił się do wyjazdu Kościuszko tém łatwiéj, iż widział Francyę zagrożoną nową złowróżbną wojną i rad był odmienić miejsce; do Polski jednak nie wprzód chciał się udać, ażby się o jéj istocie przekonał, i postanowił zbiedz naprzód do Wiédnia wczas dosyć aby tam zastać jeszcze Aleksandra. Wyjechał w tym celu z Paryża w początkach maja; ale zatrzymany na granicy Bawarskiéj, z powodu iż paszport jego nie był podpisany przez posła tego państwa we Francyi, zastał już Aleksandra w Braunau; przyjęty od niego z równą dobrocią, mało już ubezpieczony jego własnémi tego co uczynił oświadczeniami, i od niego samego obowiązywany by zawdy do Wiédnia dojechał, i tam się przekonał o rzeczy z papiérów które mu pokazać wszystkie Czartoryskiemu zalecił; pojechał daléj i stanął w Wiédniu, piérwszych dni czerwca. Lecz tak mało znalazł się zaspokojonym tém co istotnie widział dokonaném, iż doświadczając wszystkiego w tak ważnéj rzeczy, postanowił uczynić krok ostatni u Aleksandra pisząc doń pod 13-ym czerwca następujący list:

„N. P. Książę Czartoryski okazał mi wszystkie dobrodziejstwa które W. C. K. M. gotujesz dla narodu polskiego. Wyrazy nie mogą dorównać uczuciom moim wdzięczności i uwielbienia. Jedna tylko troska mięsza jeszcze duszę i radość moją. Urodziłem się Litwinem N. P. i mało mi tylko do życia pozostaje lat; tymczasem zasłona niepewnéj przyszłości zakrywa dotąd

przeznaczenie krainy mego urodzenia i bytu innych części ojczyzny mojéj. Nie zapominam bynajmniéj wielkomyślnych przyrzeczeń, które W. C. K. M. raczyłeś mi w téj mierze dać ustnie, równie jak wielu innym z moich współziomków; serce moje nie pozwoli mi nigdy wątpić o skutku tych świętych słów; ale myśl przerażona tak długiémi nieszczęściami, nie przestaje w każdym razie pragnąć otuchy. Nie idąc tylko za powodem uczuć moich, przybyłem abym poświęcił resztę mojego życia na usługi W. C. K. M. Z tém wszystkiém N. P. bądź moim rozsądzicielem w tym razie tak stanowczym dla mojego sumienia, i jednėm słowem dobrotliwéj odpowiedzi racz zatwierdzić iż pochwalasz postanowienie moje. Słowo to spełni jedyne życzenie które mi uczynić pozostaje, a tém jest abym zstąpił do grobu z pocieszającą pewnością, że wszyscy Twoi poddani Polacy powołani będą do błogosławienia dobrodziejstw Twoich. Pewność ta wyznaję, powiększyłaby nieskończenie usiłowania moje i natężenie mojéj gorliwości. Nie ośmielę się nigdy N. P. naglić o wykonanie Twoich wielkich zamiarów, myśl ich święcie chować będę dla własnego sumienia i tylko za wyraźném pozwoleniem użyłbym tego świętego składu. Oczekiwać będę tutaj rozkazów Twoich na moją uniżoną prośbę; jest ona jedyna, jest ostatnia którą ośmielam się jeszcze złożyć u nóg W. C. K. M. z uczuciem zaufania niewzruszoném, które tylko Twoja wielkomyślność i nieograniczona dobroć zmierzyć mogą.“

List ten umyślnym do tego kuryerem posłany był Aleksandrowi, i Kościuszko zatrzymał się do jego

powrotu oczekując na odpowiedź. Lecz czyli Aleksander nie śmiał uwodzić do ostatka tak zacnego człowieka, czyli urażony był jego stałością i niezatajoną nieufnością, czyli téż może dopiąwszy swojego zamiaru, mniéj go sobie ważył, albo już się go obawiał: nic nie odpowiedział, i Kościuszko zamknąwszy się znowu spokojnie we własne sumienie, wyjechał w końcu czerwca do Szwajcar, wprzód jednak w napisanym do Czartoryskiego liście, zdanie swoje o całéj téj czynności tym odkrył sposobem:

„Mój kochany Książę! Twoją przyjaźń mam w wielkim szacunku, gdyż Twój sposób myślenia zgadza się wiele z moim. Przekonany zapewne jesteś że służyć ojczyznie zdatnie jest piérwszym moim przedmiotem. Nieodpisanie Cesarza na mój list ostatni z Wiédnia, oddala mnie jéj być użytecznym. Nie chcę ja robić dla kraju w niepewności i w nadziei tylko. Ojczysty interes łączyłem z cesarskim; on oddzielać w méj duszy niesposobność znajduję. Poświęciłem życie większéj części narodowéj, jeżeli nie można całéj; ale nie najmniejszéj którą pompatycznie nazwano Królestwem Polskiém. Oddajmy dzięki i winniśmy wdzięczność Cesarzowi, za wskrzeszenie imienia polskiego już zgubionego; ale imię samo nie stanowi narodu, lecz wielkość ziemi z obywatelami. Przyobiecania Cesarza mnie i wielu drugim wiadomego, powrócenia kraju naszego do Dźwiny i Dniepru, dawnych granic Królestwa Polskiego, nie widzę zapewnienia, jak tylko w żądaniach naszych; a coby w rzeczy saméj sprawiło nam większą konsyderacyą, równoważność i przy-

jaźń stateczną z Rosyanami; a mając konstytucyą liberalną i wcale oddzielną, jak my często z sobą gadali, Polacy byliby szczęśliwymi, być pod berłem tak wielkiego Monarchy z Rosyanami. Jak teraz rzeczy idą i z samego początku, Rosyanie posiadają z naszymi piérwsze miejsca rządowe; zapewne nie może to ująć Polaków do zaufania wielkiego; owszem każdy z bojaźnią uczyni wniosek takowy: że imię polskie z czasem w pogardzeniu zostanie i że Rosyanie traktować nas będą jak podległych sobie; gdyż tak szczupła garstka populacyi, nigdy się nie zdoła obronić intrydze, przewadze i przemocy Rosyan. Mamyż zamilczeć o pozostałéj braci naszéj pod rządem rosyjskim?. Serce nasze wzdryga się i ubolewa że nie są z drugimi złączeni. Bez nich proszę znaleźć 11 albo 10 milionów ludzi co miało składać Królestwo Polskie, podług słów świętych samego Cesarza, i które miało się tak jak Królestwo Węgierskie z konstytucyą oddzielną i ze swojémi prawami, łączyć z mocarstwem pod jednćm berłem?. Tu oddzielam serce czułe, pełne ludzkości i duszę tak wspaniałą, dobroczynną, z nikim nieporównaną wielkiego Aleksandra, od gabinetu wykonawczego; jemu aż do śmierci mieć będę wdzięczność za wznowienie imienia polskiego; chociaż w szczupłych obrębach, uczyni się dobre Polakom. Niech Opatrzność kieruje was a ja jadę do Szwajcar, nie mogąc zdatnie usłużyć mojéj ojczyznie. Wiész sam że z duszy i z serca chciałem dopomódz do powszechnego dobra. Ściskam Ciebie mój Książę ze szczérą przyjaźnią i stałém przywiązaniem.“

Tak zaś o tém późniéj nieco, pisał ze Szwajcar do przyjaciela Jeffersona:

„Cesarz Aleksander przyrzekł mi był powiększyć Księstwo Warszawskie, aż do Dźwiny i Dniepru dawnych naszych granic; ale chęciom jego wspaniałym i wielkomyślnym nie odpowiedział gabinet jego wykonawczy i pokazuje się na nieszczęście, że Polska mniejszą teraz jest o dobrą część trzecią, niż było Księstwo Warszawskie. Jeździłem umyślnie do Wiédnia aby się dowiedzieć dokładnie i na wezwanie Cesarza samego; nie chciałem wrócić do Polski ażbym się przekonał o skutku. Nie mając sobie danéj dostatecznéj pewności przez jego Ministra, pisałem do Cesarza upraszając go, aby mi na piśmie zapewnił, co mi był ustnie przyrzekł i że miałbym to w utajeniu aż do wykonania; ale nie miałem szczęścia odebrać odpowiedzi; wtedy powróciłem do Szwajcar, aby nie nadużywać zaufania moich współobywateli. Tak jest kochany Przyjacielu, myślałem ci ja o dobrych prawach; Cesarz Aleksander przyrzekł mi był rząd konstytucyjny, liberalny i niepodległy, oswobodzenie naszych nieszczęśliwych włościan, zrobienie ich nawet właścicielami gruntów które posiadają, czém jedném stałby się był nieśmiertelnym; — ale wszystko to z dymem poszło. Jestem teraz w mieście Solurze w Szwajcaryi, patrząc na sprzymierzone mocarstwa jak wszędy uchybiają dobréj wierze, czynią niesprawiedliwość innym mniejszym państwom, i postępują z ludami swojémi jak wilcy z baranami. Widzisz mój kochany Przyjacielu w jakiém się znajduję położeniu; teraz sądź o niém.“

Przed poufalszymi zaś odkrywał jawniéj myśl swoją: „Znam się ja,“ mówił, „na kruczkach moskiewskich; wiem że gdybym był w Warszawie musiałbym czynić ich wolę; tak zaś przy okoliczności mogę przynajmniéj za krajem przemówić.“

Pytać się zapewne będzie niejeden: do czego te nikczemne o Kościuszkę zabiegi Napoleona i Aleksandra, kiedy bez niego obejść się mogli i musieli?. Równa ich obłąkiwała duma, że chcieli aby im wszystko ulegało, i różnica jeżeli jest jaka w sposobach, była w różnicy charakterów i położenia. Napoleon silniejszy w sobie, zuchwałością bardziéj i przemocą; Aleksander słabszy, obłudą i chytrością, do tego samego dążyli celu. Tamten jawniéj chciał poddaństwa drugich, wymagając go wręcz; ten skryciéj pod zasłoną nieograniczonego zaufania; i kiedy tamten z potęgą równie groźny dla ludów jak dla panujących, podbijać ich usiłował otwartą siłą, ten czując nadto dobrze niemoc swoją, chwytał się wszelkich pozorów, religii, wspaniałości, wielkomyślności, by uwodząc niémi ludy, podwracał panujących i one same potém bezpieczniéj ujarzmiał. Plątać obudwóch musiał nierozsądek ich dumy we własne ich środki, którym ufać dostatecznie nie mogli; nic bowiem dobrego stać się nie może złémi sposobami, a sumienie tego nieodstępne wątli rozsądek i wolę w ciągłém podejrzeniu i obawie. Napoleon upadł tą samą przemocą i zuchwałością, którą innych pokonywał. Zabiegi Aleksandra o Polskę ten sam co i tamtego miały skutek bliższy, ten sam będą miały ostateczny; bo spadają dzieła każdego nań samego, i spra-

wiedliwość tylko sprawiedliwego, jest jego zbawieniem na wieki. Bliższy zabieg obcych o Polskę, jeżeli doświadczenie nie naprowadzi ich na coś lepszego, połączy zapewne zuchwałość Napoleona z obłudą Aleksandra; nie będzie już Kościuszki, ale przykład jego żywotny w niepodległych duszach Polaków i nadal ocali naród od winy podłego służenia bezprawiu.

Jedyna podobno w życiu Kościuszki jest jednostajność całéj zawdy osobistości, przy zupełném zrzeczeniu się siebie samego. I jeżeli słusznie podziwiano w Scypionie tę wielkomyślność, że Rzymianin, Konsul swojéj Rzeczypospolitéj, nie chciał być nazywany królem od pokonanych przez siebie Hiszpanów, i pogardził państwem które mógł nabyć wierny swojéj szczęśliwéj ojczyznie (Polib. księg. 10 rozdz. 37); jakież podziwienie nie powinna wzbudzać ta w Kościuszce nierównie większa jeszcze myśl: że Polak, Naczelnik swego narodu, wolny i wolność ceniący i miłujący nad wszystko, chciał dobrowolnie być poddanym i sługą tego samego Monarchy, który zdradą bardziéj niż siłą ujarzmiony jego naród samowładnie dzierżył; gdyby się mógł był zapewnić że tém nieszczęśliwéj swojéj ojczyznie usłuży?. — Ale podziwienie jest zawdy obcém wrażeniem dla umysłu obcego prawdzie, uwodzi duszę pozorem i serce próżném zostawia. Zrównana z sobą samą pierwotna wielkość każdéj duszy, przechodzi w prostotę powszechnego siebie uczucia, i Kościuszko był i będzie w sercu każdego Polaka; nieszczęśliwy stokroć i do pożałowania ten, który alboby go cale nie pojmował, albo przeto nieskończenie podzi-

wiać go musiał, iżby rozpaczał wyrównać jemu w miłości ojczyzny.

Byli jednak i będą którzy płochą ośmieleni dumą, naganią w Kościuszce tę skromność, powolność, względy i pokorę jakie dla Aleksandra stale okazywał. Karcąc tych nierozsądek, nauczał ich już w swoim czasie Tacyt do nich mówiąc: „Niech wiedzą ci którym zwyczaj podziwiać zdrożności, że pod złymi nawet Panami wielcy mogą być ludzie, i że uległość ze skromnością byle wsparte tęgim i opatrznym duchem, tyle się wynoszą do chwały, ile niejeden, szukaną dumnie po urwiskach śmiercią, bez żadnego Rzeczypospolitéj pożytku, zajaśniał“ (Vita Agric.)

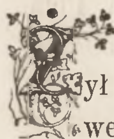
Ci zaś którzy we wzorach rzetelnie szukają nauki, niech rozważają pilnie co Montesquieu, wejrzawszy głęboko, postrzegł w charakterze wyższych ludzi. „Nieszczęściem przywiązaném do ludzkości,“ powiada, „rzadcy są wielcy ludzie umiarkowani; a jako łatwiéj jest iść za siłą, niż ją wstrzymywać, być może iż w poczecie wyższych ludzi, łatwiéj jest znaleść nieskończenie cnotliwych, niż nieskończenie obacznych. Dusza tyle doznaje rozkoszy w panowaniu nad innémi duszami; ci sami którzy miłują dobro miłują siebie samych tak mocno, iż nie ma nikogo dosyć nieszczęśliwego, coby musiał jeszcze mieć w podejrzeniu własne swoje chęci. I w rzeczy saméj czynności nasze zależą od tylu rzeczy, iż tysiąc razy łatwiéj jest czynić dobro, niż dobrze je czynić.“ (Esp. des Lois L. 18. Ch. 41).

Są téż i tacy którzy w przesadzie wyobrażeń swoich ku zbawieniu narodu, we wszelkie rzeczowe i umysłowe usposobienia cale podupadłego, chcą męża zgoła religijnego, *ze ślepą nieograniczoną ufnością w Opatrzność, z wiarą w możność wszystkiego przy sprawiedliwości, z zapałem młodzieńca, dziecka, (duszą Polaka)* (17); — ci niech usiłują sprzeczność tych wymaganych przymiotów sami sobie tém rozjaśnić, czém nas już od dawna nasz Skarga naucza gdy mówi: „Do brania mądrości z nieba potrzebna jest nauka z pracy i dowcipu, do rządzenia ludzi i spraw pożytków pospolitych i dobréj rady, bo Pan Bóg dał na to przyrodzony rozum, aby go sobie człowiek pracą swoją pomnażał, a nic mu bez pracy i jego starania ile w nim jest, dać nie chce. Iżali nie droższy ludzie jak bydło? a jakoż je do rządzenia nieumiejętnym i nieroztropnym poruczać mamy?; wielkie to rzemiosło ludzi rządzić, a jakoż je umiéć ma ten, który go się nie uczył?. Kto ani czyta ani słucha mądrych, ani się ich radzi, ani z nimi towarzyszy, zkąd ma mądrym być? rozumu dostawać?. Przeto nie masz co chwalić gdy do rady i obmyślania dobrego pospolitego mało jest uczonych ćwiczonych, starych i doświadczonych, którzy rękami swémi sprawy Rzeczypospolitéj długo piastowali i w nich przebywali, bo to rzemiosło nie jako filozofia i teologia któréj się z ksiąg w komorze nauczyć możesz; ale rządzenie ludzi jest jako siekiera z młotem i koń z szablą i wojskiem, do których jeśli się nie przyuczysz a rękoma nie przyłożysz, nie będziesz umiał. Nie tyle myśleniem ale dzia-

łaniem i dotykaniem się rzeczy i długiém doświadczeniem rośnie i nabywa się mądrość do rządów ludzkich.“

Nic także treściwiéj dla ogółu naprowadzać i nauczać nie może, jak to co Kościuszko sam o sobie w prostocie wyraził do Jeffersona, który go nazad do Ameryki zapraszał: „Cenię z wdzięcznością wezwanie Twoje uprzejme; ale kraj mój mocno mnie obchodzi; potém przyjaciele moi, znajomi i czasem miło mi jest doradzać im. Jestem sam jeden prawdziwym Polakiem w Europie; wszyscy inni podlegają okolicznościami różnym mocarstwom. Powiész mi że to stan najnędzniejszy; zapewne; i dlatego téż właśnie potrzebniejsze jest doradzanie. Wszędzie, kochany mój przyjacielu, można być niepodległym, dobrze myśląc, dobrze rozsądzając, mając dobre serce, uczucia prawe i charakter stały, prosty i otwarty, który zawraca zawdy najchytrzejsze dyplomaty i istotę najpodstępniejszą przebiegłą i podłą.“

## ROZDZIAŁ XVIII.



Żył odtąd Kościuszko w Solurze, mieszkając u Ksawerego Zeltnera, brata owego z Berville, którego uczciwe serce i szlachetny umysł bardzo poważał. Rozrywał się w porach przejażdżkami po Szwajcaryi, ale jak całe życie tak i tu do samego skonu, głównie go zatrudniała ojczyzna; była jego miłą troską, pociechą i całą póki żył nadzieją. Nie zakładał on jéj tyle na ziemi, na ludziach, na rzeczach ani na wyobrażeniach; w duszy ją czuł swojéj i nią ogarniał świat cały; lecz im bardziéj się zbliżał do zejścia zeń, tém tkliwiéj zwracał się do kolebki swojéj, do téj lubéj ukochanéj Polski, która piérwsza w nim ten powszechny zmysł ludzkości rozwinęła i uczuć mu dała życia prawdziwe znaczenie. Chciałby był wrócić jéj co od niéj odebrał, tę swobodę niepodległego ducha, tę błogość prawego serca, tę wewnętrzną słodycz świadczącego za sobą sumienia, i tę potężną obojętność wyższego nad wszelkie pozory rozsądku, który jedna różnice i godzi sprzeczności, do uczucia prawdy, do ogarnienia jéj całą wolą i dokonania jéj we wszystkiém z uciechą. „Jest

to skarb najdroższy," pisał raz wtedy poufale zachęcając, „czego ani bogactwa ani honory nie dadzą: być z siebie kontentym z przekonania najczystszego; wszystko przemija a stałość w cnocie jest słodyczą w życiu i niezmazaną cechą umysłu mocnego; czego nikt nie odbierze; najmocniejsza obrona w przypadku i żyć po śmierci naszéj będzie." Jednał on różnice w ludziach, u wszystkich swoje serce, swoją własną upatrywał duszę; żałował raczéj obłąkanych że się dręczą i widział w obłędzie ustaw, rządów i panujących, źródło wszelkiego złego, które pod słońcem się dzieje. Chciał dla wszystkich tego właściwego im dobra, którego sam w duszy swojéj używał i ile był możen już tém samém czynił, że się do złego nie przykładał, a tym czynem swoim sam się nadgradzał. Lecz jeżeli wszędy go urażał nierozsądek dumy, w Polakach żywiéj go dojmowała podłość stronnictwa, każąca w nich niepodległość narodowego ducha. Rokiem przed śmiercią i w tym samym dniu, 15-go października 1816, tak nad tém w poufałości wolno się rozwodził: „Śmieszna rzecz że niektórzy tak obojętnie i nieczule biorą układ w Polsce; jedna osoba pisze mi, że Cesarz chociaż mi przyobiecał, nie może uskutecznić tego i nigdy się tego spodziéwać nie potrzeba; czyni co może. Kłaniam się takowym, zapewne im jest jedno, być Polakiem albo Moskalem, być cnotliwym albo wyuzdanym na wszystko; nie możnaż tego wraz poznać, że nie kraj ich interesuje ale osobistość; być bogatszym, mieć dostojeństwa albo gwiazdę na piersiach, piętno niewolnika; zapewne tacy muszą figurować pomiędzy *courtisans*

podłością i gotowi są przedać kraj jak siebie samych. Lękam się że wielu takiego zdania jest w Polsce; ale Opatrzność odjęła im śmiałość i to jest szczęście dla kraju.“

Nic nie dowodzi bardziéj świéżości niezwątlonéj jego umysłu i serca, jak to ich w tym razie pogodzenie przenikłe i bystre. Nie odstąpiła ona go do ostatnich chwil, ani w boleściach nawet srogich, które febra nerwowa w zranionéj jego głowie tém dolegliwszémi czyniła. Nie czuł on zbliżającego się końca, bo dusza jego zawdy zdrowa, wyobrażenia od życia odłączać nie mogła; ale przezorność kazała mu opatrzyć rzecz swoją na przypadek; sporządził przeto testament swój ostatni, pięcią dniami wprzód, z tą samą obojętnością rozrządzając ostatkiem swego mienia, i na dniu 15-go października 1817 wieczorem skonał, przeżywszy lat blisko 71. Już kilką laty wprzód przeznaczył był urzędownie fundusze swoje w Ameryce, 13000 dollarów, „cenę tamecznych swoich wojennych prac,“ jak Jefferson się wyrażał, „na miłosierny zamiar wychowywania i wyswobodzania tylu dzieci niewolników na ileby wystarczyło,“ i wola ta jego przez Jeffersona wykonaną została, w ustanowieniu nazwaném: *Szkoła Kościuszki.* Sto tysięcy franków złożonych w Paryżu, zapisał dzieciom Zeltnera z Berville, czcząc pamiątkę ich matki. Fundusz ten miał pochodzić czy z ofiary, czy z zapisu Ordynatowéj Zamojskiéj, co tém prawdopodobniejsze jest, że Pani ta szczególną była przyjaciołką Kościuszki i podczas powstania często go z własnego zasilała. Wioskę swoją Siechnowice rozdał wło-

ścianom, siostrze zostawiając co z podziału między nich gruntu zeszło; lecz tę jego wolę dopełnić rząd nie dopuścił. Sto tysięcy franków które po połowie córce starszéj Ksawerego Zeltnera i mnie zapisał, pochodziły z owego daru Cesarza Pawła. Wzdrygnął się Kościuszko kiedy w 1814 właśnie podczas układów z Cesarzem Aleksandrem o Polskę, bankier londyński na którego ręce odesłał był te pieniądze, po 19-u leciech milczenia, przysłał mu ich rachunek. Wypadek ten biorąc prosto jak się wydawał, kazał o nim uwiadomić Cesarza i zasięgnąć jego woli względem tych piéniędzy, dodając że: „jeżeli na nieszczęście Polska nie ma być przezeń przywrócona cała, jako królestwo, ani szeląga z tych piéniędzy miéć nie chce, i tylko prosi za Zeltnerem, na którym łatwiéj w tym razie Aleksander mógłby dogodzić skłonności swojéj dobrzeczynienia.“ Zdaje się, iż jak Paweł tak i Aleksander nie chciał tych piéniędzy odebrać, on téż nic także z nich na siebie nie obrócił i całe na jakie procentem od lat tylu urosły, spuścił. Dochodem z Ameryki, z Paryża i z wioski opędzał potrzeby swoje, które tak niewielkie były, iż w dobroczynności nierównie majętniejszym się wydawał, niż rzeczywiście był. Nie uszło już uwagi obcych, iż w czasie swego Naczelnictwa, nietylko całym skarbym krajowym władając, ale mając sobie wprost i tajemnie do upodobanego użycia przesyłane znaczne summy i kosztowności przez osoby, które jak Ordynatowa Zamojska nie chciały być w swych darach wydatne, jednak ani siebie ani nikogo

nie zbogacił. Lecz to szczególnie w takim człowieku odznaczać jest wstrętném.

Był Kościuszko raczéj małego ale silnego wzrostu, zręczny i do późnego wieku ruchawy. Na piérwsze wejrzenie nic w nim nie uderzało, szczególnie nieznajomego; pociągała tylko zawdy łagodność rysów twarzy i wpajała zaufanie. W towarzystwa obojętne przynosił oziębłość, która mu pozór nieśmiałości dawała; a gdzie się widział przedmiotem próżnéj ciekawości, tam, czy z umysłu czy mimowolnie przez wstręt zawodził wszelkie oczekiwanie, i w takim to podobno razie wydał się dowcipnéj Pani Crequi, na piérwszy rzut uprzedzonego jéj oka, *rodzajem niedołęgi.* W poufałém obcowaniu całą odkrywał dobroć duszy swojéj, żartobliwy zwykle ale bez urazy, łatwy, pełen względów i uprzejmości, tak iż zawdy przyjemném było jego obcowanie. W ściślejszych dopiéro z nim stosunkach, można było poznać tę wyższość umysłu i serca, którą, nie mając powodu ukrywać, samą żywością swych uczuć łagodził i tą więcéj wyrażał niż słowy, nigdy wielomówny. Szezególniejszy w tym razie błyszczéć poczynał ogień w małych jego a ożywionych oczach; pokazywała się naprzód iskierka i w miarę jak się myślami rozniecała dusza, pomnażał się blask w źrzenicy tak wyraźny i jasny, iż zdawał się oświécać twarz jego; nie podobna było widzieć go raz w tém powszechném siebie samego uczuciu, aby nie przylgnąć doń całém sercem; bo tylko kiedy mówił o cnocie i ojczyznie, chcąc powiedzieć co myśli, okazywał raczéj co czuł i czucie swe przelewał. Lubił młodych i przy-

puszczał łatwiéj do poufałości tych, których widział sposobiących się; najczęściéj im powtarzał z właściwym sobie uprzejmym przyciskiem: „dobra jest nauka, ale potrzeba rozsądku, rozsądku!“ Zachęcał ich, doradzał, wspiérał i pomagał jak przyjaciel, jak ojciec; ani się zrażał niewdzięcznością, z niewymowną słodyczą to w podobnym razie Augusta w Cynnie Kornela przywodząc słowo: „Zacznijmy walkę która skutkiem wskaże, kto z nas lepiéj dawał lub odbiérał.“ A jako u tych którzy obowiązkom swym chybiali, pobłażał brakowi lepszego wychowania, wstydliwie niejako pokrywając źródło złego, które śród czynności poprawiać się nie dawało; tak i dla osobistości sobie niechętnych lub uchybiających ten sam statecznie miał wzgląd, mówiąc z upomnieniem: „Nie należy upokarzać nikogo.“ Umarł bezżenny ale był przyjacielem kobiet i ich wielbicielem; miały one z nim tajemny związek czułości, łagodności, dobroci i skromności, pojmowały po sobie czego był zdolny i umiały cenić lepiéj powszechne jego przymioty, przeto od mężczyzn mniéj pojmowane że w dumie próżniejsi mniéj ich sami posiadają. Polka z siebie to wzięła co o nim napisała, że: „imię jego godło przyjaźni, skromności i uczuć najszlachetniejszych, miało jeszcze dla ubóstwa i nędzy urok szczególny, było niejako zadatkiem ulgi i pociechy.“ I Polka to powiedziała co naród polski czynem wyraził: „gdybym miała do powierzenia najwyższą władzę; jednemubym ją powierzyła Kościuszce, pewna że jéj nie nadużyje.“ Dowód że jest w kobiétach polskich duch żywotny narodu i że z nich rozradza się nieskończenie!

Oby tylko nie mogąc synów swoich męzko wychowywać, strzegły się im wpajać wrażenia i obyczaje niewieście!

Mało sam Kościuszko przeznaczył był na swój pogrzeb; dwa razy tyle kazał rozdać ubogim, zalecając aby ci go nieśli do grobu przy zwyczajnym obrzędzie. Nieokazały w życiu nie chciał być widowiskiem po śmierci. Ale uszanowanie i wdzięczność dlań Ksawerego Zeltnera zachowała jego ciało, a Polacy uczuli powszechnie że cześć jawną, której żyjącemu oddawać nie mogli, na zwłokach i pamiątce jego bez niczyjéj zawiści składając, dogadzali razem swojemu sercu, nadgradzali przeszłość i gotowali przyszłość narodowego zasług jego uznania. Gdziekolwiek za granicą doszła ich wieść jego śmierci, choć w małéj liczbie wyprawiali mu uroczyste obchody i znajdowali między obcymi licznych uczestników swojego dlań uwielbienia. W Polsce zaś całéj nie było znaczniejszego miejsca gdzieby nie powtarzano ich, przesadzając się w okazałości, doświadczając pochwał; ani się odróżniały stany i wyznania; u Tatarów litewskich odzywała się skromna wdzięczność, u żydów nawet przyzwoitość. I pozwalały obce rządy w Prusiech i Rosyi, łączyły się z krajowcami na uczczenie pamiątki tego, którego za życie równie jak po śmierci, w narodzie jego krzywdziły i poniżały; zabraniać kajały się i same dzielić dobrowolnie chciały, sądząc po sobie, że te czcze oznaki z odgłosem dzwonów, z zamilknieniem mówców, ze światłem pochodni, zniknąć miały z pomiędzy żyjących,

podobnie temu, którego umarłym raczéj wolały niż żywym.

Lecz co wzgląd obojętny lub zawistny u obcych, co u swoich próżność lub przekora, natrętną okazałością pozorów, prawdziwéj ujmowały czci pamiątce męża takiego; nadgradzało to sowicie i nadgradzać będzie po wszystkie czasy, ciche każdego Polaka uczucie, które do najpóźniejszych przejdzie potomków: że nie przestał Kościuszko żyć nieśmiertelny w pokrewnych duszach całego plemienia, z którego wzór wziął dla siebie i stał się nim dlań, jego samego. Będzie imię Kościuszki dla Polaków, tajemném znaczeuiem własnego ich ducha i domowym przykładem wierności ojczyznie; dowiódł on ją i zatwierdził śmiercią samą, umierając na obcéj ziemi, z ocalonémi jej w sprawiedliwości swojéj prawami do niepodległości, wieczne zaniosłszy tém oświadczenie przeciwko ich nadwerężeniu i spuściwszy je na każdego ze spółziomków swoich, który jak on wierny zostanie ojczyznie. Przywłaszczył był sobie ich pozór Aleksander; sprowadził ciało i odstąpił je, tak jak go odstąpił był duch który to ciało ożywiał. Złożono je w Krakowie obok Sobieskiego; ale potomność naznaczy pamiątce jego inne miejsce i zastósuje doń właściwiéj to, co Montekukuli o Turennie powiedział: „Był to człowiek nad człowieka, czyniący zaszczyt człowiekowi.“

---

# PRZYPISKI.

(1). Już od poznania Kościuszki w Paryżu 1801 zacząłem dowiadywać się, zbiérać i zapisywać wszystko co się jego tyczyło, tak z całego jego przeszłego jako i późniejszego życia, i tak ciągle do 1850 postępując, mam zupełne przekonanie, że jak dotąd a może i na potém nic o nim dokładniejszego podaném być nie może. Czytałem i ściśle sprawdzałem wszystko co jakkolwiekbądź w czasowych dorywczych i główniejszych pismach w kraju i za granicą ogłoszone było; obcowałem z wielu jego spółczesnymi towarzyszami i od nich zasięgałem wiadomości, i dostały mi się po jego zgonie dość liczne do niego pisane listy z własnoręcznémi jego notatami i całémi pierwszémi rzutami pisanych przez niego listów. Oprócz drukiem ogłoszonych odezw i rozporządzeń rządowych których zbiór nawet niezupełny po niemiecku wyszedł, *Gazeta narodowa Warszawska* z roku 1794, jedynem nieco bogatszém, ale razem wielce obłędliwém jest źródłem w krzyżujących się jéj bez ładu wieściach. Gdy papiéry kancelaryi Naczelnika i Rady Najwyższéj zaginęły, a jak się okazało, mało kto zbliska na czynności tak cywilne jako i wojenne mogący się zapatrywać, umiał na nie z wyrozumieniem poglądać i chciał to zaraz zapisywać: więc prócz Linowskiego Aleksandra *Listu do Przyjaciela,* i *Rzutu oka na Rewolucyą polską 1794* po francusku, Generałowi Zajączkowi przypisywanego, obu pism sprzecznie sobie stronniczych; wszystko

co póżniéj z prywatnych opisów ogłoszoném było lub ustnie i na piśmie mnie się zdarzyło otrzymać: wszystko to pełne błędnych wieści, uprzedzeń i zdań, odkrycie prawdy wielce utrudnia potrzebą ścisłego krytycznego badania. Wszakże co do saméj jednéj bitwy Maciejowickiéj, od samego Generała Kniaziewicza dość wyrozumiałéj nie mogłem otrzymać wiadomości, tak co do jéj wydarzeń, jak nawet co do szyku wojsk. Jedyne najwyrozumialsze i przeto wielce szacowne źródło mam od Generała Stefana Grabowskiego w własnoręcznym jego opisie czynności wojennych w Litwie, które dlatego w Dodatku całkowicie zamieszczam. — *Pamiętniki pozgonne Niemcewicza* świadczą o lekkości jego umysłu do póżnéj nawet doprowadzonéj starości, kiedy z taką pewnością usprawiedliwia Ponińskiego. — *Falkensteina Życie Kościuszki* jest zbyt dorywcza i płocha zbiéranina, żeby za źródło historyczne służyć mogła. — Żywot Kościuszki, którego wydanie w 1837 zapowiadał Leonard Chodźko w Paryżu, mógł nie jedno całe nowe i ciekawe w sobie zawiérać, sądząc ze spisu rzeczy w 22. Rozdziałach umieszczonych; lecz jeżeli i inne artykuły tak płocho kreślone były, jak ów w ostatnim Rozdziale o mnie zamierzony, który mi był dla porady odczytywać zaczął i nie mógł dokończyć, bom mu prawie wszystko zaprzeczać musiał: to i po tém piśmie mało zdobyczy spodziéwać się można, jeżeli kiedykolwiek wyjdzie. — We Francyi, wyjąwszy Ferranda poważne dzieło o trzech podziałach Polski, wychodziły ulotne tylko pisemka o Kościuszce lub zbyt płoche artykuły po czasopismach. — Z niemieckich pism ogłoszonych o powstaniu 1794, najlepsze źródła, atoli z należytą krytyką, są: *Der polnische Insurrektionskrieg im Jahre 1794, von einem Augenzeugen, dem Feldmarschall Möllendorf gewidmet. Berlin bei Wilhelm Dieterici.* Autor w téj wyprawie był przy boku Królewicza pruskiego. 2) *Generała Favrata* opisanie wyprawy w Polsce 1794, któréj on sam przed przyciągnięciem Króla przywodził w Krakowskiém, z Raportami w których zbyt wiele próżnéj chełpliwości. 3) *Seume* młody Niemiec w służbie

rosyjskiéj jeniec w Warszawie, dość płocho swoje przygody w téj wojnie opisał; on to piérwszy między innémi umieścił wieść o owém *finis Poloniae* którą Niemcy na korzyść swoją dotąd utrzymują i uznawają za prawdziwą, a niektórzy Polacy zbyt bezkorzystnie dla siebie bez sprzeczki przypuszczają.— *Pistora Szefa Sztabu Igelstroma, Raporta do Cesarzowéj Katarzyny o powstaniu w Warszawie*, są z wielu względów bardzo szacowném źródłem. — Najnowsze źródła są: 1) *Powstanie T. Kościuszki z pism autentycznych sekretnych dotąd drukiem nieogłoszonych, Poznań 1846 u Łukaszewicza.* 2) *Dzieł historycznych Ks. Kitowicza; uzupełnienia.* 3) *Rękopism brulionów Lehnerta budowniczego pruskiego w Warszawie, korespondencyi w 1794 z Wyszogrodu, do Struensee ministra wojny i skarbu*, który miałem sobie udzielony. 4) *Pamiętniki Józefa Drzewieckiego.* Z tych wypisy z uwagami w Dodatkach zamieszczam.

(2). Rulhière z jednego nieostrożnego słowa Stanisława wniósł o jego i o Czartoryskich zabiegach; rzekł bowiem raz z właściwą sobie płochością: „Niedorzecznieby było odstępować innemu, co można nabyć dla siebie samego.“

(3). Podanie to wynika z wyrachowania sił szczególnych tu między Dodatkami umieszczonego, i zgadza się z oświadczeniem Króla na Sejmie Grodzieńskim 10-go sierpnia 1793, gdzie powiedział, iż przeciwko 180000 nieprzyjaciół kraj zajmującym, zostawało nam około 30000 rozprószonych i otoczonych, bez armat, magazynów i płacy (Ferrand Tome III p. 403). Zgadza się razem z podaniem Igelstroma w liście jego 16-go kwietnia 1794, gdzie wojsko koronne zbuntowane do 18000 silne podaje, (obacz Bezimiennego: *Versuch einer Geschichte der letzten polnischen Revolution im 1794*).

(4). *Puységur: L'art de la guerre Tome II page 36.* On perd bien des batailles pour ne pas savoir se mettre en ba-

taille. Si dans le tems ou les armées étaient moins nombreuses c'était une vérité reconnue, combien aujourd'hui n'est-elle pas confirmée par les facheuses expériences que nous avons faites avec nos grandes armées.

(5). Przyda się tu z wielu względów wzmianka o następującym szczególe z wojny Bonapartego we Włoszech: Po nieszczęśliwéj bitwie pod Caldiero, kiedy przerażone swe wojsko cofnąwszy do Werony i tam z niém zamknąwszy się, już ciemnym zmrokiem wieczora wywodził je w nakazanéj największéj cichości z téj twierdzy, przeciwną od nieprzyjaciela ku Mediolanowi bramą; pojętne to wojsko zwątpiło o przewadze dzielności swego wodza i o własnéj waleczności. W pewnéj odległości od twierdzy, Bonaparte sam przy czole kolumny jadąc, zwrócił ją na lewo; wtedy jeden z żołnierzy obok niego idący nie poznawszy go rzekł nieobaczny do swoich pobocznych z radością: „Widzę dobrze, że nasz wódz nie mogąc zchwycić byka za rogi, idzie go chwytać za ogon,“— a Bonaparte porywczo nachylając się ku niemu z konia, zawołał groźnie cichym głosem: *milcz nieszczęsny!* jakoby się obawiał, iżby przeciągający w téj chwili wietrzyk, słów tych nie zaniósł do uszu nieprzyjacielskiego wodza, kiedy on sam w sobie, ledwo nie przed sobą zamiar swój i swe obmysły chciał utaić. Czuł bowiem żywo to co ów wódz rzymski, który w pochodzie wojennym zapytany, co zamyśla? odpowiedział: „Gdyby to moja koszula wiedziała, spaliłbym ją.“ Każdy mistrz prawy w swoim zawodzie, mógł, chciał i umiał, (na wzór Boga Twórcy), w dziale swém skończoném dopiéro się objawiać; mógł, mocą gotowych, zdatnych, niezawodnych w służebności narzędzi; chciał, wolą sumienia powinności i konieczności; umiał, sumieniem znajomości swéj rzeczy, dojrzałego obmysłu, sposobów i środków. Nieinaczéj w podobnym razie postąpił Turenne. Przeciągając z całém swém wojskiem przed uszykowanym nieprzyjacielem za rzeczką przed Colmarem, naczelnemu swemu korpusowi kazał się przeciw niemu

z téj strony rzeczki szykować do boju, a pod zasłoną jego i małego poboczającego wzgórza, sam z mniejszą częścią ciągnął daléj przykrą drożyną, mając przed sobą większą górę która zdawała się zamykać mu przejście i oddalać go cale od nieprzyjaciela. Wtedy z poufalszych jeden, nie pojmując tego kierunku, śmiał mu ubocznie przyganić, na co spokojnie odpowiedział, że już w téj chwili dopiął czego chciał, przeskrzydlił przeciwnika, pochwycił go z boku i z tyłu, i spędził z pola na całą wyprawę, bo się już przeciwko niemu skutecznie uszykować nie zdoła. Powiedziéć tego naprzód nie mógł.

(6). 9-go stycznia 1850. P. Puttkammer, (jak mu to przypisują), wydał niedawno w Berlinie broszurę któréj dał tytuł *Finis Poloniae.* Przytaczając ją w treści korespodent *Czasu* w Nr. 3 z dnia 4-go stycznia r. p. podaje te słowa jako własne wyrzeczenie Kościuszki, a już dawniéj Witwicki w Wieczorach swoich, (Tom II, Przypisek, str. 32—33) z tych słów uczynił mu zarzut osobistéj moralnéj niedostateczności w dźwiganiu ojczyzny. Wieść o wyrzeczeniu tém w chwili swego upadku pod Maciejowicami, piérwszy Seume zapisał, młody Niemiec w służbie moskiewskiéj w powstaniu Warszawy pojmany, w opisie swych przygód i téj wojny wkrótce po jéj zakończeniu wydanym. Że wieść tę za rzeczywistość u Niemców przyjęto, by ją jak dzisiaj na swoją korzyść obracać: to się pojmuje; ale że my sami Polacy, mimo głębokiego wstrętu dotąd ją bez żadnéj wątpliwości i krytycznego badania za prawdziwą przypuszczamy: — i to się pojmie, jeżeli się uważy naszą odwieczną, zapamiętałą, marnotrawną bezkorzystność. Ile ta wieść jest wątpliwa i w sobie saméj niedorzeczna, czas już dla przyszłego historyka wyświecić. Prawdziwe wydarzenia w upadku i pojmaniu Kościuszki były następujące: Gdy w końcu bitwy jazda polska na lewém skrzydle przed jazdą moskiewską pierzchnęła, Kościuszko chcąc ją zwrócić i na skrzydło nieprzyjaciela ponieść, sam za nią

poleciał i sadząc przez rów z koniem upadł, dopadli go w téj chwili kozacy i ranili pikami, a dobiegający karabinier cięciem w głowę pozbawił go zmysłów. — Generał moskiewski Tołstoj który znał dawniéj Kościuszkę w Warszawie, poznał go tu leżącego obnażonego i krwią zbroczonego, kiedy po bitwie przechodząc się po polu ujrzał kupę żołnierzy przypatrujących się mu, dla wieści że to on był. Doświadczano zatém rozmaicie czy jeszcze żyje, aż na przeraźliwe mu krzyczenie w uszy, otworzył usta; zaczém Tołstoj kazał go okrywszy zanieść do dworu w Maciejowicach. Pytania więc z tego same się nasuwają: czyli w takowém wydarzeniu był czas, pechop, pora do podobnego teatralnego zawołania? Czyli kozacy i karabinier, jedyni bliżsi widze téj sceny, słyszeli, zrozumieli, spamiętali i odnieśli słowo tego zawołania? Już tu fizyczne niepodobieństwo jest jawne; ale może jeszcze większe okaże się niepodobieństwo moralne, w prostocie, skromności i wyrozumieniu swojéj rzeczy Kościuszki; bo podobne w takim razie zawołanie nie mogłoby było być tylko skutkiem poprzedniego w nim głębokiego i długiego o sobie samym zarozumienia; a Witwicki sam zarzuca mu, że (co prawda), nie ufając środkom niechętny się rzeczy podejmował; przez co jednak, podjąwszy się dowodził że tém chętniéj całego siebie poświęcił. Wieść więc ta wydaje się cale zmyśloną, podobnie jak owa, że ocucony nieco krzykiem otworzywszy usta zawołał: *wody!* czego widocznie nie mógł pozbawiony cale zmysłów, do których dopiéro po wielu godzinach wracać począł; a i z tego byli co mu naganiali, jakoby niegodném było bohatéra, że wołał o wodę. Seume jako młody pisarz, jeżeli sam nie zmyślił tego zawołania, to go nieco lekkomyślnie użył w bezwarunkowém historyczném twierdzeniu; naganniéj niż Holtej który całego Kościuszkę na scenę wprowadził. Los to jest wielkich ludzi, że ich imion i życia szczególnie poeci tém niegodziwiéj nadużywają im mniéj pojmować ich są zdolni. Czemuż Fryderyk Raumer w piśmie swém o Polsce, przywodząc kilka razy Seumego, o tém zawo-

łaniu nie spomniał? bo jako zawołany Historyk miał tknienie krytyczne dziejowéj prawdy, i w tytule tego pisma nie nazwał upadku Polski ani śmiercią, ani zatraceniem ani zniszczeniem, ale *zapadem* (Untergang) jak zapad słońca które po najdłuższéj nocy znowu wraca; a narody zarodne mają swoje czasy i pory wiekuiste; jak zniknienie kwiatów i roślin które w zarodach swych cichych a jędrnych ciągle zachowywane po najdłuższéj zimie odradzają się. Że Kościuszko o powrocie i odrodzeniu swojéj ojczyzny ani przy upadku swoim, ani do zgonu swego bynajmniéj nie zwątpił, i takowych jedynie na sobie samym nie opiérał, to całém następném swém życiem przez lat 23 dowiódł.

Późniéj na 3-im grudnia 1850, *Czas* w Nr. 279 doniósł z korespondencyi z Paryża 17-go listopada co następuje: „Z powodu artykułu p. John Lemoine p. Leonard Chodźko posłał do Redakcyi Debatów własnoręczny list Kościuszki pisany dnia 12-go listopada 1803 roku, w którym nasz bohatér zaprzecza, aby pod Maciejowicami zawołał: *finis Poloniae*, mówi on w tym liście że kiedy został ranny stracił przytomność i nie odzyskał jéj aż po kilku godzinach; że kiedy był ranny nie wiedział że bitwa była przegrana; że wreszcie objawienie absolutnego zdania o przyszłości ojczyzny byłoby z jego strony czynem zbrodniczym."

(7). Obszerniejsze nieco w szczegółach opisanie rzeczy tak cywilnéj jak wojennéj w powstaniu 1794, znajduje się w *Pomysłach do Dziejów Polskich* wydanych w Paryżu 1840, w Rozdziale *„Kościuszko"*; odtąd przybyły do tego pisma niektóre dodatki, które wtóre wydanie jeżeli kiedykolwiek nastąpi zapewne umieści. Witwicki w tém mojém piśmie upatrzył *„ustawnie prawie zły humor Autora ku rodakom"* (młoda Polska rok 3. Grudzień 1840 Nr. 34 str. 430). Wyznaję iż rozmyślając nad dziejami Ojczyzny, i pisząc o nich w chęci być użytecznym rodakom, przejmowany ciągle do żywego żalem gniewem i litością, niejeden ich w mojém piśmie ślad zosta-

wić musiałem. Zapatrywać się na te dzieje z obojętnością umysłu, mogłem dla siebie; pisać o nich dla rodaków z obojętnością serca nie mogłem, a cale niepodobną wydaje mi się myśl iżby w tym opłakanym stanie do którego nas doprowadziły, pisać o nich z dobrym humorem, wesoło można.

(8). Nie dostało mi się widzieć żadnego z tych listów, które, jak słyszałem, wówczas z Ameryki do Polski pisał, z wielu uraźliwémi dla Kościuszki zażaleniami. Czytałem jego Pamiętniki, w Ameryce, po francusku, dla tamecznych o powstaniu 1794 w rękopiśmie udzielane, gdzie chełpliwie zbyt wielki sobie wpływ na nie przypisywał, uwłaczając ubocznie Kościuszce; w Pamiętnikach pozgonnych, skromnie już o sobie pisał, ale Kościuszkę nie lepiej ocenić się nauczył.

(9). Wybicki w Pamiętnikach swoich, cale nie chlubnie dla siebie pochwalił się, że tę odezwę sam napisał, i że takowa bez żadnéj zmiany przyjętą była; była więc pierwotnie pisana po francusku; dlaczegóż wyraz w niéj *rozkazów*, w tłómaczeniu polskiém złagodzony został na *wolę?* bo powiedziano tam: *przemówi do was z jego woli*, tak tłómacząc niedorzecznie wyrazy: *vous parlera par ses ordres.*

(10). Owo dziwne tajemniczością swoją: *Un homme de moins et j'étais le maitre du monde*, które dość pociesznie do siebie zastósował poseł jego wonczas w Polsce de Pradt, mogło się w téj mierze stósować do Kościuszki, że chcąc jemu najdotkliwiéj dokuczyć, rzucając się na Moskwę nie chciał Polski przywrócić. Bo ze sposobu w jakim po zawiązaniu Konfederacyi w Warszawie postąpił sobie w Litwie, gdzie swoją cale francuską zaprowadził Administracyę, wydaje się, że mógł mićć tylko w dorywczéj myśli, z Litwy drugie zrobić udzielne Księstwo dla którego ze swoich Marszałków, jeżeli nie dla Ks. Poniatowskiego, trzecie takie z południowych prowincyi, i zobowiązawszy Austryę aby Galicyę jednemu

ze swoich Arcyksiążąt oddała, z tych czterech udzielnych części dawnéj Polski utworzyć pod swoją protekcyą Konfederacyą Nadwiślańską na wzór Reńskiéj.

(11). Lekkomyślnie jakiś bezimienny Francuz chcąc się poszczycić znajomością i obcowaniem z Kościuszką, umieścił między innémi w Gazecie, że rodzina Zeltnera podejmowała go w swoim domu własnym kosztem, czego on bynajmniéj nie potrzebował i w żadnym razie byłby nie przyjął zwłaszcza od obcego, wszakże rodzinie téj umiérając zapisał 100,000 franków.

(12). Holtej dramaturga niemiecki, zrobił z téj powieści sztuczkę ze śpiéwami która naprzód w Berlinie, późniéj w całych Niemczech aż dotąd z upodobaniem dawana bywa, pod tytułem *Stary wódz* (der alte Feldherr), roztropnie nie nadużywając szanownego imienia.

(13). Jako Referent Komitetu wojskowego, miałem sobie przezeń powierzoną jego tekę z papiérami wojskowémi do użycia w czémby się znalazło; między innémi był ów projekt własną jego ręką pisany, zapewne przez nieostrożność zostawiony. Miał on zapewne choć uboczny wpływ na owo gotowane powstanie w 1810 na 1811, o którém wiadomość Orchowski umieścił w *Kronice Emigracyi polskiéj* drukowanéj w Paryżu, tom V. arkusz 17, gdzie Dąbrowski, Fiszer, Józef Niemojewski, Trzecieski i inni są jako spiskowi wymienieni, widocznie przeciwko Francyi. „Kościuszko miał być sprowadzony jako Naczelnik siły zbrojnéj, a do polityki i dyplomacyi Dąbrowski doradzał wezwać Ks. Adama Czartoryskiego, *bo jego patryotyzm* był znany.“

(14). Deputacyi wysłanéj z Warszawy do cesarza Aleksandra jadącego na kongres do Wiédnia, Ks. Sułkowski i ja byliśmy ze strony wojska dodani; kazał nam za sobą jechać

do Puław, gdzie śród bardzo licznego i świetnego wieczornego zgromadzenia, odznaczając mnie szczególnie, odwiódł na ubocz i tam po cichu oświadczał mi swoje najlepsze chęci dla Polski i dla wojska, z chlubnymi i dla mnie wyrazami. Gdym go po dość długiéj rozmowie zapytał, czy mi pozwoli otwarcie sobie myśli moje względem tego objawić na piśmie, porywczo rzekł: „i owszem proszę o to, całe otwarcie, ja sam wielce tego pragnę, bo chcę co najlepszego dla waszego narodu.“ Całe te obejście się cesarza ze mną głęboki wstręt we mnie wzbudziło, tak iż gdy nazajutrz przed odjazdem mnie podobno ostatniego na pożegnanie do siebie przywołał i znowu te same oświadczenia czynił, ani słowa na wszystko odrzec mu nie mogłem, cofając się ku wyjściu, ściskany jak zwykle i całowany przezeń.

(15). Alians ku temu tych trzech mocarstw sekretnie podpisany i ratyfikowany był 13-go lutego 1815, każde z nich miało dostarczyć 150 tysięcy wojska, gdyż Rosya nie chciała odstąpić z Księstwa Warszawskiego tylko małe kawałki dla Prus i Austryi; Toruń i Kraków zostawić wolne, a sobie zachować resztę pod nazwą Królestwa Polskiego, z konstytucyą i rozszerzeniem na przyszłość jakie za stósowne uzna. Nota w téj mierze podana na Kongresie przez legacyę rosyjską była z 31-go grudnia, i Nesselrode oświadczył iż 8 milionów Polaków będąc za tém, chcą się bronić.

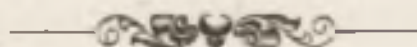
(16). Umieszczam w Dodatkach korespondencyę w tym czasie z Ks. Czartoryskim, z uwagami całą tę sprawę objaśniającémi.

(17). Stósuje się to do trochę płochéj dla tak dobrego jak Witwicki człowieka, sprzeczności w którą nieobacznie popadł w przypisku do artykułu: o Panach i możniejszéj Szlachcie, w Wieczorach Pielgrzyma tom II str. 31—33, który się tu wypisuje:

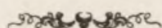
„Uczucie religijne powinno szczególnie być mocne, być uczuciem panującém i wszystko inne pochłaniającém u stojących na czele a najbardziéj u tego kto będzie głową i sercem, kto najwyższym przywódcą. Mam przekonanie, przekonanie na całéj przeszłości narodu i na znajomości jak mi się zdaje charakteru, natury i wszystkich sił jego oparte, że taki tylko mąż, mówię mąż religijny, religijny z szczérością i prostotą zbawi Polskę. Kościuszko który miał rzadkie przymioty Naczelnika, tego jednego nie miał i w skutku nic nie miał, nie mógł miéć. Uczeń i towarzysz Washingtona i Franklina, *ślepą nieograniczoną ufność w Opatrzności, wiarę w możność wszystkiego przy sprawiedliwości, zapał młodzieńca, dziecka (duszę Polaka),* chciał zastąpić przewidywaniem i determinacyą ludzką, rozumem starego człowieka, pilnością osadnika i kupca amerykańskiego, bardzo wprawdzie zacnego i uczciwego, lecz przedewszystkiém lękającego się bankructwa i ruiny (duszą obywatela Zjednoczonych Stanów), i pokazało się niestety! iż mimo cnót i najszacowniejszych przymiotów, a między témi szczególniéj w nim uwielbiam szlachetny i wielkiego znaczenia przymiot, prostoty i skromności obyczajów; nie był jednak mężem jakiego wówczas ojczyzna Czarneckich i Sobieskich potrzebowała. Główną naprzód rzeczą działań wojennych Kościuszki było okopać się i zgotować sobie obronę za szańcami. Nie miał wiary na początku i całkiem niechętnie i prawie z musu, (wiém ten szczegół od jego spółtowarzyszy i spółdowódców) powstanie zaczynał; nie miał wiary na końcu i wykrzyknął pod Maciejowicami, że już Polska na wieki stracona."

W artykule samym, str. 2, 3, 4, wyrzucając możniejszym próżnotliwy dla pokazania się na razie zapał dla ojczyzny, patryotyzm cale poświęcony, a wnet omdlenie, zgnuśnienie, zaniedbanie; pyta znowu: „Czy ta ich miłość jest istotnie czynna, ustawiczna, wytrwała? jest że jak być powinna czujna, poradna, rozumna, owoc rodząca? Zapał choćby najszlache-

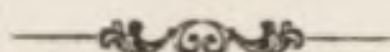
tniejszy jest to dopiéro oznajmiciel i posłaniec cnoty. *Samym zapałem Polski nie odzyskamy; bez mądrego obmysłu, bez pracy, bez wytrwałości, żal się Boże zapału.* Słowem w dni uroczyste, świąteczne, rzadkie bardzo, pełni szczéréj, przedziwnéj, męczeńskiéj nawet wiary, miłości i nadziei; w powszednie, zwyczajne, z jakich głównie składa się życie, jakby nie ci sami ludzie, roztargnieni zimni, zwątpiali, a przedewszystkiém niedbali.“



# DODATKI.



## SPIS DODATKÓW.



# I.

## Opisanie Kampanii 1792

przez Kościuszkę świéżo po niéj skréślone.

Własnoręczne to pismo Kościuszki znalazło się w papiérach Józefa Dzieszkowskiego we Lwowie, przypisane mu przez Stanisława Kostkę Potockiego. Zawiérając wiele przemazań i niepoprawności dowodziło że z pośpiechem przy niewielkiéj wprawie było kréślone. Zachowując całość jego stylu i prostując tylko omyłki trudniejsze do zrozumienia, dołączam je tu jako pomnik jego już wtenczas sposobu widzenia, sądzenia i oddawania rzeczy, ile skromnie dla siebie, tyle względnie dla swego wodza i kolegów.

Dość mało środków wzięto do zmocowania lub zwiększenia wojska; ale mniéj jeszcze przygotowania do wojny było. Nie przystano na rekwizycye wielokrotne przez Generała czynione do Komisyi wojskowéj jeszcze w Oktobrze, amunicyi armatniéj, ani mu pozwolenia dano skupienia koni do armat i założenia magazynu; gdyż nie było żadnych składów w miejscach sposobnych, z którychby podczas wojny wojsko w marszach opatrzone było, prócz Dubna gdzie najwięcéj

w ziarnie było zboża, cokolwiek furażu, prochu różnéj próby w beczkach, ołowiu w sztukach, mizernych ładunków karabinowych, a armatnich wcale nie. Nie było kompletowane wojsko podług liczby prawem postanowionéj, aż w czasie wkraczania nieprzyjaciela i to nie zupełnie; a gotowe rozrzucone i za późno przysłane do wzmocnienia armii wyznaczonéj przeciw Rosyi. Nie przygotowano pospolitego ruszenia czyli milicyi, aby w każdém województwie gotowość onéj była do korporacyi z regularném wojskiem. Nie zachęcono do zebrania się woluntaryuszów, a zebranych przez własną gorliwość nie użyto. Nie uzbrojono miast, które powszechnie życzyły być pomocą w sprawie uszczęśliwienia ogólnego. Nawet nie przyjęto remonstracyi od Komisyi wojskowéj, zebrania nadwornych ludzi i leśniczych po dobrach na Ukrainie, których liczba wynosićby mogła do czétrech tysięcy; to po części uskuteczniono było z domysłu samych Generałów przy wkroczeniu nieprzyjaciela; ale liczba do trzechset może tylko wynosiła.

Przy omyłkach tak grubych, może dodano podział wojska zebranego razem, z dwunastu tysięcy złożonego na trzy dywizye, aby każda z osobna czyniła operacye naprzeciw trzem dywizyom wojska rosyjskiego, z których każda tak mocna była jak wojsko polskie i już wkroczonym w kraj, jednéj dywizyi od Kijowa, drugiéj od Bałty, a trzeciéj od Mohylowa; zamiast użycia całéj siły przeciwko jednéj z tych, która zapewnieby zbita była, a przez co wojsko bez doświadczenia jeszcze nabrałoby śmiałości, a obywatel zachęcenia i powodu łączenia się z niém. Naturalnie rejterowały się te części od mocniejszych sił i w Pikowie zebrały się razem, gdy się już i moskiewskie dwie dywizye złączyły, a trzecia o mil kilka krążyła na lewém skrzydle dla wzięcia tyłu. Wraz wysłani byli Inżynierowie dla reparacyi zamku starego w Połonném i wzmocnienia onego, dokąd zebrane staraniem Generałów z Województwa żywności i furaże posłane były, tudzież kasa, Łazaret z bagażem większym.

Na zbliżenie się wojska rosyjskiego usunęło się wojsko polskie z Pikowa do Lubaru; tam obozem stanęło, pozrzucawszy na rzéce Słucz mosty. W dni kilka potém wykomenderowany był Generał Kościuszko z Dywizyą od trzech tysięcy do Czartoryi, milę od Lubaru, dla wstrzymania przejścia rzéki Dywizyi rosyjskiéj idącéj do Berdyczowa, ale gdy stanął na miejscu Generał, dowiedział się, iż ta Dywizya już jest w Miropolu, w zamyśle iść do Połonnego. Chcąc ją wstrzymać od przedsięwziętéj drogi, którąby prędzéj stanąć mogła w Połonném, nieco mając bliżéj aniżeli on; zrzucony most kazał naprawić i dać gotowość do marszu. Generał Lewanidów komenderujący Dywizyą tą rosyjską obawiając się aby gdy się ruszy z Miropola, Generał Kościuszko nie wziął mu tyłu, zatrzymał się. Ruszono w nocy bagaże z namiotami do Połonnego; Książę Generał z korpusem swym nazajutrz równo ze dniem, wymaszerował przez Czartoryą do Połonnego, zostawując w ariergardzie Generała Wielhórskiego, który miał także iść na Czartoryą i w attaku przez Moskali, wspartym byłby przez Generała Kościuszkę; ale uchodząc inną drogą najgorszą przez niewiadomość za bagażami, od attakujących go Moskali którzy go okrążali zawsze z lewego skrzydła, był od nich otoczony pod Boryszkowcami, gdy przypadkiem most na stawie się zapadł i zawalony został wozami. Książę Generał słysząc odgłos armat częsty i uciekających od stawu, zatrzymać się kazał armii w marszu i sam wziąwszy pułk z Dywizyi Generała Kościuszki, pobiegł w tę stronę, ale spotkał w drodze rejterującą się Dywizyę Generała Wielhórskiego, już po akcyi. Strata ludzi w téj potyczce, bagaży wiele i poprzedniczych wysłanych komend, była przyczyną postrachu i nieufności dla żołnierzy. Weszło jeszcze razem wojsko polskie do Połonnego, a w godzin dwie, już się kozacy pod miastem okazali.

Wysłano wraz bagaże do Szepetówki a Łazaret i kasę do Dubna; z powodu zaś nieskończonéj fortyfikacyi, złéj sytuacyi na obóz i krążącéj z prawego skrzydła na Łabuń rosyjskiéj Dywizyi; udeterminowano ruszyć wojsko z Połonnego,

nie zostawując garnizonu któryby łatwo wzięty był przez Moskali, a zmniejszyłby ludzi do boju. W proporcyę wystaranych wozów, koni i wołów, zabrane były armaty, amunicya, prowianty i sprzęty; zostało się trzy tysiące korcy mąki z owsem i kilka armat zagwożdżonych, darowanych przez Księcia Czartoryskiego Generała. Drugiego dnia wyszło wojsko z Połonnego; Generał Kościuszko formował ariergardę. Chociaż pośpiech był wielki wywozu, zatrzymał go jednak, iż czterema godzinami ruszyć późniéj do armii musiał; za nim zaraz wyszli Moskale; a gdy dochodzili go, na upatrzonéj stanął mocnéj pozycyi, front zrobił i uszykował Dywizyę swoją do przyjęcia onych, dając znać o tém Księciu Generałowi, aby w potrzebie od niego mógł być sukkursowany. Nieśmiałość Moskali atakowania ariergardy, oczekującéj dużo godzin na placu, przywróciła nieco śmiałości, a spóźniła porę, iż w nocy stanęło ze wszystkiém wojsko w Szepetówce.

Tu odebrał Książę Generał wiadomość od Księcia Michała (Lubomirskiego), iż z dywizyą wynoszącą do sześciu tysięcy stanął w Zasławiu, z którą od dwóch tygodni prędzéj już być powinien był tam. Książę Generał rekwirował aby wyszedł naprzeciw niemu, obawiając się przybliżającéj się kolumny wojska rosyjskiego z prawego skrzydła. Nazajutrz ruszyło wojsko z miejsca obozowania do Zasławia. Ariergardą komenderował Generał Kościuszko. Taż kolumna rosyjska odebrawszy wiadomość fałszywą, iż konwój mały idzie z bagażami wojska polskiego, a nie samo wojsko, forsowała marsz i dopędziła mniemany konwój pod Zieleńcami, wtenczas kiedy Książę Michał złączył się z armią. Ujrzawszy Książę Józef Moskali, natychmiast przychodniéj Dywizyi i swéj armii rozkazał onych atakować. Chociaż w akcyi stracili więcéj jak dwa tysiące ludzi Moskale; jednak niedopełnienie rozkazu przez Generała Czapskiego w atakowaniu żwawém, Dywizyą swoją nieprzyjaciela, niezdatność Księcia Michała, który w rejteradzie a nie w boju miał skłonność komenderować, niewiadomość liczby Moskali, o co najtrudniejsza rzecz była, gdyż nigdy szpiegów

dobrych dostać nie można było; i niezaczekanie może Dywizyi Generała Kościuszki, który wtenczas nadszedł czyniąc największy pośpiech, kiedy wojsko polskie rejterować się zaczęło, — (kanonował on wprawdzie przez dwie godziny, nie mogąc przejść przez błota przed nim na około zajmujące, jak tylko przez groblę, naprzeciw któréj z drugiéj strony wystawione były na górze nierównie wyższéj od téj, szesnaście armat z których nieustannie dawano ognia, oczekując zwrotu armii do drugiego ataku), — było przyczyną że kolumna rosyjska od ośmiu tysięcy najlepszego żołnierza nie była wzięta cała w niewolę. Książę Generał zabrawszy rannych ludzi swoich poszedł do Zasławia; Generał Kościuszko wziął się w prawo udając się do Sławuty, ale wszedłszy w las wziął drogę idącą do Zasławia i złączył się z Księciem Generałem równo ze dniem. W drodze téj ów Rudnicki Brygadyer uciekł do Moskali; przez sąd wojskowy był portret jego powieszony, a od Targowickiego spisku patentem obdarzony na Generała Majora.

Po dwudniowym spoczynku w Zasławiu, zostawiwszy mocno rannych ludzi w klasztorze dla niedostatku wozów, lecz z opatrzeniem dla ich wygody; wyszło wojsko do Ostroga obiecując długi czas zatrzymać się w mocnéj jego pozycyi, zwłaszcza że atakowanie próbowane nieprzyjaciela tam z najsposobniejszego miejsca, po kilka razy było nieskuteczne. Z tém wszystkiém dla niedostatku armatniéj amunicyi oczekiwanéj dawno i przekładania Kwatermistrza wcale niezdatnego lub przekupionego a zawsze protegowanego, o niesposobności dostarczania żywności i furażu, (chociaż wykomenderowany Generał Kościuszko z Dywizyą o milę tylko od Ostroga miał podostatkiem wszystkiego, i na około wsie były napełnione chlebem, mąką, sianem i owsem): wyszło wojsko z najlepszéj sytuacyi do Warkowic, zostawiwszy kilkadziesiąt korcy owsa na placu. Książę Michał który z Dywizyą swoją miał być w ariergardzie, znalazł się pomiędzy armią Księcia Generała i tylko co nie uprzedził ochoczym marszem awan-

gardę Generała Kościuszki. Tu potrzeba powiedzieć iż przez cały przeciąg kampanii, taka była niestaranność Kwatermistrza, iż Dywizye musiały wysyłać osobno komendy do opatrzenia siebie żywnością i furażem; powtóre, nigdy nie można było dostać szpiega ze znajomością i chciwego usłużenia krajowi; chociaż dobrze płacono, zawsze jednak niedoskonałą każdy przyniósł nowinę o nieprzyjacielu.

W Dubnie spodziéwał się żołnierz odpoczynku, wygody, opatrzenia w obuwie brakujące wielu i posiłku znacznego, z przytomnością obiecaną samego Króla; — skwapliwie tam dążył przenocowawszy w Warkowicach. Obywatel zaś zasmucony z rejterady wojska nie wchodząc w przyczynę, na powieść przybycia Króla, jeden uzbrojał się pokryjomu w zakącie swym, drugi wiadomszy słabości Króla uchodził ze łzami z familią za granicę. Gdy się wojsko rozlokowało koło Dubna, najpiérwsza rzecz była Księcia Michała, zabezpieczyć miasto od zburzenia przez Moskali; wszedł pokryjomu w korespondencyą z Generałem — —, i otrzymał obietnicę ocalenia jego; co zaś do obowiązku swego nic nie uczynił; nie przygotował chlebów i furażu, nie wyprowadził sukna na płaszcze dla całego wojska, namiotów ani prowiantu lub innych sprzętów, chociaż był ostrzegany zawczasu od Księcia Generała. W czasie przytomności armii, amunicya tylko po części wywieziona była i nieroztropnie w lesie przy granicy austryackiéj złożona, która potém równie z magazynem Dubieńskim łupem się dostała Moskalom. Tak znaczna strata dla kraju nie powinna nigdy iść w niepamięć w gorliwém sercu obywatela.

Dla braku furażu i przerzynającéj się moskiewskiéj kolumny z lewego skrzydła, wymaszerowało wojsko do Włodzimierza; ztamtąd nazajutrz rano gdy wychodziło wojsko spiesznie do Dubienki, chcąc uprzedzić pozycyą miejsca za Bugiem, któréj rzéki bronić przejścia Moskalom udeterminowano; ucierali się kozacy z forpocztami, a w godzinę całe wojsko rosyjskie, w jak najspieszniejszym marszu atak przypuściło na ariergardę komenderowaną przez Generała Kościuszkę, ale

bez innego skutku jak zabicia jednego kanoniera, ze swojéj zaś strony stracili kilkadziesiąt ludzi i wrócić się musieli. Podług ułożonego planu w Dubience, został się Generał Kościuszko z Dywizyą mu daną; Książę Generał z korpusem poszedł zaś do Stornek milę daléj, a Generał Wielhórski z Dywizyą wybraną jak zawsze do Opalina: od Opalina zaś Generał Zabiełło miał zlecenie bronić kurs dalszy rzéki Bugu. Książę Michał od komendy już był uchylony.

Ośm mil bronić rzéki wszędzie przechodniéj dla małéj wody, była rzecz niepodobna piętnastu tysiącami ludzi do boju, przeciw wojsku więcéj jak czterdzieści tysięcy licznemu. Ale nie powinno było podpadać żadnéj wątpliwości, aby Generał Kochowski z siłą swoją najmocniejszą, nie atakował Dywizyi Generała Kościuszki z czterech tysięcy złożonéj i oddalonéj więcéj jak mil dwie od sukkursu, ile że przez pobicie onego wziąłby był tył armii polskiéj, bagaże, i ogarnąłby ją w koło. Generał Kościuszko zostawiony sam, chwycił się sposobów co mu roztropność dyktowała; obrał miejsce najzdatniejsze na obóz, wzmocnił go bateryami i fleszami; flank prawy jego dotykał się słupa Galicyi, lewy rzéki Bugu. Wojsko rosyjskie przypuściwszy fałszywy atak na posterunki Księcia Generała, w ośmnaście tysięcy i z artyleryą złożoną więcéj siedemdziesiąt armat 12 funtowych, między któremi 20 funtowe znajdowały się, uderzyło na Generała Kościuszkę, który z armat miał tylko dwie 12 funtowe, sześć 6 funtowych i dwie haubice. Kanonada trwała z obu stron bez przestanku siedem godzin, podczas któréj wojsko polskie straciło dwóch żołnierzy i oficera jednego tylko. Przypuszczony był atak potém z kawaleryą, infanteryą i strzelcami; na czele kawaleryi Palembach żołnierz odważny który uderzył na bateryą był wraz zabity, i z jego komendy mało co się powróciło. Piechota moskiewska razy trzy w jedném miejscu usuwała się, a strzelcy w równéj utrzymywali się odwadze. Lecz gdy przez liczność wojska tył na około zajmowali Moskale i brygada Biernackiego uszła przed czasem, nie będąc w akcyi

nawet, zaczęto rejterować się ku Krasnystawowi z nieustannym ogniem karabinowym i z użyciem armat w czasie potrzeby przeciw nieprzyjacielowi, który idąc za nimi mil dwie, odniósł korzyść że jeszcze więcéj stracił ludzi. W całéj téj akcyi Polacy stracili 90 ludzi, rachując z rannymi; Moskale podług powszechnéj wiadomości cztéry tysiące. W tym samym czasie Książę Generał z Generałem Wielhórskim poszli do Chełma; złączyło się znowu wojsko w Piaskach, nie obiecywało zatrzymać się w Lublinie, chyba w Kurowie albo za Wisłą, na któréj rzéce most już od dawnego czasu robiono w Puławach.

Pamiętna zaś wiadomość o dywizyi Generała Byszewskiego późno wyprawionéj, która krążyła wojsko litewskie i koronne w bliskości, i została cofniona i rozpuszczona. Amunicya armatnia przystawiona późno i potrzeby łazaretowe, jako nieprzysłanie zgromadzonych woluntaryuszów i nieuiszczona obietnica królewska przytomności swojéj, dało poznać żołnierzowi jawnie, iż myśl królewska była, odjąwszy sposoby, aby wojsko zawsze się cofało. Poczęły się rozumowania wszczynać, iż Król hazarduje wojsko i exponuje obywateli na zemstę i łup łaknącego nieprzyjaciela, a niektórzy rozumieli że Król umowę zrobił z Moskwą, którą zapewniwszy się o losie ojczyzny i swoim, siedzi spokojnie murując Łazienki.

Gdy do Markuszowa przyszło wojsko, z determinacyą jednak jeszcze wydać batalią Moskalom, odebrał Książę Generał rozkaz przestania nieprzyjacielskich kroków przeciw Moskwie, i że się Król złączył ze spiskiem Targowickim. Nie podobna wyrazić żalu, rozpaczy i wzgardy dla Króla; Książę Generał sam dał dowód przywiązania największego do kraju. Wszyscy poznali zdradę królewską, gdyż były jeszcze sposoby zbicia wojska rosyjskiego. Zgromadziwszy wojsko całe za Wisłę, z woluntaryuszami i z mieszczanami, z miast Warszawy i Krakowa, wyniosłoby do sześćdziesiąt tysięcy, a na czele Króla mając, bijąc się za swój kraj, jaka moc by go zwyciężyła pytam się? a nakoniec możnaby wytargować kon-

dycye zgodne z godnością narodu. Lecz przestraszony Król stratą korony, podlazł pod kondycye jakie mu przepisze ambicya Katarzyny. Usprawiedliwiał się on niekoniecznie że pieniędzy nie było, a na co? albo mięsa i chleba nie było w kraju, które za kwitami obywatele chętnieby dawali? Rewolucya amerykańska daje przykład wojowania przez lat ośm bez pieniędzy, mając tylko rząd staranność opatrzenia w odzież i w obuwie żołnierza. Wolność i niedependencya wzniecałaby równie jak i tam w każdém sercu żołnierza, chętną ofiarę uczynić na czas wygód swych, a obywatele przez gorliwość wiadomą, nieśliby majątki swe, łącząc się sami z wojskiem dla obrony kraju; duch był wszędzie, zapał i patryotyzm, ale nie korzystano, bardziéj uchylano jeszcze. Słabość Króla bez geniuszu militarnego, bez charakteru i miłości kraju, pogrążyła teraz może i na zawsze kraj w nierząd i dependencyą Moskwie.

# II.

## Rozmowy Pawła I z Tadeuszem Kościuszką,
### Generałem polskim,

w więzieniu w Petersburgu, przez obecnego onym Księcia Maftia Gagarina napisane po francusku.

### Rozmowa piérwsza.

Nazajutrz po wstąpieniu na tron zawołał Imperator Garika doktora dworu, którego o sytuacyi więźniów i o stanie Tadeusza Kościuszki pytał się. Wydał zatém rozkaz aby mu na niczém nie schodziło; rozkaz takowy powzięty wszystkich bardzo grzecznymi zrobił dla Kościuszki; Garik Anglik był zawsze wielkim przyjacielem jego. Dnia trzeciego wyjechał Imperator w asystencyi zwykłéj i prosto wysiadł przed więzieniem Kościuszki; odgłos bębnów i prezentowanie broni zadziwiły nieco Kościuszkę; wtém wszedł Paweł I i rzekł:

Przyszedłem mój Generale abym ci przywrócił wolność.

Kościuszko zdumiony skłonił się tylko, a już wiedział od Garika o śmierci Katarzyny.

*P.* Czyli mnie uznajesz kto jestem?

*K.* Uznaję w osobie Pawła Imperatora, a w darze przywróconéj mi wolności, wyższego nad zaszczyt tronu który posiada.

*P.* Ubolewałem zawsze nad losem Wćpana, ale za rządów mojéj matki nic Mu pomódz nie mogłem, teraz zaś wziąłem to za piérwszy władzy obowiązek udarować Wćpana wolnością; wolnym już Wćpan jesteś.

Kościuszko skłonił się i rzekł: Najjaśniejszy Panie, nigdym nie ubolewał nad losem własnym, ale nigdy ubolewać nie przestanę nad losem ojczyzny mojéj.

*P.* Zapomnij Wćpan o ojczyźnie, przyszła na nią koléj jaka spotkała tyle innych państw których pamięć w dziejach tylko została, a w tych Wćpan zawsze piękne spomnienie miéć będziesz.

*K.* Obym był raczéj zapomniany a ojczyzna moją wolną została; upadło zapewnie państw wiele, ale upadek Polski nié ma podobnego przykładu.

*P.* Dlaczego mój Generale, wszakże greckie i rzymskie państwa podzielone zostały?

*K.* Prawda Najjaśniejszy Panie, ale były pokonane bronią i wprzód wolność niż egzystencyę straciły; lecz Polska we własném powstaniu swojém i wtenczas kiedy do rządnéj wolności przychodzić chciała, wtenczas gdy najwięcéj energii i patryotyzmu okazała, upadła. Państwa tamte gdyby tylko na własném chciały były przestać i być tak spokojne jak Polska od wieków zawsze być chciała, staćby jeszcze zapewne mogły.

*P.* Ale przyznasz Wćpan że ta wasza Polska nie zgadzała się z interesem państw sąsiedzkich i że wasi rodacy sami służyli za narzędzia do zguby swéj ojczyzny.

*K.* Uwolń mnie W. I. M. od dalszego tłómaczenia się w téj mierze, bo o upadku ojczyzny mojéj bez żywego poruszenia ani myśléć ani mówić nie umiém.

*P.* Nie uraża mnie to, owszem tém więcéj Wćpana szacuję; mam nawet satysfakcyą mówić z nim o tém, bo piérwszy raz zdarza mi się rozmawiać z obywatelem, w którym uznaję że prawdziwie kocha ojczyznę. Gdyby tak była więk-

sza przynajmniéj część myślała Polaków jak Wćpan, jeszczeby Polska utrzymać się była mogła.

*K.* Ta część większą N. P. była zapewne. Obyś Wasza Imperatorska Mość, mógł był być świadkiem tylu cnót, tyla patryotyzmu, których dali dowody niepospolite w czasie ostatniego powstania! Wiem jak starano się fałszywe a to najgorsze dać W. I. M. wyobrażenie o narodzie naszym, wystawiono go nawet w oczach całego świata jako hordę łotrów niespokojnych, niecierpiących rządu i prawa, a przeto niewartych egzystencyi. Cnotliwy i powszechny zapał jedynie do ulepszenia losu ojczyzny, do wydobycia jéj z ucisku i nieładu, buntem nazwano; chęci najlepsze obywatelstwa poczytano za winę i skutek rozhukanego Jakobinizmu; nakoniec przeciw wszelkiéj słuszności, nadto i przeciwko prawdziwym interesom Rosyi, zniszczenie téj nieszczęśliwéj ojczyzny przez rozbiór zupełny jéj kraju, za najzbawienniejszą radę podano; a ile ztąd zgorszenia niebezpiecznego dla państw wszystkich, ile nieszczęścia powszechnego ofiar. Gdyby ich wszystkich razem zebrany widok mógł się zbliżyć do W. I. M., gdyby go nie zasłaniali ci, którzy wszystko za nic ważą, byle własnym posłużyli pożytkom, i dlatego tylko tron otaczają, aby do niego prawda i ludzkość przystępu nie miały: tak wspaniałe, tak dobre serce W. I. M. wzruszoneby zaiste zostało losem narodu naszego.

Paweł na to obróciwszy się do swych z daleka stojących Generałów: patrzcie rzekł, co za żywość!

*K.* Daruj N. P. możem się uniósł za daleko.

*P.* Nie; ale dałeś mi do myślenia, mówiłeś do serca mego. Pożegnam Wćpana; teraz proszę nie myśl o niczém więcéj jak tylko o zdrowiu swojém; dałem rozkazy aby ci na niczém nie schodziło co do wygody należy; jeżeli masz co żądać mów śmiało jako przyjacielowi, bo jestem prawdziwie przyjacielem Wćpana i chcę abyś był wzajemnie moim.

*K.* Szacunek najwyższy i najczulsza wdzięczność będą zawsze moim obowiązkiem.

*P.* Dodaj i przyjaźń; adieu, do widzenia się.

## Rozmowa druga.

*P.* Jak się masz Generale, cóż tak smutno siedzisz, tak smutny jesteś?

*K.* N. P. Odebrałem od W. I. M. najdroższy dar w świecie, bo wolność; ale jakże radość ma wystąpić na czoło, kiedy smutek jeszcze głęboko w sercu osiada.

*P.* Cóż za przyczyna?

*K.* Współbracia moi jeszcze nie są wolni.

*P.* Będą wolnymi ufaj słowu memu.

*K.* Przejęty radością jestem N. Panie, (a w uniesieniu wdzięczności ukląkłszy na jedno kolano dodał:) Piérwszy raz w życiu mojém zginam to kolano przed człowiekiem, abym w osobie W. I. M. uwielbił dobroczyńcę i wybawiciela ludzkości.

*P.* Biorąc go za rękę: Wstań Wćpan proszę.

*K.* A Potocki i Niemcewicz?

*P.* Słuchaj Generale, drugi już jest wolny, ale piérwszego, jak mi mówią, charakter niespokojny, burzliwy, zastanawia mnie nieco.

*K.* Służył on zawsze zdrową radą ojczyznie, chciał ją widzieć rządną; opinia publiczna słuszności jego i cnocie oddaje sprawiedliwość; w porze i nadziei ratunku pełnił obowiązki obywatela; lecz teraz mógłżeby co nieroztropnie pomyśleć! Już niema dlań ojczyzny; śmiało więc ręczyć mogę W. I. M. za jego spokojność.

*P.* Dosyć mi na tém i on nie zostanie jednym tylko z Polaków któremubym nie wrócił wolności; wkrótce wolnego ujrzysz. Ale wiem że potrzeby Wćpana nie mają dostate-

cznego opatrzenia; przyjmij tedy oto masz przywilej na 3000 dusz w Gubernii Witebskiéj, a oto papiér do skarbu mego na 6000 rubli.

*K.* Odbiéram z wdzięcznością dobrodziejstwo jako nowy dowód wspaniałości serca W. I. M., lecz jeżeli mam moc użycia jego, pozwól N. P. abym z niego udział zrobić mógł współbraciom moim nierównie odemnie potrzebniejszym.

*P.* (Do swoich Generałów). Jak szlachetną ma duszę: (do Kościuszki). Uczyń Wćpan jak mu się podoba, im więcéj Wćpana poznaję, tém więcéj go poważam. Lecz powiedz mi przyjacielu gdzie chcesz mieszkać? Bardzobym rad był aby ci się mój kraj podobał, jeżeli nie z innych powodów to przynajmniéj dlatego, że masz w nim dobrego przyjaciela (wskazując na siebie), i że ta prowincya składa teraz część mych państw, która jest twoją ojczyzną.

*K.* Już w tym kraju w którym wziąłem życie nie znajduję ojczyzny, ale w tym gdzie me życie położę, a tym jest Ameryka. Za jednéj i drugiéj ojczyzny swobody niósłem na ofiarę życie: widok przynajmniéj szczęśliwości ojczyzny drugiéj, pocieszać mnie będzie w mym żalu, który dla nieszczęśliwości piérwszéj przejmuje serce i przejmować na zawsze będzie.

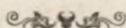
*P.* Nie potępiam ja tak pięknych powodów do żalu, lecz przyjacielu, trzeba uledz losowi, a losu tego zważ jak są dziwaczne zmiany, jak często okoliczność jedna nową rzeczom postać nadać może i niekiedy przewyższa nadzieje.

*K.* Ah gdyby przynajmniéj nadzieja!

*P.* Porzuć ten smutek i nie truj sobie reszty słabego zdrowia, spuść się na Opatrzność o los twojéj ojczyzny; kto wié jaką ona koléj przeznaczyła państwu każdemu, a zatém jaką przeznaczy Twojéj ojczyznie? Nieraz okręt pogrążony burzą, który już prawie zniknął z oczu ludzkich, wydobył się przecie na widok, a lubo skołatany stanął bezpiecznie u lądu. Ale żona moja na mnie czeka; obcowanie z Wćpanem nigdyby mi się nie sprzykrzyło; bądź zdrów i kochaj mnie; (tu

pocałował Kościuszkę w czoło i ścisnął za rękę). Adieu; a wychodząc rzekł do Generałów i dworskich: oto człowiek poczciwy i rzadki!

Często potém Imperator odwiédzał Kościuszkę, często po przywitaniu wchodził z nim do osobnego pokoju. Gdy sam u niego być nie mógł przysyłał szambelana zapytując się o jego zdrowie. Dnia jednego zaszła kareta cesarska i w niéj posłany szambelan; Kościuszko ubrany wsiadł do karety; tak wielkie mnóstwo ludzi zgromadziło się, że ledwie przejechał do pałacu imperatorskiego; przy schodach pałacu dwóch na niego czekało z krzesłem, na którém siedzącego jako słabego, po schodach na pokoje zanieśli, gdzie go bardzo mile Car z żoną swoją przyjął i wiele z nim o ostatniéj rewolucyi polskiéj mówił; sama zaś prosiła go aby jéj dał suknią, to jest grubą sukmanę krakowską, w któréj wzięty został i któréj używał, a którą późniéj odesłał i tę w skarbcu swoim chować kazała. Imperator nietylko odjeżdżającemu Kościuszce dał swoje trzy powozy, ale przydał mu weksel na 12000 rubli na koszt podróży i asygnacyą na 6000 rubli pensyi; sama zaś ofiarowała mu pugilares własną ręką wyszywany z medalionem swoim i męża swego, a w pugilaresie weksel na 3000 dukatów przyłączyła.



Fundusz Kościuszki w Londynie u PP. Thomson Bonard et C-ie którym testamentem swoim w Solurze rozrządził, wynosił 5292 f. 5 sh., co czyni złotych polskich 211680, franków 117600, i pochodził z tych darów Cesarza Pawła i jego żony; pomnożony procentem od czasu jak wrócił z Ameryki do Paryża w 1798, i te pieniądze Cesarzowi na ręce wspomnionego bankiera odesłał.

Biorąc liczbę tych darów jak tu są położone:

| | | |
|---|---|---|
| 18000 rubli od Cesarza czynią złp. | . | 108000 |
| 3000 # od Cesarzowéj „ „ | . | 54000 |
| Razem | . | 162000. |

Więc od 1798 do 1817 przez lat 19 urósł ten fundusz tylko o złp. 49680; bo Kościuszko rozdawszy znaczną część między rodaków spółjeńców, z niego opędził drogę swoją do Ameryki, gdyż jak sam wyrażał: „wtedy nie miał i grosza swego." Koszta zaś sprowadzenia tego funduszu do Solury z Londynu i koszta w Solurze tak go zmniejszyły, iż legataryuszom nie dostało się po całych nawet 50000 franków.

## III.

# Napomknienia względem poprawy losu włościan w dawniejszém Księstwie Warszawskiém.

Przez Kościuszkę po francusku 1814 roku w Paryżu napisane.

Pominę liczne powody które nas skłaniać powinny do gorliwego wspierania i wypełnienia rozkazów najwyższych Panującego; gdyż dostatecznie już takowe wyłożone były w pismach tak w kraju jak i za granicą ogłoszonych. Muszę jednak przywieść cztéry punkta poprzednie, które mam za warunkowe w przedsięwzięciu o którém mowa.

1. Że wolność osobista nadana włościanom przez konstytucyę Księstwa, zapewniona im zupełnie na przyszłość zostanie.

2. Że plan którym się teraz zajmujemy, nie będzie się w niczém tyczył rolników już teraz właścicielami będących.

3. Że rząd czyli władza wykonawcza w całéj téj czynności tak delikatnéj, nie uczyni żadnego kroku, którыby przerażać mógł właścicieli, bądź pozorem przymusu, bądź jakowém naruszeniem ich praw.

4. Że nic w téj mierze znaglone nie będzie; gdy rzecz tak delikatna i tyle w skutkach swych ważna, nie może być tylko przedmiotem dojrzałego i długiego namysłu, którą pod wszystkiémi jéj stosunkami rozważać należy.

Przypuściwszy nienaruszalność tych cztérech warunków, zobaczmy czém ma być *Ustawa normalna włościan.*

Ustawa normalna rozróżnić i wyrzec powinna rozmaite klasy włościan jako to:

1. *Włościan właścicieli* którzy nabyli włość dziedziczną lub emfiteutyczną.

2. *Włościan posiadaczy* używających jakich gruntów za kontraktem dzierżawnym z daniną bądź w zbożu, bądź w pieniądzach, bądź w pańszczyznie.

3. *Włościan wyrobników* używających cząstek gruntów za daninę czasową pańszczyzny lub za obowiązkiem do roboty płatnéj.

Każda z tych klas ma poddziały wynikające z większych lub mniejszych przestrzeni gruntów czyli zagród przez szczególnych posiadanych. I tak odróżnia się:

1. Tych którzy najmniéj jednę włokę chełmińską dobrego gruntu uprawiają. (Włoka ta zawiéra w sobie 30 morgów chełmińskich). Nazywamy ich *Kmieciami.*

2. Tych co tylko połowę téj miary uprawiają i których nazywamy *Półrolnikami.*

3. Tych co tylko kilka morgów uprawiają lub tylko ogrodu używają, nazwiemy ich *Zagrodnikami.*

4. Tych co żadnego nie mają gruntu, mieszkają w chałupach i żyją z pracy swych rąk, najmując się do roboty. Nazwiemy tych *Komornikami.*

Rozumié się z siebie iż włościanie utrzymujący się z rzemiosła, lubo na wsi mieszkają, należą jednak do klasy przemysłowéj miast.

Ustawa ta postanowi i wyrazi jaśnie naturalne obowiązki każdéj z tych rozmaitych klas względem społeczności w ogóle, obowiązki ich cywilne, i daniny rządowi, własnym ich gminom i miejscowemu Panu należące, takie jakie wynikają (w stosunku do posiadanych gruntów), bądź z osnowy kontraktu, bądź z urządzenia ustawy.

Tu ustawa wskazać powinna jaką ilość gruntu ornego i łąk (wedle różnicy dobroci tych gruntów, jako to: przednie, średnie i liche), posiadać ma kmieć lub półrolnik; albo raczéj jaka największa i najmniejsza ma być posiadłość każdéj klasy włościan.

Jaka ilość bydła ma być przywiązana do tych posiadłości Ile każda z tych posiadłości ma przynosić panu dochodu wyrachowanego na pańszczyznę, a ile wyrachowanego na zboże lub gotowy pieniądz.

Ile nakoniec ma przynosić skarbowi publicznemu bądź w gotowiźnie, bądź w osepie lub szarwarku, który rząd użyć może do roboty dróg, twierdz, kanałów przeznaczonych do komunikacyi handlowych, lub téż do osuszania bagnisk.

Ile dni robocizny na rok i po czemu za dzień ma odrabiać włościanin który tylko jest komornikiem w chałupie, (a przeto samo dzieli korzyści mieszkania, pastwiska spólnego, opału i opieki) bądź panu bądź włościaninowi u którego mięszka.

Zresztą trzeba będzie postanowić epoki (ile możności jednak od siebie odległe), w których ilości tych rozmaitych danin w gotowiznie, w osepie i w pańszczyznie zmieniane być mają, wedle zmiany cen rzeczy.

Co najtrudniéj będzie postanowić, to ilość pańszczyzny każdéj posiadłości. Ilość ta będzie na przyszłość miarą normalną innych danin tak w osepie jak w gotowiznie.

Skoro wszystkie te przedmioty postanowione zostaną, wypadnie ztąd prawidło ogólne które Panujący będzie mógł wykonać w dobrach narodowych koronnych, należących do Instytutów edukacyjnych i duchownych. Prawidło to służyć będzie mogło za wzór właścicielom prywatnym, bądź jako rada i nauka, bądź jako ponęta do naśladowania.

Otrzymawszy to prawidło ogólne dla stanu włościan i ich zagród, ustawa zastrzeże następującą zasadę:

Iż każda zagroda wiejska, czyli na własność nabyta, czyli posiadana za długowiecznym kontraktem, (włączając

w to bydło i narzędzia rolnicze do niéj należące), jest z natury swojéj *majoratem*, w którego posiadaniu następuje syn lub córka zamężna; niekoniecznie wedle pierworodztwa ale za prawym wyborem. Własność ta wprawdzie może być przedana i przejść z jednéj rodziny do drugiéj, lecz zawdy przy zachowaniu przepisanych warunków zabiegających następnemu lub zupełnemu upadkowi zagrody.

Tu starać się potrzeba będzie ustanowić prawidła, wedle których wybór zrobiony przez rodziców, mógłby ulegać roztrząśnieniu pana lub gminy, w razie gdyby widocznie zagrażał zniszczeniem zagrody. Potém jak postąpić w razie śmierci rodziców bez wyboru sukcesora? Jaka pomoc ma być dawana przez gminę, krewnych lub pana, dzieciom od sukcesyi w zagrodzie usunionym? Jak postąpić kiedy rodzice odumarli bez potomstwa? Jak zastósować wszystkie te przepisy i inne podobne do własności kupnem nabytych lub czasowo posiadanych?

Do ustawy téj należeć będzie także ustanowienie zasady na zasługi i strawę ludzi których gospodarze do swych usług używają, a którzy się zowią czeladzią, parobkami, najemnikami i t. p., a razem stosunki i powinności téj klasy ludzi.

Zbiór takowych przepisów z dojrzałą rozwagą zrobionych, tak co się tyczy gospodarstwa wiejskiego, jako téż i obyczajów wieśniaków, stanie się główną księgą nauki dla włościan w Polsce.

Rząd ma w swych ręku tysiące sposobów, aby maksymy téj ustawy wpajały się powoli głęboko w umysł wszystkich włościan i tak ich przejmowały, iżby na zawdy się stały właściwym im sposobem myślenia i sądzenia, równie jak samych ich panów.

Rząd powinien dokładać największego starania w doskonaleniu tego dzieła; gdyż w niém lud znajdzie prawidło swego postępowania i rząd sam (prócz posady zkąd daléj postępować), dobroczynną rękojmię stateczności porządku społecznego. Robotę tę poprzedzać mają najstaranniejsze śledztwa miejsco-

wości, do czego potrzeba umysłów z krajem obeznanych, wielce bezkorzystnych i mających pilnie na oku wyższe przeznaczenie narodu.

(Dojrzalsza rozwaga okaże, czyli w ustawę tę wejść mają miasteczka do prywatnych należące i utrzymujące się jedynie z rolnictwa).

Mając podobną ustawę, Monarcha zaczyna wykonywać te zasady, jak się już rzekło, w dobrach koronnych, narodowych, edukacyjnych i duchownych.

Lecz wprzód jeszcze okoliczności do załatwienia, trudności do odjęcia i wątpliwości do rozwiązania, jak naprzykład:

1. Jest rzeczą nieodzowną aby grunta włościan były pomierzone.

2. Porobić dobrowolne ugody o kawały gruntów, mających już właścicieli a któreby może wypadało odjąć im, by inne przeznaczenie wedle systemu ogólnego otrzymały.

3. Jest także rzeczą konieczną wprzód dostatecznie lud oświecić w przedmiocie o którym tu mowa; ku temu mają być osobne parafialne szkółki tak urządzone, aby się zatrudniały jedynie przygotowywaniem opinii ludu i kształceniem nawet przez nieco praktyki tych, którzy w nowym planie kolonistami stać się mają.

4. Trzeba odjąć sposobności i ponęty przez które lud wiejski trunkami odurzany i oszukiwany bywa; zmniejszyć zatém liczbę karczem, wypędzić z nich żydów, zabronić im chodzenia po wsiach z towarami i t. p.

5. Ustanowić prawidła wedle których wypadałoby wybierać włościan na tych nowych kolonistów i t. p.

Rząd wykonać może te początkowe roboty bez trudności w dobrach koronnych, narodowych, edukacyjnych i duchownych, będąc w nich samowładnym panem. Potrzeba wprawdzie czasu do udoskonalenia tych robót; spodziewać się jednak można, iż cała masa tych dóbr nie zadługo stanie się dla innych wzorem skutecznym systemu rzeczywistege który ma

na zawdy ustalić podstawę zasadną, wewnętrznego pomyślniejszego stanu naszego narodu.

Skoro ten wzór cały wejdzie w wykonanie, a rząd ze swojéj strony dołoży nieco starania ku pomykaniu dzieła; wtedy będzie można uważać całą reformę stanu włościan za poprowadzoną na drogę, która z pewnością do zamierzonego celu doprowadzi.

Jest rzeczą pewną, iż aby ten cel był dopięty po całéj rozległości kraju, trzeba będzie najmniéj lat dwudziestu kilku i nie ma wątpliwości, iż plan ten tém pewniéj i korzystniéj uskuteczniony zostanie, jeżeli go bez zbytniego pośpiechu posuwać będziemy. Albowiem pokolenie teraźniejsze właścicieli i włościan, nie jest jeszcze dostatecznie przygotowane do tak ważnego dzieła. Potém jest rzeczą niezbędną szanować w tym razie jak najściśléj prawa własności, i oczekiwać zupełnego skutku jedynie po dobréj woli właścicieli prywatnych. Nakoniec aby urządzenie to w całym kraju dokonać, trzeba przygotować wszystkie te ułatwienia o których namieniliśmy względem dóbr koronnych, narodowych, duchownych i edukacyjnych. Rozwinąć się to wszystko nie może tylko za pomocą statecznéj cierpliwości i przez obrócenie na to długiego czasu.

Aby dzielny dać popęd zastósowaniu téj reformy do dóbr prywatnych, mnóstwo się wręcz nastręczy sposobów, jako to:

1. Działać na opinię publiczną przez liczne pisma, któreby powabem wymowy i dowodami matematycznémi korzyści nieochybnych przekonywały obywateli, a nawet przez utwory dramatyczne.

2. Użyć ku temu pomocy duchowieństwa i urzędników krajowych, aby przez nich wpływać na opinią publiczną.

3. Skierować wychowanie i oświécenie publiczne w szkoach tak, iżby teraźniejsza młodzież nabrała głębokiego przekonania o niezbędnéj konieczności i istotnych korzyściach takowéj reformy.

4. Wpoić podobne przekonanie płci pięknéj, która w tym razie najskuteczniéj działać będzie na umysł mężczyzn:

5. Zwrócić silnie na ten przedmiot uwagę Towarzystw tajemnych znanych z dobrych swych uczynków dla ludzkości cierpiącéj.

6. Utworzyć na ten koniec jedynie Towarzystwo, któreby z jednéj strony działało na opinię publiczną, z drugiéj zaś dawało przez niektórych swych członków przykład praktyczny do naśladowania, i starało się ciągle pomnażać fundusze ku zakupywaniu zagród dla włościan zasługujących na to dobrodziejstwo.

7. Otrzymać od Panującego nadgrody zachęcające, jako to: ordery, medale lub zaszczytne wspomnienia, dla tych którzyby w swych dobrach znakomity przykład dali pomnożenia liczby włościan właścicieli.

8. Wyznaczyć roczną sumę ze strony Panującego i ze skarbu publicznego na zakupywanie co roku w każdém województwie, dajmy po cztery zagród dla włościan, którzy za bezstronném świadectwem okażą się tego najgodniejsi przez swoją rządność, rozsądek i religijną uczciwość.

9. Ustanowić loteryę klasyczną dla włościan (na wzór Duńskiéj), do któréj każdy właściciel gruntowy (gospodarz) byłby obowiązany składać w pewnych czasach małą jaką kwotę, z któréj cały dochód byłby obrócony na korzyść włościan wygrywających, aby im z tego funduszu kupować zagrody (gospodarstwa) cale urządzone.

10. Postanowić przepisy takowe:

*a)* Każda wieś przechodząc do kogo przez sukcesyę kolateralną (n. p. w szóstym stopniu), ma być zaraz urządzoną wedle ustawy włościańskiéj.

*b)* Każda wieś nabyta przez duchowieństwo lub każdy inny Instytut publiczny, ma być natychmiast urządzoną wedle téj ustawy.

*c)* Każden majorat, substytucya lub fideikomis, nie będzie mógł odtąd być utworzony tylko w dobrach wedle ogólnego tego wzoru urządzonych.

*d)* Każdy właściciel chcący założyć jakąkolwiek kolonią na świeżych gruntach, nie będzie mógł tego inaczéj uczynić, tylko za kontraktami stósownie do nowego systemu.

Każdy z napomknionych tu sposobów i inne podobne, przysposobią krajowi corocznie bez żadnéj wątpliwości pewną liczbę nowych większych osad, zapewnionych bądź kontraktami kupna, bądź przynajmniéj dzierżawami czasowémi. Liczba ich corocznie powiększając się, stanie się dla całego kraju podnietą ku nowemu nadal powiększaniu. Nakoniec reforma zaprowadzona do największéj części kraju, rzeczy do tego dojdą stopnia, że reszta sama przez się zrobi się a nawet zrobić się będzie musiała.

Lecz pod jakiémiż warunkami i z jakiémi ostrożnościami, mają być czynione przez właścicieli te dobroczynne urządzenia tak, aby gospodarstwo rolnicze kraju na tém nie cierpiało i właściciele także nie doznawali w dochodach swych szkód istotnych i nienadgrodzonych?

Nie można tu nie wyznać iż wykonanie téj dobroczynnéj reformy dla właścicieli, (albo raczéj dla całego kraju), musi koniecznie w samym początku przynajmniéj zacząć od niejakiego daru ze strony właścicieli. Każdy układ bądź w daninach, bądź w pieniądzach, nie mógłby przynieść włościanom żadnego rodzaju ulgi, a przeto byłby dziełem zwodniczém, gdyby się zasadzał jedynie na obecnym stanie danin i powinności włościan; gdyż one tak po większéj części wycieńczają ich sposoby i czas, iż im nic ku opatrywaniu własnego dobrego bytu nie pozostaje. Trzeba zatém aby naród w Sejmie okazał takową dobroczynną chęć i postanowił niejakie zmniejszenie pańszczyzny (o jednę trzecią lub czwartą, jak potrzeba się okaże), gdyż pańszczyzna ta która służy za miarę zasadną układu bądź na daniny w naturze, bądź na pieniądze, bądź na kupno, zawdy w końcu zbytby przeciążała włościan, gdyby nie była zmniejszona i do sprawiedliwszéj sprowadzona miary.

Co do wsi mniéj osiadłych gdzie pańszczyzna nie wystarcza do koniecznéj uprawy folwarków, i gdzie o żadném zmniejszeniu robocizny pomyśléć nie można; będzie sposób uczynienia spomnionéj ulgi, dodając włościanom gruntu bez żadnego podwyższenia powinności teraz panu należnych.

Zresztą przez się samo się rozumie iż właściciel wsi będzie miał prawo do zmniejszenia w podatku gruntowym, w miarę tego co ze swych korzyści odstąpi włościanom.

W czasie powstania narodowego 1794 Rada najwyższa zmniejszyła była o dzień jeden pańszczyznę włościan. Przejęci patryotycznym zapałem właściciele przyjęli to zmniejszenie bez najmniejszego utyskiwania. Wnoszę z tego cośmy dotąd doświadczyli, iż dziś znajdujemy się w położeniu nierównie uroczystszém dla naszych patryotycznych uczuć. Głos przeto wspaniałomyślnego Monarchy, któremu najżywszą winniśmy wdzięczność, mógłby teraz otrzymać wszystko od narodu wzruszonego tak okropnémi nieszczęściami. Prócz tego zapatrując się uważnie na duch obecnego czasu i na to co około nas się dzieje; nie można wątpić, iż Polacy łatwo się skłonią do wszystkich ofiar, jakich dobroczynna reforma włościan naszych wymagać może.

W prowincyach działu Austryi, rząd oddawna już zaprowadził arbitralnie zmniejszenie pańszczyzny. W Prusiech roztropność Panującego poprowadziła stopniami włościanina do własności swego gruntu. Jakżeby Księstwo Warszawskie po podobnych zmianach dokonanych w swojém sąsiedztwie, mogło dłużéj opiérać się ich wpływowi? Użyczywszy włościanom wolność osobistą i zniósłszy należenie ich do gruntu, a nadewszystko śród powszechnego postępu ludów ku zupełnéj wolności, nie podobna, aby własność nasza gruntów włościańskich, mogła jeszcze dłużéj w tym stanie w jakim jest teraz pozostawać. Zachwianą ona jest w pierwotnéj swéj zasadzie którą zadawnienie czasu utrzymywało, i za każdém gwałtowném wstrząśnieniem stosunków społecznych, obawiać się należy aby upadkiem swoim samych właścicieli nie zgniotła.

Trzeba zatém wcześnie dać jéj inną postać, lepiéj odpowiadającą duchowi wieku i ubezpieczyć ją silniejszémi zasadami, a przeto zapobiédz podobieństwu nawet wielkiego może nieszczęścia dla całéj społeczności.

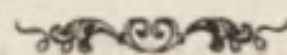
Uwagi te i wiele innych jeszcze obudzą w umyśle właścicieli dostateczne przekonanie, o potrzebie uczynienia ze swojéj strony piérwszego kroku, zrobienia przez się lekkiéj ofiary, bez któréj reforma ta (która równie właścicieli i włościan ubezpiecza), nie mogłaby być dokonaną lub na szkodliwe zwłoki narażonąby była.

Nie wątpię iż dokonawszy część tego planu w dobrach zależących od woli Panującego i popracowawszy przez trzy dajmy lata w oświéceniu opinii publicznéj; Sejm narodowy uchwaliłby jednomyślnie, to czego od nas domaga się od tak dawnego czasu ludzkość, powszechny głos Europy, nakoniec własny nasz dobrze zrozumiany interes.

Tu jeszcze przypomnieć należy że wielka część dóbr pańskich w Księstwie, będąc odłużona; trzeba ażeby Sejm wynalazł jakowy sposób ulgi dla dłużników skoro ci w zamiarze ocalenia porządku społecznego, czynią potrzebną ofiarę z posiadłości swych gruntowych. Tutaj to najściślejsza sprawiedliwość za nimi przemawiać będzie i byłoby rzeczą okropną, gdyby czynność mająca na celu przyszłe szczęście, miała być spełniona na koszt jedynie właścicieli gruntowych. Aż nadto już dotąd doznali oni niesprawiedliwości, i czas już aby rząd ojcowski przestał się z nimi obchodzić jak macocha, i z uporczywą na dalsze skutki ślepotą.

Raz uchwalona przez Sejm ofiara, nie będzie już żadnéj przeszkody, aby reforma zamierzona dla klasy włościan postępowała krokiem sporym i pewnym.

Rozmyślania wczesne i dojrzałe nad tym przedmiotem wskażą właścicielom, od jakiego rodzaju układów poczynać będą mieli.



## UWAGI.

Kościuszko opiérając myśl swojéj reformy włościan na obecnym ich stanie pańszczyzny, brał ją za zasadę do zmiany jéj na kupno, odpłatę i osep; gdyż powszechnie w kupnach i przedaży wsi, nie grunty ale pańszczyzna do wyrachowania ich wartości służyła. Był to błąd w odwiecznym nałogu niepostrzegany, który jednak przy tak czystém uczuciu sprawiedliwości nie mógł całe uniknąć przenikliwości Kościuszki. Jakoż pojmował, że najtrudniéj będzie postanowić ilość pańszczyzny słuszną na każdą posiadłość; że oznaczona ma być ilość gruntów największéj i najmniejszéj posiadłości i ilość dochodu jaki każda przynosić ma panu, bądź w pańszczyznie bądź w gotowiznie; że trzeba będzie zacząć od powszechnego zmniejszenia pańszczyzny, pomierzyć grunty włościańskie, oświécić i przygotować lud nauką, i z wielkim, długim, dojrzałym namysłem wszystkie szczegóły nowego urządzenia, dokładnie wyrozumiane i obmyślane przygotować, nimby do wykonania przystąpiono.

Zaniedbanie i upadek u nas wszelkiego krajowego rządu i gospodarstwa był przyczyną, że i w tym przedmiocie bliżéj właścicieli naszych dotykającym nigdy zasad ani śledzono ani się ku nim skłaniano. Złe sumienie w swawolném ujarzmieniu włościan, ciągle od tego sejmujących odstręczało, a zadawniony obłąd w nawale późniejszych klęsk opamiętać się nie miał czasu.

Inwentarze wsi które powinności włościan jedyną były ustawą, jak arbitralnie przez samych właścicieli stanowione, tak arbitralniéj jeszcze przez nich i po większéj części przez ich rządców przestrzegane były. Grunty rozdawane włościanom za pańszczyznę były niepomierzone, na oko niejako na tyle pługów w jednym dniu, lub na kilka dni jednego pługa podzielone, powszechnie najodleglejsze ode wsi i w tak nie-

dorzecznie podrobionych kawałkach, iż żaden z nich stósowny do zasad wyrozumiałych gospodarstwa wiejskiego użytek przez nich robiony być nie mógł. Gdy takowe rozstrzelenie ich gruntów z tego pozornie słusznego względu czyniono, aby każdy z nich równo w lepszym i gorszym gruncie miał udział; uprawa przeto tych gruntów stawała się zbyt kosztowną, nie mogąc nigdy dochodem z nich nietylko zysku jakiego przynieść, ale zakryć nawet koszta; przez co wszędy kmiecie im więcéj mieli gruntów tém prędzéj upadali, a wymagając coraz większych nakładów na utrzymanie siebie, lub na niedostateczne zastąpienie własnym sprzężajem ku uprawie lepszych i spójniejszych gruntów dworskich, dochody z dóbr co raz niesłychanie zmniejszały się.

Grunt jest warsztatem który przez się nic, chyba przypadkowo, nie wydaje. Włożona weń praca dopiéro tworzy dochód. Praca ta, w sile fizycznéj i moralnéj, w zażyciu czasu, narzędzi i pomocy ma swoją wartość; a gdy właścianina siła fizyczna i moralna nigdy prawnie ani w skutku nawet, nie mogły być własnością dziedzica ziemi, a późniéj za wolne ogłoszone i uznane były; więc włościanin nie mógł i nie powinien był być obowiązany oddawać dziedzicowi z posiadanego przez siebie jego gruntu, tylko tyle, ile po odtrąceniu kosztów na uprawę, na życie, na utrzymanie gospodarstwa i na należytą za zajmowanie się niém nadgrodę, pozostawać mogło.

Wartość zatém istotna gruntu, za zasadę jedynie służyć mogła do postanowienia powinności, jaką włościanin posiadający go oddawać miał dziedzicowi, w jakimkolwiek dobrowolnie umówionym lub sprawiedliwością rządu postanowionym sposobie.

Wartość ta wynika z przemiaru dokładnego gruntu, z oznaczenia znawczego rodzaju gleby, co do jéj pierwiastkowego składu, położenia jéj ku słońcu, oddalenia jéj od mieszkań, łatwości dróg do niéj prowadzących, spójności gruntów, ilości łąk i pastwisk, kosztów uprawy tak w czasie,

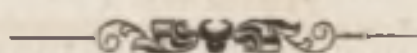
narzędziach, pomocach i zajęciu się, jak w stratach z klęsk, pożarów, powodzi, gradobicia itp. które wszystkie od dochodu ze zbiorów odtrąciwszy, istotny dopiéro, słuszny i należyty dla dziedzica okaże się dochód.

Próżne zatém cale lub zbyt niepewne byłyby wszelkie inne sposoby poprawy rzetelnéj losu naszych włościan. Na jakiéj bowiem zasadzie przynajmniéj zbliżonéj ku obopólnéj sprawiedliwości włościan i dziedziców, mogłaby być zmniejszona pańszczyzna? jaka słuszna cena mogłaby być na robociznę ustanowiona, na dnie rozmaitych pór roku, rozmaitych robót, dogodności, potrzeby, możności odrabiać mającego? jaka cena stała zboża, czyli na osep czyli na pieniądze? a jeżeli nie stała, jaka niepewność jaki zamęt? Dodanie gruntów nie byłoby w istocie ulgą ale nowym uciskiem, bo im więcéj gruntu tém więcéj nieodpowiadającego nakładu; a jakiegoż to, jak ocenionego gruntu? Układy dobrowolne o kupno, o dzierżawę czasową lub wieczystą gruntów, mogłyżby wyrozumiale na rozsądek i sprawiedliwość, na zasadzie Inwentarzy pańszczyznianych być robione?

Włościanie nasi chociaż czują niesłuszne swoje przeciążenie, są jednak albo nadto dobrzy i potulni, albo nadto znękani, albo dosyć świętobliwie do swéj ojczyzny i pobytu przywiązani, aby dotąd jakimkolwiek sposobem usunąć się sami z pod tego prawdziwie dotkliwego ucisku usiłowali. Ale dziedzice są dotąd zgubną dla siebie i dla całéj swojéj potomności uderzeni ślepotą, nie usiłując sami zmienić tego rzeczy stanu. A o rządach nam obcych i nieprzyjaznych nie ma co mówić.

Użyto tych napomknień Kościuszki do próby w urządzeniu włościan, we wsiach rządowych, instytutowych i duchownych wolnego miasta Krakowa; nie przejąwszy się duchem, jego sprawiedliwości, sumienności i skromności w rozwadze zaniedbano w płochym pośpiechu, wszelkich przezeń poleca-

nych ostrożności, obmysłów, opatrzeń, przygotowań, i oparłszy nieobacznie całe to dzieło na powinnościach jedynie inwentarycznych, to jest na odwiecznym naszym narodowym błędzie i grzéchu, rzecz najzbawienniejszą skażono, w téj próbie która się stać mogła wzorem nietylko dla nas ale i dla obcych.



# IV.

## Siły wojujących Mocarstw w Polsce roku 1794

wedle Pistora, Fawrata, autora bezimiennego niemieckiego i urzędowych podań polskich, przybliżeniem obliczone.

### Moskwa. [1])

| | Liczba | Ogół | Działa | UWAGI |
|---|---|---|---|---|
| Korpus Warszawski *Igelstroma.* | | | | 1) Bataliony biorą się średniéj siły po 800. Szwadrony po 80 głów. |
| 10 Bat. po 800 . . . . . . . . | 8000 | | | |
| 2 Pułki jazdy po 10 Szwadronów, 20 Szwadronów . . . . | 1600 | 10100 | 40. | |
| 1 Pułk kozaków . . . . . . . | 500 | | | |
| Korpus *Brzeski Chruszczewa.* | | | | |
| 3 Bat. . . . . . . . . . . . | 2400 | | | |
| 6 Szwadronów . . . . . . . . | 480 | 3380 | 12. | |
| 1 pułk kozaków . . . . . . . | 500 | | | |
| Oddział Słonimski *przywołany pod Warszawę.* | | | | |
| 2 Bat. Strzelców . . . . . . . | | 1600 | | |
| Korpus z Grannego *Pułkownika Bagraewa* [2]) | | | | 2) ściągnięty pod Warszawę po próżném ściganiu Madalińskiego ku Mławie. |
| 2 Bat. strzelców . . . . . . . | 1600 | 2400 | 6. | |
| 1 Pułk jazdy . . . . . . . . | 800 | | | |
| *Oddział z Grodna* [3]) | | | | 3) na miejscu poprzedzającego do Grannego ściągnięty. |
| 3 Kompanie grenadierów petersburgskich . . . . . . . . . | | 200 | | |
| Korpus Lubelski *Rachmanowa* [4]) | | | | 4) przeszedł Wisłę pod Kazimierzem i tam na lewym brzegu stanął. |
| 2 Bat. . . . . . . . . . . . . | 1600 | | | |
| 2 Kompanie . . . . . . . . . | 150 | 2570 | 10. | |
| 4 Szwadrony jazdy . . . . . . | 320 | | | |
| 1 Pułk kozaków . . . . . . . | 500 | | | |
| Korpus Łucki *Denysowa.* [5]) | | | | 5) złączył się z nim później. |
| 2 Kompanie strzelców . . . . | 200 | | | |
| 9 Szwadronów jazdy . . . . . | 520 | 1420 | 5. | |
| 1 Pułk kozaków . . . . . . . | 700 | | | |

**Moskwa.**

| | Liczba | Ogół | Działa | UWAGI |
|---|---|---|---|---|
| Oddział Krakowski *Majora Łykoszyna.* [1]) | | | | 1) złączył się z Rachmanowem pod Ostrowicą. |
| 2 Kompanie . . . . . . . . . . | 200 | | | |
| 1 Szwadron jazdy . . . . . . | 80 | 310 | 2. | |
| Kozaków . . . . . . . . . | 30 | | | |
| Oddział Opatowski *Pułkownika Ekespara* [2]) | | | | 2) złączył się z Tormansowem pod Radomiem. |
| 1 Bat. . . . . . . . . . . . . . | 800 | | | |
| 2 Szwadrony jazdy . . . . . . | 160 | 1030. | 2. | |
| Kozaków . . . . . . . . | 70 | | | |
| *Pułkownik Bibikow* [3]) | | | | 3) przeszedł na lewy brzeg Wisły pod Puławami. |
| 2 Bat. . . . . . . . . . . . . . | 1600 | | | |
| 2 Szwadrony jazdy . . . . . . | 160 | 1760 | 4. | |
| Oddział Brzeski *Pułkownika Bekleszewa* [4]) | | | | 4) przeszedł na lewy brzeg Wisły pod Ryczywołem. |
| 2 Bat. . . . . . . . . . . . . . | 1600 | | | |
| 2 Szwadrony jazdy . . . . . . | 160 | 1760 | 4. | |
| Oddział Łucki *który już był pod Ryczywołem.* | | | | |
| 4 Szwadrony dragonów . . . . | | 320 | | |
| Ogół w Koronie | | 26850 | 85 | |
| W Kurlandyi, Żmudzi, Rydze Ks. Galiczyn . . . . . . . . | | 4000 | | |
| W Mińskiém, Zubów i Beningsen | | 2000 | | |
| w Słonimiu Ks. Cecjanów . . . | | 3000 | | |
| nad Bugiem Łabanów . . . . | | 6000 | | |
| Razem | | 41850 | | |
| *Posiłki.* | | | | |
| Derfelden nad Bug . . . . . | | 4000 | | |
| Knoryng i Herman w Mińskie . | | 8000 | | |
| Galicynowie na Żmudź . . . . | | 3000 | | |
| Suwarów nad Bug . . . . . . | | 10000 | | |
| Ogół sił wszystkich | | [5]) 66850 | 85 | 5) można je liczyć od 70 do 75,000. |
| Korpus Denysowa pod *Racławicami.* | | | | |
| *Tormansów* odesłany za Madalińskim z Warszawy. | | | | |
| 1 Bat. . . . . . . . . . . . . . | 800 | | | |
| 2 Kompanie strzelców . . . . | 200 | 1980 | 6. | |
| 6 Szwadronów jazdy . . . . . | 480 | | | |
| Pułk kozaków . . . . . . . | 500 | | | |

**Moskwa.**

| | Liczba | Ogół | Działa | UWAGI |
|---|---|---|---|---|
| *Ekespar* | | 1030 | 2 | |
| *Rachmanów* | | 2570 | 10 | |
| *Łykoszyn* | | 310 | 2 | |
| Razem | | 5890 | 20 | |
| Straty | | 2500 | 12 | |
| Zostało | | 3390 | 8 | |
| Korpus Denysowa pod *Szczekocinami.* | | | | |
| *Korpus Łucki* dawny Denysowa | | 1420 | 5 | |
| *Korpus Chruszczewa* | | 1) 2380 | 12 | 1) Odjęto mu jeden batalion i 200 koni które zostały nad Pilicą, a potem złączyły się z Igelstromem pod Łowiczem. |
| *Oddział Bibikowa* | | 1760 | 4 | |
| Razem | | 8950 | 29 | |
| Korpus Igelstroma *w Łowiczu.* | | | | |
| Wyszedł tam z Warszawy | | 320 | | |
| *Oddział z Pragi* 1 Bat. | 800 | | | |
| 1 Szwadron | 80 | 1080 | 10 | |
| 3 Kompanie z Grannego | 200 | | | |
| *z Parkiem* z pod Woli | | 250 | | |
| *Nowicki* wyszedł z Warszawy | | | | |
| 3 Bat. | 2400 | | | |
| 1 Bat. 3 Kompanie strzelców | 1000 | 3800 | 24 | |
| 5 Szwadronów | 400 | | | |
| *z Bagażami* pod Karczewem | | 200 | | |
| *Oddział Bekleszewa* | | 1760 | 4 | |
| *Oddział pod Chruszczewem* nad Pilicą. | | 1000 | | |
| *Oddział Łucki* z pod Ryczywoła | | 320 | | |
| Razem | 2) | 8730 | 48 | 2) Pistor tu dosyć się zgadza dając Igelstromowi pod Łowiczem 6 do 7 tysięcy. |
| Korpus Fersena *pod Warszawą* | | | | |
| Denysów po Szczekocinach | | 8000 | 29 | |
| Po Igelstromie w Łowiczu | | 7000 | 48 | |
| Razem | | 15000 | 77 | |
| Straty pod Warszawą | | 3000 | | |
| Było pod Maciejowicami | | 12000 | 77 | |
| Korpus Igelstroma w Warszawie w chwili *powstania.* Podanie polskie. | | | | |
| Sztabsoficerów | 2S | | | |
| Subalternów | 189 | | | |
| Podoficerów i żołnierzy | 6594 | | | |
| Zwojszczyków | 1152 | | | |
| | 7963 | | | |

## Moskwa.

| | Liczba | Ogół | Działa | UWAGI |
|---|---|---|---|---|
| *Zabrano w powstaniu.* | | | | |
| Jeńców oficerów . . . . . . . . | 161 | | | |
| Podoficerów i żołnierzy | 1768 | | | |
| Rannych . . . . . . . . | 122 | | | |
| *Zabitych*, prócz wrzuconych w Wisłę i w kloaki. | 2265 | | | |
| Razem | 4316 | | | |
| Wyszło z Nowickim | 3800 | | | |
| „ z Igelstromem | 320 | | | |
| Razem | 8436 | | | |

## Prusy.

| | Liczba | Ogół | UWAGI |
|---|---|---|---|
| Wojsko główne Króla *pod Warszawą* [1]) | | | |
| Górce . . . Bat. 1. (20 Bat.) . . . . . | 800 | 16000 | |
| Szczęśliwice „ 1. . . . . . | 800 | | |
| 1 Linia pod Wolą „ 10. . | 8000 | | |
| 2 „ „ „ „ 6. . | 4800 | | |
| Wola . . . . . „ 1. . . . . . | 800 | | |
| Raszyn . . . „ 1. . . . . . | 800 | | |
| Szczęśliwice huzarów Szwadronów 10 (56Szw.) . . . . | 700 | 4220 | |
| Wola . . . . . „ 8 . | 560 | | |
| Lewe skrzy.drag.szw.30 . | 2400 | | |
| „ „ huzar. „ 4 . . . . | 280 | | |
| Górce . . . . „ 4 . . . . | 280 | | |
| Ogół pod Warszawą | | 20220 | |
| Gł. Fawrat nad Narwią . . . . . | | 8000 | |
| „ Raumer w Gdańsku . . . . . | | 3000 | |
| „ Brunek w starych Prusach . . | | 1500 | |
| w Poznaniu i okolicach . . . . . | | 1500 | |
| w południowych Prusach . . . . | | 2000 | |
| w Krakowie . . . . . . . . . . . | | 2000 | |
| Ogół sił użytych | [2]) | 38220 | |
| Korpus Fawrata pod Częstochową i w Pilicy *w Maju.* | | | |
| 15 Batalionów . . . . . . . . . | 6000 | [3]) 6900 | |
| 18 Szwadronów . . . . . . . . . . | 900 | | |
| Korpus Króla pod *Szczekocinami.* | | | |
| 1 Linia Bat. 8 . . . 6400 (Bat. 15) | 12000 | [4]) 13200 | |
| 2 „ „ 7 . . . 5600 | | | |
| Jazdy Szwadronów . . . . . 20 | 1200 | | |

UWAGI:

1) Liczą się zupełniejsze Bataliony po 800. Szwadrony huzarów po 70, Dragonów po 80, jak te ostatnie za słabe podawali generałowie pruscy.

2) Można je do 45000 policzyć.

3) Fawrat powiada, że to wszystko ledwie 4000 wynosiło, co niepodobna, bo lubo bataliony osłabione były urlopnikami, to pewno nie więcéj jak do połowy, a Szwadrony ani w trzeciéj części. Liczą się tu przeto Bataliony po 400 a Szwadrony po 50 ludzi.

4) Podanie szyku przez Pistera Fawrat przez cały maj wzmacniał się i powiada sam że na 3 Czerwca Król sam przybył z urlopnikami i posiłkami; ta sama jednak liczba Batalionów, tylko dwa Szwadrony więcéj. Pistor powiada, że szykując się do bitwy mieli tylko dział 12, ale musiały śród bitwy nadcéjść. Było potem pod Warszawą 20 batalionów; więc tylko 5 przybyło z Królewiczem, który przyprowadził korpus Gła Bonina z pod Łowicza.

## Prusy.

| | Liczby | Ogół | UWAGI |
|---|---|---|---|
| *Działa pod Warszawą.* | | | |
| Z głównem wojskiem przyszło sztuk | 40 | | 1) Autor bezimienny podaje po oblężeniu Bataliony za bardzo słabe po 500 głów. |
| Sprowadzono z Grudziąża . . . . | 40 | | |
| „ z Wrocławia . . . . | 60 | | |
| Razem | 140 | | |
| Moskiewskich | 77 | | |
| Razem | 217 | | |
| Wojsko główne pod Gł. Lejt. Schwerinem *po oblężeniu Warszawy.* | | | |
| *Pułkownik Lediwary* posłany pod Toruń po zbiciu Sekulego | | | |
| 4 Bat. . . . . . . . . . . . | 2000 | [2]) 2210 | 2) Fawrat sam powiada że objąwszy tam komendę podczas oblężenia Warszawy, nim mu przysłano Bibersteina, znalazł 7 do 8 tysięcy rozłożonych na 40 milach od Płocka do Łykn. Zawdy widocznie zmniejsza swoją siłę, powiększając nad miarę nieprzyjacielską. |
| 3 Szwadrony . . . . . . . . | 210 | | |
| *Gł. Pölitz* odesłany także ku Toruniowi. | | | |
| 3 Bat. . . . . . . . . . . . . . | 1500 | 1710 | |
| 3 Szwadrony . . . . . . . . . | 210 | | |
| *Gł. Lejt Schwerin* sam pod Łowicz | | | |
| 9 Bat. . . . . . . . . . . . . . | 4500 | 4850 | |
| 5 Szwadronów . . . . . . . . | 350 | | |
| *Gł. Major Schwerin* w Kaliszu i Poznaniu. | | 2000 | |
| *Gł. Elsner* w Sandomierskiem . . | | 2000 | |
| *Gł. Biberstein* posłany później Fawratowi . . . . . . . . . . | | 1000 | |
| Garnizon Poznański . . . . . . . | | 1000 | |
| „ Krakowski . . . . . . . | | 1000 | |
| Powróciło z Królem . . . . . . . | | 2000 | |
| Razem | | 17770 | |
| Korpus Fawrata *w Prusach i nad Narwią.* [1]) | | | |
| *Ks. Holstein-Beck* w Willenburgu | | | |
| 2 Bat. . . . . . . . . . . . . | 1600 | 2350 | |
| 8 Szwadronów . . . . . . . | 750 | | |
| *Gł. Göcking* w Johannisburgu . . | | | |
| 1 Bat. . . . . . . . . . . . . | 800 | 1550 | |
| 8 Szwadronów . . . . . . . | 750 | | |
| *Gł. Günter* nad Orzycą . . . . . | | 2000 | |
| „ *Biberstein* pod Makowem } . „ *Amodruz* w Pułtusku 300 głów } . | | 1000 | |
| „ *Wolky* w Zegrzu . . . . . . | | 600 | |
| „ *Fawrat* sam w Zakroczymie . | | 2000 | |
| Razem | | 9500 | |

## Polska.

| | Liczba | Regularne | Powstanie | UWAGI |
|---|---|---|---|---|
| Kościuszko *pod Racławicami.* | | | | |
| Czapski Bat. 2, Wodzicki „ 2, Ożarowski „ 2, Raczyński „ 1 } 7 Bat. po 200 | 1400 | 2440 | | |
| Madaliński Szwadr. 10, Manżet „ 10, Biernacki „ 4, Wirtemberg „ 2 } 26 Sz. po 40 | 1040 | | | |
| z Powstania . . . . . . . . | 2000 | | 2000 | |
| Razem | 4440 | | | |
| Straty (500) | 500 | | | |
| Zostało | 3940 | | | |
| *pod Szczekocinami* | | | | |
| Grochowski . . . . . . . . | 3000 | 3000 | | |
| Powstanie Krak. i Sando. . | 6000 | | 6000 | |
| Razem | 12940 | | | |
| Straty (1000) | 1000 | | | |
| zostało | 11940 | | | |
| *w Warszawie.* | | | | |
| Zajączek z pod Chełma . . | 5000 | 2500 | 2500 | |
| Mokronoski z Błonia . . . | 3000 | 1500 | 1500 | |
| Razem | 19940 | | | |
| Straty Zajączka 1000, „ Mokronoskiego 500 (1500) | 1500 | | | |
| Było w Warszawie | 18440 | | | |
| Sierakowski nad Bugiem (straty 3000) | 6000 | 3000 | 3000 | |
| Chlewiński p. Słonimem (2000) | 6000 | 4000 | 2000 | |
| Jasiński i Wielhorski Wilno (3000) | 10000 | 4000 | 6000 | |
| Wawrzecki na Żmudzi (2000) | 5000 | 1000 | 4000 | |
| Wojczyński nad Narwią (1000) | 3000 | 1000 | 2000 | |
| Garnizon Krakowski (2000) | 2000 | 1000 | 1000 | |
| Powstanie Wielkopolskie 1000) | 4000 | | 4000 | |
| Razem (strat 17000) | 54440 | [1]) 23440 | 34000 | |
| Doliczyć odciągane wyżej str. Kościuszki Zajączka i Mokronoskiego . . . . . | 3000 | | | |
| Ogół sił użytych | 57000 | | | |

1) W tych 23000 regularnego liczy się wszystko co z powstania broń miało, i w bataliony było uorganizowane. Po Kampanii 1792 zostało

| | |
|---|---|
| w Koronie | 18000 |
| w Litwie | 9000 |
| | 27000 |
| ubyło | |
| Dywizya Ukraińska rozbrojona | 6000 |
| Rozeszło się | 6000 |
| | 12000 |
| zostało | 15000 |
| Uzbrojono zatem podczas powstania tylko | 8000 |
| | 23000 |

Podanie to wypada z wyrachowania sił szczegółowych, i zgadza się z oświadczeniem Króla na Sejmie Grodzieńskim 20 Sierpnia 1793, gdzie powiedział że przeciwko 180000 nieprzyjaciół, zostawało nam około 30000 rozproszonych i rozbrojonych.

**Polska.**

| | Liczba | Ogół | UWAGI |
|---|---|---|---|
| *Kościuszko pod Maciejowicami.* | | | |
| Było w Warszawie po oblężeniu . | | 18000 | 1) Z tego się uformował korpus w Błoniu pod Sierakowskim potem pod Mokronoskim prócz straży, która przy Królu została. |
| Z tych oddzielono | | | |
| Dąbrowskiego do Wielkopolski. | 2400 | | |
| Ks. Józefa nad Bzurę . . . . . . | 3000 | 8400 | |
| Gł. Jaźwińskiego nad Pilicę . . | 1000 | | |
| Na garnizon w Warszawie . . . | 2000 | | |
| Zostawało | | 9600 | |
| Przybyło Sierakow. z pod Brześcia | | 2000 | |
| Było pod Maciejowicami | | 11600 | *Działa pod Warszawą.* |
| Straty | | 7000 | z Krakowa . . . 11 |
| Zostało około | | 5000 | Zdobyto pod Racławicami . . . . . 12 |
| *Po Maciejowicach* | | | z Grochowskim . . 29 |
| Było sił wszystkich . . . . . . . | | 57000 | Stracono pod Szczekocinami . . 9 |
| Wyszło z Warszawy . . . . . . | 18000 | 35000 | Zostawiono w Krakowie . . . . 6 |
| Strat wszystkich dotąd . . . . . | 17000 | | |
| Zostało | | 22000 | z Zajączkiem . . 10 |
| Przybyło z pod Maciejowic | | 5000 | z Mokronoskim . 6 |
| | | | z Arsenału . . : 60 |
| Było | | 27000 | 91 |
| Strata pod Kobyłką i na Pradze . | | 15000 | |
| zostało | | 12000 | |
| Przybyło z Dąbrowskim . . . . . | | 4000 | |
| „ z Ks. Józefem . . . . . | | 4000 | |
| „ z Jaźwińskim . . . . . | | 1000 | |
| „ Garnizon Warszawski . . | | 2000 | |
| „ Pozostało w Wielkopolsce | | 2000 | |
| Po Pradze zatem mogło zostawać | | 25000 | |
| *W Warszawie* | | | |
| *w chwili powstania* | | | |
| Gwardya koronna Bat. 2 . . . | 500 | | |
| Działyńskiego „ 2 . . . | 500 | | |
| Kanonierów Komp. „ 5 . . . | 300 | | |
| Fizylierów „ 2 . . . | 100 | 1690 | |
| Marszałkowski „ 1 . . . | 50 | | |
| Minery i Sapery „ 2 . . . | 90 | | |
| Straż Skarbu „ 3 . . . | 150 | | |
| Mirowskich Szwadr. 4 . . . | 200 | | |
| Biernackiego „ 2 . . . | 100 | 450 | |
| Ułanów Królew. „ 3 . . . | 150 | [1] | |
| Razem | | 2140 | |

**Porównanie sił.**

| | Liczba | Ogół |
|---|---|---|
| *W ogóle* | | |
| Moskwa . . . . . . . 67 tys. do | 75000 | 120000 |
| Prusy . . . . . . . . 38 tys. do | 45000 | |
| Polska . . . . . . . . . . . . . | | 60000 |
| *Pod Racławicami* | | |
| Denysów . . . . . . . . . . . . | | 5890 |
| Kościuszko . . . . . . . . . . . | | 4440 |
| *Pod Szczekocinami* | | |
| Moskale . . . . . . . . . . . . . | 8950 | 22150 |
| Prusacy . . . . . . . . . . . . . | 13200 | |
| Polacy . . . . . . . . . . . . | | 12940 |
| *Pod Warszawą* | | |
| Moskale (dział 200) . . . . . . | 15000 | 35220 |
| Prusacy (dział 200) . . . . . . | 20220 | |
| Polacy (dział 100) . . . . . . . | | 18440 |
| *Pod Maciejowicami* | | |
| Fersen . . . . . . . . . . . . . | | 12000 |
| Kościuszko . . . . . . . . . . | | 11600 |
| *Straty sprzymierzonych* | | |
| *Moskwa* | | |
| Miał Igelstrom w Koronie . | 26850 | |
| Zostało Fersenowi . . . . . | 12000 | |
| Więc stracił do | 15000 | |
| Straty w Litwie i nad Bugiem | 6000 | |
| „ Suwarowa pod Krupczycami i na Pradze . . . . . | 3000 | |
| Ogół straty do | 24000 | |
| *Prusy* | | |
| Miały pod Warszawą . . . . | 20220 | |
| w Poznańskiem . . . . . . . | 1500 | 25720 |
| w południowych Prusach . . . | 2000 | |
| w Krakowie . . . . . . . . | 2000 | |
| Po oblężeniu zostało . . . . . | | 17770 |
| Więc z tego straciły do | | 8000 |
| pod Szczekocinami . . . „ . . | | 1200 |
| nad Bzurą . . . . . . . „ . . | | 600 |
| nad Narwą . . . . . . . „ . . | | 600 |
| po wojnie z chorób . . . „ . . | | 3000 |
| Ogół straty do | | 13400 |

**U W A G I**

1) W wyrachowaniu tém sił policzono jedynie piechotę i jazdę mając o nich pewniejsze szczegółowe podania. Liczba ludzi do artyleryi i do pociągów użyta nie liczyła się wtedy, co do pierwszej dlatego, że mniéj znaczną się wydawała, co do drugich zaś, że niezbrojni do wojska się nie liczyli. Kładąc jednak że obadwa te mocarstwa miały:

| | | |
|---|---|---|
| Pod War. dział | | 200 |
| nad Narwią | „ | 30 |
| nad Bugiem | „ | 50 |
| w Litwie | „ | 30 |
| na Żmudzi | „ | 50 |
| | Razem | 360 |
| A do każdego działa biorąc z rezerwą po 10 kanonierów, uczyni ludzi | | 3600 |
| Do 1200 wózów po ludzi trzech | . | 3600 |
| | Razem | 7200 |
| Sztaby | . . . | 1800 |
| | | 9000 |

# V.

## Opis czynności 1794 roku w Litwie

PRZEZ

GENERAŁA STEFANA GRABOWSKIEGO

pod tytułem:

## Niektóre szczegóły tyczące się rewolucyi 1794 w Litwie.

Konfederacya Targowicka i powtórny podział kraju, dokonany w Grodnie rozjątrzyły umysły w Litwie w równym stopniu jak i w innych częściach Polski. Powszechna była chęć powstania; cała zima z 1793 na 1794 zeszła na potajemnych porozumieniach się i stowarzyszeniach, w celu skruszenia nałożonych więzów. Był klub w Wilnie, którego atoli związki z Warszawskim były i rzadkie i niedokładne, a z Polakami za granicą będącymi prawie żadne. W cywilności prócz wielu innych najczynniejszymi byli: Sołtan, Prozor, Wawrzecki, Tyzenhauz (Chorąży), Narbut (Wojski). Większa była jeszcze niecierpliwość wojska; tego zapałem szczególniéj kierowali: Sapieha Franciszek Generał art., Chlewiński Generał major, Jasiński, Niesiołowski, cztérech braci Grabowskich, Jerzy, dwóch Pawłów i Stefan, Mayen, Stryjeński, Wawrzecki Brygadyer. Skoro nadeszła wiadomość o przybyciu Kościuszki do Krakowa i ogłoszeném powstaniu, i wszędzie gdzie nadeszła, wraz nie czekając rozkazów żadnych, powstało wojsko.

W trzeci dzień wielkanocny w nocy, garnizon polski w Wilnie, złożony z 300 głów pułku 7-go pieszego, z 80 ludzi, pułku 4-go piechoty pod dowództwem Jasińskiego pułkownika inżynierów, uderzył na garnizon rosyjski pod dowództwem Arseniewa Generała do 3000 głów liczący. Artylerya litewska strzegła tymczasem arsenału, w którym było około 20 sztuk armat; ze świtem opanowane były wszystkie warty i stanowiska, oczyszczone całe miasto, wzięty Generał, 70 oficerów i do 1500 żołnierzy w niewolę, reszta garnizonu zebrana pod Pohulanką, gdzie stała ciężka artylerya rosyjska pod dowództwem Tuczkowa, opuściła miasto i zaczęła granaty i bomby rzucać. O południu kiedy już zdawało się niepodobném w miejscu się utrzymać, przybył Pułkownik Grabowski Stefan z resztą 7-go pułku i wszedł do miasta; Tuczków odstąpił i ku Grodnowi się udał. Jazda nazajutrz dopiéro przybyła, na próżno go ścigała.

*Bitwa pod Niemęczynem.* Zebrało się pod Niemęczynem ze 300 piechoty rosyjskiéj i ze 150 kozaków pod dowództwem Pułkownika Kirejowa; 26-go kwietnia wyszedł z Wilna Pułkownik Grabowski (Stefan) w 300 ludzi wyborowych pułku 7-go piechoty, 60 jazdy i 2 armaty. W nocy Pułkownik Lonizy przyszedł z 1000 ludzi z Wilkomirza i złączył się z Kirejowem. Dnia 27-go ze świtem uderzono na cztéry razy liczniejszego nieprzyjaciela, bitwa była zacięta, na bagnety się bito. Przemogła liczba, po bitwie przybył Major Ejdziatowicz w 150 koni, wrócono się do Niemęczyna, nieprzyjaciel ustąpił. Chowano trupów, 98 Polaków, 280 Rosyan. Z naszéj strony wybornych straciliśmy oficerów, żałowano osobliwie Biruli majora od piechoty, Zydowicza od jazdy.

*Bitwa pod Polanami.* Wojsko było sobie dobrowolnie obrało Jasińskiego wodzem. Zebrał on około 1800 wojska pod dowództwem Mayena, Niesiołowskiego i Grabowskiego (Stefana), i do tych dodawszy ze 700 chłopów ruszył na nieprzyjaciela z Wilna. Pułkownik Dejen był się złączył we 2000 ludzi z Lonizym i Kirejowem. Siła nieprzyjaciela przenosiła

3000 głów i stała pod Polanami; tam go Jasiński otoczył i przez godzin kilka wielką mu klęskę sprawił z armat rażąc; korzystał nakoniec nieprzyjaciel z ucieczki chłopów i z nadto rozrzuconego naszego wojska i cząstkowo odparłszy przymusił nas do odwrotu.

Tymczasem organizowała się Rada Najwyższa Narodu Litewskiego pod prezydencyą Wojewody Niesiołowskiego, Sąd kryminalny najwyższy skazał na śmierć Kossakowskiego Hetmana, i ten wyrok między Niemęczyńską i Polańską bitwą spełniony na rynku w Wilnie. Nieprzyjaciel ustąpił ze wszystkich stanowisk téj części Litwy, którą dziś gubernią Wileńską i Grodzieńską nazywamy. Ostatni ustąpił z Grodna Ks. Cecjanów i komunikacya z Warszawą i Naczelnikiem a Litwą przywróconą została. Nieprzyjaciel znaczne zewsząd z Rosyi odebrał posiłki; Ks. Repnin przybył, najwyższe objął dowództwo i główną kwaterę w Nieświeżu założył. — Kościuszko wojsko litewskie na 3 części podzielił; Jasińskiego, Sapiehę (Franciszka) i Chlewińskiego nominował Generałami lejtnantami; Sapieha około Słonima działał oddzielnie, Jasiński z Chlewińskim wspólnie; Sapieha naprzeciw siebie miał Ks. Cecjanowa, naprzeciw Jasińskiego i Chlewińskiego dowodzili Rosyanami Zubów Mikołaj i Beningsen, i częste były utarczki, pod Mikołajewem, Lipniszkami i w innych miejscach, mało wszelako znaczące. Tymczasem Sapieha złożył komendę i Chlewiński objął dowództwo jego korpusu. A gdy nowy rosyjski korpus pod dowództwem Ks. Golicyna Dźwinę przeszedł i przez Kurlandyę do Żmudzi zmierzał, nominował Kościuszko Wawrzeckiego Generałem lejtnantem i dowództwo na Żmudzi mu powierzył. Nominowany Generałem majorem Niesiołowski posłanym mu był z 1000 regularnego wojska, resztę składali same ochotniki i milicya. Czując Naczelnik nakoniec potrzebę koncentrowania komendy, nominował w czerwcu Generała lejtnanta Wielhórskiego Michała naczelnie dowodzącym w całéj Litwie.

*Bitwa pod Sołami.* Uwiadomiony Generał Jasiński o przybyciu Generała Wielhórskiego do Wilna, spieszył z wydaniem bitwy; nieprzyjaciel pod komendą Mikołaja Zubowa i Beningsena liczył ze 6000 wojska; stał pod Sołami, miał przednią straż pod Narbutowszczyzną. Ruszyliśmy we 4000 wojska z Równego Pola około południa; przednią straż prowadził Grabowski Stefan, szliśmy całą noc, przededniem placówka z 20 kozaków wzięta ułatwiła atak ze świtem przedniéj straży, któraby pewnie całkiem była zniesiona gdyby pułkownik Grabiński drogę jéj do głównego obozu odciął. Niedopełnienie tego ułatwiło ucieczkę przedniéj straży, która cały swój obóz i namioty zostawiła. Ostrzeżony nieprzyjaciel czekał nas w szyku bojowym, uderzono nań śmiało, Soły dobyto, lecz zapalenie miasteczka i mostów na rzéce przez nieprzyjaciela dalsze wstrzymało korzyści. — Generał Grabowski (Jerzy) z kosynierami przeszedł rzékę pod Narbutowszczyzną i znaczne odniósł korzyści, lecz nie mogąc być wspartym od wojska oddzielonego rzéką, rozprószonym został nim to zdołało w części się przeprawić, reszta dnia do wieczora zeszła na kanonadzie. Wojsko nasze nocą wróciło na dawne stanowisko.

Po téj bitwie odjechał Generał Jasiński z obozu i z Litwy, Generał Wielhórski objął osobiście dowództwo środkowego korpusu a naczelnie dyrygował Generałem Chlewińskim w Słonimie i Generałem Wawrzeckim na Żmudzi dowodzącym. Z nowémi posiłkami przybył Generał Knoring i połączony z Zubowem i Beningsenem objął dowództwo.

Na Żmudzi mieliśmy korzyści jako i w Kurlandyi w lipcu, dopóki nieprzyjaciel z siłą zbyt przewyższającą się nie pokazał; Lipawa została zajętą. Mieliśmy tam tysiąc regularnego żołnierza, do 4000 milicyi, ochotników i kosynierów; armat 6. Pod Salatami Generałowie Wawrzecki i Niesiołowski stoczyli bitwę z Ks. Golicynem dwa razy więcéj wojska i to regularnego żołnierza mającym, szczegóły mnie wiadome nie są, ale

się na Żmudzi utrzymywano pomimo tak przewyższającéj siły nieprzyjaciół do końca sierpnia.

Naprzeciw Generała Chlewińskiego wzmacniał się codziennie nowémi posiłkami korpns Ks. Cecjanowa; unikając bitwy nierównéj cofał się ten Generał ze Słonima aż ku Podlasiowi, dopóki się Generał Sierakowski w 3000 regularnego żołnierza i armat 24 z Warszawy ciągnący nie zbliżył. Połączyły się oba korpusy i wtenczas nawzajem Ks. Cecjanów ustępował aż za Słonim. Po trzydniowéj utarczce z Generałem Lascym, odjechał w początku sierpnia Generał Chlewiński do Wilna dla objęcia dowództwa, a Generał Sierakowski dowodzący swoim i jego korpusem, utrzymywał się dopóki zebranie nowych wojsk rosyjskich pod dowództwem Suwarowa nie przymusiło go do odwrotu przez Kobryń we wrześniu.

W Wilnie w czerwcu Rada Najwyższa Litewska doświadczyła zmian w organizacyi swojéj; przemieniona została w Rząd Centralny, co nieco więcéj sprawiło porządku w administracyi, lecz zmniejszyło zapał. W pierwszych dniach rewolucyi składki dobrowolne wyniosły gotowizną górą 1 milion złotych. Wzięto dzwony z kościołów; ludwisarni Litwa od niepamiętnych czasów nie miała; w czerwcu ją otworzono i młyn prochowy; znalazł się artysta imieniem Zaliwski, co tydzień nam dostarczał jednę armatę 6-funtową bardzo dobrą i lekką. Żelazo do kul armatnich i kartaczów braliśmy z Wiszniewa po za linią nieprzyjacielską. Każden transport bitwą się uzyskał; w niedostatku robiono kartacze z ołowiu, tego był w Wilnie znaczny zapas.

W drugiéj połowie lipca stał Generał Wielhórski obozem pod Woronowem w 4000 regularnego wojska i ze 3000 ochotników i kosynierów; Generał Mayen we 2000 wojska pod Wilnem, okrywał miasto w którém dowodził Grabowski (Jerzy) Generał, 300 żołnierzy i 2000 mieszczan mając garnizonu. Knoring stał w 4000 ludzi naprzeciw Wielhórskiego, a Zubów we 3000 obserwował Mayena. Nagle Knoring zostawiwszy 3000 ludzi w obserwacyi Generała Wielhórskiego,

forsownym marszem z Zubowem się złączył i na Mayena uderzył, okopy dobył, od Wilna go odciął i pod miasto podstąpił; nazajutrz szturm przypuścił, lecz przez męztwo obywateli i dzielność Generała Grabowskiego (Jerzego) odpartym został; zginęli Pułkownicy Dejen i Karanajów, wielką poniósł nieprzyjaciel klęskę. Po odpartym szturmie opasał Knoring miasto, granaty i bomby rzucał. Zbliżył się Generał Wielhórski ku Wace, lecz nie sądząc ażeby miasto oprzéć się zdołało, żadnéj nie mogąc powziąć pewnéj wiadomości, nie chciał korpusu swego napróżno hazardować; wysłał szczególnie Grabowskiego Stefana z batalionem, 2 armatami i pułkiem jazdy, któren zastawszy Ponary nieosadzone, nagłym marszem przez Pohulankę do miasta się przedarł, i przez nagle uskutecznioną wycieczkę natychmiast nieprzyjaciela do odstąpienia z szańców przywiódł. Generał Wielhórski o tém uwiadomiony zdarzeniu, téjże nocy z wojskiem do Wilna przybył. Nazajutrz śpiéwano Te Deum, nasze siły przed miastem się połączyły, Generał Knoring siły swoje także wszystkie skupił i pod Niewiażą o milę od Wilna obozem stanął. — Na tém się zakończyły operacye wojenne Generała Wielhórskiego w Litwie. Rana jego w głowę na tureckiéj jeszcze kampanii otrzymana się otworzyła, ciężkie bóle głowy nie dozwoliły mu dłużéj dowodzić; odjechał w dni kilka po oswobodzeniu Wilna, zostawiwszy tymczasowo dowództwo Generałowi Grabowskiemu (Pawłowi) dopóki nie nadjedźie Generał Chlewiński. Oba wojska stały tak naprzeciw siebie dni kilkanaście, odbiérając każde posiłki, lecz bardzo nierówne; do nas przyciągnął Generał Frankowski we 2000 wojska w połowie regularnego; ogółem miéć mogliśmy pod Wilnem 10000 wojska w połowie regularnego i 2000 blisko ludzi, oddzielny korpus Grabowskiego (Stefana) pod Soroktatarami dla zakrycia komunikacyi z Grodnem i Kownem oraz dowozu żywności. Nieprzyjacielowi przybył Generał Herman w 4000 wojska i w końcu i Książę Cecjanów nadciągnął ze Słonima. Te połączone siły pod dowództwem Generała Knoringa wynosiły 18000 wojska

w większéj części z grenadyerów złożone i lżejszéj artyleryi. Pozycya Grabowskiego Stefana pod Soroktatarami tak szczęśliwie była wybraną, że nie mógł skutecznie być atakowanym; zaniechał więc nieprzyjaciel to tentować i wszystkie siły skupił pod Wilno; wszystko zapowiadało bliski atak wojska i miasta, z naszéj strony postanowiono bronić stolicy Litwy do upadłego. W tém Generał Chlewiński nadjechał, dowództwo odebrał, i Stefanowi Grabowskiemu, osłabiwszy nieco korpus jego, kazał iść do Gobszt, oddalając go od Wilna; nazajutrz dnia 12-go augusta uderzył nieprzyjaciel całą siłą na prawe skrzydło nasze, które złamawszy i w miasto wzruciwszy, przymusił środek i lewe skrzydło do odstąpienia z okopów. Panem stawszy się wzgórków, liczną swoją artyleryą tak raził miasto, iż przymusił Generała Chlewińskiego nie mającego już jak jednę drogę wolną, do ustąpienia za Wiliję i cofania się ku Kownowi.

Po téj głównéj choć niekrwawéj porażce wszystko było stracone. Korpusa Chlewińskiego i Wawrzeckiego na Żmudzi były odcięte. Krótszą miał nieprzyjaciel drogę i do Kowna i do Grodna. Litwa była stracona i z tego wojska nicby nie mogło sobie drogę do Kościuszki i Warszawy torować.

Uwiadomiony w Gobsztach Grabowski (Stefan) o porażce i wzięciu Wilna, przełożył Generałowi Wielhórskiemu w Kownie chorującemu, cały stan rzeczy oraz konieczną potrzebę, aby korpus jaki był natychmiast posłany w tył nieprzyjacielski w Mińskie dla rozszérzania tam rewolucyi, jeżeli nie będzie nagle i znacznémi siłami ścigany, lub dla zaprzątnienia tam jak najdłużéj sobą nieprzyjaciela i dania przez to czasu porażonemu wojsku pod Wilnem i Żmudzkiemu, do cofnienia się traktem Zapuszczańskim.

Otrzymawszy upoważnienie Generała Wielhórskiego dnia 15-go augusta w Oranach, ruszył dnia tegoż Grabowski (Stefan) w 800 regularnego wojska, 1000 ochotników i 5 armat, a spędziwszy oddział Majora Demaitre pod Iwiem, spaliwszy mosty komunikacyjne rosyjskie na Niemnie, pod Mikołajewem

wkroczył w Mińskie. W tymże samym czasie Ogiński (Michał), bywszy Podskarbi Litewski, z garstką ochotników przedarł się ku Dźwinie i Düneburg spalił.

Obrót tak niespodziéwany po wzięciu stolicy, sprawił wielkie na nieprzyjacielu wrażenie. Sądził zapewne te napady połączone z wielkim jakim zamiarem, lub ugruntowane na ważnych poruszeniach wewnątrz Rosyi i całą swoją uwagę w tę stronę zwrócił. Sześć kolumn wyprawionych zostało natychmiast w Mińskie i ku Białéj Rusi pod dowództwem Generałów Ks. Cecjanowa i Hermana, Brygadyerów Müllera, Lędzkiego i Lwowa. Każda z nich nierównie mocniejsza od oddziału naszego, w ogóle te siły wynosić mogły 18000 regularnego wojska.

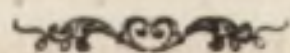
Tak skuteczne środki, tak wielkie siły wszystkiémi traktami na niego wyprawione, nie dozwoliły Grabowskiemu (Stefanowi) nigdzie i dzień jeden się utrzymać na miejscu, a zatém wszelkie nadzieje rozszérzenia rewolucyi mu odebrały; przestał na zaprzątnieniu jak najdłużéj sobą tak licznego nieprzyjaciela i dania czasu wojsku odzyskania Litwy, lub jeżeli to być nie może, porządnego onéj opuszczenia. Tym końcem szedł na Mińsk ku Berezynie, niszcząc magazyny, zapasy wszelkie, bagaże nieprzyjacielskie, prowadząc tym sposobem ich kolumny za sobą, a w ciągłych utarczkach osobliwie tylnéj straży, doszedł do Bobrujska, a podjazdy nieco daléj, napełniając kraj ten śmiałémi proklamacyami obiecującémi przyjście wielkich sił.

Z Bobrujska odwrót był konieczny lubo niepodobny, dotąd tylko straż tylna była nieustannie narażona, odtąd zaś tylna przednia i flanki narażone były dzień i noc. Nareszcie dnia 1-go septembra uszedł szczęśliwie pod Hłuskiem, opuszczając trakt Słucki, dnia 2-go w nocy stanął nad Oraną rzéką naprzeciw Lubania, lecz przez cały dzień nazajutrz, ledwie zdołał przez tę tak błotnistą rzékę przeprawić 500 piechoty swojego 7-go pułku, armaty i część regularnéj kawaleryi. Ks. Cecjanów obszedł go tymczasem pod miasteczkiem,

Oranę rzékę przebył i w 4000 wojska jedyną mu zastąpił drogę.

D. 4-go septembra już nie było sposobu przedłużenia téj wyprawy; 5 do 600 Polaków poszło więc naprzód i uderzyło na 4000 nieprzyjaciół, a potém w cofaniu się ku Lubaniu cztéry jego wytrzymało ataki, nie tracąc żadnéj armaty. Trwała dzień cały tak nierówna walka, tymczasem milicya za rzéką poddała się innemu nieprzyjaciół oddziałowi, a co było na koniu z téj strony rzéki, potrafiło ścieszkami przebrać się przez błota i dostać się do Polski. Nie mógł Stefan Grabowski opuścić piechoty, któréj nic rozpröszyć nie zdołało; zadziwiony nieprzyjaciel tak długim oporem korzystną ofiarował kapitulacyę, którą po zachodzie słońca przyjął. Przez nię dostało się w moc nieprzyjaciela 5 armat i 250 pozostałéj piechoty; osobnym punktem obejmowała ta kapitulacya, i milicyę która się na dyskrecyę była oddała, i cokolwiekby z jazdy mogło się oddzielnie dostać w ręce nieprzyjaciela. Wiernie z początku dotrzymywano téj kapitulacyi, lecz za dojściem do Smoleńska żołnierzy posłano w głąb Rosyi, i tam do służby garnizonowéj zmuszono. Grabowskiego (Stefana) jako chcącego wzniecić rokosz, za więźnia stanu osadzono i sądzono.

Co się po 20-ym augusta w Litwie stało jest mnie zupełnie niewiadomo; ostatnia wiadomość którąm odebrał w Mińskiém, była: że w miejsce Generała Wielhórskiego, Naczelnik Generała Mokronowskiego nominował naczelnie dowodzącym w Litwie i że ten do Grodna przybył.



## VI.

## W y j ą t k i.

1.

Powstanie Tadeusza Kościuszki — *z pism autentycznych sekretnych dotąd nieogłoszonych. — Poznań 1846 u Łukaszewicza.*

IV. Treść depeszów przejętych od komendy Imćpana Ejdziatowicza na dniu 27-go kwietnia 1794. — Sekretne doniesienie przyłączone do listu Imćp. Igelstroma do Imperatorowéj pisanego $^{16}/_{5}$ Apr. 1794.

„Kościuszko Grochowskiego awansował w Chełmie na Generała Majora, który jest 8000 mocny i ciągnie ku Lublinowi; do tego korpusu łączy się wielka liczba abszytowanych, szlachty i chłopów. — Pułkownikowi Radzymińskiemu zlecono formowanie korpusu Pikinierów, liczą ich już do 10,000 i 12 armat. — Z 10 chłopów jednego nakazano dostawić opatrzonego w pikę, 3 koszule, 15 złotych w gotowiźnie i chléb na trzy dni. — Powziąłem wiadomość, że ku Krakowu udać się usiłują, ażeby Denysowa otoczyć, z którego powodu dałem ordynans Apraxymowi, ażeby od Ryczywoła aż do Puław bronił przeprawy.

Denisów rapportował iż Kościuszko 11-go i 13-go kwietnia, o $^{1}/_{2}$ mili od Krakowa okopany obozem stanął, mocny

do 8500, a każdego dnia kilkaset ochotników przybywa. — Denisow trzyma się pod Szkalmierzem defensive a z Prusakami na pograniczu niéma zmownéj kommunikacyi. — Denisów żąda sukkursu, widząc się słabym. Na co dałem ordynans Chruszczewowi maszerowania do Denisowa. — Sam będąc teraz ogołocony, rekwirowałem ażeby Prusacy do Warszawy z Zakroczymia zbliżyli się. — Jakoż już podsunął się 1 szwadron Huzarów, 3 Dragonów, 3 bataliony piechoty, 3 armaty z chłopskimi końmi, co wynosi 600 ludzi. —

Wojsko pruskie mocno urlopnikami osłabione, artyleryi wcale nie mają. Szweryn pilnuje nowych granic, a tak rozrzucił swe wojsko po pograniczu iż kommendy po 50 ludzi wynoszą. —

Tak słabe mam kommendy w Kownie, że byłem przymuszony od Generała Repnina żądać pomocy z Rygi. — Kuryerów wysłałem do Gła Derfeldena, ażeby mi ze swego korpusu nadesłał posiłki (z Ukrainy lub od granicy tureckiéj). —

Prócz 4000 w Warszawie, całe wojsko polskie przeszło do Kościuszki. — Nieprzyjaciela mam przed oczyma w Warszawie, drugiego w Krakowskiém, trzeciego w Litwie; pieniędzy i prowiantów wcale nic.“

Kopię tego doniesienia posyła Zubowowi jako téż i następującego stanu wojska całego:

W Koronie:

*W Warszawie*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| *Jazda* | 1 Pułk Koza. Denisowa | 500 | | |
| | Kozaków konwojowych | 100 | | |
| | Konnicy Chark. 6 szw. | 700 | | |
| | „ Achtyr. 1 „ | 100 | | |
| | „ Jamb. 1 „ | 100 | | |
| | „ jegrów konn. | 100 | | |
| | | | 1600 | |
| *Piechoty* | 4 bat. Grenad. Kijow. | 3000 | | — 8100 |
| | 4 „ „ Sibirs. | 3000 | 6500 | armat — 20 |
| | 1 jegrów Ekater. | 500 | | |

*Pod Denisowem.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kozaków . . . . . . . . . | 600 | | |
| Huzarów 6 szwadronów . . | 800 | | |
| Dragonów Smoleńs. 6 szwadr. | 800 | 2940 | |
| „ Achtyrs. 5 „ | 600 | | |
| Jegrów . . . . . . . . . . | 140 | | — 6040 |
| 10 rot pułku Uglickiego . . | 1000 | | armat — 12 |
| 10 rot „ Nowogrodzkiego | 1000 | | |
| 2 batal. jegrów Ekaterynosł. | 1000 | 3100 | |
| 1 rota kor. Białoruskiego . . | 100 | | |

*Pod Chruszczewem.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kozaków . . . . . . . . . | 200 | | |
| 3 szwadr. karab. Jamburs. . | 400 | 1100 | |
| 4 „ jegrów . . . . . | 500 | | — 2200 |
| 10 rot pułku Neporowskiego . | 1000 | 1100 | armat — 6 |
| 1 rota jegrów Ekaterynosł. . | 100 | | |

*Pułkownik Arapów w Warce.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kozaków . . . . . . . . . | 50 | 250 | |
| 2 szwadr. karab. Jambur. . . | 200 | | — 550 |
| 3 roty jegrów Ekaterynosł. . . . | | 300 | |

*Pułkownik Apraxyn nad Pilicą.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kozaków . . . . . . . . . | 100 | 500 | |
| 4 szwadr. drag. Smoleńs. . . | 400 | | |
| 9 rot pułku Kozłowskiego . | 900 | | — 1500 |
| 1 rota jegrów Białoruskich . | 100 | 1000 | armat — 6 |

*Nad Wisłą.*

| | | |
|---|---|---|
| 4 szwadr. jegrów Ekaterynosł. | 400 | 1200 |
| 10 rot muszkiet. Kurskich . . | 800 | armat — 4 |
| | | 19590 dz. 48 |

W Litwie:

*Cecjanów w Grodnie.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kozaków . . . . . . . . . | 300 | 500 | |
| 2 szwadr. karab. Irmanlandz. | 200 | | |
| 6 rot grenad. Petersburg. . | 500 | | 1700 dz. 20 |
| 8 rot pułku Rewelskiego . . | 700 | 1200 | |

*Major Gołaczew w Grannêm.*

| | | |
|---|---|---|
| Kozaków . . . . . . . . . | 50 | |
| 2 roty grenad. Petersburg. . | 200 | 350 dz. 1 |
| 1 rota muszkiet. Kozłowskiego | 100 | |

*Major Toll w Nowogródku.*

| | | |
|---|---|---|
| Kozaków . . . . . . . . | 50 | |
| 2 szwadr. karab. Irmanlandz. | 200 | 750 „ 2 |
| 1 batal. Grenad. Petersburg. | 500 | |

*Podpułkownik Makarew w Słonimie.*

| | | |
|---|---|---|
| 1 szwadr. karab. Irmanlandz. | 100 | 600 |
| 1 batal. grenad. Petersburg. | 500 | |

*Major Hertzberg w Kownie.*

| | | |
|---|---|---|
| 1 szwadr. karab. Irmanlandz. | 100 | 500 |
| 4 roty piechoty Rusolskiéj | 400 | |

*Arsєniew w Wilnie.*

| | | |
|---|---|---|
| Kozaków . . . . . . . . . | 300 | |
| 10 rot piechoty Skapskiéj . | 800 | 1800 „ 10 |
| 8 rot „ Narwskiéj . | 700 | |

*Major Hamper w Zyzmorach.*

| | | |
|---|---|---|
| Kozaków . . . . . . . . . | 20 | 220 |
| 2 roty grenad. Narwskich . | 220 | |

| | | |
|---|---|---|
| w Litwie | 5920 „ 33 | |
| w Koronie | 19590 „ 48 | |
| | 25510 „ 81 | |

V. Rapporta Generała Artyleryi z $^{12}/_{1}$ kwietnia 1794 do Alexandrowicza Zubowa przełożonego w Kriegskommissaryacie. Stan Artyleryi w Koronie i Litwie.

Korpusu Artyleryi i Bombardyerów 3428.

| | | |
|---|---|---|
| Dział 12 funt. . . . . . . . . | 25 | |
| „ 6 „ . . . . . . . . . | 24 | 76 |
| Haubic . . . . . . . . . . | 27 | |

Koni . . . . . . . . . . 1832.

W końcu rapportu donosi, że 6 dział zabrali Polacy w batalii pod Wielecznicą, zda się że to Racławice: więcby mieli byli 76 + 6 = 83, a zatem o 2 działa więcéj niż podano w stanie wojska.

W tych rapportach jak podania o nas są mylne, tak o sobie i siłach swoich, lubo może nieco je zmniejszając są dość dokładne.

2.

*Dzieła historyczne Ks. Kitowicza. Uzupełnienia.*

Prócz autentyków, wszystko tam niedokładne, zmyślone lub zbyt lekko wzięte, a mianowicie:

4. *Opis rewolucyjnych wypadków 1794 w Wilnie*, przez bezimiennego studenta, posłużyć tylko może do przekonania się, jak powszechnie źle i lekko zapatrywano się, pojmowano i sądzono o rzeczach, a to i do następnych artykułów się stósuje.

8. *Opis kampanii pod Wyszkowskim*, bezimiennego. Podaje następujące liczby:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Brygada Wyszkowskiego pod Dorohuskiem: | | 2463 | 5313 |
| Objął tam w komendę: | | | |
| Piechoty regularnéj . | 600 | 2850 | |
| Jazdy . . . . . . | 200 | | |
| Z pułku Buławy polnéj | 450 | | |
| Kosynierów . . . . | 1600 | | |
| 5-go czerwca Ożarowski i Wedelstett. | | | |
| Piechoty . . . . | 1300 | . . . . . . . | 3050 |
| Jazdy . . . . . | 1300 | | |
| Kosynierów . . . | 450 | | |
| „ „ Hauman | | | |
| Piechoty . . . . | 2200 | | 2320 |
| Jazdy . . . . . | 120 | | |
| | | | 10683 |
| 7 Czerwca, pod Chełmem: | | | |
| Piechoty . . . . | 5000 | | 11583 |
| Jazdy . . . . . | 4533 | | |
| Powstania . . . . | 2050 | | dział 12 |

Zagrajski 10000 dział 24 }
Derfelden 12000 „ 30 } 22000 dział 54.

Widocznie przesadzone obie siły i jawny zamiar usprawiedliwienia Zajączka z niepowodzenia, zwracając winę onego na niekarność Wedelstetta, Haumana i Ożarowskiego. W istocie Zajączek mniéj zdatny niż Wedelstett i Wyszkowski, namiętném swém postępowaniem tak dalece zniechęcił i potrwożył swe wojsko po klęsce pod Chełmem, iż gorszącym przykładem zmusiło go do cofnienia się odrazu za Wisłę.

*9. Kampania oddziału pod Głem Sierakowskim 1794.*

Bezimienny zdaje się ten sam co poprzedzającego artykułu, bo o Zajączku dobrze spomina; powiada sam że był z wojska litewskiego i dowolnie służył w koronném. Wiele niedokładności w czynach, wiele lekkości w sądach, wiele nieobaczności i nieznajomości rzeczy w pojęciach. Stósunki Kościuszki z domem Sosnowskich cale niedokładne. — Przytaczam niektóre wyjątki na dowód.

„Przypatrując się z bliska bez uprzedzenia osobie i czynom Kościuszki, powiedzieć trzeba rzetelnie, że nie można było dostrzedz wielkości. Pracowicie nabytéj nauki nie wspierał szczególniejszy gieniusz; początkowe jego w powstaniu 1794 odezwy do narodu i działania były trafne i pełne ducha mocnego, ale te jak powiadano gotowały się jeszcze w Lipsku, gdzie przed przybyciem do Krakowa przebywał w towarzystwie Ignacego Potockiego i Hugona Kołłątaja. Czynny, niespracowany, najobszerniejszéj dyktatorskiéj władzy na złe nie użył; chronił się okazałości, mężny prawdziwie i śmiały lecz nie chełpliwy, w niebezpieczeństwie nawet nie tracił krwi zimnéj. Plany, które czas miał powolnie rozważyć były zdrowe; ale o żyjącym nawet prawda wyciąga ażeby powiedzieć: umysł jego nie obejmował wielu razem widoków; nie jest nakoniec bohatyrem, lecz miernym człowiekiem nie można go nazwać. Bez Kościuszki przecież, bez poświęcenia się jego, powstanie do skutku bu nie przyszło.—

Wracam więc chętnie ażebym powiedział: wszystko na co patrzymy i czego się spodziéwamy Kościuszce winniśmy.“ — Zdaje się iż to było pisane albo w czasie Napoleona za Księstwa Warszawskiego, albo w czasie Alexandra za Kongressu Wiedeńskiego i ogłoszenia Królestwa.

„Sierakowski Pułkownik Inżynierów z korpusu kadetów posiadał gruntownie (?) sztukę wojenną; umiał profitować z położenia; szyk trafny i urządzić stósowny; z niczem zrównać nie można było przytomności jego umysłu oraz krwi chłodnéj w bitwie i obojętności na własne niebezpieczeństwo; mało jednak zajmował się zagrzaniem żołnierza, nadewszystko mało miał surowości potrzebnéj do utrzymania porządku i czujności“ sam ospały. — „Sierakowski miał z Warszawy 4000, dział 23 i pięć małych, Chlewiński w Zelwie 3000 i dział 15, razem 7000 i dział 41.“

„Wedle doszłych rozkazów Sierakowski unikać był powinien stanowczéj bitwy, tylko zwrócić na siebie uwagę nieprzyjaciela, udawać jakoby się kusił o Nieśwież i zręcznémi obrotami odwrócić Derfeldena od Wilna; wszystkiego dopełnił.“ — Zawiłe opisanie czynności pod Słonimem i bynajmniéj o trafności i znajomości gruntownéj sztuki nieświadczące. —

„Gdyby Sierakowski chciał był przestąpić dane sobie rozkazy, Lascy mógł był być po odcięciu siebie od Nieświeża (coby działając od prawego skrzydła łatwo przyszło) po znacznéj stracie, daleko odpędzonym; ale wierny zaleceniom N. Naczelnika czekał skutku swego natarcia. — Derfelden wrócił i most na Szczarze postawił, żeby go z boku . z tyłu chwycił. — Przewidział to wszystko Sierakowski i wyrachował; budowania mostu nie przeszkadzał, stał póty póki mu roztropność pozwalała. D. 10 sierpnia cofnął się do Rożanny, ztąd we dwa dni pod Berezę Kartuzką; tu zaś zasłaniał Brześć.“—

„Utrzymywał się jeszcze Sierakowski pod Berezą, kiedy nagle wiadomość przez Chełmskie Polesie nadeszła, że Suwarów zbliża się; rusza więc pod Kobryń, a bojąc się być odciętym, cofa się do Brześcia“ bez dat. „Jak o pierwszéj

tak i o téj drugiéj od posłanego pod Ratno oficera z pewnością przyniesionéj wiadomości donosił Sierakowski N. Naczelnikowi: — że sławny z pospiechu w działaniu i umiejący natchnąć żołdaków swoich zuchwałą śmiałością, zawołany Suwarów z 18,000 i 60 dział pod Kamieniem Koszyrskim spoczywał. — Nie zdawał się wierzyć temu N. Naczelnik, mylnémi z Wołynia uprzedzony wiadomościami, raz drugi odpowiada, że to nie ów wódz groźny, ale młody jakiś Suwarów z małym oddziałem; zaś pierwszy granic tureckich pilnować przymuszony. Cóżkolwiek bądź i potrzeba i wyrazy Naczelnika w ostatniéj użyte odpowiedzi *skłaniają* Sierakowskiego że zostawiwszy małe pod Brześciem straże, mało więcéj mając jak 3000 rzuca się na Suwarowa, biegnie przeciw niemu do Krupczyc i tam 15-go września się rozkłada. Podoficer ze sztabu Suwarowa złapany podawał go także na 18,000, ale że nie wszyscy doszli więc tylko do 15,000, dział 60." — Powiedziano że ten podoficer był trzeźwy i oświecony, domyślać się więc można, że ostrzegłszy o bitwie trwożył większémi siłami.— „Pozycya pod Krupczycami była dobra, ale najmniéj 2000 więcéj potrzebowała do należytego opatrzenia." — Gdzież się podziało wojsko, kiedy, jak powiedziano, małe straże zostawiwszy pod Brześciem, z 3000 tylko wyruszył; wszakże miał z Chlewińskim 7000 a z powstaniami Podlaskiém i Lubelskiém które był powinien zebrać, i zebrał, najmniéj 10—11 tysięcy. 10-go sierpnia cofnąwszy się do Brześcia i tam stojąc do 10-go września, zagrożony za jakiego się miał, nie okopał się pod nim i nie przygotował dzielniéj obronę na téj zkoncentrowanéj pozycyi, zamiast biedz pod Krupczyce i z mniejszą siłą wydać bitwę, kiedy tu z prawie równą bezpieczniéj mógł ją przyjąć. Może też stronnictwo zmniejsza tu siłę chcąc podnieść dzielność Sierakowskiego, że mimoto wielką tam Suwarowowi zadał stratę, nie bacząc że tém właśnie i siebie tém bardziéj bo i moralnie osłabił; że cofnąwszy się do Brześcia, nie wystawiwszy nawet żadnych straży dał się napaśdź nocą, porazić i całą sobie zabrać tak

znaczną artyleryę. Bug prawda był pełen brodów, mniéj jednak tu niżéj pod Brześciem, niż wyżéj pod Dubienką, gdzie Kościuszko tak dzielnie go bronił, nie mając ani tyle ani takich sił ani tyle czasu do lepszego opatrzenia i zabezpieczenia obrony.

3.

*Z rękopismu korespondencyi Lehnerta budowniczego pruskiego w Warszawie utrzymywanéj w ciągu 1794, a szczególnie raportów do Struensee Ministra Skarbu i wojny adresowanych z Wyszogrodu.*

Kościuszce w Warszawie liczyli 60 do 70 tysięcy wojska. Inżynierowie pruscy podziwiali stósowność sypanych przez niego warowni; w obozie pruskim mówiono o nim z poważaniem. —

17-go sierpnia pisze, że Królewicz dla słabości przeniósł się do Króla kwatery do Włoch, gdzie ten stał na dworze, nie w pałacyku Ks. Sanguszki zrujnowanym przez Moskali. Ks. Eugeniusz Wirtemberski i Favrat leżeli chorzy w Raszynie, wszyscy na biegunkę, która mocno całe ich wojsko opadła, czego nie doznawano w Warszawie i nie było ztamtąd żadnéj dezercyi, bo jazda pilnuje. —

Prusakom daje 25 batalionów, 46 szwadronów, 25000, Moskalom 10000. Prusacy od Górców do Raszyna rozłożeni, przerwa od Górców taka że Polacy aż do Babic w tył im zachodzą; mówiono że ją umyślnie zostawiono żeby ich z okopów w pole wyprowadzić. —

Generał Schönfeld w Zakroczymiu gdzie most gotowali dla komunikacyi z Warszawą po jéj zdobyciu, opisuje zniszczenie całéj okolicy od Raszyna do Warszawy. Oficerowie pruscy na wzór kozaków używają kańczugów którémi chłopów biją. —

Polacy aż do Sochaczewa i Gombina wycieczki robią i rabują. Kościuszko miał przebrany bywać w obozie pruskim; ostatnią razą 17-go sierpnia był przebrany za kozaka; roz-

kazem dziennym ostrzegano o tém wojsko i opisywano jego osobę. —

Od Nowego Dworu i Zegrza Polacy ciągle ich niepokoją, usypali tam szańce, ale dwa działa 12-funtowe które Prusacy posłali, zburzyły je. —

Wieść że 15000 Moskali z Litwy ciągną do Króla; już oni to dawno roznosili żeby Króla łudzić. Łazaret pruski w Łowiczu. W Łęczyckiém powstanie. —

W Wyszogrodzie było tylko 2 kompanie regimentu Pfuhla; nad Bzurą wszędy tak małe oddziały, że całéj wsi widziéć nie mogą, a Polacy się przemykają aż do Płocka niepokojąc. —

26-go sierpnia po południu w Włocławku powstanie, Polacy 3 galary amunicyi zatopili, czekali na resztę 8 galarów które już Nieszawę minęły były. —

28-go sierpnia atak Prusaków na Opalin Ks. Poniatowskiego; o 4 rano 6 godzin kanonady, szturmem wzięli 7 szańców, 10 dział, 400 zabitych, 30 jeńców; nie mogła jazda ścigać dla mnóstwa wilczych dołów. Regiment Holweda co nie najlepiéj się pod Rafką (Szczekociny) popisał, tu bez wystrzału na bagnety poszedł i 3 szańce wziął; zostawały Powązki mocno oszańcowane; — Młociny spalili i mieli także spalić klasztór Bielany. Król do Grotów się przeniósł, w Raszynie magazyny żywności, liwranci płacą szefel owsa (1/2 korca) 2 talary. Moskale zajęli Wilno i Grodno. Derfelden z 27000 Moskali przez Brześć idzie pod Pragę, — ale to obłuda. —

Skarżą się że nie mają dosyć artyleryi. Major Pontanus komendant artyleryi na głowę swoją zapewniał że skoro skompletuje artyleryę do 40 dział 12 funtowych, Warszawa ani 24 godzin nie wytrzyma. —

Wedelstett dawny adjutant Ks. Ludwika Wirtembergskiego. —

28. 29-go sierpnia bombardowanie; wprzód proklamacya do wojska polskiego; Landrat Karski do zaniesienia jéj do Warszawy namówił Gwardyana Franciszkanów Czarnomskiego

w Wyszogrodzie; ten się podjął pod warunkiem nadgrody od Króla któréj po sprawieniu sam zażąda; sądzili że chce Biskupstwa Płockiego, bo Szembek miał już lat 80. —

Polacy napadli Moskalów na lewém skrzydle pod Raszynem, jedynie żeby zatruć jedyną w Rybicach studnię zkąd ich wojsko bierze wodę. —

28. Repnin pisał do Króla, że niebawem przyciągnie pod Pragę; 15000 Austryaków od Lublina ciągnie do Puław. W Włocławku był tylko porucznik Schmade z 20 ludźmi Pfahla. W Wyszogrodzie jest znaczny skład prochów, z 2-óch kompanij które tam są, odesłano 50 ludzi do Pinne, — wielkie obawy.

4.

Pamiętniki Józefa Drzewieckiego. *W Atheneum J. I. Kraszewskiego z roku 1849.*

Dają opisanie bitwy Maciejowickiéj, w którém prawie wszystko jest poezyą, widziane pobieżnie przez przeźrocze dawnych pamiątek przesnutych późniéjszémi wyobrażeniami. Oto są jego własne słowa:

„Na prawém skrzydle zameczek był główną kwaterą. Leży on na wzgórku, błota go od niedalekiéj Wisły dzieliły; wyższe położenia zostały obozem pieszych regimentów; na lewém skrzydle usypano bateryę którą komenderował Generał Kniaziewicz; resztę artyleryi na wzgórku między piechotą umieszczono wraz z kawaleryą, dla któréj rozwinienia *za mało było miejsca;* na lewém skrzydle *Dragony Mirowskich* Regimentu, Brygada zaś Kopcia, Regiment ułanów królewskich, Milicya Brzeska były *na odwrotnéj pochyłości wzgórka.* — Płaszczyznę na przodzie obozu okoloną siwym borem od strony nieprzyjaciela, zajmowała *awangarda* z pułku Ks. Józefa Lubomirskiego, którą Generał Kamiński dowodził. — Mieliśmy wszystkiego 6200 ludzi i 24 dział; korpus Fersena liczył 18000. W dniu 10-ym października o godzinie 7-éj z rana ujrzeliśmy wychodzące z lasu kolumny Fersena, postępowały

przy odgłosie muzyki, lecz postęp ich był powolny, bo nas przez skrzydła okolić chciano.— Działa nasze raziły ich mocno, to trwało do południa. W tym czasie kawalerya była nieczynna; wszyscy potrzebę cofania się *widzieli*, inni pokładali nadzieję w przyjściu Ponińskiego. Byłem przy Naczelniku do przenoszenia rozkazów jego, a on już *lewego skrzydła pilnował*, gdy z prawego Sierakowski przybiegł i o przedzieraniu się Rosyan przez błota *a odcięciu od Wisły* mówił; pamiętam jego słowa: „już mnie tam kula w grzbiet uderzyła, ale zdaje mi się że jeszcze czas *do cofania się* mamy.“ — „Niemasz tu miejsca do odwrotu, tu się zagrzebać albo zwyciężyć potrzeba,“ odparł Naczelnik; w tém nadbiegł Kopeć, *chwycił go za nogi (?)* i ze łzami do cofania się wzywał, mówiąc że od lewego oskrzydleni jesteśmy. Naczelnik zbliżył się do linii bojowéj, kula działowa szła blisko jego boku, a on z zimną krwią do Niemcewicza powiedział: „szczęściem że nie bliżéj, o mało nie zginąłem.“ W tém mu donoszą że Pułk królewskich ułanów ruszył cały do Warszawy, a p. Wojciechowski Pułkownik oświadczyć kazał że mu sumienie nakazuje, odprowadzić go w całości Królowi. Za jego przykładem pojedynczo kawalerya gnała w te strony; — Naczelnik obrócił się do nas, — „biegnijcie wćpanowie, zbierzcie tych tchórzów bo tu właśnie czas gdzie kawalerya uderzyć może.“

Cała ta powieść w ogóle i w szczegółach dowodzi nietylko brak wszelkiego wyobrażenia o wojnie, ale i zupełne nieobeznanie się z samémi pierwiastkami wojskowémi, przytém zaś zbyt gorącą chęć popisywania się z niémi. Że szyk tu wojska ani dość jasny, ani wyrozumiany, nie ma się czemu dziwić, kiedy już służali i Generałowie nawet, nie zdawali się miéć o nim dokładnego wyobrażenia. Że Niemcewicz lekkomyślnie raczéj o tém pisał, pojmuje się, bo go więcéj zajmowały wiérsze które w obozie pisywał, niż sprawa wojenna. Drzewiecki równie cale świéży w tym zawodzie, bez żadnego poprzedniego ani chwilowego pouczenia, już tém samém okazał zdolność do nauczenia się, że postrzegał, uważał i o ile

mógł miarkował, a przeto sobie w pamięć wbijał to czego był świadkiem; ale gdy nauki téj późniéj zaniedbał, ani wojny z porządniejszém wojskiem zbliska żadnéj nie widział, bo przed wyprawą Neapolitańską w 1798 odjechał z Rzymu do kraju; więc nie dziw także że w 50 i kilka lat potém pisząc o tém z pamięci saméj, nie mógł sprostować i udokładnić pierwotnych swoich wyobrażeń, ani ciąg i rzetelność swoich przypomnień bez zamętu zachować. Dlaczegóż wyraża że w położeniu na wzgórku zajętém przez piechotę umieszczono i kawaleryę, i że dla niéj to zamało było miejsca do rozwinienia; kiedy nieco niżéj przytacza że Brygada Kopcia, ułany królewskie i milicya Brzeska (nie wiadomo czy także jezdna ruchawka), były na odwrotnéj pochyłości wzgórka; więc miała dość miejsca, ale nie wiedział że jazda się nigdy nie stawia w jednéj linii między piechotą. Wzmianka że płaszczyznę na przodzie obozu od strony nieprzyjaciela zajmowała awangarda z pułku Lubomirskiego pod Kamińskim, dowodzi że nie wiedział iż awangardy tylko w marszach są naprzód wysyłane; w obozach zaś wysuwane są straże główne z piechoty i placówki daléj naprzód z jazdy, które skoro wojsko się szykuje do marszu lub do boju ściągane są do niego. — Tylko sam jeden Naczelnik mógł *widzieć* potrzebę cofania się i to daleko wprzód niż w ostatniéj chwili, a przeto ku temu przygotować się tak jak pod Szczekocinami; wszyscy inni płocho tylko domyślać się mogli téj potrzeby, a o tém tylko dobrze z wojną obeznany wiedzieć może; również nie wiedzieli że Naczelnik nie od téj chwili dopiéro, nietylko od zaczęcia bitwy, ale od wczoraj nawet i onegdaj na lewe swoje skrzydło głównie baczny, musiał go pilnować. Odpowiedź Naczelnika tu przytoczona na Sierakowskiego podanie pory do cofania się, przeniesiona jest z innego miejsca i czasu, bo z poprzedniego dnia przy przechodzie Okrzejki, którą Sierakowski chciał zostawić przed sobą ku łatwiejszemu cofaniu się; a lubo odpowiedź ta i do tego tu przełożenia Sierakowskiego dobrze przypadać może, jednak tém mniéj wydaje się na czasie, że chwilkę po tém

na wezwanie podobne Kopcia żadnéj nie było odpowiedzi. Czy podobna, żeby bądź jadąc w téj stanowczéj chwili ku ostatniemu lewemu skrzydłu, bądź zatrzymując się w miejscu mógł Naczelnik miéć czas i sposobność uważać na przelot (pewno podskokiem) kuli armatniéj i nad tém przytoczoną zrobić uwagę? Dodatek do polecenia, nie zbierania lecz zwrócenia odchodzących ułanów, boć nie byli rozprószeni, kiedy ich pułkownik sam prowadził, nasuwa, że nie było innéj jazdy do użycia.

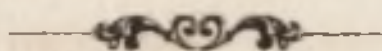
Dalsze opisanie bitwy i jéj następności jest widocznie zbiorem urywkowych własnych przypomnień, cudzych podań i zasłyszanych wieści, bez związku żadnego między sobą; szczególnie zaś w poszukiwaniu, rozpoznaniu i ocuceniu rannego Naczelnika, malowniczy obraz jest całe poetyczny. Tołstoj szef sztabu Fersena użył Drzewieckiego do odkrycia zwłok Kościuszki, o którym znać zasłyszał że między zabitymi miał się na polu bitwy znajdować; w czasie poszukiwania, jeden z pułku Mirowskiego z pośród prowadzonych jeńców, żałośnym wykrzyknął głosem: „Naczelniku mój, Naczelniku, i ty już nie żyjesz!“ — zbliżyli się więc do tego miejsca, i tu jak z natury mistrzowskim pędzlem odmalowany obraz leżącego ciała; po omyciu twarzy dopiéro, autor nie mówi po prostu, z pewnością że poznał Kościuszkę, ale tylko, że smutna przepowiednia Mirowczyka *zdała mu się niezawodną*; uwolniony z więzów ukląkł przy Kościuszce i pytał, co rozkaże; — słabo wymówił: „*szklankę wody.*“ Dziwném tu wydawać się musi, jak ów Mirowczyk zdala, mimochodem poznał leżącego odartego Kościuszkę, którego Drzewiecki jego przyboczny bynajmniéj nie dostrzegał, i nawet całe zbliżony po obmyciu twarzy nie zdawał się być zupełnie pewnym, że go poznał. Była wprawdzie wieść że Kościuszko ocucony na polu zawołał: *wody*, lecz tu jeszcze dodać miał *szklankę*, co choć słabym głosem zawsze jednak oznacza człowieka całe sobie przytomnego, by nie było wątpliwości, że chce pić. Tymczasem całe to widzenie znika przed własném Kościuszki póź-

niéj w Paryżu opowiadaniem, że od cięcia w głowę nic o sobie bynajmniéj nie wiedział, aż się na łożu w izbie obaczył i nie zaraz jeszcze rozeznał opłakane swoje położenie.

Wszakże wszystkie te ostatnie szczegóły, czy tak czy inaczéj podane i opisane są cale obojętne dla historyi, bo wprawdzie wielce bawić, ale nic nauczać nie mogą; z zabawy zaś czynić naukę, a zatém pracę, nikczemnością jest. Pamiętniki więc Drzzwieckiego służą jedynie za nowy lubo już zbyteczny dowód, jak lichém w owym czasie było nasze wojsko, i jak mało u nas znajdowało się zdatności tak do kierowania sprawami krajowémi, jak do zapatrywania się na nie umiejętnie i wyrozumiewania onych dokładnie.

Rozwiodłem się szérzéj nad témi Pamiętnikami, szczególnie dlatego ażebym okazał, z jaką ostrożnością i ścisłą krytyką takowych z pamięci tylko pisanych pamiętników za źródło do dziejów używać należy. Ktokolwiek w sprawach publicznych lub znaczniejszych prywatnych jakikolwiek mając udział nabył wielce korzystnego zwyczaju zapisywania wszystkiego, co w świéżo wydarzonych zajściach postrzegł, doświadczył, słyszał, tam myślił i sądził, ten doświadczył niezawodnie, że po kilku nawet leciech zaziérając w swe zapiski sam się dziwić musiał ich dla siebie nowości, znajdując większą część okoliczności, stosunków i związków cale z pamięci swojéj wymazaną. Koniecznie takowe spółczesne zapiski są wierne, bo dla siebie samego jedynie czynione, bez żadnego na co bądź oglądania się, całą świéżą barwę czasu i usposobienia piszącego zachowują. Bez nich, szczególnie po upływie lat dziesiątków nie mogły pozostać w pamięci tylko główne, odosobnione lub cale samotne wrażenia, niejako sterczące wierzchowiska morzem niepamięci zalanego lądu. Chcąc skreślić nanowo obraz tego lądu, bez zachowanego wprzód zrobionego topograficznego rysu, trzeba rzeczywiście większą część domniemać, domyślić, dorobić, a z tego przy żywéj wyobraźni i talencie może wyniknąć podobny, świetny, zajmujący obraz, w któ-

rym atoli same jedynie owe szczyty będą prawdą gotową do sprawdzenia. Takiémi są najznakomitsze przez rodaków naszych pisane Pamiętniki; bo i w Pasku nie jedno miejsce przesadą, niedosadą, wyskokiem i przeskokiem wskazuje zatopy pamięci pokryte dowcipném trzęsawiskiem, na które, dla przyjemnego pozoru, polotny wzrok tak domowych jak zadomowych widzów postać pewnego i stałego lądu z dobrą wiarą przenosi.



## VII.

## Korespondencya z Ks. Adamem Czartoryskim
### w czasie Kongresu wiédeńskiego 1814.

Kiedy właśnie w najburzliwszych chwilach na Kongresie, W. Ks. Konstanty w dniu 26-go listopada ubocznie przez Generała Zajączka oznajmił życzenie swoje, ażeby Komitet wojskowy oświadczył się stanowczo za Cesarzem i wojsko polskie zaraz się organizowało; Członkowie Komitetu związani przysięgą dla Króla Saskiego, nie mogąc tego uczynić bez hańby, zaproponowali na 27-ym listopada jako jedyny prawy środek ustronienia tego obowiązku, skonfederowanie wojska a przez nie narodu, w wyraźnym zamiarze *zachowania bytu krajowego i rządu konstytucyjnego pod protekcyą Cesarza.* — W. Książę 29-go listopada po sesyi Komitetu powiedział z widoczném pomieszaniem: „Miałem rozmowę z Generałem Zajączkiem o tém coście napisali, będąc uwiadomiony przez Marszałka Barclay de Tolly, że Austryacy spokojni, ale Prusacy zajęli Saksonię, nie czekając końca i sporo się krzątają; to coście napisali i podpisali jest doskonałe, ale pozwólcie mi się zapytać, *czyli, gdyby wam ktoś inny coś podobnego lub coś więcéj przyrzekał, czyliby..?*“ tu wszyscy jednym głosem zawołali, że skoro uznają Cesarza Aleksandra za swojego Protektora niczyich więcéj oświadczeń ani słuchać nie będą. „Otóż to właśnie,“ rzekł W. Książę, „czego chciałbym mieć

zaręczenie dla mojego własnego przed Cesarzem usprawiedliwienia; dajcie więc na piśmie, że to co proponujecie czynicie jedynie przez wdzięczność za łaski Cesarza i przyrzekacie mu wierność." — Komitet przyrzekł to dać na piśmie; — ale już pod wieczór dnia tego W. Książę naradziwszy, się z wieloma, szczególnie z Nowosilcowem, przysłał do Generała Zajączka Tolińskiego z oświadczeniem, że rozmyśliwszy się nie może przyjąć téj propozycyi, i żąda ażeby Komitet przyrzekł prosto i bezwarunkowo wierność Cesarzowi i jego następcom. — Oświadczenie to nieco zmieniło co do treści powtórne na 30-ym listopada ułożone podanie, gdyż nie spominając już o Konfederacyi, składano w ręce W. Księcia najuroczystsze zapewnienie, wierności, gorliwości i poświęcenia stałego i niezmiernego dla Cesarza i jego następców, *jeżeli Cesarz raczy zapewnić Polsce byt polityczny i rząd konstytucyjny, jedyne rękojmie jéj wierności i stateczności.*

Na oba te podania W. Książę długą odpowiedział rozprawą 3-go grudnia, w któréj dwa szczególnie wyrażenia odznaczały się; jedno: *że Cesarz skłonny jest nie potępiać patryotyzmu który nie ma się już spierać z jego interesami*; a drugie: *że czego on teraz nie chce od was żądać, to do mnie, jako posiadającego jego zaufanie i jako Prezesa waszego Komitetu należy od was wymagać.*

Na to Członkowie Komitetu wotując każdy z osobna na piśmie 4-go grudnia, Kniaziewicz i Wojczyński cale sprzecznie, usunęli się, a ja 8-go grudnia zażądałem i otrzymałem uwolnienie od obowiązku przyjętego.

Dopiéro na 15-ym stycznia 1815 odebrałem następujący list od Ks. Czartoryskiego datowany z Wiédnia bez liczby dnia grudnia, obcéj ręki lecz z własnym jego podpisem.

Z żalem dowiedziałem się że niezgoda wkradła się do wojskowego Komitetu i żeś się kochany Generale od pełnionych dotąd prac usunął. Niezgodę pod jakimkolwiek objawia się kształtem, mam za największe nasze nieszczęście. Zgubiła

nas przed laty, teraz jest plamą, z któréj w oczach spółczesnych jeszcześmy się obmyć nie potrafili. W naszéj niedołężności jednozgodnie chyba coś wyprosić i na szacunek sobie zasłużyć zdołamy. Lepiéj omylić się nawet, byle zgodnie i razem. Odłączać się więc od większości (kiedy ta oczywiście nie czyni zgubnie i zbrodniczo), jest tém samém najmocniéj szkodzić nieszczęśliwemu krajowi.

Wreszcie rozumiém, że Wielki Książę przyrzeczenia najdogodniejsze wam oświadczy, przyrzeczenia któreś z ust Cesarza samego wraz z Ks. Sułkowskim słyszał, a które teraz z większą pewnością powtarzanémi być mogą. Imię Polski i jéj istnienie narodowe i konstytucyjne, (w pewnych terytoryalnych granicach, jakie polityka uzna za dogodne) Cesarz zaręcza. By nam te dobrodziejstwa zapewnić Aleksander naleganiom i wyrzekaniom wszystkich Europy Gabinetów oparł się. Zdaje się, że kryzys już przeszła; stałość co do istoty, wyrozumiałość co do ofiar szczegółowych, wzięły górę nad trudnościami które się teraz wzmogły jedynie o Saksonię. Jeżeliby się wojna zaczęła przed końcem Kongresu, do czego nie ma wiele podobieństwa, Cesarz przyrzeka nie użyć czynnie wojska bez ogłoszenia imienia Polski i jéj konstytucyi. Te zaręczenia wszelkim skrupułom odpowiadają. Ja przepisuję słowa Cesarza które dopiéro i tylokrotnie słyszałem, i którym (będąc tu świadkiem obrotów europejskich i postępowań Aleksandra), zaręczam iż wierzyć można i należy. *Lecz jeżeliby nawet w tym względzie lękać się wypadało jakich odmian*, tedy i to nie usuwałoby potrzeby organizacyi wojska, i owszem przeciwnie, ta potrzeba stawałaby się jeszcze naglejszą. — Tym tylko sposobem możem okazać się użytecznymi i zjednać prośbom ucho, aniżeli przez oddzielne kilku osób nalegania.

Połóżmy że Król Saski nie zechce od przysięgi swych bywszych poddanych uwolnić, czyliż los kraju ma w tym razie od jego woli zależéć. Albo traktaty o nim wyrzekną, albo do wojny przyjdzie i Cesarz sam objawi swe dobrodziejstwa.

W jednym i drugim przypadku honor wojska jest zachowany, trzeciego rozstrzygnienia nie widzę. Nadto idzie tu tylko o uzbrojenie wojska i postawienie go na nogach; działać nie będzie nim się rzeczy wyświecą, nim wszelkie wątpliwości znikną. Nakoniec dla najostrożniejszéj delikatności otwarty jest sposób osłonienia się natychmiast i na potém, to jest sposób proszenia Króla Saskiego o dymisyę.

To są uwagi które Ci, kochany Generale, przekładam, znam szlachetność Twoich powodów, dlatego z szczérością wynurzam Ci moje przekonanie. Łączę tu dla was kopię listu dawnego naszego Naczelnika w tych dniach odebranego, jego uczucia zawsze dobrym dla nas wzorem będą. Ks. Sułkowskiemu wiele ukłonów zasyłam. Przyjm kochany Generale wyraz szczéréj przyjaźni, szacunku i poważania. Z Wiédnia dnia Grudnia 1814.

Na to pismo odpowiedziałem w tym samym dniu odebrania 15-go stycznia po francusku; bo lubo list zapieczętowany, miał jednak przez kuryera z gabinetu W Księcia nazajutrz 16-go być wyprawionym; daję tu więc onego tłómaczenie:

Mój Książę! — Od chwili usunienia się z Komitetu, za obowiązek sobie postanowiłem nie zajmować się bynajmniéj rzeczami politycznémi, a nawet nie myślić cale o nich; rozważyłem i obrachowałem się sam z sobą, a okoliczności przyspieszyły ustronienie się moje, równie mojemu charakterowi jak moim interesom dogodne. List Twój ostatni z grudnia przeszłego bez liczby dnia, pełen dobroci i zaufania skłania mnie do uchybienia na chwilę temu postanowieniu, bo nie mam innego sposobu dowieść Ci mojéj wdzięczności za ciągłe Twojéj przyjaźni dawane mi oznaki, i jak ściśle zgodność uczuć i myśli wiąże mnie z Tobą. Już to od początku raczyłeś sam postrzedz w jednym razie, ja to z radością znalazłem świéżo w liście Twoim w czerwcu 1812 do P. Matuszewicza

pisanym, w którym wyrażone są wszystkie te same powody do czynienia dla mnie, jak Ty w on czas uczyniłeś. Mam oba te listy przed oczyma, i jeżeli do mnie pisany zdaje się mi przyganiać, w drugim znajduję sprostowanie które mnie zbliża do Twego czułego i wspaniałego serca (1).

Powiedziałeś tam z tak głębokiém uczuciem: „Czyż wojskowy mógłby zbiegać w położeniu mojém i nie powinienże wprzód żądać swego uwolnienia od służby rozwiązując węzeł uświęcony honorem, a nie miéć go wcześniéj za zerwany? — Byłożby to czynić z prawdziwego patryotyzmu któremu zawsze honor towarzyszy, a nie raczéj powodować się bojaźnią i cale osobistémi względami?" — Cesarz nam przyrzekł w Puławach, że nic w organizacyi zmienioném nie będzie dopóki od przysięgi uwolnieni nie zostaniemy; przy otwarciu Komitetu W. Książę sam ten warunek podpisał; ponowiony był późniéj powtórnie; Komitet wezwany, by przystąpił do organizacyi, wyłożył jednomyślnie słuszne swe powody do odmowy i wskazał sam jedyny środek załatwienia; mimo to jednak zażądano by natychmiast sam sobie zadał kłamstwo; możnaż przeto wierzyć iżby to uczynił powodowany prawdziwym patryotyzmem któremu zawsze honor towarzyszy, a nie raczéj bojaźnią i cale osobistémi względami?— Już powiedziano a doświadczenie aż nadto dowiodło, że moralność Panujących inne niż prywatnych ma zasady; niebezpiecznie jest ją zalecać; niebezpieczniéj jeszcze kiedy dosyć o sobie zarozumiewają lub gdy ich się położeniem do niéj naprowadza. — My przeto właśnie żeśmy szczérze i poczciwie chcieli służyć Cesarzowi i naszemu nieszczęśliwemu krajowi, nie chcieliśmy uwodzić własnego naszego sumienia; i czyliż tu nam zarzucić będzie można żeśmy naszéj ojczyznie zaszkodzili, kiedy z nieszczęścia jéj żadna dla nas korzyść nie będzie miała wyniknąć?

Wedle tego co mi raczyłeś powiedzieć o wyraźnem postanowieniu Cesarza przywrócenia Polski, i o szczęśliwym skutku jego stateczności i wytrwałości na Kongresie; my dziś znaj-

dujemy się w tym samym zupełnie przypadku co Ty w 1812. Polska jest przywrócona; a to dla każdego uczciwego człowieka powód nowy, by kroku zbocznego nie czynić przespiesznie, dla opinii publicznéj by oczekiwać jak to dobrodziejstwo rozwiniętém i zastósowaném będzie. Po tylu wiekach dziejów, po tylu leciech własnego doświadczenia, godziłożby się jeszcze zmylać celu swoich prac i usiłowań? i czyliż, mój Książę, na prawdę wierzysz, że wojsko będzie mogło utrzymywać się bez narodu a naród sprzyjać rządowi który nie będzie odpowiadał jego duchowi i potrzebom? Przeszły już czasy gdzie zabytki długiego pokoju i gospodarnego rządu dały wątek na ofiary nadziejom, gdzie zagojone rany zostawiły zapas sił i gdzie okoliczności, sposoby i formy łudzić jeszcze mogły; — dziś, wierzaj mi, mój Książę, nic już takowémi środkami dokazać nie można. Bez nadziei dokonania niéma odwagi do podjęcia i to tylko pozostaje żeby cierpiéć niewinnie nie chcąc ani siebie ani drugich zawodzić.

Jeżeli traktaty orzekną o losie kraju, lub jeżeli Cesarz ogłosi się Królem polskim, jeszcze i wtedy w konstytucyi tylko liberalnéj i w wykonaniu onéj rzetelném, znaleść będzie mógł rękojmię wierności i poświęcenia się Polaków, tak jak oni w tém tylko znaleść będą mogli rękojmię swego szczęścia. Możnaż wątpić że Polacy pragną być szczęśliwymi? — ale organizacya wojska w téj chwili, organizacya jego cale odmienna, odosobnienie onego od narodu, administracya krajowa, i same dobrodziejstwa Cesarza znane a nie doszłe: nic z tego wszystkiego nie zdaje się tym którzy nie znają szlachetnéj i wielkiéj duszy tego Monarchy, zapowiadać konstytucyi liberalnéj i wykonania onéj rzetelnego. Ty sam, mój Książę, nie jesteś pewnym czyli nie wypadnie lękać się zmian w tym względzie, Ty co znasz wszystkie tajniki polityki; osądźże sam do jakiego stopnia obawa ta odrażać musi wszystkich tych, którzy zakrwawieni zbyt świéżémi ranami nie są cale obeznani z drogami wyrachowanémi roztropności.

Jeżeli się chce zobowiązać naród, nie można, mojém zdaniem, chybić pewniéj tego celu jak organizując wojsko w téj chwili w sposób przyjęty; a odstręczając naród wojsku się treściwie zaszkodzi; już to nie patryotyzm, honor, sława, ożywiać je będą; ale bojaźń, interes lub coś jeszcze gorszego; a jakież to będzie wojsko, jeżeli Księstwo Warszawskie zostawać ma krajem podbitym a Polska ani ogłoszona ani uznana? Zapewne, mój Książę, Generał Kościuszko jest jeszcze dla nas wzorem do naśladowania; nie zmienił miejsca i nie nosi munduru który nie jest jego krajowym; przecież wolnym on jest od wszelkich obowiązków, a my nie możemy ani powinniśmy przespiesznie zrywać tych które nas wiążą względem Króla Saskiego (2).

Wynurzyłem Ci, mój Książę, tém otwarciéj myśl moją im pewniejszy jestem bezkorzystnego mego przywiązania do kraju, im szczérzéj cenię Twój szlachetny i wspaniały charakter i im rzetelniéj czuję się skłonnym dla Cesarza. Zdrowie i interesa moje oddalając mnie od służby, o tyle ta rzecz zajmować mnie może, o ile jéj dobro, Twoje zadowolenie i sława Cesarza z niéj wyniknąć mają. Znam dosyć dobrze siebie samego abym się miał za koniecznie potrzebnego, a jeszcze lepiéj się znam iżbym pragnął co mi los odmówił.

---

(1). Wojna 1812 zastała Księcia w Puławach; ojciec jego powołanym był do przywodzenia Radzie Konfederacyi generalnéj polskiéj; Matuszewicz w on czas Minister Skarbu, wezwał i jego do przyłączenia się, na to wezwanie Książę odpowiedział listem z 10-go lipca do którego się to co tu przywiedziono odnosi. W liście tym dość obszernym po francusku pisanym, opowiedziawszy swoją służbę w Rosyi, swoje osobiste obowiązki względem Cesarza i stateczną odmowę żądanego uwolnienia, tak pisał: „Dziś nowa się poczyna scena; miecz zniszczenia wisi nad Cesarzem Rosyi. Polska powstaje z końcem téj pamiętnéj walki; pytam się Ciebie, mój godny

Przyjacielu, byłożby to zgodne z honorem któremu się nigdy bezkarnie nie uchybia, z poczciwością, z najszanowniejszémi względami, postawić się mnie piérwszemu przeciwko Monarsze w którego służbie jeszcze zostaję i który względem mnie wyczerpał całą przyjaźń i delikatność obejścia się? popadłbym karom hańbiącym, a co jeszcze jest więcéj skaza bezcześci i niewdzięczności skalając mój charakter dotąd nietknięty, nie mogłaby nigdy być zmytą ani samym nawet patryotyzmem któryby mi do tego był powodem.“

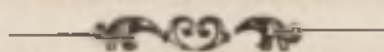
Niżéj tak się wyrażał:

„Gdyby przeznaczenia mojéj ojczyzny były jeszcze wątpliwe, gdyby ku jéj zbawieniu należało poświęcić najszacowniejsze względy, nie powinienbym wahać się, albo przynajmniéj miałbym czém się zastawić przed sobą samym i przed tymi którzyby mnie sądzili. Lecz któż może wątpić o następstwie téj walki? Któżby był tyle z rozumu obrany iżby nie widział, że wszelkie jakie tylko być mogą podobieństwa rokują zwycięztwo geniuszowi zwycięztwa? Przeciwnie wszelkie nieszczęścia grożą Aleksandrowi; byłożby szlachetnie i do usprawiedliwienia, dodawać przez porywczość tak mało poczciwą, do tylu klęsk wiszących, gorycz jakąby mu sprawiła niewdzięczność ze strony tego co mu winien był szczególną wdzięczność? Osoba moja więcéj lub mniéj nie mogłaby pewno w niczém wpływać na koleje które się otwiérają dla Polski, ani dodać najmniejszego ziarnka do szali na któréj przyszłość narodów jest złożona i ważona ręką równie zdatną jak potężną. Nie mogąc więc ni miéć ni udawać przekonania żem potrzebny mojéj ojczyznie, mamże nadaremnie okrywać się naganą i bezczcią?“

(2). Książę Czartoryski dołączył był, tak jak pisał, kopię listu do Cesarza przez Kościuszkę rzekomo pisanego; kopia ta bez daty, Szaniawskiego ręki, miała wszelkie oznaki zmyślonéj; zresztą oświadczenie zawsze warunkowe i ktokolwiek porówna go z tém co Kościuszko do Cesarza w Paryżu i do Czartoryskiego w Wiédniu pisał, niełatwo pojmie, jaki powód

mógł był mieć do napisania onego w téj formie i tak świéżo w Grudniu 1814. — Kopia ta tak po francusku była napisana:

„Najjaśniejszy Panie, W. C. M. raczy zawsze uszczęśliwiać każdego co się pod Jéj udaje protekcyę. Racz N. P. mnie także pozwolić korzystać z téj łaski. Jeżeli zamiarem W. C. M. jest ogłosić się Królem polskim, niechże będę obecnym temu uroczystemu obchodowi i mam satysfakcyę złożyć z mymi ziomkami przysięgę wierności naszemu najjaśniejszemu Monarsze; alboli téż niech będę w szeregach ziomków moich walczących pod rozkazami W. C. M., jeżeli ona postanowi wydać wojnę mocarstwom przeciwnym jéj wielkomyślnym i wspaniałym zamiarom.“



# VIII.

## Rodowód Kościuszki.

(Z felietonu „*Czasu*“ dziennika w Krakowie wychodzącego, Nr. 202 z d. 3-go września 1852).

(Dziennik Warszawski podając uchwałę Senatu Rządzącego w Petersburgu, przyznającą rodzinie Kościuszków szlachectwo, umieszcza zarazem rodowód jéj, który tu podajemy wraz z pomienioną uchwałą).

Rządzący Senat w St. Petersburgu dnia 12-go zeszłego marca, rozpatrzywszy dowody pochodzenia familii Siechnowickich Kościuszków, i zważywszy że ich przodkowie z dawien dawnych posiadali dobra ziemskie, i piastowali znakomite urzędy w kraju, przyznać i zatwierdzić raczył dziedziczne szlachectwo przodków: Aleksandrowi synowi Stanisława, dymisyowanemu z powodu licznych ran, Poruczn. wojsk cesarsko-rosyjskich z synem Tadeuszem, i Władysławowi synowi Seweryna Urzędnikowi przybocznéj kancelaryi JO. Księcia Namiestnika Królestwa Polskiego, Kościuszkom Siechnowickim, stanowiąc zarazem aby ród ten był wpisany do ksiąg genealogicznych Cesarstwa.

Kościuszkowie używają herbu Roch 3-ci. Jeden z przodków téj familii Dymitr i małżonka jego Aksena z Gimbotów, mieli oryginalnym przywilejem udzielone pozwolenie od W. Ks. Litew. Witolda pieczętować się woskiem czerwonym (przywilej

z 1396 r.) W owych czasach wolno było tylko Książętom używać podobnego zaszczytu. Król Kazimierz IV Jagiellończyk nadał 1458 r. wieczném prawem za wierne usługi Teodorowi Kościuszce wieś Siechnowice (w okolicach Brześcia Litewsk.) z dwoma przyległémi wioskami, od których to Siechnowic wzięli przydomek Siechnowiccy. — Syn Kazimierza IV Aleksander do ojcowskiéj łaski dodał dwie jeszcze wioski: Liniewicze i Stopiczewo, a pani Justyna Kościuszkowa siostra Nemiry Starosty Łuckiego miała darowane od Króla Zygmunta II wieś Jaszkowicze w Włodzimiérskim powiecie (oryg. przywilej). — Jan Kościuszko Siechnowicki odznaczał się w wojnach, poległ w r. 1518 pod Dyneburgiem; syn jego Andrzej Pułkownik W. Ks. Lit., potém Kasztelan miał synów: Pawła Pisarza w końcu Podkomorzego Brzeskiego i Mikołaja Rotmistrza, potém Starostę Posła ziemi Nowogrodzkiéj. — Paweł miał synów: Piotra Posła z powiatu Pińskiego, Komisarza na Sejmie, Kazimierza Stolnika potém Starostę Wendeńskiego, Jana Wojskiego Czerwonogrodzkiego, Franciszka Oboźnego Wileńskiego. — Adam Kościuszko Siechnowicki syn Kazimierza, Oberburgraf Kurlandzki i Semigalski, Podczaszy Wileński Starosta Zelborski dziedzic dóbr Selzen, gdy szkodliwych Królestwu o Kurlandyę tranzakcyi podpisem swoim zatwierdzić nie chciał, wzięty w niewolę, ciężkie więzienie ponosił, aż dopiéro za interpelacyą Króla Augusta II. Senatu i Izby poselskiéj, po zawarciu w Birżach (26-go lutego 1701) przymierza, uwolnionym został. Syn jego Władysław Stolnik Piński Starosta Żytomiérski, miał synów: Pawła Starostę Krzemienieckiego wielce krajowi zasłużonego, Jana Sędziego Bracławskiego pisarza ziemi Żytomiérskiéj, Michała Pułkownika artyleryi i Ludwika Miecznego w. Brzeskiego, któren był żonaty z Teklą Ratomską i miał synów Józefa Oboźnego Brzeskiego, Stanisława Podkomorzego Posła z Sejmu delegowanego i Tadeusza Andrzeja Bonawenturę (3-ch imion) urodzonego 12-go lutego 1746 roku we wsi Mereczowszczyznie, powiecie Słonińskim parafii Kochowskiéj, któren był Genera-

łem wojsk amerykańskich, późniéj Naczelnym wodzem b. wojsk polskich. — Wiele z téj familii zajmowało nieposlednie miejsce w stanie duchownym. Samuel Kościuszko Misyonarz gorliwy i niespracowany w swym zawodzie, przepowiedział dzień śmierci swojéj w r. 1681 (hist. coll. Leopol.), Jan był Kanonikiem Łuckim i Dziekanem Szereszewskim w 1691 r., Michał i Maryan Misyonarze w 1676 r. pomarli w Turcyi (Akta Brzeskie). Aleksander Sufragan Smoleński Sekretarz kancelaryi W. Ks. Litew. (List Króla Jana III). Wielu było w zakonie Cystersów. Kościuszkówna była jedna za Jelcem Marszałkiem W. Ks. Litew. (?), Marya Kościuszkówna była za Kniaziem Puzyną, Tekla za Rybińskim Podkomorzym Kijowskim; jest to matka Rybińskiego co był w roku 1778 Biskupem, a Barbara za Szujskim Starostą Uświatskim. — Wiele innych wiadomości o téj familii powziąść można z Akt Wileńskich, Brzeskich Kobryńskich, oraz z Metryk Koronnych w Warszawie i Archiwów Departamentu Rządzącego Senatu w St. Petersburgu.

# IX.

## Rapport

Od korpusów Dywizyi moiey dnia 2 9br. 1794 Roku na Pradze podany.

| Korpusy na Pradze | Jest rzetelnie | | Z tych są: Kommenderowani | | Urlopowani | | Chorzy | | W areszcie | Zostaje do powinności | | Przybyło | | Ubyło | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | Głów | Koni | Głów | Koni | Głów | Koni | Głów | Koni | Głów | Głów | Koni | Głów | Koni | Głów | Koni |
| Artylleryja . . | 914 | 114 | . | . | . | . | 7 | . | . | 907 | 114 | 24 | 2 | 1 | . |
| Kommiss.stajennego | 211 | 845 | . | . | . | . | . | . | . | 211 | 845 | . | . | . | . |
| Bryg. 2 kaw. Nar. Li. | 435 | 363 | 252 | 201 | 3 | 3 | 36 | 15 | . | 144 | 144 | . | . | . | . |
| Gwar. konna Lit. . | 300 | 299 | 42 | 36 | 4 | . | 28 | 30 | . | 226 | 233 | . | . | . | . |
| Pułk 3 lek. jazdy Lit. | 250 | 249 | 26 | 26 | . | . | 13 | 23 | . | 211 | 200 | . | . | . | . |
| „ 4 lek. jazdy Lit. | 427 | 403 | . | „ | 13 | 11 | 83 | 64 | 1 | 330 | 328 | . | . | . | . |
| Milicya pow. Wołk. | 132 | 138 | 14 | 14 | . | . | . | . | . | 118 | 124 | . | . | . | . |
| Reg 5 pieszy Lit. . | 961 | 127 | 95 | . | 4 | . | 123 | . | . | 739 | 127 | . | . | . | . |
| „ 7 pieszy Litewski | 566 | 110 | 48 | . | . | . | 144 | . | . | 374 | 110 | . | . | . | . |
| Bat. strz. Wolana | 110 | 43 | 19 | . | 2 | . | 31 | . | . | 58 | 43 | . | . | . | . |
| „ strzel. Grabińsk. | 478 | 32 | 120 | . | „ | . | 80 | . | . | 278 | 32 | . | . | . | . |
| Pułk 1 konny Lit . | 280 | 324 | 20 | 20 | . | . | 194 | 192 | . | 66 | 110 | . | . | . | . |
| Pułk 2gi „ Lit. | 207 | 207 | . | „ | . | . | . | . | . | 207 | 207 | . | . | . | . |
| Pułk 5ty „ „ . . | 492 | 459 | 92 | 77 | . | . | 71 | 59 | . | 329 | 323 | . | . | . | . |
| Pułk 6ty „ „ . . | 318 | 318 | 75 | 75 | . | | 50 | 50 | . | 193 | 193 | . | . | . | . |
| „ kon. p. Lidz. kom. Narbuta . . . . . | 178 | 196 | 6 | 6 | . | . | 14 | 14 | . | 158 | 176 | . | . | . | . |
| Reg. 4ty pieszy Lit. | 724 | 97 | 49 | . | . | . | 91 | . | 1 | 583 | 97 | . | . | 9 | . |
| Strz. kom. Sochack. | 139 | 13 | 7 | . | . | . | 37 | . | . | 95 | 13 | 2 | . | . | . |
| „ kom. Trębickiego | 593 | 77 | 58 | . | . | . | 57 | . | . | 478 | 77 | . | . | . | . |
| Regiment 3ci Lit. . | 332 | . | 30 | . | . | . | 76 | . | . | 226 | . | . | . | . | . |
| „ 16ty Koronny | 1168 | . | 633 | . | . | . | 171 | . | . | 364 | . | . | . | . | . |
| „ 5ty Fizylierów | 67 | | . | . | . | . | . | . | . | 67 | . | . | . | . | . |
| „ 6ty Koronny | 504 | . | . | . | . | . | . | . | . | 504 | . | . | . | . | . |
| „ 9ty Koronny | 186 | . | . | . | . | . | . | . | . | 186 | . | . | . | . | . |
| Strz. maj. Biegański. | 214 | . | . | . | . | . | . | . | . | 214 | . | . | . | . | . |
| „ pułk Ossowskiego | 113 | . | . | . | . | . | . | . | . | 113 | . | . | . | . | . |
| Reg. gren. Lubel. . | 973 | . | 12 | . | . | . | 203 | | 1 | 758 | . | . | . | . | . |
| Reg. 15ty pie. Kor. | 1678 | . | 390 | . | . | . | 303 | . | . | 985 | . | . | . | . | . |
| Reg. 3ci pie. Koron. | 666 | . | 79 | . | . | . | 160 | . | . | 427 | . | 11 | . | . | . |
| Bat. gren. Krak. | 500 | . | 6 | . | . | . | 141 | . | . | 352 | . | 1 | . | 1 | . |
| Strzelcy Ossowski. | 364 | . | . | . | . | . | . | . | . | 364 | . | . | . | 3 | . |
| Summa | 14480 | 4414 | 2073 | 455 | 26 | 14 | 2113 | 447 | 3 | 10265 | 3498 | 38 | 2 | 14 | |

**Kontynuacya Rapportu Korpusów Dywizyi moiey. D. 2. 9br. 1794 na Pradze podanego.**

| Korpusy na Pradze | Jest rzetelnie | | Z tych są: Kommenderowani | | Urlopowani | | Chorzy | | W areszcie | Zostaje do powinności | | Przybyło | | Ubyło | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | Głów | Koni | Głów | Koni | Głów | Koni | Głów | Koni | Głów | Głów | Koni | Głów | Koni | Głów | Koni |
| *Transport Lateris* | 14480 | 4414 | 2073 | 455 | 26 | 14 | 2113 | 447 | 3 | 10265 | 3498 | 38 | 2 | 14 | . |
| Pułk lekkiej jazdy Wojciechowskiego | 261 | 261 | . | . | . | . | . | . | . | 261 | 261 | . | . | 3 | 1 |
| Pułk 1 lek. jaz. Kor. | 504 | 439 | 167 | 156 | . | . | 27 | 58 | . | 292 | 225 | . | . | . | . |
| Kawal. Drohickiej | 221 | 223 | . | . | . | . | 10 | . | . | 211 | 223 | . | . | . | . |
| Korp. p. i. Wolności | 11 | 10 | . | . | . | . | 3 | 2 | . | 8 | 8 | . | . | . | . |
| Strz. Dębowskiego | 87 | 3 | . | . | . | . | . | . | 1 | 86 | 3 | . | . | . | . |
| Gwar. piesz. Koron. | 127 | | | | . | . | . | . | . | 127 | . | . | . | . | . |
| Regimentu 15go | 60 | . | . | . | . | . | . | . | . | 60 | . | . | . | . | . |
| z Batalionu Królikowskiego . | 28 | . | . | . | . | . | . | . | . | 28 | . | . | . | . | . |
| z Bat. Lubelskiego | 63 | . | . | . | . | . | . | . | . | 63 | . | . | . | . | . |
| z „ Stężyckiego . | 71 | . | | . | . | . | . | . | . | 71 | . | . | . | 2 | . |
| z Regim. 2go Koron. | 54 | . | . | . | . | . | . | . | . | 54 | . | . | . | 2 | . |
| Strz. Biegańskiego | 213 | . | . | . | . | . | . | . | . | 213 | . | . | . | . | . |
| „ Ossowskiego . | 86 | . | . | . | . | . | . | . | . | 86 | . | . | . | 4 | . |
| „ Dembowskiego | 65 | . | . | . | . | . | . | . | . | 65 | . | . | . | . | . |
| Piech. Pągowskiego | 33 | . | . | . | . | . | . | . | . | 33 | . | . | . | . | . |
| Kawalerya „ | 21 | 21 | . | . | . | . | . | . | . | 21 | 21 | . | . | . | . |
| „ Zielińskiego | 10 | 10 | . | . | . | . | . | . | . | 10 | 10 | . | . | . | . |
| zBryg. Jaźwińskiego | 25 | 13 | 25 | 13 | | | . | . | . | . | . | . | . | . | . |
| z Pułk. Pągowskiego | 358 | 151 | 273 | 119 | 2 | . | 37 | 18 | . | 46 | 13 | . | . | . | . |
| z „ Zgliczyńskiego | 235 | 199 | 65 | 61 | 3 | 3 | 13 | 29 | | 154 | 106 | . | . | . | . |
| z „ Tollińskiego | 654 | 655 | 488 | 484 | . | . | 21 | 98 | 14 | 131 | 73 | . | . | . | . |
| z „ Paszkowskiego | 122 | 129 | 44 | 44 | 1 | 1 | 8 | 41 | . | 69 | 43 | . | . | . | . |
| z „ strz. Paszkow. | 205 | 250 | 79 | 79 | . | . | 14 | 66 | . | 112 | 105 | . | . | . | . |
| Regiment 4ty . . | 455 | 38 | 28 | . | . | . | 50 | . | . | 377 | 38 | . | . | . | . |
| Regiment 7my . . | 327 | 90 | 62 | . | . | . | 81 | . | 1 | 183 | 90 | . | . | . | . |
| Regiment 18sty . | 195 | . | . | . | . | . | 30 | . | . | 165 | . | . | . | . | . |
| Pułk pieszy Kwaśniewskiego . | 454 | 53 | 12 | . | . | . | 80 | . | 8 | 354 | 53 | . | . | . | . |
| Strz. Zielińskiego | 86 | . | . | . | . | . | 13 | . | . | 73 | . | . | . | . | . |
| „ Starżyńskiego | 19 | . | . | . | . | . | . | . | . | 19 | . | . | . | . | . |
| Summa | 19512 | 6959 | 3316 | 1411 | 32 | 19 | 2500 | 759 | 27 | 13637 | 4776 | 38 | 2 | 25 | 1 |
| *Korpusy nad Wiślane od Czerniakowa* | | | | | | | | | | | | | | | |
| Artyllerja . . . . | 53 | 62 | . | . | . | . | . | . | . | 53 | 62 | . | . | . | . |
| Reg. Fizylierów . | 324 | 14 | 51 | 1 | . | . | 85 | 1 | . | 188 | 12 | . | . | . | . |
| „ 6go Koron. . . | 209 | 6 | 1 | . | . | . | 38 | 2 | . | 170 | 4 | . | . | . | . |
| Summa | 586 | 22 | 52 | 1 | | | 123 | 3 | | 411 | 78 | | | | |

**Kontynuacya Rapportu Dywizyi moiej d. 2 9br. 1794. Roku na Pradze podanego.**

| Korpusy nad Wiślane od Czerniakowa | Jest rzetelnie | | Z tych są: Komenderowani | | Urlopowani | | Chorzy | | W areszcie | Zostaje do powinności | | Przybyło | | Ubyło | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | Głów | Koni | Głów | Koni | Głów | Koni | Głów | Koni | Głów | Głów | Koni | Głów | Koni | Głów | Koni |
| *Transport Lateris* | 586 | 22 | 52 | 1 | . | . | 123 | 3 | . | 411 | 78 | . | . | . | . |
| Strz. Dembowskiego | 126 | 4 | 1 | . | . | . | . | . | . | 125 | 4 | . | . | . | . |
| „ Węgierskiego | 220 | 21 | 4 | . | 1 | . | 37 | . | . | 178 | 20 | . | . | 2 | . |
| Bryg. Jaźwińskiego | 235 | 254 | 235 | 254 | . | . | 1 | 1 | . | . | . | . | . | . | . |
| Summa | 1167 | 301 | 292 | 255 | 1 | . | 161 | 4 | . | 714 | 102 | . | . | 2 | . |
| *Korpusy po Wolę pod Czystem* | | | | | | | | | | | | | | | |
| Brygady Wyszkowskiego . . . . | 534 | 432 | 63 | 33 | . | . | 108 | 54 | . | 363 | 345 | 2 | 15 | 4 | 5 |
| Bat. Ossowskiego . | 831 | 18 | 563 | 10 | . | . | 114 | | . | 154 | 8 | . | . | . | . |
| Strz. Mycielskiego | 191 | . | 17 | . | . | . | 31 | 31 | . | 143 | . | . | . | . | . |
| Summa | 1556 | 450 | 613 | 43 | . | . | 253 | 54 | . | 660 | 353 | 2 | 15 | 4 | 5 |
| *Posterunek od Wisły do Powązkowskich Rogatek* | | | | | | | | | | | | | | | |
| Artylleryi . . . . | 84 | . | . | . | . | . | . | . | . | 84 | . | . | . | . | . |
| Kawaleryi . . . . | 10 | . | . | . | . | . | . | . | . | 10 | . | . | . | . | . |
| Gwardyi pieszej Koronnej . . . . | 50 | . | . | . | . | . | . | . | . | 50 | . | . | . | . | . |
| Summa | 144 | . | . | . | . | | . | . | . | 144 | . | . | . | . | . |
| *Rekapitulacya* | | | | | | | | | | | | | | | |
| Korpus na Pradze | 19512 | 6959 | 3316 | 140 | 32 | 19 | 2500 | 759 | 27 | 13637 | 4770 | 38 | 2 | 25 | 1 |
| Korpus pod Czerniakowem . . | 1167 | 301 | 292 | 255 | 1 | . | 161 | 4 | . | 714 | 102 | . | . | 2 | . |
| Korpus pod Wolą i Czystem | 1526 | 450 | 613 | 43 | . | . | 253 | 54 | . | 660 | 353 | 2 | 15 | 4 | 5 |
| Korpus od Wisły do Powązek . | 144 | . | . | . | . | . | . | . | . | 144 | . | . | . | . | . |
| *Korpus pod Mokotowem* | | | | | | | | | | | | | | | |
| Artylleryi . . . . | 205 | 225 | . | . | . | . | . | . | . | 205 | 225 | . | . | . | . |
| Brygada Wyszkowskiego . . . | 507 | 398 | 74 | 50 | . | 1 | 77 | 77 | 2 | 353 | 270 | . | . | . | . |
| Regiment dwudziesty Koronny . | 103 | . | . | . | . | . | . | . | . | 103 | . | . | . | . | . |
| Batalionu Grenadierów Krakowskich . | 149 | . | 9 | . | . | . | 56 | . | . | 84 | . | . | . | . | . |
| Summa | 964 | 623 | 83 | 50 | 1 | 1 | 133 | 77 | 2 | 745 | 495 | | | | |
| Summa Generalna | 23313 | 8333 | 1304 | 1759 | 34 | 20 | 3057 | 894 | 29 | 15900 | 5720 | | | | |

**Zajączek**

m. p.

W koniach podanych znajdują się wszystkie Oficerskie, mimo pierwszy zakaz położone; ale położone zawsze podług przepisu, niewiedzieć jak się wziąść aby im wyperswadować, żeby mniéj żądali. 3go 9bris

**Zajaczek**

m. p.

---

Dokument ten niezawodnéj wierzytelności przedstawia niejako żywy obraz ówczesnego usposobienia naszego wojska i dowodzi:

Popiérwsze: Jak nawet wyobrażenia nie miano o wojennéj sprawie (organizacyi); gdyż Rapport ten jest tylko prostym spisem Pułków, Batalionów i oddziałów, w formie rejestru sprzętów zapisywanych, bez odróżnienia rodzajów (Piechoty, Jazdy, Artylerji), jak przypadkowo z kolei podawane były. Zajączek to nazywa swoją Dywizyą; ale liczba głów do 20 tysięcy, już stanowiła znaczny Korpus Armii, podzielonym być powinny najmniej na 2 Dywizje i 4 Brygady. 3316 kommenderowanych niewiadomo dokąd, nie musieli być od korpusu oddaleni, bo z liczbą oddzielnych Korpusów są zniesieni, Rapport był 2go Listopada i zapomniano Korpusu pod Mokotowem (zda się Gedroicia), bo go dopiéro na 3im po rekapitulacyi wraz z przypiskiem własnoręcznym Zajączka, innym atramentem dopisano. Że w oddzielnych Korpusach znajdowały się oddziały z Pułków, Batalionów i Brygad należących do głównego, to się pojmuje, ale że w głównym nawet takowe pokawałkowanie zachowano, to ta ostateczna niedbałość wskazuje ostateczny brak ładu w samém rozstawieniu wojska. W głównym jako też i w oddzielnych Korpusach Artylerya bez liczby dział, bez parków, amunicyi, zapasu broni ręcznéj i t. p. Data tego Rapportu okazuje że wzięcie Pragi z 3go na 4ty Listopada rano nastąpiło.

Powtóre: Jak mała musiała być w Zajączku znajomość rzeczy, zdatność i pilność już w poprzedzającém napomknięta, tu w całéj swéj nicości okazała, że od bitwy Godroicia pod Kobyłką 27 Października, po któréj go za Warszawę cofnął, miał sześć dni czasu do uorganizowania Korpusu, a przynajmniéj do zaprowadzenia w nim nieco lepszego ładu, i że zupełną swoją nieudolność swoim przypiskiem sam stwierdził.

Potrzecie: Jak nadzwyczajna moc umysłu i sprawność musiały być w Kościuszce, że takiém wojskiem podjął się wojować, i z daleko mniejszémi siłami tyle dokazał; a jak niedorzecz-

nym był pomysł Dąbrowskiego, z takiém wojskiem już zupełnie rozstrojoném przebijać się przez całe Niemcy do Francyi w téj porze roku; bo gdy z sumy generalnéj tego Rapportu okazuje się, że przed wzięciem Pragi było z odkommenderowanémi przeszło 20 tysięcy, strata przy jéj wzięciu zapełnioną była Korpusami Gedroicia, Księcia Poniatowskiego i Dąbrowskiego, a nigdy Kościuszko nawet w czasie obrony Warszawy niemiał tyle razem przy sobie zebranego wojska dawnéj organizacyi, które zawsze łacniéj i prędzéj niż ruchawka z powstań dawało się sprawić i do boju uzdolnić. Chcieć przebijać się do Francyi, można było tylko rozsądniéj z takim podjezdnym talentem i wojskiém jakie Lissowski i Czarniecki w małéj zawsze liczbie usposobić i prowadzić umieli. Innego cale talentu wymaga prowadzenie dorzeczne dwudziesto i więcéj tysięcznego wojska wszelkiej broni z artylerją. Lecz jak pamięć tak i wszelka tradycya tego u nas wtedy zaginęła była; bo dawniéj Polska w kilkadziesiąt tysięcy ciągnąć i do bitew sprawiać się umiała.

20 Kwietnia 1854

## X.

## Kościuszko i Napoleon.

11-go kwietnia, 7-a wieczór 1814 w Fontainebleau. — Wracam z przejażdżki z Cesarzem; za świéżéj pamięci chcę jak najwierniéj zapisać sobie rozmowę któréj byłem świadkiem, a która w ciężkim moim smutku nietylko mnie pocieszyła, ale rozradowała. — Od trzech dni Cesarz nie wychodził cale ze swego Gabinetu, ciągle go nachodzili i swoi i obcy, mówiono że się skłonił do zrzeczenia się Państwa. Taki koniec człowieka w którego jak w wyższą istotę nad ludzi wierzyłem, zniszczył we mnie wszystkie nadzieje życia i prawie do rozpaczy przywiódł. Pogrążony w smutku i niejako odurzony siedziałem sam w pokoju służby, gdy około czwartéj otworzyły się drzwiczki od gabinetu, i Cesarz wychyliwszy się z nich tylko, pociągnął okiem po pokoju, a postrzegłszy mnie zawołał: „Pułkowniku J.......wski dobrze że tu jesteś, idź każ sobie i mnie konia osiodłać, i z jednym masztalerzem ale bez liberyi, czekajcie na mnie u wrót kratowych z ogrodu do parku, zaraz tam do was przyjdę.“ Pocieszony tém jego zleceniem, a szczególnie tą jego spokojnością i pogodném czołem, pospieszyłem dopełnić rozkazu; jakoż, ledwieśmy u tych wrót stanęli, ujrzeliśmy idącego ku nam spieszno z ogrodu mężczyznę, który gdy doszedł nas, dopiéro poznaliśmy w nim Cesarza, tak był przebrany w granatowy surdut

i kapelusz okrągły. Siadł na koń i ruszywszy galopem, więcéj godziny goniliśmy tak za nim po krzyżujących się drogach lasu; nakoniec zatrzymał się i zapytał którędy ztąd i jak daleko do Berville; masztalerz świadomy odpowiedział że biorąc się na prawo niebawem las się kończy ku téj wiosce; ruszył i w kilka minut dojechaliśmy do miejsca zkąd o parę stajań widać ją było; miejsce okryte darniem, w półkole otoczone drzewami pod któremi stoły i ławki w ziemię wkopane stały; miejsce zabaw okolicznych wiosek mieszkańców. Cesarz postrzegłszy siedzącego na jednéj z tych ławek mężczyznę, zsiadł z konia i poszedł ku niemu; pospieszyłem za nim i zbliżając się poznałem w tym mężczyznie Kościuszkę; więc zszedłszy na stronę, widziałem i słyszałem co tu wypisuję.

Cesarz podawszy rękę Kościuszce, rzekł dziwnie miłym tonem: „Generale, dziękuję Ci żeś przyjął moje wezwanie. Zrzekłszy się cesarskiego tronu Francyi, nim się z Twego sąsiedztwa oddalę, chciałem widziéć i pomówić z tym który w młodości mojéj był mi uwielbionym wzorem.“

Z niemniejszą wesołą słodyczą odrzekł Kościuszko:

„Dziękuję Ci, aleś późniéj z uwielbionym Twym wzorem nienajłaskawiéj postąpił, kiedyś go żandarmami nawet do Polski chciał sprowadzić.“

*N.* Prawda; po tylu świetnych zwycięztwach, po tylu dobrodziejstwach dla Francyi w tęgim rządzie, dla Europy w powszechnym pokoju; kiedy wszyscy mnie uwielbiali i prawie u nóg mi leżeli, ubodło mnie, że ten któregom ja wielbił, nietylko mnie nie wielbił, ale otwarcie odemnie stronił.

*K.* Oddawałem sprawiedliwość wielkim Twoim czynom, podziwiałem nadzwyczajną dzielność Twego umysłu. Lecz gdy mi się zdawało, że cała ta w Tobie potęga miała jedynie upoważnić i uświetnić na najwyższym szczeblu społeczności, tę bezsumienność która na najniższym tyle wydaje się nędzną i politowania godną; kiedyś dla chwilowéj Twéj dogodności, nietylko poświęcał moją ojczyznę, ale przez to Francyę i Eu-

ropę na nowe zemsty i klęski narażał: daruj, że sprzyjać Twemu działaniu nie mogłem.

*N.* W czémże to sądzisz iż bezsumiennie czyniłem? Czy gdym narażając moją sławę i życie leciał z Egiptu ratować Francyę niedołężnémi rządami Dyrektoryatu do upadku zbliżoną? czyli gdym ją tryumfującą ze wszystkich nieprzyjaciół, z sobą samą, z religią i z Europą godził? czyli gdym w Wandei, w konkordacie, w kodeksie, w zawartych traktatach, równy wzgląd na wszystkie potrzeby, interesa i opinie rozciągał, szanując je, oszczędzając i racząc?

*K.* Piękne wyznaję czyny gdyby powodem do nich i celem była Francya, a przez nią ludzkość i jéj przeznaczenie.

*N.* Sądzisz jak zwolennik Waszyngtona; ale inne było moje zadanie. Naród cale nowy, obyczajny, potulny, w niepodległy stan ułożyć, to i łatwiéj i miléj. Ja zaś powołany byłem zburzoną aż do dna, starą oszaloną wielką społeczność wrócić do ładu, i to zaraz, natychmiast, pod karą najhaniebniejszéj ochyby. Musiałem więc pochwycić ludzi w ich własne chucie i mniemania, i pojednać naprzód Francuzów, przeciw obcym, w sławie, przewadze, dostatkach.

*K.* Zostawało do życzenia, byś dogadzając nagłym potrzebom chwili obłudnémi sposoby, otwarte zostawił pole i zgotował drogi po którychby ludzie Twoi połączeni grozą na chwilę w chuciach swoich, jednać się rzeczywiście mogli na zawsze sprawiedliwością w prawdzie.

*N.* Czyliż kodeks mój nie zostawiał otwartéj ku temu drogi i nie ułatwiał sposobów?

*K.* Może nie dosyć, gdy zapewniając każdemu odrębną jego własność, nie zapewniał, ale niejako tém samém zatracał wspólną wszystkim, w źródle wszelkiego prawa, w sumieniu sprawiedliwości.

*N.* To nie kodeksu, ale religii było rzeczą; a konkordat mój z Papieżem czyż tego nie dopełniał?

*K.* Może nawet nie zamierzał, uświęcając spór sumienia z mniemaniem. Bo obrzędy, hierarchie, muszą koniecznie być

różne i koniecznie się zmieniać z czasem i wyobrażeniami; wiara zaś prawdziwa, jak od początku ludzkości tak i na wieki jest zawsze jedna i ta sama: w Boga już tu na ziemi we wszystkiém ciągle opatrznego i dobrotliwego, i w ludzkość jednającą wszystkich równą chęcią w miłości i pokoju, a jako Rządy Państw rozmaite w swéj niepodległości, zmieniać się muszą stosując swe prawidła do każdoczesnych potrzeb narodów, nie w monarchii jakowéj powszechnéj, ale w zasadzie dążenia sumiennego ku dobru powszechnemu ludzkości: tak rozmaite wyznania, kościoły, obrzędy w prawéj tylko wierze jednać się mogą.

*N.* Zgadzam się w tém zupełnie z Tobą; dlatego téż usiłowałem dać pokój najprzód Francyi i uspokojenie Wandei liczę sobie za największą zasługę; cóżby mu zarzucić można?

*K.* Może to co wszystkim zawieranym pokojom, że pozorem najwyższéj bo powszechnéj sprawiedliwości łudzą ludy, rozejm tylko czyniąc na chwilę do lepszego usposobienia i dogodności obopólnym niechęciom. Pokój dawany być tylko może w dobréj woli, a w uspokojeniu Wandei zamierzałeś raczéj pomnożenie Twéj siły i ustalenie Twéj władzy.

*N.* Wychodziłem z danéj mi posady i najprostszéj trzymałem się drogi do celu; doszedłem doń zniewoliwszy sobie Francuzów dogadzając im.

*K.* Mistrz każdy szanuje swoje narzędzie, lecz tyle je tylko ceni ile mu jest po jego woli; niezdatném lub nieużytém pomiata. W istocie pragnąłeś panowania nad ludźmi i to było Twoim celem, zażywałeś ku temu zręcznie acz obłudnie wszelkich ich słabości, uprzedzeń, urojeń. Ztężała ta w Tobie skłonność, naginała trafnie myśli, zdania, zasady i sposoby ku swéj dogodności. Skutek jednak nie odpowiedział usiłowaniom, bo pókiś dogadzał narodowi w sławie, w przewadze, w mieniu, w opiniach, był z Tobą; skoro sądząc mieć już dosyć nie dałeś mu używać po swojemu, i jawniéj mu jego

samego narzędziem tylko Twego upodobania okazałeś: opuszcza Cię i z Twoją swoją potęgę obala.

*N.* Zarzut żem pragnął panowania nad ludźmi wielce mi się podoba, mam go sobie za zaszczyt i chlubię się nim. Mógłżem wybiegłszy z najniższego prawie poziomu spółeczności na wiérzchy jéj, i znalazłszy je równie płaskie i nikczemne, mógłżem nie postrzedz najwyższego szczytu niezajętego, który mnie do zajęcia siebie powoływał, wabił, pociągał? Byłoby to było gnuśnością, niedołęztwem, zatrzymać się w drodze gdziekolwiek, dać się innym dosięgnąć i przeto poniżyć.

*K.* Tak jest, im niższy poziom, tém wyższe wydają się góry; im wyższy szczyt, tém płaściejsze wyniosłości, a poziom ostatni znika. Lecz jeżeli to co z poziomu wzniosło się do szczytu, nie zaniosło tam poziomu z sobą, na najwyższym szczycie, straciwszy z oczu ziemię, znajduje niebo; szczyt jeszcze wyższy, niezajęty, z wolniejszą doń drogą. Ztamtąd wszystko na ziemi wydawać się musi równe; jakoż u ludzi obłąd, w poziomach nazwany próżnością, na szczytach dumą. Sam tego doświadczyłeś. Chcąc dla siebie Monarchii absolutnéj we Francyi i w świecie, chciałeś jedności swych rządów, i Papież sam ze swoją powagą Religii służył ci za narzędzie; a to stało się równie nieużytém jak zniewolona Francya, jak podbijane Monarchy i ludy, którzy wszyscy chcieli to samo co i Ty, dla siebie. Pociągnąłeś cały poziom za sobą, a ten samą swoją martwością ciężarny, ściąga Cię nazad do siebie.

*N.* Tak jest; chciałem panowania dla siebie, żebym nie podlegał innych swawoli; chciałem władzy nieograniczonéj, ale raczéj dla drugich, żeby pod mojémi rządami w pokoju między sobą żyli. Powszechnie ludzie sądzą oczyma, a rządzą się słowami; jak dzieci sięgają po wszystko co błyszczy; jak żaki rozprawianiem zuchwalą się, popuść im wodze, a ciągle wichrzyć i burzyć tylko będą. Dzieci nie poprowadzisz bez łudzenia, dorosłych bez grozy, — jak o tém sądzisz?

*K.* Sądzę że starodawny ten sposób będąc dotąd cale bezskutecznym, czasby już doświadczać przeciwnego i zacząć usposabiać ludzi, do celu ich istotnego w ludzkości: do samorządu.

*N.* Ach to utopia! ideologia! i Ty człowiek czynu wpadasz w nie!

*K.* Myślałem wprzód i rachowałem się sam z sobą: czy mogłem chcieć co dla siebie zbawiennie, czegobym nie mógł chcieć rzeczywiście dla wszystkich pojedyńczo bez wyłączenia nikogo? Chcąc dla siebie wolności, dostatniego obytu, dobrego imienia, swobody, tém chętniéj mogłem ich życzyć i doraczać wszystkim innym, że gdy każdy zaspokojony swém mieniem w istotnych potrzebach, wszyscyby je sobie wspólnie zapewniali w zgodzie i pokoju; by w stracie jednego nie tracili wszyscy, a wszyscy zyskiwali na zysku każdego. Bo wszelkie pragnienia i żądze burzliwe pochodzą albo z niedostatku i zbytku, albo z choroby ciała i umysłu, które raczéj miłościwie leczyć należy. Chcąc zaś dla siebie władzy, bogactw, chwały, panowania, gdybym mógł chcieć ich istotnie dla innych wszystkich jak dla siebie z osobna, musiałbym nie chcieć ich bynajmniéj dla siebie, żeby innych wszystkich, a przeto i siebie samego nie krzywdzić, nie gorszyć, chorobą własną nie zarażać i przez nieustanne walki, udręczenia i męczarnie do zguby nie prowadzić. Równe każdemu żyjącemu jest prawo do życia i onego warunków; niedostateczność tych i niepewność są jedyną przyczyną choroby, która w spółecznościach ciągle niémi miota i trawi je. Zapewne stopniami do tego celu są wieki, lecz raz zacząwszy, dobierając zdrowych spólników zbawiennéj rzeczy, ciągle ją spychaną z drogi, na nią naprowadzając, i statecznie, sumiennie po niéj z sobą wiodąc, zbliżanie się następne niezawodne i niezawodne dojście z dopełnieniem czasów. Wątpić o niém byłoby to zaprzeczać Boga na niebie, a dobrą wolę na ziemi u ludzi. Otóż to co chciałem do mojéj ojczyzny zaprowadzić, odjąłeś mi tę pociechę.

*N.* Ludzie Twoi byliby ci ją sami popsuli. Ile ich wydatnych poznałem, nielepsi od innych, a do spólnéj nikczemności taka w nich niedorzeczność i niezdatność, iż mi się wydali godną bracią Grandów hiszpańskich, tylko że ci dumniejsi, a tamci próżniejsi. Wszystkiego się chwytają, nie umiejąc ani ująć ani trzymać. Wszakże tyle już podemną wojując żaden z nich nie pojął wojny. Poniatowski był to Generał z przygody.

*K.* Stanowisko Twoje nie dozwalało Ci widzieć mego narodu w prawdziwém świetle. Mimo wieki bytu w zamętnych kolejach, jest to jeszcze młodzian zaniedbany całe wychowaniem i uprawą, ale niezwątlonéj duszy i jędrnego umysłu. Ubiega się za obcémi wzorami przeto że nie zna własnego wątku który po prawéj rozwijając się drodze, stałby się wzorem dla świata. Jest w nim żywotny zaród ludzkości, w obłędnych swych objawieniach samém zaniedbaniem i przytłumieniem dochowany. Czuję go tu całego w sobie jak jednego lubego ziomka, jak siebie samego w nich wszystkich całego. Kochany naród! Gdybyś był chciał byłbyś go sobie na wieki zobowiązał. — Pojmuję przecię żeś mnie ustronił, i nie mam bynajmniéj za złe. Nachylony wiekiem mniéj dzielnie mogłem być Ci pomocnym w Ojczyznie mojéj, gdybyś był nawet chciał był ją dźwignąć; nie chcąc tego, bardzo dobrze mogłeś obejść się bezemnie, jak to sam skutek okazał. Lecz żeś nie lepiéj korzystał z uroku imienia i potęgi Twojéj, z gorącego pragnienia, z ożywionych nadziei Polaków; żeś przeto właśnie naraził głównie na zgubę Twe wielkie wojsko, wielką sławę, wielkie Państwo, wielkie panowanie nad światem: racz mi to wytłumaczyć.

*N.* Widziałem i widzę że każdy musi spełnić przeznaczenie swoje, które w usposobieniach ducha swego w zamęt życia przynosi. Jądrem mojego była żądza chwały; Francya, Europa, świat, polem tylko do niéj, narzędziem. Przepisać wszystkie chwały, przejść wszelkie wielkości, przesadzić wszystkie gieniusze; w klęskach nawet, by ni pozór nie został żem

był tylko szczęśliwy. Więc i Turenna daleko za sobą zostawiłem, w zuchwałości zwiększającéj się z wiekiem. Nie dbałem na niechęci Francuzów, Papieża, Monarchów i ludów; więc i Polskę i Ciebie zaniedbałem, nie mogąc jéj miéć bez Ciebie, a tém mniéj z Tobą po méj woli, tak téż zaniedbałem Turcyę i Szwecyę; i nierównie więcéj na sobie samym, niż na moich obmysłach i przyborach polegałem, by obszerniejsze sobie miejsce w historyi powszechnéj zgotować.

*K.* Dopiąłeś Twego zamiaru, lecz w części tylko. Zadziwiłeś ludzi i będziesz zadziwiał, więcéj jeszcze powodami Twych czynów. Stósowałeś Twą chwałę, nie jak inni do miary mniemania drugich, którém słusznie pogardzałeś, jako ślepém i obłudném; ale do Twego własnego mniemania o którego nieomylności nie wątpiłeś. Dość skromnym jednak wydajesz mi się w Twéj chęci, gdy się ograniczasz na przesadzenie Twych poprzedników w chwale; w tém nie jeden Cię jeszcze w przyszłości zrównać lub przewyższyć może. Czemużbyś nie miał usiłować zarazem i przeszłych i wszystkich przyszłych sam przewyższyć?

Na to zerwał się Cesarz ze swego miejsca i wpatrując się w Kościuszkę, po chwili milczenia, rzekł z widoczném wzruszeniem: „Jeszcze czas dla mnie nie dobiegł, jeszcze nie widzę kresu mojego działania. Ten sam dotąd się czuję co od piérwszéj mojéj młodości. Zapełniać chwile, przepełniać je wątkiem na następne, i daléj! daléj! — Mglisty ciągle cel umyka, jasną ku sobie ciągnie drogę. Daléj! daléj! — Rzuciłem już nici, rzucę jutro nowe żegnając moje gwardye. Niedługo się ucieszą Burbony, niedługo puścizną moją dzielić się będą Monarchowie. Zwali się znowu na mnie cała Europa, tém lepiéj, całą ją razem pokonam, potężniejszy doświadczeniem Francuzów, że we mnie jedyne ich przewagi ocalenie. Przejdę Ren, podniosę przychylne, obalę przeciwne mi trony, i Polskę przywrócę; byt jéj w przeznaczeniu niezbędny.“

*K.* Bezpieczeństwo i ufność Twoja w sobie godne Twego charakteru. Nie chcę wątpić, czy je dzielnością Twoich obmy-

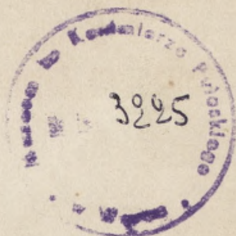
słów usprawiedliwisz. i tego z serca życzę, ujęty sam nadzieją, że tą razą przewagi Twojéj na dźwignienie mojéj ojczyzny szczérze użyjesz. Pomieszaj więc szyki przeciwnikom Twoim których nauczyłeś wojować i zwyciężać w wojnie, którym odkryłeś tajemnice Twoich pomyślności i Twojéj potęgi; w płodnym Twym umyśle wynajdź nowe sposoby i ujęcia; dawne już nie wystarczą.

*N.* Bądź spokojny. Jeszczem ten sam co pod Lodi i Arkolą, pod Piramidami i Marengo. W klęskach siła moja się wzmogła, wola ztężała. Znam dobrze przeciwników moich wszystkich, znam ich zdolności i biegłość w wojnie i w polityce, żaden się ze mną mierzyć nie może, pewny jestem pokonać ich. Jeden tylko człowiek mógłby mnie obchodzić, lecz ten zanadto podniosły by się stał narzędziem obcych w zawiści ich ku mnie, a zanadto prawy by nie wspierał mnie raczéj w dobrych moich dla jego ojczyzny chęciach. Wiesz kto jest ten człowiek. Gdybym nie był Napoleonem chciałbym być nim. Więc bądź zdrów Generale; niebawem o mnie posłyszysz *).

---

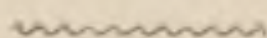
*) Myśl do téj rozmowy zaraz po abdykacyi powstała; w zamętnych roztargnieniach zapomniana, teraz przy czytaniu Historyi Thiersa w spokojnéj chwili z żywością pochwycona i wykonana. Lubo bez wyraźnego zamiaru naśladowania znalazła się jednak bardzo w formach swoich podobna do owéj wzorowéj Sylli z Eukratesem Monteskiego. Bądź ślad mimowolnie odnowionéj pamięci, bądź jednakowość charakterów i położenia tu rozmawiających podobieństwo to spowodowały; atoli nieskończenie większa w Monteskiem przenikliwość i dar przedstawienia, że tak starożytnie oddalony charakter Sylli, z małolicznych, dorywczych podań tak żywo i tak dobitnie oddał.

*1845.*



## Znaczniejsze omyłki druku.

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| *Str.* | 22 | *wiersz* | 24 | Nie był zatém czas | *czytaj* | Nie był to zatém czas |
| „ | 62 | „ | 5 | w kraje | „ | w kraju |
| „ | 83 | „ | 20 | najbezbieczniéj | „ | najbezpieczniéj |
| „ | 174 | „ | 3 | którą | „ | któréj |
| „ | 204 | „ | 11 | usiłowal | „ | usiłował |
| „ | 208 | „ | 8 | ścieścione | „ | ścieśnione |
| „ | 275 | „ | 18 | obral | „ | obrał |
| „ | 296 | „ | 17 | właścianina | „ | włościanina |
| „ | 321 | „ | *ostatni* | bu | „ | by |
| „ | 327 | „ | 7 | przedzierauiu | „ | przedzieraniu |
| „ | 330 | „ | 8 | Drzzwieckiego | „ | Drzewieckiego |
| „ | 334 | „ | 26 | *wzgledzie* | „ | *względzie* |
| „ | 341 | „ | 10 | 8iechnowic — | „ | Siechnowic — |
| „ | 342 | „ | *ostatni* | Słonińskim | „ | Słonimskim |
| „ | 354 | „ | *ostatni* | poceichę | „ | pociechę. |




Biblioteka i Muzeum
Zw. Nar. Pol. w St. Zjed. P. A.
...Chicago, Ill...

